

NADCIĄGA BURZA.
PRAWDZIWA NAWAŁNICA.

BURZA

MIECZYSŁAW
GORZKA

SKARPA
WAR
SZAW
SKA

MIECZYŚLAW
GORZKA

BURZA



Spis treści

Karta redakcyjna

Początek – maj 1992

Gość

Wspomnienie

Propozycja

Wołanie

Dwanaście ciał

Krzyk

Ekipa

Hipotezy

Jeziorko

Trop

Jeziorko

Podejrzany

Goście

Tajemnice

Rozmowa

Nocny gość

Zabójstwo

Strażnicy

Ucieczka

Leśniczówka

Krzyk w przeszłości

Zjawy

Zniknięcie

Przesłuchanie

Pomysły

Krzywy świat

Babcia

Ruiny pałacu

Trauma

Wybór

Potwór

Ocalenie

Koniec – druga połowa lutego 2022

Redakcja
Małgorzata Starosta

Korekta
Janusz Sigismund, Małgorzata Podlewska

Skład i łamanie
Agnieszka Kielak

Projekt okładki
Mariusz Banachowicz

Zdjęcie wykorzystane na okładce
©Vladimir Fedotov/Unsplash

© Copyright by Skarpa Warszawska, Warszawa 2023

© Copyright by Mieczysław Gorzka, Warszawa 2023

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie

Wydanie pierwsze
ISBN 978-83-83291-40-6



Wydawca

Agencja Wydawniczo-Reklamowa
Skarpa Warszawska Sp. z o.o.
ul. Borowskiego 2 lok. 24
03-475 Warszawa
tel. 22 416 15 81
redakcja@skarpawarszawska.pl
www.skarpawarszawska.pl



Konwersja: [eLitera s.c.](#)

Początek – maj 1992

– Nie chcę jechać do wujka!

Mama ciągnęła ośmioletniego Oskara po schodach do wyjścia z bloku, przed którym w czerwonym fiacie 126p czekali na nich tata i starszy o dwa lata brat, Wacek. Silnik już pracował i całe auto podskakiwało jak pajac na sprężynowych nogach, którego Oskar widział w kreskówce. Zawsze mu się to podobało, jednak nie tym razem.

– Dlaczego nie chcesz jechać? – pytała, po raz nie wiadomo który tego ranka, jego mama.

Oskar po raz pierwszy odważył się powiedzieć prawdę.

– Boję się psa...

Zatrzymali się na chodniku przed wejściem. Mama przyklękła przy nim i pogłaskała go po głowie.

– Nie bój się psa, on jest niegroźny – powiedziała uspokajającym tonem, uśmiechając się ciepło. – Wujek na pewno zamknie go w drugim pokoju. Zresztą, może psa wcale nie będzie?

Nie przekonała Oskara.

– On jest duży...

Wujek miał owczarka niemieckiego, który Oskarowi wydawał się olbrzymem. Bał się wszystkich psów. Kiedy owczarek chodził po pokoju wokół stołu, on siedział skulony na krześle, bojąc się poruszyć, żeby tylko nie zwrócić na siebie uwagi. Pies wyczuwał jego strach i czasem specjalnie do niego przychodził albo warczał, kiedy się zapominał i poruszył zbyt gwałtownie. Nie lubił go.

Mama westchnęła i miała coś jeszcze powiedzieć, kiedy tata odezwał się przez opuszczoną szybę, przekrzykując odgłos silnika:

– Pospieszcie się, bo będziemy spóźnieni!

– Chodź, Oskarku, porozmawiamy w samochodzie – powiedziała mama.

W ten sposób znalazł się na tylnym siedzeniu malucha obok swojego brata, który śmiał się z niego, że boi się psa.

Ruszyli spod bloku, wyjechali na ulicę Kolejową, potem skręcili w prawo w Legnicką i znaleźli się na głównej drodze na Legnicę. Na wysokości znaku oznaczającego koniec miasta Środa Śląska, minęli się z pędzącym z górki kamazem wiozącym gruz na budowę.

Oskar szybko zapomniał o psie. Uwielbiał jeździć autem. Wydawało mu się, że mkną przed siebie z wielką prędkością, poboczne drogi zlewało się w linię, wiatr wpadający przez uchylone okno szumiał i szarpał mu włosy. Rodzice o czymś rozmawiali, brat próbował go zaczepiać, lecz on, pogrążony w swoim świecie, nie zwracał na niego uwagi. Nawet nie zauważył, kiedy znaleźli się w Malczycach, gdzie naprzeciw dworca PKP mieszkał młodszy brat taty z rodziną. Zaparkowali na chodniku przed domem, weszli na podwórko i tata zadzwonił do drzwi.

Wtedy z wnętrza domu rozległo się głośnie ujadanie psa. Oskar aż podskoczył z przerażenia i mocniej ścisnął mamę za rękę. Przypomniał sobie o psie i w ułamku sekundy cały strach powrócił w zwielokrotnionej formie. Czuł, że zaraz się rozplacze.

– Nie bój się, Oskarku – uspokajała go mama. – Wujek na pewno go zaraz schowa. Poproszę go o to.

Chłopiec nie słuchał, wpatrzony szeroko otwartymi oczami w drzwi. W wyobraźni widział za nimi wściekłą bestię z wielkimi kłami, oślinionym jęzorem, czerwonymi oczami i bijącym z pyska śmierdzącym oddechem.

Ale na ucieczkę nie było szans.

Już słyszał kroki wujka, który schodził po schodach, żeby im otworzyć i krzyczał na psa, żeby się uspokoił.

Wtedy Oskar przypomniał sobie, że jest pewien sposób. Mógł odwlec spotkanie z psem, jeśli tylko będzie tego bardzo chciał.

Szczęknął zamek w drzwiach.

Równocześnie on zacisnął mocno powieki i bardzo chciał znaleźć się gdzie indziej...

– Nie chcę jechać do wujka!

Mama ciągnęła ośmioletniego Oskara po schodach do wyjścia z bloku, przed którym w czerwonym fiacie 126p czekali na nich tata i starszy o dwa lata brat, Wacek. Silnik już pracował.

– Dlaczego nie chcesz jechać? – zapytała mama.

– Boję się psa...

Zatrzymali się na chodniku przed wejściem. Mama przyklękała przy nim i pogłaskała go po głowie.

– Nie bój się psa, on jest niegroźny – powiedziała uspokajającym tonem, uśmiechając się ciepło. – Wujek na pewno zamknie go w drugim pokoju. Zresztą, może psa wcale nie będzie?

– On tam na pewno będzie, za tymi drzwiami – odrzekł szybko chłopiec. – I wujek wcale go nie zamknie.

Mama popatrzyła na niego uważnie.

– Dlaczego tak sądzisz? – zapytała.

– Bo już raz tam byłem i widziałem.

– Pospieszcie się, bo będziemy spóźnieni!

Mama nie zwróciła uwagi na wołanie taty.

– Kiedy tam byłeś? – pytała mama, patrząc na niego z troską.

– Wszyscy tam byliśmy, przed chwilą – wyjaśnił Oskar. – On szczekał, wujek schodził na dół i nie zamknął psa.

– Ale...

– Obiecałaś mi, że go zamknie, a on go nie zamknął!

Tato zatrąbił i znowu krzyknął:

– Co wy tam jeszcze robicie?!

Mama uspokoiła go gestem.

– Oskar, jesteś dużym chłopcem. Nie bój się tego psa, on jest bardzo przyjacielski. Wiem, że jest duży, ale nie zrobił nikomu krzywdy. Gdy szczeka, to znaczy, że się cieszy.

– On mnie nie lubi i chce mnie zjeść!

Mama znowu pogłaskała go po głowie.

– Czy kiedy już tam dzisiaj byliśmy, on chciał cię zjeść?

Chłopiec się zawahał.

– Nie wiem... Nie widziałem go, był za drzwiami, ale strasznie czekał, więc na pewno był głodny!

– Coś ci się musiało przyśnić, kochanie. – Mama roześmiała się nerwowo.

– Nie śniło mi się!

Tata znowu zatrąbił.

– No chodźcie już!

– Chodź, Oskarku, porozmawiamy w samochodzie – poprosiła.

W ten sposób znalazł się na tylnym siedzeniu malucha, obok swojego brata, który śmiał się z niego, że boi się psa.

Ruszyli spod bloku, wyjechali na ulicę Kolejową, potem skręcili w prawo w Legnicką i znaleźli się na głównej drodze na Legnicę. Na wysokości znaku oznaczającego koniec miasta Środa Śląska zderzyli się czołowo z pędzącym z górki kamazem, wiozącym gruz na budowę.

Gość

Najgorsze, co może człowieka spotkać w sobotni poranek, to nieproszony gość. Szczególnie jeśli w piątkowy wieczór była dobra impreza, mocno zakrapiana alkoholem, a powrót do domu przeciągnął się na późne godziny nocne. No i oczywiście jeśli tym nieproszonym gościem jest twój eks.

Taki splot nieszczęśliwych wypadków spotkał tego poranka Justynę Lewicką. Najpierw z głębokiego snu, mającego być pierwszym lekarstwem na kaca, wyrwał ją natrętny dzwonek do drzwi, a kiedy wreszcie do nich dotarła, objając się o szafki w przedpokoju, i spojrzała przez wizjer, jęknęła w duchu. Niech to jasny szlag trafi, tylko nie Karol – pomyślała. Nie teraz, kiedy ma kaca, nieświeży oddech, włosy w nieładzie i jest ubrana w rozciągniętą piżamę. Znowu będzie się czuła przy nim gorsza, wrócą dawne kompleksy i traumy. Szczególnie, że, do jasnej cholery, on jest jak zwykle w tym nienagannie skrojonym czarnym garniturze i wygląda, jakby dopiero co wyszedł z salonu piękności.

Nie otworzę – zdecydowała. Odwróciła się, żeby odejść, kiedy nagle rozległo się stukanie do drzwi.

– Wiem, że tam jesteś! – dobiegł ją głos z drugiej strony. – Otwórz.

Nie odezwała się.

– Justyna, otwórz! Mam do ciebie ważną sprawę.

– Nie otworzę! Idź sobie, do jasnej cholery!

– Nie odejdę! Otwórz.

– Kurwa, czy ty nie możesz przyjść o jakiejś normalnej porze, a nie w sobotę rano, kiedy miałam zamiar spać do południa, a potem spokojnie, przez nikogo nie niepokojona, leczyć kaca?

– To nie jest mój pomysł. Jestem tu służbowo.

Zawróciła z końca korytarza i podeszła zaciekawiona do drzwi.

– Co ty powiedziałaś?

– Jestem tu służbowo. Mam sprawę niecierpiącą zwłoki. Wpuścisz mnie?

– Zamknij się na chwilę. Myślę.

Umilkł na chwilę i nasłuchiwał, podczas gdy ona się namyślała. Skoro wysłali do niej Karola, coś było na rzeczy. Justyna zastanawiała się tylko przez moment. Czego może chcieć od niej Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego? Musiała przyznać, że zainteresował ją swoimi słowami. Zresztą, pewnie doskonale zdawał sobie z tego sprawę. W końcu znali się jak tyse konie.

– Dobrze – odezwała się wreszcie. – Zaraz przekręcę zamek, ale możesz wejść tutaj dopiero za minutę, żebyś zdążyła zamknąć się w łazience. Zanim wyjdę, masz zrobić bardzo dobrą kawę na kaca. Zrozumiałeś?

– Zawsze byłeś walnięta.

– Nie pytałam cię o opinię na mój temat. Pytałam, czy zrozumiałeś?

– Tak, zrozumiałem.

Odczekała jeszcze chwilę i przekręciła zamek. Upewniwszy się, że Karol dotrzyma słowa, wyciągnęła z szafy szlafrok, z szuflady w sypialni bieliznę i zamknęła się w łazience. Zanim puściła wodę pod prysznicem, chwilę jeszcze nasłuchiwała. Po kilkunastu sekundach usłyszała szcęknięcie drzwi, kroki i trzask szafek w kuchni. Dopiero wtedy poszła pod prysznic.

Długo splukiwała z siebie konsekwencje zbyt dużej dawki alkoholu przyjętej poprzedniej nocy. Zmrożona wódka dobrze wchodziła i długo oczekiwana chwila, kiedy organizm powie dość, nie nastąpiła. I stąd teraz takie bolesne konsekwencje.

Wyszła z łazienki po kilku minutach z mokrymi włosami zaczesanymi do góry, boso, zawinięta w biały szlafrok. Karol stał przy oknie tyłem do niej, po kuchni rozchodził się przyjemny aromat kawy. Na odgłos jej kroków odwrócił się. Z zadowoleniem zarejestrowała wyraz jego oczu, kiedy na nią pierwszy raz spojrział. Czy dostrzegła tam błysk żalu? Miała nadzieję, że tak właśnie było. Ciągle była atrakcyjna, ale już poza jego zasięgiem.

Zwaliła się ciężko na kuchenny stół przy stole. Karol przygotował kawę i postawił przed nią kubek.

– Mocna, czarna, z cytryną i dużą ilością cukru – powiedział. – Najlepsza na kaca.

Kawa była jego specjalnością. Niejeden barista mógłby przy nim wpaść w kompleksy. Upiła szybko dwa łyki i poczuła, jak do żołądka wpada gorący

strumień. Skrzywiła się. Z żołądkiem też jeszcze nie zdążyła się przeprosić, a do tego pod czaszką zaczęło się łupanie. Nadal czuła się fatalnie.

– Gdzie było tak fajnie? – zapytał niby obojętnie, siadając naprzeciw niej z filiżanką kawy z odrobiną mleka.

To też ich zawsze dzieliło. Ona piła z jak największego kubka, on tylko z filiżanki, jak angielski lord herbatę. Zresztą dzieliło ich wtedy wszystko. Nie pamiętała, żeby mieli jakieś wspólne zainteresowania. No może z wyjątkiem seksu. Seks i tak dziwnie długo spajał ich małżeństwo, aż wreszcie namiętność trochę przygasła i nie było już odwrotu. Nawet nie próbowali odwrócić nieuchronnej katastrofy. Z perspektywy czasu Justyna dochodziła do wniosku, że niecierpliwie jej wypatrywali. No i wreszcie nastąpiła, kończąc ich małżeństwo efektownym rozwodem z orzekaniem o winie i spektakularną bitwą o majątek. Od tamtych zdarzeń minęło już osiem lat, podczas których machnęli ręką na kłótnie i utrzymywali w miarę przyjacielskie stosunki. Karol ponownie się ożenił, za to Justyna pozostała singielką. Miała kilku facetów, ale, tak jak w przypadku Karola, łączył ją z nimi tylko seks, a w ten sposób budowane relacje nie miały szans na przetrwanie. Tylko jeden facet w tym czasie zawrócił jej w głowie i to on z nią zerwał, ale o tym sukinsynu starała się od dwóch lat zapomnieć.

– Tu i tam – odpowiedziała niechętnie. – Tak cię to interesuje?

– Bynajmniej.

– Więc czego chcesz?

– Doszłaś już trochę do siebie? Nie przyszedłem tu na kawę.

– Nie chrzań, Karol. Gdybyś tu przyszedł tylko na kawę, nie wstawałabym nawet z wyra.

– Dam ci jeszcze chwilę, aż tabletki przeciwbólowe zaczną działać.

– Przecież wiesz, że nigdy nie biorę tabletek przeciwbólowych.

– Doprawdy? Zapomniałem.

Nadal był, cholera, przystojny, oceniła. Z tym swoim cynicznym uśmiechem na pełnych wargach, przenikliwym spojrzeniem brązowych oczu i ostrzyżonymi na jeża czarnymi włosami. Tyle tylko, że już nie robił na niej takiego wrażenia jak kiedyś. Nawet nie miałaby ochoty, żeby zaciągnąć go do łóżka i przyprawić rogi jego nowej wybrance. Chyba się starzeję, skonstatowała, pijąc kawę małymi łykami. Żołądek już przestał się na nią gniewać i zaczął współpracować.

– Powiesz wreszcie, czego chcesz, czy będziemy tak siedzieć do południa? – Justyna wreszcie nie wytrzymała.

Karol dopił z gracją kawę, odstawił filiżankę na stolik i spojrzał jej w oczy.

– Chciałbym, żebyś wróciła do pracy – powiedział.

– Tylko tyle? – prychnęła.

– Widzisz, jaki zrobiłem się mało wymagający?

Spoważniała i zamyśliła się. Piła kawę, zapominając o pieczeniu w żołądku. Wreszcie pokręciła głową.

– Nie ma mowy – odpowiedziała twardo. – Doczekam szczęśliwie do końca zwolnienia lekarskiego i definitywnie odchodzę z policji. Kilkanaście lat użerania się z bandą szowinistów i zboczeńców, których żarty kręcą się tylko wokół dupy, już mi wystarczy. Zaczynam nowe życie, tylko jeszcze nie mam pomysłu jakie.

– Trudno mi w to uwierzyć. – Uśmiechnął się ironicznie. – Sama rezygnujesz? Gdzie się podziała tamta twarda kobieta, z którą się ożeniłem?

– Doczekała szczęśliwie do rozvodu – odgryzła się. – W policji jestem skończona.

Karol nagle sposepniał.

– Wiem wszystko o twoich problemach – odezwał się cicho. – W ciągu roku straciłaś dwóch partnerów, w policji nazywają cię Jonaszem, uważają, że przynosisz pecha, i nikt nie chce z tobą pracować. Nawet twój szef zasugerował, że może lepiej by było, gdybyś zmieniła zawód. Szczególnie przeżyłaś bezsensowną śmierć swojego ostatniego kolegi, Jarka Brucha. Tworzyliście zgrany duet, wszystko wam wychodziło, współpraca układała się idealnie, aż do tamtego feralnego dnia.

Justyna nagle zapadła się w sobie. Nawet nie była na niego zła, że grzebali w jej życiu i wiedzieli więcej, niż mogła przypuszczać. Pewnie wiedzieli też, że noc przed śmiercią spędziła właśnie z Jarkiem, tylko Karol okazał się na tyle taktowny, żeby tego nie powiedzieć na głos. W końcu miała do czynienia z profesjonalistami z ABW.

Pomyślała, że jej ostatnie alkoholowe ekscesy mają swoje źródło, którego dotąd sobie nie uświadamiała. Nie, wiedziała, po co pije, tylko nie dopuszczała do siebie tej myśli. Imprezowała, żeby pozbyć się wspomnień. I na jakiś czas się ich pozbyła.

Niestety, pod wpływem słów Karola eksplodowały jej nagle przed oczami ze zdwojoną siłą.

Wspomnienie

Jarek Bruch obudził ją pocałunkiem. Uśmiechnęła się do niego i oddała pocałunek, namiętnie wpijając się w jego usta.

– Było super – szepnęła mu później do ucha, tuląc się do niego.

– Mam nadzieję, że nie zrobiliśmy żadnej głupoty – powiedział, patrząc jej w oczy. Miał oczy czarne jak dwa węgle, a tego ranka bił z nich jeszcze jakiś wewnętrzny blask, którego wcześniej nie widziała. Szczęście? – Pracujemy razem.

– Żałujesz?

– Nie.

– No to lepiej się zamknij i mnie pocałuj, bo zaraz sielanka się skończy i będziemy musieli jechać do firmy.

Tak zrobił.

Potem przez cały dzień pisali zaległe raporty, zachowywali się w pracy tak jak zwykle, wymieniali uwagi na temat prowadzonych właśnie postępowań, byli na naradzie u szefa i jak zwykle usiedli w różnych rzędach. Nie gapili się na siebie, nie posyłali sobie tajemniczych uśmiechów, nawet nie spoglądali na siebie bez potrzeby. Zachowywali się jak profesjonaliści zdający sobie sprawę, o jaką stawkę toczy się gra. Gdyby ich romans ujrzał światło dzienne, koledzy nie daliby im spokoju. Kiedyś i tak na pewno wyjdzie, lecz mogli dać sobie chwilę na przygotowanie strategii.

Po naradzie szef kazał im jeszcze chwilę zostać. Podobno jeden z informatorów puścił farbę, że facet, którego namierzali od dawna, po dwóch miesiącach nieobecności znowu pojawił się w mieście. Jarek był sceptyczny, ponieważ źródłem informacji był ćpun, który za narkotyki oddałby do burdelu swoje młodsze siostry, matkę sprzedał handlarzom organami, a resztę rodziny okradł i jeszcze spalił ich dom.

– Sprawdźcie to – zakończył szef i mimo protestów Jarka nie mieli wyjścia.

Na Mierniczej, na trójkącie, mieszkała dziewczyna Siwego, więc to było pierwsze miejsce, które należało sprawdzić.

Pojechali tam nieoznakowanym policyjnym autem. Jak na koniec lutego to był piękny dzień, świeciło słońce, które, w miarę jak wspinało się coraz wyżej na nieboskłon, coraz przyjemniej przełamywało chłód zimy. Weszli na brudne i zaniedbane podwórko między kamienicami nieremontowanymi od siedemdziesięciu lat.

Jarek szedł pierwszy. Widziała, jak sięga pod wiatrówkę i upewnia się, że broń znajduje się na właściwym miejscu. Być może odpiął nawet zabezpieczenie, żeby łatwiej mógł ją wyciągnąć z kabury. Machinalnie zrobiła to samo.

Tylne wejście było otwarte. Zresztą, raczej nigdy nie było zamykane. Zawiasy tak zardzewiały, że skrzydło opadło i teraz nie można było go przesunąć w żadną stronę. Jarek wszedł wolno do środka, a podążająca jego śladem Justyna nagle podskoczyła ze strachu. Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi, rozpoczynając dziką galopadę. Za drzwiami stał wysoki mężczyzna. Jego twarz ginęła w półmroku. Przez chwilę nawet wydał się jej znajomy. Nie, to niemożliwe, to musiało być tylko złudzenie. Jarek przeszedł obok niego i nie zwrócił na faceta uwagi, więc i ona chciała go wyminąć.

– Nie idź tam! – syknął.

Przystanęła. Nagle poczuła się nierealnie.

– Co mówisz?

– Nie idź tam. Tam jest śmierć.

Zadrżała mimowolnie.

– Gdzie jesteś? – Jarek cofnął się kilka kroków w korytarzu i patrzył na nią pytająco.

– Już idę – rzuciła.

Spojrzała jeszcze na tajemniczego mężczyznę i zamarła, coraz bardziej przestraszona. W tym miejscu nie było nikogo. To był tylko wytwór jej wyobraźni. Nie mogło być inaczej. Przecież Jarek na pewno też by go widział i nie przeszedłby obok tak obojętnie.

Kiedy myślała o tym po czasie, doszła do wniosku, że to było ostrzeżenie. Jej anioł stróż zmaterializował się na kilka sekund i próbował ją ostrzec. A ona zlekceważyła to ostrzeżenie. Zresztą być może nikogo tam nie było, a tajemniczą

zjawę sama sobie potem wymyśliła, chcąc zracjonalizować tragedię, która wydarzyła się po chwili. A może w ten sposób chciała sobie poradzić z poczuciem winy, że nie zareagowała odpowiednio? Umysł ludzki chadza krętymi ścieżkami, czasem nawet tymi pograżonymi w wiecznym mroku.

Na drugim piętrze pod drzwiami Krechy, dziewczyny Siwego – jednego z większych dealerów we wrocławskim narkotykowym podziemiu – zatrzymali się, nasłuchując. Wyraźnie usłyszeli kłótnię. Krecha darła się na kogoś, że zostawił ją samą na taki długi czas, ona nie miała na prochy i musiała dawać dupy kolegom, żeby ją wspomogli. Męski, zachrypnięty głos wyzywał ją od kurew i kazał jej wynosić się do tych kolegów, skoro było jej tak dobrze, kiedy ją posuwali. Idealna, zgrana, kochająca się para.

Kiedy doszły ich wyraźne odgłosy szarpaniny i rękoczynów, Jarek wyciągnął broń i skinął głową. Justyna mocniej ścisnęła swojego walthera, a on delikatnie nacisnął na klamkę. Drzwi się uchylły. Potem była szybka akcja i Siwy leżał skuty z twarzą wciśniętą w poplamiony dywan. Justyna podejrzewała, że większość z tych plam jest pochodzenia organicznego, jednak wtedy wołała w to nie wnikać. Krecha stała w progu kuchni i wyzywała ich od najgorszych. W skrócie chodziło jej o to, że nie mają prawa aresztować jej ukochanego narzeczonego. Justyna pamiętała ostatnie słowa Jarka Brucha. Popatrzył na nią z wyraźną kpina w oczach:

– Kurwa, oni naprawdę muszą się kochać.

W tej chwili oboje popełnili błąd. To, co wstrzymywali przez cały dzień, wybuchło między nimi. Długo patrzyli sobie w oczy, nie zwracając uwagi na otoczenie, i nawet nie zauważyli, skąd kobieta wzięła nóż. Późniejsze śledztwo ustaliło, że sięgnęła do zlewu, w końcu stała w kuchni przed progiem do pokoju.

Skoczyła do przodu jak modliszka i Justyna dokładnie widziała, jak długi nóż do chleba wbija się w szyję Jarka w miejscu, gdzie znajdowała się tętnica. Tego widoku miała już nie zapomnieć do końca życia.

Potem było jeszcze mnóstwo krwi tryskającej wokół, błagalne spojrzenie Jarka, a po chwili jego błyszczące jak węgle oczy zgasły i odszedł na zawsze w jej ramionach. Wpadła wtedy w histerię.

Miesiąc była na zwolnieniu lekarskim, szef skierował ją do psychologa po opinię, czy nadaje się do pracy w policji, ale wcześniej wykorzystała zaległy urlop.

A że miała go bardzo dużo, nie pracowała prawie trzy miesiące. Następnie złożyła podanie o urlop bezpłatny i nie zamierzała już wracać. Chociaż mogłaby wrócić. Postępowanie wyjaśniające Biura Spraw Wewnętrznych Policji nie wykazało żadnych zaniedbań proceduralnych. To był po prostu nieszczęśliwy zbieg okoliczności. Ale ona nie zamierzała wracać. Piła i imprezowała, żeby zapomnieć.

Propozycja

– Mam dla ciebie propozycję. – Karol taktownie długo milczał, pozwalając jej uporać się z bolesnym wspomnieniem, ale przecież ta chwila nie mogła trwać w nieskończoność. – Wrócisz do pracy.

– Do policji nie wrócę. – Stanowczo pokręciła głową.

– Nie proponuję ci powrotu do policji.

Posłała mu zdziwione spojrzenie i minęła długa chwila, zanim zrozumiała. Cholerny kac.

– Chcesz, żebym przeszła do ABW? – Wytrzeszczyła na niego swoje ładne, niebieskie oczy, jeszcze niezbyt przytomnie patrzące na świat.

– Tak, będziesz pracować w moim zespole – potwierdził.

– Jak to: będę pracować? – oburzyła się. – Już podjąłeś za mnie decyzję? Kurwa, jak zwykle. Zawsze podejmowałeś decyzje za mnie. Wiesz, że między innymi dlatego rozpadło się nasze małżeństwo?

– Justyna, proszę cię, nie przywołuj teraz dziwnych opowieści z czasów prehistorycznych. Rozpadło się i już, po co to jeszcze drążyć? A jeśli chodzi o decyzję, to wcale nie podjąłem jej za ciebie. Temat jest na tyle poważny, że sama musisz zdecydować.

– No to faktycznie coś nowego. A jak chcesz mnie przekonać? Dostanę taki fajny czarny garnitur, jakie noszą wszyscy agenci ABW? Może czarną, wypasioną furę? Tylko pamiętaj, że nie cierpię BMW.

Karol pokręcił głową z dezaprobatą.

– Nie błaznuj, Justyna – powiedział wyjątkowo poważnie. – Żarty są ostatnią rzeczą, na którą mam teraz ochotę. Spróbuję przekonać cię inaczej.

Tym razem wzbudził w Justynie prawdziwe zainteresowanie.

– Jak? – Dopięła resztkę wystygłej kawy.

Karol sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki, wyciągnął zdjęcie i przesunął po blacie stołu w jej stronę. Tylko zerknęła i zaraz się skrzywiła. Na fotografii uwiecznione były zwłoki chłopca w wieku około ośmiu, dziesięciu lat. Ubrany był w ciemnozieloną kurtkę i pomarańczowy szalik, jego włosy były potargane, a twarz brudna. Leżał na czymś, co wyglądało jak leśna ściółka. Na podstawie zdjęcia nie można było wnioskować, co mogło być przyczyną śmierci.

Spojrzała pytająco na Karola.

– Zadanie jest proste – powiedział. – Ustalisz personalia tego chłopca i znajdziesz jego mordercę.

Długo milczała, wpatrując się w fotografię.

– On ma zimową kurtkę – odezwała się w zamyśleniu. – Chyba jednak nie takie proste to zadanie, skoro teraz jest środek lata, a wy jeszcze nic nie wiecie.

– Inaczej byśmy nie rozmawiali.

Justyna zmarszczyła brwi.

– Zaraz, dlaczego tym zabójstwem zajmuje się ABW, a nie policja? – zapytała.

Podniósł filiżankę, zajrzał do środka, jakby miał nadzieję, że tam coś jeszcze będzie, po czym odstawił z brzękiem i spojrzał jej w oczy.

– Są pewne okoliczności wagi państwowej, o których nie mogę ci teraz powiedzieć. Żeby podsyć twoją ciekawość, zdradzę tylko, że o tej sprawie poinformowany jest premier i prezydent oraz wszystkie najważniejsze osoby w państwie. Było też tajne posiedzenie Biura Bezpieczeństwa Narodowego, zwołane przez prezydenta. Stąd są naciski na wyjaśnienie tej sprawy i dlatego ja jestem u ciebie. Potrzebujemy doświadczonego śledczego i nowego otwarcia.

– O kurwa – wyrwało jej się. – Kiedy poznam szczegóły?

– Nie tak szybko. – Zabrał jej zdjęcie i schował do kieszeni. – Najpierw musisz podpisać z nami cyrografy i zostać członkiem zespołu, potem ślubowanie. Największym problemem będzie załatwienie ci dostępu do informacji niejawnych.

– A w czym tu problem? – zdziwiła się.

– A czym zajmowałaś się przez kilka ostatnich miesięcy? – odpowiedział pytaniem.

– Imprezowaniem i piciem.

– No właśnie.

Zagryzała wargi. Wiedział, jak ją podejść i zainteresować. Przecież ją znał, jak zły szeląg. Teraz zaniepokoiła się, że przez swoje wybryki alkoholowe nie dostanie jednak tej roboty. Na twarzy Karola pojawił się nagle tajemniczy uśmiezek.

– Ale to już załatwiliśmy i dokument czeka tylko na podpis odpowiedniego ministra – powiedział.

– Kiedyś cię zabiję, wiesz? – syknęła.

– Skoro mnie oszczędziłaś podczas rozvodu, to już mnie nie zabijesz – rzucił ironicznie.

– Dlaczego ja?

– Już mówiłem; potrzebujemy dobrego śledczego i nowego otwarcia. Zaproponowałem cię. Szef miał obiekcje, bo jesteś kobietą, a tu chodzi o dziecko. Przekonał go argument, że ty nigdy nie chciałaś mieć dzieci, więc nie będzie problemu.

Zacisnęła zęby, czując wzbierającą w niej złość. Ty cholerny sukinsynu, pomyślała. Zawsze chciałam mieć dzieci, tylko ty dla własnej wygody nigdy nie podjąłeś tego tematu. Z trudem się opanowała. Jego słowa zaboląły, lecz udało jej się nie wybuchnąć.

– Kiedy mam się zgłosić? – zapytała stłumionym głosem.

– Czekamy w poniedziałek – Wstał, położył na stole swoją wizytówkę, rzucił na pożegnanie kilka słów i wyszedł.

Justyna Lewicka długo jeszcze siedziała nieruchomo przy stole, śledząc słoje w sosnowych deskach i zastanawiając się nad swoim pokręconym życiem.

Może naprawdę nadszedł czas na zmiany?

Wołanie

Był poniedziałek.

Poniedziałki nie były dobre, żeby zaczynać coś nowego, więc cały dzień poświęcał na czytanie książek i gazet. Zazwyczaj nie wychodził z domu dalej niż do ogrodu. Czasem, kiedy była ładna pogoda, zdarzało się, że robił sobie cały termos słabej kawy i siadał przy stoliku na tarasie albo w patio nad basenem.

Jednak tego dnia postanowił złamać schemat. Powody były prozaiczne: kończyły mu się zapasy, więc musiał wybrać się na wielkie zakupy. Postanowił przy okazji załatwić kilka spraw odkładanych od jakiegoś czasu. Musiał pojechać z samochodem na przegląd, kupić sobie nowe buty do biegania, ponieważ w poprzednich wytarły się pięty wewnątrz buta aż do gąbki i teraz zaczęły go obcierać. Nie były najtańsze, nie przebiegł w nich nawet pięciuset kilometrów i miał je niecałe pół roku. Były na gwarancji, ale gdzieś zapodział paragon. Wsiadł więc do swojej ośmioletniej, czarnej toyoty avensis i pojechał do miasta.

Najpierw w małym sklepie w budynku NOT-u na Piłsudskiego kupił buty. Lubił tam robić zakupy, ponieważ właściciel sam był biegaczem, znał się na sprzęcie i potrafił doradzić. Kupił jeszcze dwie koszulki w jasnych kolorach do biegania w upały, pojemnik napoju izotonicznego w proszku i kilka żelów energetycznych, których używał przy dłuższych dystansach.

Potem czekał w kolejce do okręgowej stacji diagnostycznej na przegląd auta. Poszło bez problemów. Pozostały mu już tylko zakupy, a nie było nawet południa. Postanowił zajechać do lidla na Nowym Dworze, po drodze do domu.

Oskar Zamecki miał prawie czterdzieści lat, sto osiemdziesiąt osiem centymetrów wzrostu, był szczupły, wysportowany, miał czarne oczy, gęste, grube brwi i proste ciemne włosy, które zazwyczaj nosił trochę dłuższe i związywał gumką na karku – przyzwyczajenie z dawnych czasów, kiedy był zatwardziałym metalowcem. Grał na gitarze w pewnej garażowej kapeli, której członkowie mieli zbyt wielkie nadzieje na sukces w porównaniu ze swoimi umiejętnościami gry na instrumentach, a do tego zero cierpliwości. Mniej więcej z tej przyczyny kapela

rozpadła się zaraz po pierwszym szkolnym koncercie, kiedy publiczność okazała się niezbyt wyrozumiała. Nie miał rodziny. Mieszkał samotnie w domu w Mrozowie, niedaleko Wrocławia. Był typem samotnika – nie utrzymywał intensywnych kontaktów ze światem, rzadko opuszczał swój dom, nie miał wielu znajomych, żadnych przyjaciół, dlatego z konieczności większość czasu spędzał, rozmawiając z samym sobą. Miał w życiu kilka kobiet, przeżył nawet nieodwzajemnione zauroczenie, jednak nie mógł związać się z żadną kobietą. Zrywał znajomości, żeby się za mocno nie angażować. Robił tak dla ich dobra. Nie mógł pozwolić, żeby się z nim związały na dłużej. To przyniosłoby im tylko ból i cierpienie. Co gorsza, mogło zagrażać życiu i zdrowiu.

Zakłęte koło – zwariować można.

Taka była widać jego karma.

Zdążył się przyzwyczaić do samotności i wmówił sobie, że lubi takie życie. Miejsce w duszy, gdzie powinno znajdować się pragnienie posiadania rodziny, poczucia bezpieczeństwa i opieki nad najbliższymi, starał się wypełnić substytutami: dużo czytał, interesował się fizyką kwantową i kosmologią, na dachu domu zbudował kopułę astronomiczną, gdzie zamontował nowoczesny i drogi teleskop, przez który mógł obserwować najbardziej oddalone od Ziemi obiekty kosmiczne, regularnie biegał – przebiegł już cztery maratony i trenował do następnych – był kolekcjonerem płyt z muzyką rockową i w swoim katalogu miał już ponad dziesięć tysięcy tytułów.

Przed placem Jana Pawła II, w kierunku ulicy Legnickiej, natknął się na korek. Wolno ciągnął się w sznurze aut, myślami krążąc gdzieś daleko. Był początek sierpnia, z bezchmurnego nieba lał się żar na rozgrzane samochody stojące w korku. Nastawił klimatyzację na dwadzieścia jeden stopni, lecz pomimo tego czuł gorąco bijące od szyb. Wolał jeździć zimą, podczas mrozów, aniżeli latem. Klimatyzacja zabójczo działała na jego gardło i zatoki, starał się minimalizować jej użycie, a jeśli już musiał, nie nastawiał ekstremalnie niskich temperatur. Nawet dwadzieścia jeden stopni przy pięćdziesięciu na zewnątrz dawało poczucie chłodu.

Skრęcając w ulicę Świętego Mikołaja, uświadomił sobie, że nie włączył muzyki. Sięgnął szybko do skrytki, gdzie woził zawsze kilkanaście płyt z różną muzyką, i zaczął się zastanawiać, na co ma akurat ochotę. Płyty w aucie zmieniał przed

każdym dłuższym wyjazdem, wybierając kilka ze swojej kolekcji, w zależności od nastroju.

Teraz wyciągnął płytę wydaną przez wytwórnię specjalizującą się w szukaniu i ponownym odkrywaniu przed światem starych nagrań mało znanych zespołów – Repertoire Records. Był to album jednej z kapel, która nagrała dwie doskonałe płyty, nigdy nie osiągnęła sukcesów komercyjnych i na wiele lat została zapomniana. Francuska grupa Gracious! Oskar wrzucił dysk do odtwarzacza i po krótkim intro popłynęły z głośników delikatne dźwięki utworu Heaven, z łatwo wpadającą w ucho melodią. Siedem minut doskonałej muzyki przeminęło, zanim dojechał do placu Strzegomskiego. Skręcił w lewo w Strzegomską, żeby pojechać na Nowy Dwór. Skręcając, zerknął jeszcze na stojącą na trawniku lokomotywę na kawałku torów i odjeżdżającą gdzieś w niebo. Podobał mu się pomysł takiego pomnika, chociaż w jego mniemaniu warto było się zastanowić, czy lokomotywy nie pomalować w jakieś bardziej żywe kolory. Wyglądała na zardzewiałą i smutną. Kto wie, może w zamyśle autora miała być pomalowana, tylko jak zwykle zabrakło kasy. Już samo ustawienie pionowo w górę ważącego pewnie wiele ton parowozu musiało pochłonąć masę pieniędzy.

Pierwsze dźwięki następnego utworu z płyty wyrwały go z zamyślenia i przywróciły do rzeczywistości. Nagranie nosiło tytuł Hell i było wielominutową kakofonią dziwnych, niepokojących dźwięków nieukładających się w większą, logiczną całość. W końcu były to odgłosy piekła.

Zupełnie nieoczekiwanie dla siebie Oskar Zamecki poczuł zimny dreszcz niepokoju na plecach. Gęsia skórka przewędrowała mu szybko z pleców w dół po rękach, równocześnie przechodząc przez kark i sięgając czubka głowy. Było to tak nieoczekiwane i zadziwiające, że aż zdjął na chwilę nogę z gazu i wstrzymał oddech. Po chwili opanował się i jechał dalej, tylko już wolniej i ostrożniej. Czyżby stało się tak za przyczyną muzyki?

Dźwięki z piekła?

Nagle zrobiło mu się zimno, a kropelki potu, które zgromadziły się wcześniej na czole, zmieniły się w lodowate sople. Spojrzał szybko we wsteczne lusterko. Był blady jak wosk.

Jednym ruchem wyłączył muzykę, lecz cisza w aucie nic nie zmieniła. Serce tłukło mu się ze strachu w piersiach, jak spłoszony ptak w klatce, a w żołądku utkwiała zimna kula, promieniując na całe ciało dziwnym niepokojem.

Przejeżdżał akurat obok salonu Forda na ulicy Strzegomskiej. Bez wahania wrzucił kierunkowskaz, skręcił na parking i zatrzymał się na jednym z miejsc dla gości. Nie wyłączył silnika. Lecz gdy przez kolejne długie kilkanaście sekund nic się nie zmieniło w jego nastroju, jednym ruchem wyszarpnął kluczyki ze stacyjki i wyskoczył z auta. Prawie pobiegł do cienia zaraz przy ogrodzeniu parkingu. Drżącymi rękami sięgnął do kieszeni, w której miał paczkę papierosów, i zapalił jednego. Naprawdę rzucił palenie, kiedy zaczął biegać, jednak papierosy zawsze miał przy sobie i zdarzało mu się zapalić w chwilach wyjątkowego zdenerwowania.

– Dobrze się pan czuje? – usłyszał niespodziewanie obok siebie.

Jeden z pracowników salonu wsiadał właśnie do firmowego forda i zatrzymał się na moment, patrząc na niego z troską.

– W porządku – odrzekł szybko. – To przez ten upał.

– Faktycznie, gorąco dzisiaj...

Mężczyzna odjechał, a Oskar palił z niesmakiem papierosa, uspokajając nerwy.

Najgorsze było to, że doskonale znał to uczucie strachu i zagrożenia, jakie na niego nagle opadło. Znał je ze swoich najgorszych koszmarów nawiedzających go od wczesnego dzieciństwa. Nigdy dotąd nie dopadło go ot tak, bez powodu, pod wpływem muzyki. Ten fakt właśnie przeraził go najbardziej. Uważnie rozejrzał się wokół.

Strzegomską ciągnął sznur samochodów, na skąpanym w słonecznym żarze parkingu prócz niego nie było żywego ducha, w przeszklonym wnętrzu salonu także panowała cisza i bezruch.

Żadnego dostrzegalnego zagrożenia.

To mogły być jednak tylko pozory.

Popatrzył jeszcze na niebo. Było czyste, lecz nie błękitne, bo przykryte warstwą bladej mgiełki, jak zwykle podczas upałów w mieście. Ani śladu chmur.

Trochę się uspokoił. Przydeptał niedopałek obcasem, wrócił do auta, którego wnętrze zdążyło już się nagrzać o kilka stopni. Kiedy odpalił silnik, nawiewy buchnęły głośnymi strugami powietrza, próbując jak najszybciej schłodzić wnętrze do temperatury ustawionej na panelu sterowania.

Głos!

Teraz dopiero dotarło do niego, że słyszał żaloszny krzyk dziecka.

Wołanie o pomoc.

Dziwne było, że zupełnie nie wiedział, w którym momencie je usłyszał. Kiedy jeszcze jechał samochodem? Może kiedy wysiadł na parkingu albo palił papierosa i uspokajał nerwy?

Nie wyłączając silnika, wysiadł jeszcze raz i rozejrzał się po całym parkingu. Stojące rzędami auta i nic więcej, pusto, żadnego ruchu, nawet za płotem na torach kolejowych ani po drugiej stronie ulicy, za ciągnącymi się w korku samochodami.

Wreszcie wzruszył ramionami, wszedł do auta i pojechał dalej. Rozmyślał jeszcze o swoim napadzie strachu, czekając, żeby włączyć się do ruchu na Strzegomskiej i doszedł do wniosku, że pewnie jest przewrażliwiony. Może faktycznie upał tak na niego zadziałał? Nie miał się czego obawiać – nic się nie działo, chmury nie pokryły nieba i nie czuł zagrożenia, jak to się już wcześniej zdarzało.

Na krzyżówce na Nowym Dworze skręcił w Chociebuską i zajechał do lidla po lewej stronie. Udało mu się zaparkować w cieniu przy ścianie marketu, odwiedził parkometr, wziął wózek i wszedł do sklepu. W środku panował miły chłód. Nie było dużo ludzi. Zobaczył ledwie kilka starszych osób krążących leniwie między półkami. Wrzucał do koszyka wszystko w hurtowych ilościach według wcześniej przygotowanej listy. Dłużej zatrzymał się przy półce z serami. Wybrał swój ulubiony pleśniowy o zapachu nieświeżych skarpetek i kilka rodzajów żółtego sera w plastrach. Wszedł między chłodnie i dreszcz chłodu przeleciał mu po plecach. Tylko że jakiś inny niż zwykle. Zastygł z jogurtami w dłoniach i obejrzał się.

Chłopiec w wieku mniej więcej dziesięciu lat spacerował między regałami. Na początku nie zwrócił na niego uwagi i dalej wybierał jogurty. Dopiero po chwili uświadomił sobie, że chłopiec był jakiś dziwny. Na zewnątrz panował trudny do zniesienia upał, tymczasem on ubrany był w ciepłą ciemnozieloną kurtkę i niedbale zawinięty na szyi pomarańczowy szalik. Ciemne włosy miał potargane i chyba był brudny na twarzy.

Oskar czuł nie tylko zimno płynące z chłodni marketu. Czuł też dobrze mu znany niepokój. Rozejrzał się szybko. Chłopca nigdzie nie było w zasięgu wzroku. Zostawił koszyk z zakupami i poszedł go szukać. Pomarańczowy szalik mignął mu gdzieś na początku hali, przy półkach ze słodyczami. Poszedł tam, ale nikogo nie zastał. Zaintrygowany, uważniej rozejrzał się po sklepie. Chłopiec stał dokładnie

w miejscu, skąd on przed chwilą brał jogurty. Nie ma przy nim nikogo z dorosłych? Ruszył w tamtym kierunku. Chłopiec odwrócił głowę i spojrzał mu prosto w oczy. Miał zapłakane czerwone gałki oczne, w których błyszczało przerażenie. Zgubił się? Mniej więcej w połowie drogi, za swoimi plecami Oskar usłyszał jakiś szelest i głosy. Odwrócił się zaskoczony, lecz nikogo nie dostrzegł. Kiedy powrócił wzrokiem do miejsca, gdzie stał przed chwilą chłopiec... jego już tam nie było! Niemożliwe! Nie mógł zniknąć ot tak, w jednej chwili!

Niepokój przerodził się w strach. Przystanął i znowu rozejrzał się gorączkowo, nie zważając na ciekawe spojrzenia pary emerytów, którzy dostrzegli jego dziwne zachowanie. Postać chłopca mignęła mu znowu gdzieś przy kartonach z mlekiem. Ruszył w tamtą stronę, lecz kiedy się tam znalazł, znowu nikogo nie było. Przystanął, oddychając ciężko. Co się dzieje, do cholery?

Spojrzał w kierunku przodu sklepu i nagle dostrzegł doskonale sobie znane zjawisko. Ścieżka między półkami zdawała się rozciągać, równocześnie kolory towarów leżących na półkach przybladły i te najbliższej niego zrobiły się wręcz czarno-białe. Zapadła przejmująca, świdrująca cisza i bezruch. Oskar stał jak skamieniały. Był pewien, że nie on jest sprawcą tego zjawiska. W takim razie kto?

Odwrócił się i znalazł się twarzą w twarz z chłopcem. Patrzyli sobie prosto w oczy. Znowu usłyszał wołanie, jak wcześniej, na parkingu przed salonem samochodowym. Tym razem dobiegło jego uszu wyraźniej. Tylko to nie było wołanie, a krzyk śmiertelnego przerażenia, który urywał się raptownie jak ucięty nożem. Oskar poczuł suchość w ustach, a ręce zaczęły mu drżeć nieprzyjemnie. Nagle chłopiec otworzył usta i znowu krzyknął. Pośród panującej wokół ciszy jego głos zabrzmiał jak ryk nadjeżdżającej z wielką szybkością lokomotywy. Świdrował, sprawiał ból, przerażał. Oskar zasłonił sobie uszy rękami i odruchowo zacisnął mocno powieki. W jednej chwili wrzask się urwał, tak samo nagle, jak się pojawił. Chłopca przed nim nie było, kolory wróciły na półki, jego uszy odbierały normalny szum klimatyzacji i odgłosy czytników znajdujących się kilka metrów za jego plecami kas.

Rozejrzał się szybko. Nikt nie zauważył chłopca, nikt nie słyszał jego krzyku. Dwie osoby spokojnie stały w kolejce do kasy, kasjerki zajęte były skanowaniem produktów, pięć kroków obok jakaś starsza pani wkładała do koszyka dwa kartony mleka. Wszystko rozegrało się gdzie indziej, poza realnym światem.

Nie miał już ochoty na zakupy. Chciał jak najszybciej opuścić sklep i znaleźć się w domu. Nie wrócił po swój koszyk, zostawił go przy chłodniach i wybiegł na parking. Tutaj zatrzymał się jeszcze bardziej zaniepokojony. Słońce przykryła gruba warstwa ciemnych burzowych chmur, pociemniało, ludzie w pośpiechu szli do swoich samochodów, chcąc zdążyć przed nadchodzącą ulewą. Piorun uderzył gdzieś bardzo blisko. Oskar dokładnie widział nitkę wyładowania nad dachem najbliższego bloku i zaraz rozległ się grzmot, jak salwa stu armat. Zanim zdążył zrobić dwa kroki, niedaleko zabrzmiały kolejne grzmoty i zaraz dmuchnął wiatr, niosąc ze sobą tumany pyłu, który uderzył go w twarz.

Z trudem dopadł do samochodu. Wycofał i kiedy próbował wyjechać z parkingu, wiatr przybrał niespodziewanie na sile i lunął deszcz. Zrobiło się szaro, jakby za moment miał zapaść mrok.auta na Chociebuskiej zwolniły, ponieważ wycieraczki nie nadążały z usuwaniem wody z przedniej szyby. Oskar spojrzął w prawo i z przerażeniem zobaczył zbliżający się szybko szary kształt złożony z czarnych chmur. Niewielka trąba powietrzna sunęła ulicą w jego kierunku, od strony Strzegomskiej. Musiała mieć bardzo wielką energię, gdyż widział światła samochodów, które rozrzucała na boki, jakby były tylko dziecięcymi zabawkami. Ruszył z piskiem opon, ale już nie zdążył. Huragan towarzyszący trąbie powietrznej musnął tył jego toyoty, która wykonała piruet na mokrym asfalcie. Z przeciwnej strony ulicy, trąbiąc, najeżdżała wielka ciężarówka rozświetlona jak choinka. Kierowca wciskał hamulec z całej siły, ale wcześniej jechał ze zbyt dużą prędkością i teraz trudno mu było zatrzymać masywny pojazd na mokrym asfalcie.

Oskar wpatrywał się w zbliżające się nieubłagane światła. Jeszcze sekunda i ciężarówka z impetem uderzy prosto w bok jego auta po stronie kierowcy! W ostatniej chwili skręcił kierownicę i dodał gazu. Koła zabuksowały, ale udało mu się wyprowadzić toyotę z poślizgu i skręcić. Ciężarówka musnęła mu prawy bok. Słyszał pisk rysowanej karoserii, szarpnięcie kierownicą i brzęk urywanego lusterka. Toyota pchnięta uderzeniem wpadła na kawałek trawnika przy stacji benzynowej sieci Shell i zatrzymała się tyłem do kierunku jazdy. Silnik zgasł. Trąba powietrzna minęła go i kilkadziesiąt metrów dalej zniknęła jak obłok kurzu rozproszony przez wiatr. Deszcz powoli ustawał, przejaśniło się.

Oskar przekręcił kluczyk w stacyjce, silnik zaskoczył, zamruczał charakterystycznie i nagle auto wystrzeliło do przodu, gdy wcisnął gaz do dechy.

Przejechał po chodniku i szybko oddalał się w kierunku stacji kolejowej. Ze strachem patrzył w lusterko wsteczne, jego wzrok ślizgał się po chodnikach wzdłuż ulicy, lecz na razie ich nie dostrzegał. Może są już na miejscu zderzenia z ciężarówką i za moment będzie ich miał na ogonie? Może z ujawnieniem się poczekają, aż znajdzie się z dala od ludzi? Cholera, cholera, cholera! – krzyczał w duchu, skupiony na prowadzeniu auta. Najbliższe skrzyżowanie przejechał na czerwonym. Błąd! Nie tak! Musi opanować nerwy. Jeśli na skrzyżowaniu był monitoring i jeśli nagranie zachowało się gdzieś w archiwach, zwrócił na siebie uwagę. Musi być ostrożniejszy. Trochę zwolnił i ciągle rozglądał się gorączkowo wokoło. Ulicą Żernicką wyjechał z miasta i ciągle nic się nie działo.

Może tym razem Oni się nie zjawili? Przecież tam, w sklepie, nie on spowodował całe zdarzenie i sprowokował gwałtowną burzę. Jeśli nie on, to kto? Ten chłopiec? Kim on był? Czego od niego chciał? Może Oni jeszcze nie wiedzą, że to nie on, tylko ten dziwny chłopiec naruszył strukturę świata? No tak, ale jeśli o nim nie wiedzą teraz, nie będą o nim wiedzieć nigdy. A może jednak wiedzą i teraz ścigają nie Oskara, tylko tego chłopca? Może powinien mu pomóc? Nie, nie może się wtrącać, jeśli chce żyć.

Wyjechał na obwodnicę Leśnicy, ciągle ostrożny i nieufny. Próbował zapanować nad gąsienicą myśli. Do tej pory myślał, że tylko on potrafi ingerować w strukturę świata, teraz pojawiło się to dziwne dziecko. Tylko czy chłopiec też potrafi to samo co on, czy dzisiejsze zdarzenia są tylko konsekwencją zmian dokonanych przez Oskara w dawnych czasach, kiedy jeszcze był mniej ostrożny niż teraz? I co teraz ma zrobić? Znowu uciekać czy liczyć na to, że Oni jednak tego nie zauważyli?

Mijały kolejne minuty i nic się nie działo. Oskar Zamecki pomyślał nagle, że to jednak cisza przed prawdziwą burzą, która niedługo nadejdzie. Wtedy jeszcze nie wiedział, że ta myśl była bardzo bliska prawdy.

Dwanaście ciał

Komisarz Justyna Lewicka z zasady starała się niczego ważnego nie zaczynać w poniedziałek. Szczególnie tyczyło się to dużych zmian w jej życiu. Tym razem jednak, kiedy szła szybko korytarzem w siedzibie Delegatury Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego w Poznaniu, Wydziału we Wrocławiu przy ulicy Druckiego-Lubieckiego 2, pomyślała sobie: Pieprzyć to! Co z tego, że unikała poniedziałków, skoro jej życie to pasmo klęsk i niepowodzeń. Teraz, na przekór przesądom, zacznie nową pracę w poniedziałek i niczym się nie będzie przejmowała. Stukała butami na wysokim obcasie, a ten dźwięk odbijał się echem w korytarzu. Mężczyźni, których mijala, odprowadzali ją tęsknymi spojrzeniami, co sprawiało jej wyjątkową przyjemność. W niczym nie przypominała skacowanej kobiety, którą w sobotnie przedpołudnie oglądał jej eksmąż. Ubrana w ciemne pończochy, granatową garsonkę, białą bluzkę, ze starannie ułożonymi włosami i niezbyt nachalnym makijażem wyglądała jak milion dolarów. Jak kwintesencja kobiecości. I tak się właśnie czuła, dlatego te męskie spojrzenia poprawiały jej i tak bardzo dobry nastrój, w objęciach którego dzisiaj się nieoczekiwanie obudziła. Niech patrzą i się ślinią. Nie dla psa kielbasa.

Stała przed drzwiami biura Karola, zapukała i weszła bez pytania. Na nim też musiała zrobić piorunujące wrażenie. Może nawet w pierwszej chwili jej nie poznał. Odłożył słuchawkę stacjonarnego telefonu i minęły długie sekundy, zanim mógł cokolwiek powiedzieć.

– Cieszę, że jesteś punktualnie.

To była złośliwość. Bardzo dobrze wiedział, że ona zawsze się spóźnia. Omal przez to nie oblała matury, a spóźnienie na własny ślub stało się wśród ich przyjaciół tematem do żartów na długie lata. Tylko na sprawę rozwodową się nie spóźniła. Zbyt jej zależało. Jeśli nawet Karol chciał tą złośliwością przykryć zmieszanie, nie udało mu się. Była całe dziesięć minut przed czasem.

– Jestem za wcześnie, zauważyłeś? – nie omieszkała sprecyzować.

– No tak – mruknął, niechętnie odrywając od niej wzrok.

Lata mijały, a ona sylwetkę miała jak za starych dobrych czasów. Tylko w szlafroku nie bardzo można było to zobaczyć. Teraz było inaczej.

Karol, ciągle jakiś nieswój, zrobił jej kawę i siedzieli kilka minut po dwóch stronach jego biurka, rozmawiając.

– Wszystkie dokumenty do podpisania ma szef – wyjaśniał, nie patrząc jej w oczy. – Będzie po dziesiątej, więc musisz jeszcze chwilę poczekać. Gdy podpiszesz, będziesz miała dostęp do wszystkiego, co zgromadziliśmy w sprawie tego chłopca. Nie wiemy, jak miał na imię, ale nazywamy go Michałkiem.

– Rozumiem.

– Nie wiem, kto go tak ochrzcił, ale się przyjęło – mówił dalej Karol.

– Mówiłam już, że zrozumiałam. Michałek.

– No tak. – Karol jeszcze raz prześlizgnął się po niej wzrokiem. – Świetnie wyglądasz, kiedy nie jesteś skacowana.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się. – Jak to mówią? Komplement z rana jak śmietana.

Uśmiechnął się szerzej od niej.

– Powiedz mi, Justyna, jak ja z tobą wytrzymałem? – zapytał.

– To był seks, Karolku. – Obrzuciła go niewinnym spojrzeniem. – Co prawda zajebisty, ale tylko seks.

– Ktoś tu wspominał coś o seksie?

Rudzielec z lekką nadwagą, który z impetem pchnął drzwi i wtargnął do pokoju Karola, usłyszał niestety jej ostatnie zdanie. Potem zamarł na widok Justyny, zdając sobie sprawę, że strzelił gafę. Potarł zakłopotany swój blady, pulchny policzek, prawie pozbawiony zarostu, i rzucił:

– Ups! Przepraszam panią, myślałem, że Karol jak zwykle gada do siebie – rzucił.

– Rozmawia sam ze sobą? – zainteresowała się. – O seksie?

– Chodzą takie pogłoski po firmie. – Rudzielec wyszczerzył do niej trochę poźółkłe zęby i wyciągnął rękę.

– Jacek jestem.

– Justyna.

Miał miękką i wilgotną dłoń. Odniosła wrażenie, jakby ścisnęła wyjętą z wody gąbkę. Gdyby sytuacja zdarzyła się w komendzie policji, poczekałaby chwilę,

zanim wytarła by dłoń w nogawkę spodni tak, żeby nikt nie zauważył. Była jednak w innym gmachu, w pierwszy poniedziałek w życiu, w którym zaczynała coś nowego. Wyciągnęła więc z niewielkiej torebki przewieszanej przez ramię chusteczkę i starannie wytarła w nią dłoń, patrząc beczelnie na gościa.

Jacek pokiwał głową, jakby ze zrozumieniem.

– Gąbka? – zapytał.

– Tak jakby. – Wyszczrzyła do niego zęby w szerokim uśmiechu.

Chyba pierwszy raz zdarzyło się, żeby z nowo poznanym kolegą z pracy poczuła taki flow. Jakby się znali co najmniej od podstawówki i do dnia dzisiejszego ukradli razem tabun koni. Karol chyba nie był zbyt zadowolony z ich wymiany zadań. Popatrzył zimno na Jacka, który natychmiast przybrał służbową minę.

– To jest właśnie komisarz Justyna Lewicka, o której ci mówiłem. Przejmuje kierowanie sprawą Michałka. Gdy tylko załatwimy formalności i wprowadzę ją w temat, stworzycie zespół. I żeby było wszystko jasne: to ona jest szefową.

– Rozumiem. – Jacek skinął głową z wielką powagą. – Będę jej słuchał jak zgaszonego radia.

Justyna parsknęła śmiechem, na co Karol też się trochę wyluzował.

– Cholera, co się z wami dzieje? – jęknął. – Znacie się?

– Pierwszy raz gościa widzę. – Wzruszyła ramionami Justyna, na co Jacek pokiwał głową.

– Mam nadzieję, że to wasze ciche porozumienie zadziała i coś wymyślicie – podsumował Karol. – Teraz idziemy do szefa.

Gabinet szefa niczym nie różnił się od pozostałych oprócz tego, że panowała tu atmosfera niczym na lodowcach w Alpach. Nie pomagały nawet upały za oknem. Doskonałą klimatyzację zapewniał lodowaty uśmiech generała Baumana i dystans, z jakim wszystkich traktował. Nawet Karol nie czuł się przy nim zbyt pewnie, a przecież widywał go co najmniej kilka razy dziennie. Bauman miał postawę typowego żołnierza, u którego empatia i ludzkie uczucia zanikały proporcjonalnie do liczby belek i gwiazdek pojawiających się na pagonach.

Komisarz Justyna Lewicka tymczasem czuła się przy nim zupełnie swobodnie. Wytłumaczyła sobie, że to nie jest praca, o której marzyła i o którą jakoś szczególnie zabiegała. To im na niej zależało, bo mieli cholerne problemy, więc niech teraz się starają.

Podpisała odpowiednie papiery, z braku czasu zrezygnowano z procedury oficjalnego ślubowania, więc z emocjami na poziomie porównywalnym do jej nowego szefa, rzuciła okiem na treść. Standard: „Ja, Obywatel Rzeczypospolitej Polskiej, świadom podejmowanych obowiązków funkcjonariusza Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego... bla, bla, bla... chronić ustanowiony Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej porządek prawny... bla, bla... strzec bezpieczeństwa państwa i jego obywateli... bla... honoru, godności i dobrego imienia służby oraz przestrzegać zasad etyki zawodowej”.

– Amen – mruknęła pod nosem i złożyła na dokumencie zamaszysty podpis.

– Słucham? – Bauman podniósł wysoko brwi.

– Nic nie mówiłam – odpowiedziała tak samo zimno, jak on zapytał.

Temperatura w pokoju jeszcze trochę spadła, lecz szefowi nie drgnął nawet mięsień na twarzy.

– Karol wprowadzi panią w szczegóły. Ja tylko powiem, że nie byłem zwolennikiem zaangażowania pani, jednak sytuacja mnie do tego zmusiła.

– Ja też nie byłam zachwycona. – Zmierzyła się z nim wzrokiem. Nie było zwycięzcy. – Karol mnie namówił, bo podobno kraj jest w niebezpieczeństwie.

– Życzę powodzenia.

Nie było uśmiechów, uścisków dłoni, poklepywania po plecach, tylko krótkie skinienia głowami.

Kiedy wyszli na korytarz, Justyna teatralnie otarła pot z czoła i skrzywiła się.

– Miły facet, gratuluję szefa – powiedziała.

Karol nagle przystanął i wyciągnął do niej dłoń. Nie skomentował jej słów, tylko popatrzył na nią poważnie.

– A ja się cieszę, że jesteś z nami. – Uścisnęli sobie dłonie i trwało to trochę dłużej niż u osób zupełnie sobie obcych.

Chyba jednak zostali przyjaciółmi, a jeśli nawet nie, to na pewno byli dobrymi kumplami. Poszli dalej korytarzem wprost do sali konferencyjnej. Przed drzwiami Justyna zatrzymała się na moment.

– Skoro państwo jest zagrożone, to mam nadzieję, że dostanę broń? – zapytała.

– Już to załatwiłem. – Pokiwał głową. – Po południu dostaniesz przydział.

– Dzięki.

Weszli do środka. Na ich widok osoby zgromadzone w środku wstały jak na komendę. Cholerna dyscyplina – pomyślała. Ona była zawsze na bakier z szarżami, tytułami i stopniami. Trudno, jakoś to przeżyje.

Karol krótko przedstawił trzech mężczyzn patrzących na nią poważnie i z wyraźnym zainteresowaniem. Może tylko rudzielec Jacek miał w oku jakiś kpiący błysk, a nie ciekawość i może niepokój. Oprócz Jacka Grymskiego poznała jeszcze drugiego Jacka. Jacka Matczaka. Facet wyglądał na ponuraka, do tego niezbyt lotnego umysłowo. Za to był zbudowany jak kulturysta, dokładnie tak, jak miłośnicy amerykańskich filmów wyobrażają sobie pracowników tajnych służb w akcji. Dłoń miał twardą i szorstką, i kiedy ją ścisnęła, czuła się, jakby ugniatała nieheblowaną deskę. Trzeci z mężczyzn był zupełnym przeciwieństwem Matczaka. Niski, drobny, z dłuższymi włosami nieokreślonego koloru, jakby trochę przetłuszczonymi. Zresztą, cały był jakiś nieokreślony. Ani przystojny, ani brzydki, ani bystry, ani głupi, ani miły, ani gbur. Idealnie nadawał się na stanowisko informatyka, który przez szesnaście godzin na dobę gapi się w monitor w pokoju z oknami zasłoniętymi czarnymi zasłonami i jest niezbyt zaprzyjaźniony ze światłem słonecznym, co sugerowała blada cera i przymrużone oczy. Jeśli Gluś z książki Wojtyszki miał mieć swojego sobowtóra w realnym świecie, Justyna tak go sobie właśnie wyobrażała. Dowiedziała się jeszcze, że Matczaka nazywają, dla odróżnienia od Grymskiego, Drugim Jackiem albo Plackiem. To było tak kretyńskie, że obiecała sobie nigdy nie użyć tej ksywki. Informatyk nazywał się Maciej Foryś, za to pozostali nazywali go Neo, co było tak odkrywcze, jak największe odkrycie drugiej wojny światowej, kiedy to ruscy wynaleźli rower. Tylko że u Niemca na strychu.

Szczerze mówiąc, była rozczarowana. Karol naopowiadał jej o sprawie zagrażającej bezpieczeństwu całego kraju, a ona do pomocy dostała malutki zespół złożony z funkcjonariuszy wyglądających na wyciągniętych z trzeciego szeregu albo do tej pory schowanych z rowerem na strychu u Niemca. Była zawiedziona i wcale tego nie ukrywała, patrząc na niego w ten specyficzny sposób, który mógł zrozumieć tylko były małżonek z długim doświadczeniem rozwodowym. Karol jednak nie zareagował na zaczepkę i pozostawał śmiertelnie poważny. W końcu Justyna odpuściła i postanowiła przyjmować wszystkie nowe wiadomości jak leci, bez zbyt wielu emocji.

Usiedli przy stole, na którym czekały kawa i ciasteczka, jakby spotkali się na miłą pogawędkę. Nikt się nie odzywał, aż wreszcie Karol otworzył gruby skoroszyt, który przyniósł ze sobą, i spojrzał poważnie na Justynę. Z tego, co widziała, wszyscy na nią patrzyli w specyficzny sposób, aż poczuła się, jakby była towarem na chińskim targu żon i właśnie zaczynała się licytacja. Niezbyt jej się to podobało, jednak obiecała sobie wytrzymać bez złośliwych komentarzy.

– Tak jak ci wcześniej mówiłem, sprawa jest bardzo poważna – zaczął Karol, zwracając się bezpośrednio do niej. – Na początku chciałbym coś jednak wyjaśnić. Zagrożeniem dla bezpieczeństwa kraju jest nie tylko zbrojna agresja z zewnątrz, dywersje czy działalność agentów obcych wywiadów i wtrącanie się podmiotów zagranicznych w demokratyczne procesy określone w konstytucji.

Nawiązał do ślubowania. Nieźle – powiedziała sobie w myślach, jednak nie skomentowała.

– Zagrożeniem dla stabilności mogą być też wydarzenia spowodowane przez czynniki obiektywnie trudne do wytłumaczenia, które mogą wywołać wewnętrzne napięcia i niepokoje. I właśnie z taką sytuacją mamy do czynienia. Może na pierwszy rzut oka sprawa nie wydaje się bardzo poważna, jednak powoduje szereg kłopotliwych skutków i może podważyć pewne zasady, według których funkcjonuje nasze państwo. Może wywołać trudny do przewidzenia chaos, zamieszki lub masowe protesty. Może wpłynąć również na zmianę postrzegania instytucji Kościoła Katolickiego. Religia mogłaby ulec pewnemu przedefiniowaniu w świadomości społecznej.

Justyna słuchała jego słów i coraz szerzej otwierała oczy ze zdumienia. O czym on gadał? Od kiedy ten cholerny ateista tak troszczy się o wiarę i spokój duszyczek owieczek Pańskich? Znowu ugryzła się w język i zachowała spokój. Może tylko drgnęły jej wargi, co wyczulony na zmiany jej nastrojów Karol wyczuł od razu.

– No dobrze – przerwał swój mętny wywód i nareszcie przeszedł do konkretów. – Około miesiąca temu, w lesie w gminie Środa Śląska starsze małżeństwo znalazło zwłoki tego chłopca.

Sięgnął do skoroszytu i wyciągnął dwa zdjęcia. Jedno już widziała. Martwy chłopiec. Miał ciemne, krótkie włosy, półprzymknięte oczy, które wydawały się patrzeć przez obiektyw wprost na oglądającego fotografię. O ile spojrzenie trupa było zazwyczaj mętne i martwe, to w tym przypadku było inaczej. Chłopiec patrzył, jakby błagał o pomoc, przerażony i bezbronny. Komisarz Justyna Lewicka,

policjantka z wieloletnim stażem w zabójstwach, która widziała już niejedną makabrę, pod wpływem tego spojrzenia poczuła ucisk w gardle i mrowienie pod powiekami. Cholera, rozkleiła się przez ten urlop. Z trudem przełknęła ślinę i nie poruszyła się, chcąc ukryć przed wzrokiem tych cholernych samców chwilę słabości.

Chłopiec był ubrany w zieloną zimową kurtkę, na szyi miał pomarańczowy szalik. Miesiąc temu był początek lipca i równie upalna pogoda jak teraz. Nikt nie nosi zimowych ubrań przy takiej pogodzie.

– Nie zidentyfikowaliśmy ofiary, nie wiem, kto pierwszy zaczął nazywać go Michałkiem, ale się przyjęło – powtórzył jeszcze raz Karol.

– Jak umarł? – zapytała sucho.

– Uduszenie – wyjaśnił. – Pod szalikiem ma wyraźne ślady. Patomorfolog ocenił, że to był dość gruby sznur. Po kształcie wybroczyn i zebranych śladach dokładnie wiemy, jaki to był sznur. Napastnik był bardzo silny, chłopiec nie miał żadnych szans.

– Oczywiście nie wiadomo, dlaczego jest ubrany jak na zimę?

– Nie.

– W takim razie, dlaczego wszyscy są tacy obesrani? – zapytała Justyna. – To syn jakiegoś polityka, biznesmena, może nieślubny syn papieża?

Karol wolnym, lecz płynnym ruchem, jakby chciał jeszcze podgrzać atmosferę przy stole, sięgnął do skoroszytu i wyciągnął z niego kolejny plik fotografii. Powoli przesunął w stronę Justyny po lśniącym blacie konferencyjnego stołu. Były spięte po dwie. Najpierw zbliżenie zwłok, a potem dalsza perspektywa z martwym ciałem mniej więcej na środku fotografii.

– Do tej pory znaleźliśmy dwanaście identycznych ciał – powiedział, patrząc jej w oczy. – Nie wykluczamy, że pojawią się następne.

Justyna popatrzyła na niego, jakby dokonał coming outu, oświadczając, że jest kosmitą i do podstawówki chodził na Marsie. Zamrugła oczami i dokładniej przyjrzała się fotografiom. Było dokładnie tak, jak mówił Karol. Na każdym zdjęciu był ten sam martwy chłopiec, tylko w innych miejscach. Na łące, na zaoranym polu, nad strumieniem, na leśnej drodze, na brukowanej ścieżce i jeszcze w kilku innych miejscach. Za każdym razem martwe oczy patrzyły tak samo, były ubrane w taką samą kurtkę i szalik, tak samo martwy.

Justyna poczuła nagle, że tu też spada gwałtownie temperatura, jak w gabinecie szefa, i zimne dreszcze pełzają jej po karku. Nie zdziwiłaby się, gdyby nagle z jej ust wraz z każdym oddechem zaczął wydobywać się obłoczek pary wodnej. Zaraz jednak przyszło otrzeźwienie. Przecież takie rzeczy się nie zdarzają. Jaja sobie z niej robią? Może to ich taki klasyczny żart na powitanie nowego pracownika? Popatrzyła na ich stężałe w napięciu twarze. Nie było uśmiezków błędzących po ich wargach, tylko skupienie i coś jeszcze. Niepokój, a nawet strach. Spojrzała na Karola.

– Jaja sobie ze mnie robisz? – zapytała jadowicie. – Jak to: dwanaście? Takich samych chłopców?

– Justyna, nie wiemy, jak to możliwe – wyjaśnił cierpliwie i bez wahania. – Dlatego sprawa jest aż tak poważna, że zbierał się BBN, dlatego tematem zajmują się teraz wszystkie służby specjalne w kraju, dlatego to jest absolutna tajemnica i nic nie może przedostać się do mediów. I wreszcie dlatego poprosiłem o pomoc ciebie, bo jesteśmy w czarnej dupie i nie posunęliśmy się ani krok do przodu.

Milczała długo, ciągle zerkając, czy któryś z nich nie wytrzyma wreszcie ciśnienia dowcipu i nie wybuchnie śmiechem. Nic takiego się nie stało. Właściwie nic się w ich twarzach nie zmieniło.

– Jak to: takich samych? – zapytała ostrożnie. – Wytłumacz.

Karol mówił, a ona ponownie przeglądała fotografie.

– Zrobiliśmy testy DNA. Wszystkie dwanaście ciał ma identyczny kod genetyczny, jakby chłopcy byli tą samą osobą. Co więcej, ubrania są dokładnie takie same. Identyczne w stu procentach. Takie same zabrudzenia, uszkodzenia w tych samych miejscach, do tego identyczne, te same mikroślady w tych samych miejscach. Zgodność zupełna. Tak, jakby to były idealne repliki jednej i tej samej osoby.

– Jak to możliwe? – Nie wytrzymała i trochę podniosła głos.

– Nie wiem, Justyna. – Patrzył na nią smutnym i trochę zmęczonym wzrokiem.

– Nikt nie ma pomysłu, co dalej. Dlatego ściągnąłem ciebie. Potrzebujemy innego podejścia i innego spojrzenia.

– Macie chociaż jakieś racjonalne hipotezy, teorie?

Nikt się nie odezwał, a po ich mianach poznała, że nie mają. Odetchnęła głęboko i odchyliła się w fotelu. No to faktycznie byli w czarnej dupie, a teraz ona była tam

razem z nimi.

Krzyk

Dom Oskara Zameckiego, w położonej na zachód od Wrocławia miejscowości Mrozów, był prawdziwą twierdzą, wybudowaną na końcu wąskiej uliczki pod samym lasem, z dala od innych domów. Kute ogrodzenie ze strzelistymi, ostrymi grotami celującymi złowrogo w niebo na jego szczycie oraz kolczasty żywopłot od wewnątrz skutecznie ograniczały widok wścibskim obserwatorom. Przede wszystkim jednak spełniały funkcje obronne. Szybkie sforsowanie takiego ogrodzenia było niemożliwe. Ktoś, kto zaryzykowałby taką operację, musiał się liczyć ze skaleczeniami i rozcięciami, nawet jeśli miałby sprawność Bruce'a Lee z czasów Wejścia smoka. Inni mogliby skończyć dużo gorzej. Miejscowi nazywali to miejsce zamkiem lub fortecą.

Przez pierwsze miesiące po zamieszkaniu w Mrozowie Oskar budził wielkie zainteresowanie mieszkańców, również okolicznych wiosek. Można było usłyszeć opowieści, że jest afrykańskim milionerem, który postanowił wrócić do kraju przodków, żeby wyleczyć pracoholizm po latach zapierdzielania w korpo, że jest skruszonym gangsterem, za którego głowę cosa nostra wyznaczyła nagrodę, albo w ogóle gangsterem, który ścigany przez Interpol ukrył się w małej miejscowości na Dolnym Śląsku. Jednak najpopularniejszą plotką była ta mówiąca, że jest ukraińskim oligarchą o polskich korzeniach, szukającym spokoju na prowincji w kraju dziadków. Nikt nie miał nawet przez chwilę refleksji, że gdyby te opowieści były prawdziwe, Zamecki nie mieszkałby tak spokojnie już od czterech lat, tylko dawno by się wyniósł albo wachał kwiatki od spodu. Oliwy do ognia, na którym na złoto wypiekały się ludzkie plotki, dolewał fakt, że nikt z miejscowych nie przekroczył nigdy kolczastego żywopłotu i jeszcze bardziej kolczastego stalowego ogrodzenia. Tak naprawdę nie wiadomo było, jak rezydencja wygląda od środka. Byli śmiałkowie, którzy próbowali przejść nocą przez płot, ale kończyło się zazwyczaj na błagalnych jękach o pomoc i wizycie u lekarza. Jednego ciekawskiego Oskar osobiście zdejmował z bramy, wiszącego głową do dołu, co było skutkiem nieudanej próby zejścia ze szczytu, omijając kolce. Wcześniej

jednak dał mu godzinę powiszieć, żeby skruszał i głupie pomysły na zawsze ulotniły mu się z pustej głowy.

Kilkukrotnie próbowano sfilmować jego dom z drona, lecz z niewiadomych przyczyn każdy z nich psuł się i spadał na podwórze, gdy tylko przekraczał granicę posesji. Dopiero po pewnym czasie geniusze od latających pojazdów domyślili się, że musiał zamontować urządzenia generujące impulsy elektromagnetyczne, których nie przeżyje elektronika żadnego z niewielkich dronów. I dopiero wtedy próby wtargnięcia na jego teren ustały.

Ale to nie było jedyne zabezpieczenie willi. Szesnaście kamer śledziło dzień i w nocy każdy centymetr terenu wokoło. Myszy prześlizgujące się przez dziury w płocie były widoczne jak na dłoni. Czujniki ruchu miały za zadanie podnieść alarm przy każdej próbie sforsowania ogrodzenia i zapalały lampy, które z każdej nocy robiły jasny dzień. Do tego były jeszcze kamery w środku, dwa generatory prądotwórcze w piwnicy zabezpieczały przerwy w dostawach prądu, a wypełnione po brzegi tysiąclitrowe zbiorniki na paliwo zabezpieczały ich pracę na długie miesiące. W każdym pomieszczeniu w newralgicznych miejscach rozmieszczona była broń, żeby w przypadku zaskoczenia sięgnięcie po nią to była kwestia sekund, a nawet ułamków sekund.

Dom wyposażony był też w stalowe żaluzje, które opadały w wypadku ataku z zewnątrz; miał zgromadzone zapasy na miesiąc oblężenia, był samowystarczalny, jeśli chodzi o wodę pitną. Do tego kilka pułapek w środku, fałszywe pokoje, ślepe korytarze i dwa tunele. Jeden prowadził do podziemnego garażu położonego za ogrodzeniem, gdzie w boksie stał quad, w każdej chwili gotowy do użytku. Drugi tunel, biegnący w przeciwną stronę co pierwszy i znacznie od niego dłuższy, prowadził pod porośnięte lasem wzgórze za domem, do zamaskowanej piwniczki wybudowanej w jego środku, gdzie Zamecki przechowywał motocykl. Ten drugi tunel nie kończył się jednak w tym miejscu. Prowadził o wiele dalej, pod wzgórzem, na jego drugą stronę i kończył się na skraju łąki, skąd można było rozpocząć pieszą ucieczkę do auta zaparkowanego w garażu, kilkaset metrów dalej.

Wszystkie te zabezpieczenia były wykonane w jednym celu. Oskar Zamecki wiedział, że prędzej czy później odnajdą go Oni i wtedy musi być gotowy na najgorsze. Może przez jakiś czas uda mu się bronić, ale najważniejsza była ucieczka. Ich nie można było przecież pokonać. A nawet gdyby odniósł chwilowy

sukces, w kolejnej minucie mogło pojawić się ich jeszcze więcej. Przypuszczał, że dla przybyszów rzucanie przeciw niemu coraz większych sił mogło nie być problemem. Bo przecież dysponowali nieograniczonymi możliwościami. Pewnie takimi, o jakich w tych czasach ludziom się nie śniło. Przynajmniej Oskar był tego zdania. A on ich widział i nawet walczył z nimi, więc pewnie nikt na świecie nie miał takiej wiedzy o przybyszach jak on.

Po powrocie do domu z nieudanego wyjazdu do Wrocławia, Oskar zabarykadował się w swojej twierdzy i kilka godzin spędził, oczekując na atak. Miał przygotowaną broń, kilka wariantów na ucieczkę i torbę, do której spakował rzeczy niezbędne do kilkugodzinnej ucieczki i rozpoczęcia nowego życia w innym miejscu. To były bardzo nerwowe godziny, ochłonął dopiero nad ranem, gdy atak nie następował i nic nie przerywało nocnej ciszy i spokoju.

Dopiero wtedy odważył się odejść od monitorów. Tkwił przy nich cały czas, ściskając w dłoni najnowszy model beretty APX, ubrany w kamizelkę kuloodporną, ze specjalnym pasem własnej produkcji, w którym można było umieścić kilka dodatkowych magazynków do pistoletu, granaty hukowe, pojemniki z gazem łzawiącym i środki pierwszej pomocy w przypadku odniesienia obrażeń.

Rano poszedł do kuchni, żeby zaparzyć kawę i coś zjeść. Talerz i filiżanka z kawą stały na kuchennym stole w towarzystwie beretty, maski przeciwgazowej i pilota sterującego alarmem. I ciągle nic się nie działo. Dopiero kiedy miał pełny żołądek, odzyskał zdolność racjonalnego myślenia, jakby te dwie rzeczy były ze sobą ściśle skorelowane. Z kolejną kawą przeniósł się na fotel do salonu i myślał.

Co się stało w sklepie? Kim był ten chłopiec i czego od niego chciał?

Przeanalizował wszystkie zdarzenia z marketu na Nowym Dworze. Doskonale znał niepokój, ten dopadający go na chwilę przed. Wielokrotnie widział już znikające kolory otoczenia, jakby świat nagle zmieniał się w film sprzed stu lat, znał deformację przestrzeni, jaka następowała potem. Zazwyczaj przestrzeń rozszerzała się, pęczniała i po wszystkim niemal z trudem wracała do normalności. A w tym czasie, kiedy trwały zjawiska, on znajdował się w świecie równoległym, oddzielonym od normalnego świata przezroczystą barierą, membraną, zza której nie dochodziły żadne dźwięki. I wszystko to wydarzyło się w ciągu tych kilkudziesięciu sekund w sklepie. Oczywiście nikt prócz niego niczego nie zauważył.

W tym, co się stało, była jednak jedna zasadnicza różnica. Dotąd epicentrum tych zdarzeń, ich sprawcą, motorem napędowym, generatorem energii potrzebnej do zmiany rzeczywistości był zawsze Oskar Zamecki. Ale nie tym razem. Tym razem on nie miał z tym nic wspólnego. To się stało niezależnie od niego. Zmiany napędzał ktoś inny. Czy był nim ten chłopiec?

Niepokój nagle zmienił się w narastający lęk. Tak, to musiał być ten chłopiec. Przecież gdyby to Oskar był przyczyną, na pewno pojawiliby się Oni i znowu próbowaliby go zabić. Dziwne istoty stojące na straży porządku świata, niedopuszczające do jakichkolwiek zmian. Strażnicy nieuchronności zdarzeń. Do tej pory nie zastanawiał się, czy istnieją na świecie inne osoby o takich zdolnościach jak jego. Naiwnie myślał, że tylko on jest taki niezwykły, niepowtarzalny i jedyny w swoim rodzaju. Gdyby nie Oni, mógłby kształtować swój świat zupełnie dowolnie, stworzyłby go takim, jakim chciałby, żeby był. Ale Oni nie chcieli dopuścić do żadnych zmian.

Oskar był na siebie zły. Dlaczego dotąd myślał, że jest wybrańcem? Nie ma rzeczy niepowtarzalnych. Jeśli on miał taki dar, to pewnie inni też go mieli. Jak mógł być tak zadufany w sobie, żeby o tym nie pomyśleć? Może ten chłopiec działał instynktownie, tak jak on w jego wieku. Wykorzystywał dar i nawet nie był świadomy, jaką potęgą dysponuje. Może Oskar był doskonale widoczny dla innych, którzy byli tacy jak on. Przecież to było wołanie o pomoc. Ten nieznany mu chłopiec żądał od niego, żeby mu pomógł. Skoro do niego trafił, to znaczyło, że inni też mogą, tylko muszą tego chcieć. Może i on mógłby znaleźć innych, podobnych sobie, gdyby się postarał. Tylko że nigdy mu to nie przyszło do głowy. Chłopiec działał instynktownie, jak dziecko, nieświadomie. W chwili zagrożenia poprosił o pomoc kogoś z dorosłych, który był najbliżej. Oskara. A dlaczego był najbliżej?

Ta myśl go zmroziła. Chłopca ścigali Oni, dlatego znalazł Oskara i dlatego wołał o pomoc. Tymczasem Zamecki nie zareagował, przestraszył się i uciekł, zostawiając go na pastwę bezwzględnych zabójców.

Zerwał się na równe nogi i zaczął krążyć po salonie, intensywnie masując sobie skronie. Dlaczego nie pomógł temu chłopcu? Jak mógł go zostawić? Czy oni dotarli do tego bezbronnego dziecka, pewnie nieświadomego mocy, które w nim drzemia, i go zabili? Jeśli tak się stało, nigdy sobie tego nie daruje.

Ból w piersiach sprawił, że aż zgiął się wpół. Z trudem dotarł do fotela i usiadł, przyciskając dłonie do piersi. Co się z nim dzieje?

Dlaczego ten chłopiec miał zimową kurtkę? Był sierpień i szczyt upałów na coraz bardziej gorącym świecie. Cholera! Co on ma teraz zrobić? Jak znaleźć to dziecko? Przecież to się nie działo tu i teraz. To było wołanie o pomoc z przeszłości.

Resztę dnia spędził na sofie w stanie letargu. Próbował coś wymyślić, lecz nic rozsądnego nie przychodziło mu do głowy. Totalna pustka i cisza, jakby gorący wiatr rozwiał myśli po pustyni. Takie stany odrętwienia już mu się zdarzały, jednak nigdy jeszcze nie były tak trudne do przezwyciężenia. To było poczucie winy. Zostawił to dziecko na pewną śmierć i uciekł w panice. A tymczasem Oni wcale po niego nie przyszli. Była, jak zwykle w takich przypadkach, gwałtowna i krótkotrwała burza, lecz to nie była jego burza. On po prostu uciekł.

Wstał późnym popołudniem. Przez ten czas nie spał, ale też o niczym nie myślał. Właściwie to do działania pobudził go przejmujący głód. Najpierw jednak powlókł się do łazienki za potrzebą. Potem długo przemywał twarz zimną wodą, wreszcie spojrział sobie w oczy w lustrze. Miał przekrwione białka, wory pod oczami, w które można byłoby pakować ziemniaki w dzień wykopków, i bladą skórę, jakby był już na wpół nieboszczykiem. Westchnął i zmusił się do działania. Na obiad przyrządził carbonarę, popił winem, potem ze szklaneczką whisky siedział znowu w fotelu wpatrzony w okno z widokiem na basen i wysokie ogrodzenie kilkanaście metrów dalej. Znał się bardzo dobrze. Na pewno coś wymyśli, potrzebuje tylko więcej czasu. Nie może przecież zostawić tego chłopca samemu sobie.

Obudził go grzmot.

Suchy trzask wyładowania atmosferycznego przeciął powietrze i uderzył w ziemię. Gdzieś bardzo blisko.

Burza!

Oskar zerwał się na równe nogi i nieprzytomnie rozejrzał po salonie. Musiał przespać kilka godzin. Było już ciemno, za oknami błyski nawałnicy raz po raz rozjaśniały niebo. Czy to była zwykła burza, czy taka, jaka rozpętuje się, gdy ktoś próbuje manipulować porządkiem świata? Nie wiedział, dlatego zastygł w bezruchu, nasłuchując. Nie usłyszał niczego z wyjątkiem całkiem niedalekich

odgłosów burzy i szumu wiatru uderzającego w okna. Burza się zbliżała, zaraz znajdzie się nad jego głową. Nic innego się nie działo. Odetchnął.

Podszedł do kontaktu i uderzył w niego dłonią. Jasne światło zalało obszerne pomieszczenie i zaraz zgasło. Równocześnie usłyszał, jak w piwnicy automatycznie włącza się generator. Po chwili żarówki znów oślepiająco błysnęły. Może to tylko chwilowa przerwa w dostawie prądu, spowodowana burzą. Co prawda rzadko się to ostatnio zdarzało, ale przecież, do cholery, zdarzało się. Nie może upatrywać zagrożenia w zwykłej burzy i w przypadkowym braku prądu. Zwariuje, jeśli będzie tak się denerwował. Wypuścił wolno powietrze, a serce w jego piersi powoli zwalniało swój szaleńczy bieg.

I wtedy nagle znowu zapadły ciemności. Nie było słyhać generatora. W przypadku awarii pierwszego, drugi powinien natychmiast się włączyć.

Czekał. Minęła sekunda, dwie, dziesięć i nic się nie działo. Stał w ciemnościach, co jakiś czas rozświetlanych przez pioruny walące wokół domu, i czuł, jak zimny dreszcz wpełza mu na kark i plecy. To nie mógł być przypadek. Sięgnął po ukrytego pod blatem ławy glocka 17 i zacisnął palce na rękojeści. Czekał.

Nagle coś usłyszał. Jakby jęk dochodzący z piętra, a potem wydawało mu się, że słyszy kroki. Lekkie, delikatne, ale niedające się pomylić z niczym innym. Wybrzmiały i umilkły. Niedługo potem do jego uszu doleciał jeszcze jeden dźwięk. Nie można było go pomylić z niczym innym. Płacz dziecka. Dreszcz strachu aż nim zatelepał, a nogi ugięły się niebezpiecznie w kolanach. Nie mógł się przesłyszeć.

Ktoś był na górze, chodził i płakał. Nie, na pewno się nie przesłyszał. Tylko jak ten ktoś dostał się do domu zabezpieczonego jak forteca? Co prawda brak prądu stępił jego elektroniczne pazury, ale przecież były jeszcze bardzo trudne do sforsowania zapory fizyczne.

Ruszył cicho w kierunku schodów. Stawiał już stopę na pierwszym stopniu, kiedy gdzieś zza jego pleców dobiegł go odgłos drapania. Jakby ktoś przejechał paznokciami po drewnie. Zmroziło go. Obejrzał się i w świetle błyskawicy w kącie salonu zobaczył niewielką postać. Właściwie tylko jej ciemny zarys, bez żadnych szczegółów. Zupełnie jakby stał tam jeden z jego prześladowców, z powodu których zbudował ten dom i zabezpieczył go na wszelkie możliwe sposoby. Tyle że Oni nie byli wzrostu dzieci, ale o wiele więksi. Odczekał jeszcze chwilę, lecz kiedy kolejna błyskawica przemknęła po nieboskłonie, w kącie nikogo już nie było.

Wtedy z kuchni dobiegł go szloch, potem chlipanie i pociąganie nosem. Latarka, myślał gorączkowo, gdzie zostawił latarkę? W kuchni na parapecie okna. Zacisnął szczęki i na uginających się z przerażenia nogach ruszył w tamtym kierunku. Na progu zatrzymał się i poczekał na kolejne flesze piorunów. Kuchnia wydawała się pusta, mimo że to stamtąd dochodziło chlipanie. Wszedł i podszedł do parapetu. Znalazł latarkę ledową i w chwili, kiedy próbował ją włączyć, zarejestrował ruch za plecami. Nacisnął przycisk i odwrócił się gwałtownie z wyciągniętym do przodu pistoletem. To był tylko ułamek sekundy, jednak wyraźnie dostrzegł zieloną kurtkę i pomarańczowy szalik. To był ten chłopiec ze sklepu. Tupot nóg na schodach nie pozostawiał żadnych wątpliwości. Skąd on się tu wziął? Przerażenie narastało. Musiał to sprawdzić, nie było innego wyjścia. To była jego twierdza, powinien walczyć, nie może się poddawać. Drogi ucieczki były przygotowane na wypadek, gdyby przegrał. Nie będzie przecież uciekał przed dzieckiem, nawet jeśli to jest nowa taktyka jego tajemniczych przeciwników, żeby go ostatecznie zlikwidować.

Ruszył schodami w górę z bronią gotową do strzału, oświetlając sobie drogę latarką. Kiedy był mniej więcej w połowie drogi, do jego uszu dotarły kolejne dziwne odgłosy. Drapanie paznokci na dole, szloch z kuchni, stukanie z łazienki, kroki na górze, trzaśnięcie drzwiami, jakieś szepty w sypialni, ktoś zrzucił coś z półki w łazience na górze. Krople potu na jego czole zamieniły się w lodowe sople. Co tu się dzieje, do jasnej cholery? To dziecko nie mogło być wszędzie i nigdzie jednocześnie. Poświecił w dół i znowu mignęła mu niewysoka postać w kurtce na dole schodów. Omiótł światłem górę i za załomem korytarza zobaczył rękę w tej samej kurtce, mignął mu pomarańczowy szalik. Prawie nacisnął na spust broni. Zacisnął zęby, wziął się w garść i poszedł dalej. Wszystko może mieć racjonalne wytłumaczenie, musi się tylko nad tym głębiej zastanowić. Znowu trzasnął piorun i zaraz błysnęło. Jakby błyskawica uderzyła gdzieś kilka kroków od domu. Może w ogrodzenie.

Dotarł na szczyt schodów i odgłosy nasiliły się. Były wszędzie, jakby za niewidoczną zasłoną, która je tłumiała. Zrobił krok i nagle przestrzeń rozszerzyła się jak nadmuchiwany balon, kolory zredukowały się do czerni i bieli, a potem doleciały go szepty kilku głosów. Identycznie brzmiących głosów:

- Pomóż mi!
- Ratunku!
- Na pomoc!

– On zabije!

– Prooooooszęęęę!

To ostatnie „proszę” było przeciągłe i jakby nasycone nieprawdopodobnym ładunkiem wściekłości. Gdyby słowa mogły zabijać, on w tej chwili pewnie padłby ciężko ranny na podłogę. Krew zatrzymała mu się w żyłach z przerażenia i nagle wszystko zastygło na kilkanaście sekund. Totalny bezruch, nieważkość, stop-klatka w strukturze świata, kiedy nawet czas się zatrzymuje i nie płynie. Nie wiadomo, na jak długo, bo nie ma czasu. Sekunda, godzina, dzień, może lata, a może całe tysiąclecia bezruchu i pauzy, bo przecież nikt nie jest w stanie jej zmierzyć, skoro czasu nie ma.

Żołądek podjechał mu do gardła. To było coś zupełnie innego, to nie był jego dar, panował nad tym ktoś obcy. Ten chłopiec? A może właśnie nad nim nie panował i dlatego działo się to, co się działo.

Czas wyrwał do przodu bez żadnego ostrzeżenia. Dla Oskara było to jak upadek na beton z drugiego piętra. Targnął się, wstrząsnęło nim, zachwiał się, ból rozlał się po wszystkich mięśniach, jakby były zdrętwiałe i nagle znowu zaczęła płynąć w nich krew. Jęknął, zatoczył się i świat odzyskał kolory. Było jednak inaczej niż wcześniej. Chciał rzucić się do ucieczki, ale przed schodami zderzył się z chłopcem w zielonej kurtce. Zupełnie materialnym, ale czy na pewno żywym? Oczy miał półprzymknięte, nieruchome, jakby już zgasło w nich życie. Tylko jego usta poruszały się w niemej prośbie: „pomóż mi”.

Oskar patrzył na niego z przerażeniem i nagle od strony łazienki na pierwszym piętrze nadbiegł drugi, taki sam chłopiec. Tylko że oczy tego były szeroko otwarte i wypełnione grozą.

– Pomóż mi! – Jego wrzask świdrował uszy i brzmiał jak growling wokalisty zespołu black metalowego. – On zabije!

Trzeci chłopiec pojawił się znikąd i skoczył na Oskara, jakby był wampirem i właśnie zamierzał sięgnąć zębami do jego tętnicy na szyi. Może coś krzyczał, lecz wstrząśnięty Zamecki niczego już nie rejestrował. Potknął się i runął ze schodów. Spadał sam, co przeczyło zdrowemu rozsądkowi. Powinni spadać we dwóch, lecz chłopiec się rozpląnął. Kiedy myślał, że skręci sobie kark, znalazł się na dole zaledwie z kilkoma siniakami i zadrapaniami. Kolejnych trzech takich samych

chłopców rzuciło się na niego, krzycząc i szarpiąc. Grzmoty zagłuszały ich krzyki. A może to ich wrzaski były właśnie grzmotami?

Zamecki wpadł w panikę. Strząsnął ich z siebie z trudem, dźwignął się na nogi i rzucił do ucieczki. Spadając, zgubił pistolet i latarkę, ale nie wracał, żeby ich szukać. Miał tylko jedną myśl – ucieczka. Nieważne dokąd, byle dalej od tego miejsca. Tylko że forteca stała się pułapką.

Wybiegł z domu na deszcz i stanął, nie wiedząc, co robić dalej. Jego plany nigdy nie zakładały takiej sytuacji. Zawsze wyobrażał sobie, że będzie uciekał tym cholernym tunelem pod ogrodzeniem, ale teraz bał się wrócić do środka. Błyskawice raz po raz rozcinały czarne niebo, wiał porywisty wiatr i lał zimny deszcz. W sekundę przemókł do suchej nitki.

To nie był jednak koniec koszmaru. Głosy były również tutaj. Nabiegającego z ciemności kolejnego chłopca odrzucił machnięciem ręki i zaczął uciekać na oślep. Po chwili był już w okolicy basenu. Chciał go ominąć, lecz poślizgnął się na mokrych kafelkach przy tafli wody, o którą rozbryzgiwał się deszcz, i upadł, tłukąc sobie boleśnie biodro. Nie zdążył się podnieść. Kolejne niewysokie postacie pojawiły się nie wiadomo skąd, wykorzystały jego upadek i zepchnęły go do wody. Zanurzał się z myślą, że zaraz odbije się od dna stopami i wypłynie na powierzchnię, jednak, ku jego przerażeniu, nie było dna. Przestrzeń wokół niego znowu rozszerzyła się i poczuł się nagle, jakby znalazł się w oceanie i opadał na dno Rowu Mariańskiego. Głębia bez góry, dołu, bezkresna i ani jednego haustu powietrza. Utopi się. To była jego ostatnia paniczna myśl. Zaczął tracić świadomość i wtedy wciągnął wodę do płuc. Ponura ironia losu. Utopi się we własnym basenie o głębokości dwóch metrów. Wtedy jednak coś szarpnęło go w górę.

Kilkanaście małych dłoni wyciągnęło go na powierzchnię, potem na skraj basenu i zniknęło razem z odchodzącą szybko na wschód burzą. Deszcz ustawał.

Oskar leżał na boku i kaszlał boleśnie, oczyszczając płuca i krtań z wody. Wszystkie wnętrzości paliły go żywym ogniem, jakby zaciągnął się żarem z pieca. Zwymiotował.

Nie wiedział, jak długo dochodził do siebie. W międzyczasie deszcz przestał padać, wiatr ustał, burza się skończyła. Zapanowała cisza. Ale też nie taka zwykła, tylko przerażająco nienaturalna, jakby nie z tego świata. Tym razem żadnych odgłosów i narastający chłód. Znowu nadchodziło coś niedobrego, a on nie miał

siły, żeby się ruszyć. Może to Oni wreszcie powiązali go z chłopcem. Oni przecież ciągle szukają zmian na nieskazitelnej powierzchni rzeczywistości, a potem starają się wyeliminować ich źródło. Wszystko ma być tak, jak zostało zaplanowane. Zmiany są niedopuszczalne. Czy po latach wreszcie go dopadli i zaraz wyeliminują? Po raz pierwszy było mu wszystko jedno.

Mimo wszystko zadrżał, gdy usłyszał zbliżające się kroki. Z trudem uchylił powieki, ale nie złapał ostrości. Widział tylko rozmytą wysoką postać, która przeszła obok niego, jakby go nie dostrzegając, i zniknęła gdzieś przy ogrodzeniu. A może dobrze widział? Może ten mężczyzna po prostu był takim widmem o nieostrych krawędziach? Mogło tak być.

Oskar leżał przy basenie, trząsł się z zimna i z wolna nabierał sił. W końcu naładował się energią na tyle, żeby wstać i ruszyć do domu. To nie byli Oni. Miał do czynienia z zupełnie innymi mechanizmami. Musi się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi i w jakim stopniu on jest zagrożony.

Na początek postanowił poszukać chłopca.

Ekipa

Komisarz Justyna Lewicka była na siebie wściekła za decyzję o podjęciu współpracy z ABW. Właściwie jej negatywne emocje bardziej skoncentrowały się na Karolu niż na sobie. Bo niby skąd ona miała wiedzieć, że trafi tu na minę, której na pierwszy rzut oka nie dało się rozbroić? On wiedział i elegancko ją wystawił, nawijając makaron na uszy, że niby bardzo jej tu potrzebują i strasznie mu zależy na jej doświadczeniu i dobrych pomysłach. A ona dała się złapać na tę gadkę i teraz tkwiła po uszy w gównie.

Od samego początku nie miała pomysłu, jak ruszyć z miejsca sprawę Michałka, a właściwie pieprzonych dwunastu Michałków. Cała paczka michałków – mówiła sobie w myślach, mając na myśli popularne czekoladowe cukierki – zjedz ją w całości, no chyba że wcześniej się porzygasz. Ona nie zjadła jeszcze żadnego, a już czuła narastające mdłości. Może nie powinna tak myśleć, bo przecież zwłoki dziesięcioletniego chłopca nie powinny być powodem to takich bezuczuciowych przemyśleń. Ona jednak nie potrafiła myśleć o nim jak o normalnym dziecku. Jak o człowieku. Przecież nigdzie na świecie nie istnieje dwunastu identycznych ludzi, nieróżniących się między sobą kodem DNA. Więc dla niej nie był człowiekiem, był czymś nieludzkim.

W pierwszych dniach zapoznawała się z wynikami dotychczasowego śledztwa. Nie tylko ciała były idealnie takie same. Żeby zagadka była jeszcze bardziej zakręcona, ubrania były identyczne. I nawet nie chodziło o to, że wykonane były z tego samego materiału. Wiadomo, że producent nie produkuje jednej kurtki, tylko całą serię. Tysiące kurtek. Jednak każda z nich jest inna. Chodzi o trudne do zauważenia na pierwszy rzut oka szczegóły, zagięcia materiału, nierówne szwy, inaczej ułożoną fakturę materiału i wiele innych drobiazgów.

Tymczasem ubrania Michałków były identyczne, tak samo jak dwanaście ciał z jednakowym DNA. W tych samych miejscach miały obtarcia, zadrapania, wystające nitki, poluzowane guziki. Były nawet tak samo brudne, ponaciągane, w tych samych miejscach znaleziono na nich identyczne mikroślady. Nie to, że

pochodziły z tego samego miejsca. Analiza chemiczna i zdjęcia mikroskopowe pokazywały te same zabrudzenia, tylko w dwunastu egzemplarzach. Te ubrania były nawet trudniejsze do wytłumaczenia. O ile w przypadku Michałków były jakieś teorie o klonowaniu, hodowli genetycznej i tym podobny naukowy bełkot, którego ona na razie nawet nie próbowała ogarnąć, to w przypadku ubrań nie było żadnych teorii. Nikt nie potrafił wytłumaczyć, jak można zrobić tuzin tak identycznych ubrań. No przecież, do cholery, nie da się sklonować zabrudzeń ani powtórzyć uszkodzeń!

Funkcjonariuszom udało się odnaleźć producentów kurtki, spodni, butów, bielizny, a nawet szalika, na którym nie było żadnych metek. I co? I nic. Ubrania pochodziły z masowej produkcji, a kiedy porównano je z nowymi, sprowadzonymi do badania z magazynu, okazało się, że różnic między poszczególnymi egzemplarzami jest mniej więcej tyle, ile między kodem genetycznym Chińczyka i Afroamerykanina. Totalny obłąd.

Na początku Justyna skupiła się na teorii klonowania. Kolejnego dnia swojego śledztwa rozmawiała nawet z jednym z największych specjalistów od klonowania w kraju. Dowiedziała się, że nawet klony nigdy nie będą ze sobą identyczne. Tę teorię trzeba więc było odrzucić. Zresztą, ciała miały takie same sińce w tych samych miejscach, takie same otarcia, zęby tak samo zaatakowane przez próchnicę, taką samą bliznę na ramieniu i jeszcze sto innych identycznych szczegółów. Nawet resztki jedzenia w przewodzie pokarmowym były takie same, w takim samym stopniu rozkładu. Obłąd, bzdura, nonsens. Żadne klonowanie, tylko jedenaście kopii tego samego chłopca. Podstawową sprawą było odkrycie, jak stworzono takie kopie.

Kiedy Justyna się nad tym zastanowiła, zdała sobie sprawę z powagi sytuacji. Zrozumiała, dlaczego w tajemnicy zwołano Radę Bezpieczeństwa Narodowego, dlaczego politycy i służby robiły w majtki ze strachu. Dlaczego w kolejnym tygodniu mają się spotkać przedstawiciele wysokiego szczebla NATO. Przecież jeśli ktoś posiadał możliwości kopiowania ludzi i dysponuje odpowiednimi środkami, może sobie wyhodować milionową armię takich samych, tak samo doskonale wyszkolonych żołnierzy i ruszyć na podbój świata. W pierwszej chwili taka koncepcja wydawała się nieprawdopodobna, no bo kto chciałby wojny? Wystarczyła jednak chwila do namysłu i wszelkie wątpliwości zastępowało przekonanie, że tacy szaleńcy definitywnie istnieją. Putin i jego banda

twardogłowych funkcjonariuszy rodem z KGB z czasów zimnej wojny bardzo by się ucieszyła z takiej możliwości. Przecież marzą o zapanowaniu nad Europą i zwycięstwie nad USA. Chiny ze swoim komunistycznym przywództwem od dawna ostrzyły sobie zęby na Tajwan, no i oczywiście na Stany. Nasi sojusznicy zza oceanu przecież nie są święci i też chętnie zajęliby Rosję, podbili Chiny, żeby udowodnić, że to ich wizja świata jest najlepsza, jedyna i niepowtarzalna. To były tylko te najbardziej jaskrawe przykłady. Na świecie były dziesiątki, jeśli nie setki punktów zapalnych, w których takie idealne kopie żołnierzy można by wykorzystać dla własnych celów. Istniało co najmniej kilka nieobliczalnych dyktatur, które podpaliłyby i utopiły we krwi świat, obłąkane ideą wprowadzenia własnego porządku albo własnej religii głoszącej miłość i sprawiedliwość. Albo po to, żeby zaszantażować świat w przypadku braków żywności, jak próbuje robić Korea Północna. Sprawa naprawdę wyglądała poważnie.

Następnego dnia Justyna pojechała do wojskowego szpitala, gdzie w ścisłej tajemnicy przechowywano ciała, chronione przez cały batalion wojska i zasieki z drutu kolczastego. Po ich obejrzeniu jeszcze bardziej utwierdziła się w przekonaniu, że Michałek nie jest człowiekiem. Nie ma takich ludzi. Ta wizyta wcale nie pomogła, tylko jeszcze bardziej rozbiła ją psychicznie i przekonała, że jej zespół jest do dupy.

Po pierwsze informatyk, Neo, który od przystojnego pierwowzoru różnił się wszystkim. Pewnie był dobry. Może nawet widział te cholerne zielone cyferki spadające z nieba jak w Matriksie, tylko nie potrafił ich wykorzystać. Pieprzony nerd, zapatrzony ciągle w ekran komputera, laptopa, smartfonu, jakby w tym świecie był tylko awatarem, a naprawdę żył w przestrzeni wirtualnej. Owszem, znajdował dla niej wszystko, czego zażądała, lecz był nieobecny, niewiele mówił i wykazywał jeszcze mniej własnej inicjatywy. Choć w porównaniu z Drugim Jackiem i tak wydawał się gadułą i geniuszem logicznego myślenia.

Ten cholerny troglodyta, jakby wyrwany z filmu akcji ze Schwarzeneggerem, to już w ogóle nic nie mówił. Justyna podejrzewała, że nawet nie myślał. Działał na rozkaz. „Zrób mi kawę. Tak jest!” „Wstań na chwilę z fotela, bo ci nogi zdrętwieją. Tak jest!” „Podrap się po dupie. Tak jest!” Nic, zero kontaktu z człowiekiem, jakby to on był jakimś nedorobionym klonem miernego funkcjonariusza.

Rudy Jacek też nie wykazywał się niczym szczególnym, może poza poczuciem humoru, zdecydowanie powyżej przeciętnej w ABW. I to byłoby na tyle.

Początkowo myślała, że nawiązała z nimi jakiś kontakt, niewerbalne porozumienie, ale po dwóch dniach pracy okazało się, że to złudne wrażenie. Podobne porozumienie można było osiągnąć ze ślimakiem wesoło machającym czułkami. Przez te kilka dni żaden z nich nie odezwał się niepytany, nie wykazali się żadną inicjatywą, żaden z nich sam z siebie nie zaproponował jej nawet kawy. Patrzyli na nią, jakby była wcieleniem Jana Chrzciciela, który lada moment ma zapowiedzieć nadejście prawdziwego Zbawiciela, a oni nie chcieli tego przegapić. Pieprzone stado baranów.

Justyna nie była przygotowana do takiej pracy. Owszem, lubiła działać sama, czasem na granicy prawa, czasem trochę poza, nie lubiła, gdy ktoś jej przeszkadzał albo pieprzył jakieś farmazony, które szumnie nazywał hipotezami, ale bez przesady. Lubiła od czasu do czasu z kimś się skonsultować, przegadać trudne tematy, zapytać o zdanie. Ale z kimś chętnym i inteligentnym. A jej ekipa była upośledzona. Jeden był ślepy, drugi głuchy, trzeci niemowa. Może każdy mógł funkcjonować w miarę normalnie, ale jeśli te cechy się na siebie nakładały, to szansa na sukces była raczej marna. Nigdzie z nimi nie zajędzie.

I to właśnie było przyczyną jej rozczarowania, zdenerwowania i żądy mordu na Karolu. Dlatego na koniec tygodnia wtargnęła do jego gabinetu, nie bacząc na to, że przy jego biurku siedzi jakaś młoda funkcjonariuszka i razem przeglądają stertę papierów. Dziewczyna była bardzo ładna, co tylko dołało oliwy do ognia. Nawet nie trzeba było iskry, żeby Justyna się zapaliła.

– Wypad stąd. Muszę porozmawiać z twoim szefem na osobności – rzuciła, podchodząc do biurka, po czym zamknęła z hukiem teczkę z dokumentami.

Kobieta była tak zaskoczona, że nie wiedziała, jak ma zareagować.

– Ale ja muszę... – zaczęła, lecz Justyna nie dała jej skończyć.

– Wypad stąd!

– Pani Katarzyno, przepraszam, dokończymy jutro rano – odezwał się Karol uspokajająco.

Funkcjonariuszka wstała, zebrała papiery i wyszła, rzucając za siebie oburzone spojrzenia, z czego Justyna nic sobie nie robiła.

– Kurwa, wystawiłeś mnie – warknęła, kiedy tylko zamknęły się drzwi i zostali sami.

– Nie wiem, o co ta afera. – Karol patrzył na nią poważnie, może nawet był trochę zdenerwowany.

– Naopowiadałeś mi bajek, jaka to jestem potrzebna krajowi, i wrobiłeś mnie w tę sprawę. – Justyna zwała się ciężko na fotel przed jego biurkiem. Ten sam, w którym kilka sekund wcześniej siedziała urodziwa Katarzyna.

– Nie wiem, o co ci chodzi.

– Nie wiesz? Gdybyś powiedział mi, że o taką sprawę chodzi, nigdy bym się nie zgodziła.

– Nie mogłem ci powiedzieć.

– Niezłe wytłumaczenie. – Pokiwała głową. – Cały ty. Najpierw namieszasz, a potem udajesz niewiniątko, a ja, kurwa, znowu dałam się zrobić.

– Justyna, uspokój się. – Karol zajrzał jej w oczy. – O czym ty mówisz?

– O Michałku – odpowiedziała twardo. – Tego nie da się wyjaśnić racjonalnie, bez udziału sił nadprzyrodzonych, a ja jestem policjantem śledczym. Muszę mieć twarde dowody, realnego sprawcę, a nie szukać śladów obcych cywilizacji.

Karol odchylił się na fotelu i założył ręce za kark. Było późne popołudnie, a jego biała koszula nadal wyglądała tak, jakby ją dopiero włożył. On miał taki dar, którego ona nigdy nie zrozumiała. Może to też było dziełem sił nadprzyrodzonych?

– Justyna, nie chciałem cię w nic wrabiać – zaczął bardzo poważnie. – Pomyślałem, że możesz nam pomóc, ponieważ jesteś właśnie osobą twardo stającą po ziemi, a równocześnie masz otwarty umysł. Nie zamykasz się w procedurach, schematach i regulaminach. Wiesz, jak się funkcjonuje w ABW. Właśnie tak. Zgodnie z wytycznymi i oczekiwaniami przełożonych. Tu nie ma miejsca na improwizację, swobodny przepływ myśli i burzę mózgów. I dlatego jesteś mi potrzebna jak świeże powietrze. Trzeba coś zmienić w schemacie, bo nas cisną wszyscy wokół. A nie wyobrażam sobie, co się będzie działo po tym spotkaniu w NATO. Nie chcę sobie wyobrazać.

Zamilkł i wpatrywali się w siebie przez chwilę, jakby sprawdzali, które z nich jest bardziej zdeterminowane. Karol wygrał. Justynie złość powoli mijała. Ostatni płomień zamigotał i zgasł, jakby nagle zabrakło paliwa.

– Czy ty mi właśnie podałeś komplementy? – Skrzywiła się.

– Tak – potwierdził. – Nie mogę ci powiedzieć wprost, że jesteś zajebistym śledczym, bo ci się w głowie poprzewraca, dlatego zrobiłem to inaczej.

– Karol, ta sprawa nie ma realnego rozwiązania, jeszcze tego nie rozumiesz?

– Powoli przyzwyczajam się do tej myśli. – Pokiwał głową. – I dlatego ty jesteś mi potrzebna.

– Nie rozumiem.

– Babrzemy się w tym śledztwie przez miesiąc i nikt tego jeszcze głośno nie powiedział, rozumiesz? Cały czas szukamy rozwiązania, które jest zgodne z obowiązującą na dzień dzisiejszy nauką i z zasadami zdrowego rozsądku. Nikt jeszcze nie odważył się postawić hipotezy, że rozwiązanie może być ponadnaturalne. Wyobrażasz sobie, że mój szef... – zaraz się poprawił: – nasz szef, poważny generał, idzie do prezydenta i mówi, że tutaj działają zjawiska nadprzyrodzone? A potem nasz prezydent powtarza tę teorię na spotkaniu w Brukseli? Kurwa, nikomu to przez gardło nie przejdzie. A ty się nie pieprzysz i mówisz o tym głośno, już po kilku dniach.

Justyna zagryzła wargi i się nie odezwała.

– W całej tej instytucji tylko ty możesz znaleźć rozwiązanie zagadki dwunastu ciał Michałka – powiedział Karol z naciskiem. – Pamiętaj, nawet jeśli w grę wchodzi zjawiska nadnaturalne, o których nie mamy jeszcze pojęcia, to nie znaczy, że nie można zidentyfikować ich natury i ich nazwać. To właśnie będzie rozwiązanie. Tylko żeby do niego dojść, najpierw trzeba dopuścić do siebie fakt ich istnienia. Nie mów mi, że jesteś racjonalistką, ateistką i nie wierzysz w przesady. Wiem, że tak jest, byłem w końcu twoim mężem. I dlatego wiem jeszcze jedno: masz otwartą głowę i sprawdzisz wszystko, choćby to był spiszek czarownic z Salem.

Po chwili milczenia dodał tonem, który zawsze na nią działał identycznie jak oczy animowanego Kota w butach:

– Justyna, pomóż mi.

Uniosła palec w ostrzegawczym geście.

– Tylko nie tym tonem!

– Obiecuję! – zgodził się z niewinnym uśmiechem.

Zastanowiła się. Jakkolwiek by nie patrzeć, to mogło być najciekawsze śledztwo w jej życiu. Był tylko jeden podstawowy problem.

– Skoro tak ci zależy, żebym rozwiązała zagadkę Michałka, dlaczego do zespołu przydzieliłeś mi samych kretynów? – zapytała ze złością. – Zdziałałabym więcej z pingwinami z pierwszego Batmana niż z tymi dziwnymi facetami.

Karol przyglądał jej się przez chwilę.

– Narzekasz na swoją ekipę? – zapytał wreszcie.

– Nie narzekam – pokręciła głową. – Żądam zmiany.

– Justyna, dałem ci najlepszych ludzi.

Wytrzeszczyła na niego oczy zaskoczona, po czym parsknęła złośliwym śmiechem.

– Kurwa, jak to państwo jeszcze funkcjonuje? Teraz się nie dziwię, że ruscy sprzedawali nam tyle węgla, skoro mamy takich funkcjonariuszy w wywiadzie.

Karol westchnął.

– Justyna, ja mówię poważnie. Nie ma lepszych ludzi. Marek Foryś był jednym z najlepszych hakerów w Europie. Ksywka „Neo” w tym środowisku nie bierze się znikąd. Nie ma miejsca, do którego by się nie włamał. Jeszcze dwa lata temu siedział w pierdlu. Sześć lat za włamanie, kradzieże baz danych i cyberprzestępstwa. Tylko tyle, bo sędzia był starej daty i nie bardzo rozumiał, jakimi prawami rządzi się świat wirtualny. Dwa lata temu Marek Foryś za pomocą zbudowanego przez siebie w celi komputera omal nie przejął całego systemu komputerowego więzienia. Nie przyznał się, jak i kto przemyślał mu do więzienia części i podzespoły. W ten sposób nas zainteresował i w zamian za darowanie odsiadki, pracuje dla nas. Jeden błąd i wraca tam, skąd go wyciągnęliśmy.

– Ten wymoczek? – Justyna nie dowierzała.

– Nie wygląda, prawda? – Karol wyszczerzył do niej w uśmiechu białe zęby i zaraz spoważniał. – Rudy Jacek jest geniuszem. Jego IQ jest poza wszelkimi skalami. Ma kilka doktoratów, od fizyki kwantowej przez socjologię, aż do filozofii. Czasem nie jestem przekonany, czy on sam potrafi policzyć, ile zna języków obcych. Mógłby pracować na najlepszych uczelniach światowych, ale jego kręci praca u nas. Powtarza, że jeszcze ma czas na karierę na uczelni. Drugi Jacek, czyli Matczak, wiele lat pracował w wywiadzie i służbach specjalnych, nie ma miejsca na Ziemi, gdzie nie brałby udziału w akcji. Nie ma też takiej sztuki walki, której kiedyś by nie trenował. Chuck Norris przy nim to leśny dziadek. Gdyby w słynnym filmie zastąpił Norrisa i pojedynkował się z Bruceem Lee, kto wie jak by

się ten film zakończył. Półtora roku temu jego żona zmarła na raka i wyhamował. Zamknął się trochę w sobie i woli pracować na miejscu. Zna się doskonale na operacyjnej robocie i jest w ekipie po to, żeby... – Karol nagle się zaciął, ale zaraz dokończył: – Bo go o to prosiłem. Ma mieć oko na ciebie. O coś jeszcze chciałaś zapytać?

Justyna patrzyła na niego w oszołomieniu.

– To dlaczego zachowują się jak totalne dupki i muszę ich do wszystkiego popychać? – zapytała wreszcie,

– Mogę tylko podejrzewać, że to moja wina. – Karol uśmiechnął się pod nosem. – Tyle o tobie opowiedziałem dobrych rzeczy, że chyba ich zdemotywowalem. Musisz z tego jakoś wybrnąć.

– Tylko jak?

– Justyna, przecież w tym jesteś najlepsza. – Puścił do niej oko.

Hipotezy

Po drodze do domu długo myślała o tym, co powiedział Karol. Nie musiała się za to długo zastanawiać, żeby wiedzieć, co powinna zrobić. Trzeba tylko zintegrować ekipę.

W domu szybko zrobiła sobie jakiś sos z torebki do makaronu, popiła dużą ilością kawy, potem poszła pod prysznic, co zawsze pobudzało ją do działania. Wyszła odmieniona. Zatelefonowała do Karola i powiedziała, że w dupie ma RODO i wszystkie systemy ochrony danych. Musi dostać adresy członków swojego zespołu. Po kwadransie otrzymała je w esemesie.

W międzyczasie się szykowała. Założyła swoją najbardziej seksowną bluzkę: czarną, z przodu gładką i elegancką, za to przeźroczysty tiulowy tył pięknie eksponował plecy. Samonośny push-up idealnie się pod nią nadawał. Do tego wcisnęła się w obcisłe dzinsy, a potem oceniła całość w lustrze. Było nieźle. Może nie tak dobrze jak jeszcze rok czy dwa lata temu, ale mimo długich miesięcy imprezowania i tęgiego picia, jej tyłek nadal powinien przyciągać stęsknione samcze spojrzenia. Z tą myślą wyszła z domu.

Karol był na tyle miły i przewidujący, że przysłał jej też służbowe auto z kierowcą. Przestraszony szeregowiec w moro wyglądał, jakby pierwszy raz siedział za kółkiem, lecz potem okazało się, że radzi sobie całkiem nieźle z jazdą po mieście. Najpierw pojechali do Jacka Matczaka.

Zobaczywszy Justynę w drzwiach, bardzo się zdziwił. Ubrany był w powyciągane domowe spodnie, wymiętą koszulkę, tak starą, że prawie rozchodziła się w szwach. Jęzor Rolling Stonesów też stracił już swoje kolory i sugerował raczej ciężką infekcję niż rockandrollową jazdę. Bicepsy wystające spod krótkich rękawów i wyraźnie zarysowana kłata robiły jednak wrażenie. Justyna nagle pomyślała, że z przyjemnością obejrzałaby ją z bliska, lecz zaraz pohamowała takie niesforne myśli. Byli przecież zespołem.

– Zbieraj się – powiedziała tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Czekam na dole, w samochodzie.

– Ale... – zaczął i nie skończył.

– Żadne „ale” – przerwała mu. – Trzeba porozmawiać. Ubierz się ładnie, proszę cię.

Odeszła, zostawiając go w drzwiach, zaskoczonego i trochę zawstydzonego. Czekala w samochodzie tylko pięć minut. Drugi Jacek ubrany był w elegancką koszulę z krótkim rękawem, spodnie w kant i pachniał cudownie męskimi perfumami. Justyna dałaby sobie obciąć nos, że nie kupił ich na bazarze, tylko w sklepie o odpowiedniej renomie. Jeszcze mokre czarne włosy sugerowały, że zdążył nawet wziąć prysznic. Prawdziwy wojskowy, zorganizowany do bólu. Nie ten sam, którego widziała przed chwilą w zużytej koszulce.

Pojechali do Rudego Jacka. Wyciągali go z domu trochę dłużej, ale on też specjalnie się nie opierał. Najgorzej było z Markiem Forsysem. Neo był już w swoim wirtualnym świecie i oprócz jego niechęci do wyjścia do ludzi trzeba było pokonać jeszcze uzależnienie od komputerów. Dobrze, że Drugi Jacek był z Justyną. Pomógł jej, kiedy na wydany przez nią rozkaz Neo nie zareagował, argumentując, że po pracy nie ma już nad nim władzy i nawet gdyby była generałem, gównu go to obchodzi. Wtedy Jacek złapał go za kark, wyciągnął z mieszkania i prawie zaniósł pod pachą do windy. Widok był przekomiczny, głównie z powodu niemal młodzieńczej fizjonomii Marka, co sprawiało wrażenie, jakby ojciec niósł niesfornego dzieciaka, który właśnie strzela focha. Justyna zamknęła mieszkanie na cztery zamki kluczami, które tkwiły w jednym z nich, a gdy byli w samochodzie, oddała je Markowi.

Pojechali do jej ulubionego klubu w okolicach Rynku. Był piątek, przed wejściem stała grupka ludzi, co sugerowało, że wewnątrz nie ma miejsc. Justyna bez wahania poprowadziła całą trójkę do ochroniarza.

– Cześć, Barry – rzuciła do łysego karka wytatuowanego tak, że tylko z twarzy podobny był do człowieka, a nie do szkicu Picassa. – Nie ma miejsc?

Ochroniarz rozpromienił się na jej widok i uścisnął jej dłoń. Zrobił to delikatnie i z gracją, bo przecież w swojej łapie mógłby zgruchotać dłoń Pudzianowskiego.

– Dla pani komisarz i jej przyjaciół zawsze są miejsca – rzucił ochryple i zabrzmiało to, jakby wypowiadał groźbę karalną.

Na innych mogło zrobić negatywne wrażenie, ale Justyna wiedziała, że on tak po prostu ma. Barry telefonował do szefa, a Justyna z rozbawieniem obserwowała

przerażoną twarz Neo. Nie dziwiła mu się, Barry był od niego dwa razy większy i trzy razy cięższy.

Po chwili mogli wejść do środka. Znalazł się nawet stolik na cztery osoby, usytuowany w kącie lokalu. Zaraz też zjawiała się kelnerka. Justyna zamówiła drinki i przez chwilę nie odzywali się do siebie, rozglądając się ciekawie po wnętrzu. Stoliki stały wokoło parkietu, nad którym wisiała szklana kula rzucająca różnokolorowe błyski na całą salę. Klasyka. Na parkiecie tłum podrygiwał do rytmu jakiegoś dance'owego kawałka. Ludzi było tyle, że z trudem można było zobaczyć bar i uwijających się jak w ukropie barmanów po drugiej stronie.

Po chwili Lewicka wzniosła toast za powodzenie ich sprawy. To nie było dobre miejsce na rozmowę, ale przecież tu nie zamierzała z nimi rozmawiać. Zarządziła, że rusza na parkiet i mają ustalić, który pójdzie z nią tańczyć pierwszy. Wypchnęli Marka, mimo jego protestów i skamleń, że nigdy nie tańczył i nie umie.

– Wszyscy umieją tańczyć! – krzyknęła do niego Justyna. – Poczuj rytm.

Pociągnęła go za rękę i zaczęli pisać w tłumie. Neo był początkowo spięty jak rzodkiewka w pęczku, lecz po chwili trochę się rozluźnił i zaczął śmiesznie gibać się do rytmu. Justyna dałaby sobie niejedno uciąć, że naprawdę jest pierwszy raz na takiej imprezie. Najlepszym hakerem na Starym Kontynencie nie zostaje się, łażąc po dyskotekach, tylko pierdząc w fotel, jedząc śmieciowe żarcie i chodząc pod prysznic raz na tydzień. Bo przecież nie ma czasu.

Policjantka zerkała w kierunku stolika i z ulgą rejestrowała, że wyczyny Neo wywołują szerokie uśmiechy na twarzach kolegów. Z zadowoleniem przyjęła też do wiadomości fakt, że zerkają na nią nawet częściej niż od czasu do czasu. Jej pruderyjnie bezpruderyjna bluzka zrobiła swoje. Do tego wysokie obcasy podkreślały odpowiednią długość nóg i kształt pupy.

Po Marku tańczyła z Rudym Jackiem, który okazał się tak samo beznadziejny jak jego kolega od komputerów. Ale też się rozkręcił i widać było z każdą chwilą, jak puszczają mu zaciągnięte na co dzień hamulce. Dopiero Drugi Jacek okazał się takim tancerzem, jakby taniec trenował równie gorliwie jak sztuki walki. Zresztą, przecież coś w tym było. Sukces w walce i piękno w tańcu opierały się na perfekcyjnym balansie ciała i płynnych ruchach.

Po półtorej godziny Justyna była wytańczona tak, jak dawno nie była. Spociła się, z trudem łapała oddech i gasiła pragnienie drinkami z lodem. Ekipa

dotrzymywała jej w tym kroku. Oczywiście po Drugim Jacku nie było widać, żeby cokolwiek pił, Rudemu Jackowi oczy świeciły jak latarnie morskie, a Markowi zaczął plątać się język. Wtedy zarządziła wymarsz.

Zanim dotarli na ulicę Bogusławskiego, alkohol trochę wywietrzył im z głów. Przecież w takich lokalach nie podawano mocnych drinków, to się nikomu nie opłacało. Justyna miała jednak w planach trochę ich dzisiaj spić, ale w odpowiedniejszym miejscu.

Już po drodze wszystkim rozwiązały się języki. Rozmawiali, żartowali, śmiali się z wyczynów Neo na parkiecie, a on zarzekał się, że napisze program komputerowy do nauki tańca, dzięki któremu niedługo będzie najlepszy. Coś się między nimi zmieniło. Justyna nie była już przybyszem z zewnątrz, szefową, tylko wszyscy stali się partnerami. Poczuli flow.

W Rumarze na Bogusławskiego zamówili drinki i wtedy dopiero zrobiło się poważniej. Justyna opowiedziała im o nieudanym małżeństwie z Karolem, potem o swoim zauroczeniu pewnym przystojnym sukinsynem, który nie wiadomo dlaczego zostawił ją pewnego dnia i więcej się nie odezwał. Jeszcze poważniej zrobiło się, kiedy opowiedziała im o Jarku. Potem Rudy pożałił się, że kobiety się go boją i też nigdy nie ułożył sobie życia. Właściwie nawet nie boją się jego, tylko jego inteligencji. Bo on nie potrafił normalnie żyć, u niego wszystko było zaplanowane, poukładane i racjonalne. Każde niepowodzenia potrafił wytłumaczyć na gruncie filozofii i psychologii, co odzierało życie z prostoty i niezbędnego na co dzień banału. Która kobieta byłaby w stanie to wytrzymać? Tylko taka jak on, ale przecież trudno jest taką spotkać. Z kolei Drugi Jacek opowiedział o śmierci żony, jego miłości do niej i o tym, jak zawałił mu się świat. Zrobiło się naprawdę smutno.

Zamówili po jeszcze jednym drinku, a Marek nawet ocierał łzy gromadzące mu się za okularami. Potem też się rozpruł. Życie hakera to samotność. A, jak wiadomo, każdy potrzebuje kogoś, z kim może normalnie porozmawiać, zwierzyć się i napić drinka, jak oni teraz. I to była prawda. Teraz patrzyli na siebie jak kumple, a nie jak ludzie z jednej firmy.

Po kolejnych drinkach Justyna naprowadziła ich na temat Michałka. Wymienili między sobą kilka uwag. Byli już prawie sami w barze, po paru dobrych drinkach, z głośników sączyła się delikatna chilloutowa muzyka, barman za barem nie zwracał na nich uwagi, zajęty smartfonem. Można było swobodnie rozmawiać.

Pierwszy o swojej hipotezie opowiedział najbardziej z nich wstawiony Neo. Może była pokręcona i mało prawdopodobna, ale zrobiła swoje. Zresztą, czy w takiej sytuacji cokolwiek można było uznać za bardziej lub mniej prawdopodobne?

– To nie jest człowiek – powiedział Neo trochę bełkotliwie.

Justyna aż drgnęła. Ona też nie uważała Michałka za człowieka.

– To znaczy, teoretycznie, to jest człowiek, ale tak nie do końca – mówił dalej Marek. – Pewnie pierwowzorem było jakieś dziecko, ale potem już są tylko doskonałe kopie.

– Ale niby jak zrobić takie kopie? – Drugi Jacek był nastawiony sceptycznie.

– Nie wiem jak – zachnął się Neo. – Jakbym wiedział jak, nie siedziałbym teraz tu z wami, tylko był drugim Billem Gatesem.

– Zaraz, zaraz. – Justyna wstrzymała ruchem dłoni jego ewentualne dalsze marzenia o milionach dolarów na koncie. – Wytłumacz mi, jak rozumiesz te „kopie”.

– To bardzo proste. – Neo wzruszył ramionami. – Ktoś tak udoskonalił technologię drukarek 3D, napisał genialne programy do drukowania, ma taki doskonały sprzęt, że jest w stanie skopiować i wydrukować wszystko. Zeskanowali ciało dziecka, jego ubranie, a potem wydrukowali jedenaście egzemplarzy, może więcej, bo przecież nie wszystkie ciała mogły zostać znalezione. Jeśli porzucili je gdzieś z dala od ludzi, to nikt ich nie znalazł. Może zjadły je leśne zwierzęta?

– To brzmi jak z książki fantastyczno-naukowej. – Drugi Jacek pozostał sceptyczny.

– Tak? – obruszył się Marek. – To wymyśl coś lepszego.

– Ej, bez nerwów. – Justyna uspokoiła ich gestem. – Mów, Jacek. I tak nie mamy żadnego solidnego pomysłu, więc każda teoria może okazać się tą właściwą.

– Dobrze – zgodził się Matczak. – Pomijając tę supertechnologię. Nie chce mi się wierzyć, żeby ktoś mógł stworzyć w ten sposób żywą istotę.

– A dlaczego żywą? – Marek popatrzył triumfalnie na ich zdziwione miny. – Kto powiedział, że Michałek w chwili zeskanowania i potem drukowania kopii był żywy? Przecież na jego ciele są ewidentne ślady morderstwa. Michałek nie żył, kiedy go skanowano. Ktoś wykorzystał zamordowanego chłopca. Być może nawet dziecko nie żyło od wielu lat, a jego ciało było przetrzymywane w jakiejś chłodni

i czekało, aż technologia będzie dopracowana i powstanie drukarka, na której można zreplikować jego tkanki. Czytałem uważnie analizy ubrań. One nie były nowe. Mogły być uszyte wiele lat temu.

– Jak przechować ciało w nienaruszonym stanie przez wiele lat? – rzuciła Justyna.

– Nie mam pojęcia! Ale już na świecie istnieją firmy, które zajmują się zamrażaniem nieuleczalnie chorych ludzi po to, żeby ich odmrozić, kiedy medycyna rozwine się na tyle, że będzie można ich wyleczyć. Jeśli ktoś potrafi skopiować ciało jeden do jeden, może ma możliwości, żeby przechować je bez usuwania płynów ustrojowych, czy nawet bez zamrażania.

Justyna gestem przywołała barmana i zamówiła jeszcze jedną kolejkę. Przez ten moment wszyscy zastanawiali się nad słowami Marka. Bardzo fantastyczne, może nawet naciągane, ale czy nieprawdopodobne? Cała sytuacja taka była. Nieprawdopodobna.

Nagle Justyna przypomniała sobie zdarzenia na kilkanaście minut przed śmiercią Jarka. W bramie widziała zjawę, która ostrzegała ją, żeby nie szła na górę, bo tam czeka tylko śmierć. Widziała ją, była tego pewna, do dzisiaj nawet na chwilę nie zwątpiła, że to się wydarzyło naprawdę. A nie powinno, bo było nieprawdopodobne. Więc czy na pewno teoria Neo była głupia? Tylko dlatego, że nie potrafili sobie wyobrazić, jak można by coś takiego zrobić?

– Ale po co oni to zrobili? – zapytała.

– Nie mam pojęcia. Może realizują jakieś pokręcone plany, może chcą nastraszyć resztę świata, co chyba im się udało. A może coś poszło nie tak i mają niespodziewane kłopoty, bo ta reszta świata dowiedziała się o ich możliwościach za wcześnie? Może to był sabotaż?

– Ale kto to mógł zrobić? – dopytywała Justyna.

– Nie oglądasz filmów o Jamesie Bondzie? – Marek zaśmiał się krótko. – Zawsze znajdzie się jakiś miliarder pragnący zawładnąć światem i setka jego bezmyślnych pomagierów.

– Wiesz, jak to brzmi?

– Wiem, ale o ile kiedyś śmiałem się z takich banalnych rozwiązań, to odkąd pracuję dla ABW, przestałem. Świat od czasów pierwszych Bondów jeszcze

bardziej sparszywiał, miliarderzy są jeszcze większymi miliarderami, żądza władzy rośnie wraz z liczbą zer na kocie, a technologia poszła znacznie do przodu.

Cholera, w tym, co mówił, było coś niepokojącego.

– No dobrze, ale jak możemy namierzyć tych tajemniczych ludzi chorych na pragnienie władzy nad światem? – zapytała.

– Jeśli działają za granicą, to marne szanse. – Dwa ostatnie słowa wypowiedział z francuskim akcentem.

– W kraju też marne szanse. – Drugi Jacek powtórzył ten akcent.

– W kraju są pewne możliwości – nie zgodził się z nim Marek. – Podejrzewam, że do pracy komputerów i tych urządzeń do skanowania i drukowania potrzebna jest gigantyczna energia. Coś jak w przypadku kopalni bitcoinów. Można zdobyć u dostawcy dane, które firmy, instytucje lub fundacje – bo pewnie działają pod przykrywką – zużywają o wiele więcej energii, niż powinny, biorąc pod uwagę ich rodzaj działalności.

– Neo, to masa danych – jęknęła Justyna.

– To prawda, ale przecież nie będziesz robić tego na piechotę. Zrobię z tego bazę danych, napiszę prosty programik, który wyszuka nam takie firmy.

– Dobrze, można się nad tym zastanowić. I tak nie mamy lepszej teorii.

Neo pokiwał z zapalem głową, ale Drugi Jacek nie dopuścił go do głosu.

– Ja zwróciłem uwagę na coś innego, tylko że śledczy z firmy to olali. Moim zdaniem jednak coś w tym jest.

– Mów – zachęciła go Lewicka.

– W pięciu przypadkach na dwanaście ciała zostały znalezione zaraz po gwałtownej burzy z piorunami, która przechodziła nad okolicą.

Wszyscy przy stoliku rozłożyli ręce, nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

– Nikt nie zwrócił uwagi, czy tak było też w przypadku innych ciał. Może nawet ktoś się tym zajmował, lecz uznał, że nie nadaje się do oficjalnego raportu. Bo co może oznaczać burza. Ja jednak uważam, że coś w tym jest. Justyna, jeśli pozwolisz, sprawdzę to.

– Dobrze sprawdź, ale co nam to da?

– Jeśli przed pojawieniem się ciał lub tuż potem była burza, możemy sprawdzić u tych od pogody, gdzie jeszcze były takie burze w ostatnim czasie – wyjaśnił. –

W ten sposób może znajdziemy inne ciała albo będziemy w stanie przewidzieć pojawienie się nowego. Jeśli to będzie jakieś zadupie, przepytamy mieszkańców. Może oni zaobserwowali coś niezwykłego. Jakieś dziwne auta, obcych, zaprzęg Świętego Mikołaja, cokolwiek odbiegającego od normalności.

– Też dobry pomysł. – Justyna pokiwała głową i po chwili zastanowienia dodała:
– Można by jeszcze raz porozmawiać ze świadkami na temat tych burz. Od początku lata mamy cholerne upały, ale burz jest niewiele.

– No właśnie, trzeba docisnąć ludzi o rzeczy, które wydały im się na tyle niezwykłe, żeby nie powiedzieć tego w oficjalnej rozmowie, z której spisywany jest protokół. Nikt nie chce wyjść na wariata.

Jacek Grymski przez cały czas uważnie słuchał i milczał. Justyna popatrzyła na niego prawie ze złością. Ona próbuje wyciągnąć od nich jakieś teorie, nawet te najbardziej zwariowane, a on słucha i pewnie w myślach się z nich śmieje. Inteligent, cholera jasna. Pewnie te kilkanaście doktoratów zabiło w nim wyobraźnię i działa zgodnie z wytycznymi aktualnego stanu nauki.

– A ty co się nie odzywasz? – zapytała odrobinę za szorstko, ale przecież też była już mocno wstawiona. – Spiłeś się czy co?

Okazało się jednak, że bardzo pomyliła się w ocenie. Rudy Jacek uśmiechnął się pod nosem.

– Mam mocną głowę – odpowiedział z ironicznym uśmieszkiem. – Słucham i dochodzę do wniosku, że mam lepszą teorię od waszych. Wszystko da się wytłumaczyć, opierając się na już istniejących teoriach fizycznych. Tylko trzeba mieć wyrobioną wyobraźnię, bo fizyka kwantowa nie jest najlogiczniejsza na świecie.

Justyna spojrzała mu w oczy.

– Chyba już ci udowodniliśmy, że mamy wyobraźnię.

Rudy Jacek dopił swojego drinka i odstawił szkło na blat stolika.

– Niektórzy fizycy teoretycy twierdzą, że teoria kwantów dopuszcza możliwość podziału świata na różne rzeczywistości w ramach tego samego strumienia czasu.

– No to pojechałeś – zaśmiał się Neo. – To dopiero jest science fiction.

– Bardziej jednak science niż fiction – odgryzł się Grymski. – Puśćcie wodze wyobraźni, którą podobno macie.

– Dobrze, gadaj. – Marek wycofał się i czekał z niecierpliwością.

– Być może jest tak, że niektóre zdarzenia w naszej rzeczywistości mogą wpłynąć na podział tej rzeczywistości na dwie lub nawet więcej. Już tłumaczę. Nie wiadomo dokładnie, jakie to mogą być zdarzenia. Albo bardzo znaczące i generujące wielkie energie, jak wybuchy wulkanów, upadki asteroidów, wielkie katastrofy, albo zupełnie błahe. Na przykład wypadki drogowe, a nawet kichnięcia czy poruszenie się skrzydeł motyla. Specjalnie przywołuję efekt motyla, bo to właśnie najlepiej oddaje sens zjawiska podziału. A więc według mnie zabójstwo Michałka wywołało taki podział rzeczywistości na dwie lub kilka innych. Tylko że w tej perfekcyjnej maszynie, jaką jest natura, coś się zacięło, wkradł się jakiś błąd lub po prostu były niekorzystne warunki. Jakies pola siłowe, zaburzenia grawitacyjne, strumień ciemnej materii, która właśnie w tym miejscu przenikała Ziemię albo po prostu burza z wyładowaniami atmosferycznymi.

Przy stoliku zapanowała pełna napięcia cisza. Justyna spojrzała w kierunku barmana, ale ten ciągle siedział z nosem w ekranie telefonu. Rudy Jacek tymczasem mówił dalej.

– Nie wiem, dlaczego nastąpił podział, ale wiem kiedy. W chwili zabójstwa Michałka. Rzeczywistość się podzieliła, a przy okazji powstały fale zaburzeń rozchodzące się po wszystkich okolicznych rzeczywistościach powstałych z podziału naszej rzeczywistości. I nagle te zaburzenia spowodowały, że ciało zamordowanego Michałka wyskoczyło z rzeczywistości równoległych i znalazło się w naszej. Dlatego oni są identyczni. To jest ciągle ten sam chłopiec, tylko wyspany przez ciśnienie kwantowe lub bliżej nam nieznanne zaburzenia z rzeczywistości równoległych do naszej.

– Światów równoległych? – podsunął Neo.

– Oczywiście, tak też możemy to nazywać: światy równoległe. W tamtych światach Michałek zniknął, a w tym świecie pojawiło się ich jeszcze jedenastu.

– Jeśli dobrze zrozumiałam, wszyscy oni są oryginałami, prawda? – upewniła się Justyna.

– Tak, to oryginały – potwierdził Rudy.

– Można to jakoś udowodnić?

– Bezpośrednio nie, ale fizyka kwantowa dopuszcza taką możliwość. Moim zdaniem istnieją jednak pośrednie dowody na to, że coś takiego ciągle się zdarza.

– Jak to? – Informatyk wyglądał tak, jakby nagle wytrzeźwiał.

– Wiecie, jakie są statystyki zaginięć w Polsce, Europie, na świecie?

– Ale co to ma do rzeczy? – Nie wytrzymał Drugi Jacek.

– Wiele. Co roku tylko w naszym kraju znika kilkaset osób, czasem dużo więcej – wyjaśniał Rudy. – Oczywiście część z nich się odnajduje, część pada ofiarą zabójstw, porwań, handlu ludźmi, staje się dawcami organów. Tylko jest w tych statystykach coś, o czym nie mówi się głośno i na co dzień. Zostaje spora luka między tymi odnalezionymi a tymi, którzy nigdy się nie odnajdują. Kamień w wodę. Justyna, ty jako policjantka najlepiej o tym wiesz. Dziewczyna wychodzi na spacer z psem sto metrów od domu i wraca tylko pies. Ona wyparowuje jak kamfora. Nikt nie widział, nikt nie słyszał, nie było obcych, nie było samochodów.

– Uważasz, że występują te błędy i oni przenoszą się do innych rzeczywistości? – zapytała Justyna.

– Tak uważam. Kiedyś na zlecenie służb zajmowałem się oszacowaniem wielkości europejskiego rynku handlu ludźmi i ludzkimi organami. Uczestniczyłem w tym Europol, całość była finansowana przez Unię. Wyniki wszystkich zaskoczyły. Nie spinają się. Nawet jeśli rynek handlu ludźmi szacujemy na o wiele większy, niż jest naprawdę, i tak brakuje prawie dziesięciu procent ogółu zaginionych. Gdzie są ci wszyscy ludzie? Wyszli z domu, ale dokąd trafili? Nikt nie potrafi tego wytłumaczyć. Po tej analizie dostaliśmy zjebkę, że czegoś nie doszacowaliśmy. Ja jednak wiem, że robiliśmy badania zgodnie ze sztuką, a nawet dużo staranniej. Sami byliśmy zszokowani tymi danymi.

– Jacek ma rację. – Policjantka pokiwała głową. – Te dane się nie spinają.

– Oni zmieniają rzeczywistość i nigdy nie wracają? – dopytywał Neo.

– A jak mają wrócić?

Pytanie zawisło w powietrzu bez odpowiedzi.

– Czegoś tu nie rozumiem. – Drugi Jacek zmarszczył czoło. – Skoro tylu ludzi znika z naszego świata, dlaczego tyle samo nie pojawia się w naszym?

– Dobre pytanie. Uważam, że takich równoległych światów jest nieskończenie wiele. Pewnie w większości są niezamieszkałe, zniszczone przez wojny, katastrofy, uderzenia asteroidów, zarazy, zdegenerowane przez mutacje. Kto tam trafi, ten ginie. Zaludnionych jest pewnie o wiele mniej, dlatego trudniej do nich trafić. A w naszej współczesnej historii zdarzały się przypadki takich podróżników między światami. Pojawiali się ludzie, którzy opowiadali niesamowite historie

o innym świecie, a tutaj nie było żadnych śladów ich istnienia. Nie urodzili się i nie mieli żadnej historii. Tylko kilka przypadków wyciekło do prasy, resztę utajniono.

– Czy kiedykolwiek zdarzyło się coś takiego jak teraz? Takie same ciała? – zapytał Neo.

– Nigdy o niczym takim nie słyszałem. To pewnie pierwszy taki przypadek. Prawdopodobieństwo, że ta sama osoba z kilku różnych światów trafi w tym samym czasie do jednego równoległego, jest bardzo niewielkie. Nie zapominajmy jednak, że fizyka kwantowa czasem przeczy zdrowemu rozsądkowi i za nic ma rachunek prawdopodobieństwa. Co może się zdarzyć, kiedyś zdarzy się na pewno. Wszystko jest kwestią czasu i odpowiedniej ilości energii.

– Jak to nam pomoże rozwiązać zagadkę Michałka? – Tym razem pytanie zadała Justyna.

– Nie pomoże. Nie mamy szans na udowodnienie, jak to się stało, że się pojawił, i dlaczego. Pociuszające jest jedno. To się prawdopodobnie już nie zdarzy nigdy więcej w naszej historii i nie stanowi zagrożenia dla naszego bezpieczeństwa.

Znowu milczeli, zaglądając w swoje puste drinki. Pierwsza podniosła wzrok Justyna. Popatrzyła na Rudego.

– Czyli nasza ekipa ma do wykonania misję straceńców. Nie mamy szans nic osiągnąć, a jednak musimy coś zrobić, bo będą naciski z góry i to nam skopią tyłki, jeśli niczego nie znajdziemy.

– Cudnie to ujęłaś. – Rudy uśmiechnął się do niej kpiąco.

– Ale i tak zrobimy wszystko co w naszej mocy, żeby cokolwiek ruszyć z miejsca – stwierdziła Justyna.

Tym razem na twarzach wszystkich mężczyzn pojawił się podobny uśmiech.

– No pewnie, szefowo – przytaknął Drugi Jacek. – Z tobą to będzie czysta przyjemność.

Justyna wyciągnęła dłoń i po chwili dołączyły do niej trzy męskie dłonie. Uścisnęły się, zatwierdzając niepisany pakt o współpracy.

– Będziemy gryzli trawę jak nasza reprezentacja w piłce nożnej na mundialu – dorzucił Neo, czym naraził się nie tylko Matczakowi.

– To chyba nie jest dobry przykład.

– Ale jaki poetycki.

Tym razem śmiali się wszyscy. Głośno i szczerze.

Jeziorko

Poszukiwanie chłopca, który nastraszył go w tamten wieczór, wcale nie było proste. Na razie myślał o nim, jakby był wtedy jeden, chociaż nie był. Było ich wielu. Kiedy to sobie później przenalizował na chłodno, naliczył ich około ośmiu. Nie wiedział tylko, czy dobrze liczy. Ci sami, którzy byli w domu, mogli potem znaleźć się przy basenie. I czy naprawdę chcieli go utopić? Błagali, krzyczeli, płakali, żądali pomocy, więc dlaczego wrzucili go do basenu? Może to był przypadek, w końcu oni też wyciągnęli go z basenu i ocalili mu życie. Tylko czy na pewno oni? O co, do ciężkiej cholery, w tym chodziło? I czym była ta nierzeczywista postać, którą widział na samym końcu? Może to ona ocaliła go przed utonięciem?

Miał mętlik w głowie. Przez chwilę nawet podejrzewał, że to jakaś nowa taktyka jego tajemniczych prześladowców, żeby go zabić, wysłać przeciw niemu dzieci, by nie mógł się bronić. Szybko odrzucił takie rozwiązanie. To nie byli Oni. Oni się w ogóle nie pojawili. Widocznie chłopiec w zielonej kurtce ingerował w porządek rzeczy w sposób, który im nie zagrażał. Dlatego nie zareagowali. Nie szukali go i nie ścigali jak Oskara. To akurat było w tym wszystkim najlepsze, chłopiec nie ściągnął na niego ich uwagi. Gdyby było inaczej, już by tu byli. Może byliby tu już wcześniej, zanim nastąpiły te wypadki w czasie burzy. Wtedy mogliby Oskara kompletnie zaskoczyć. Nie miałby szans na obronę.

Na razie postanowił nie martwić się prześladowcami. Musiał się dowiedzieć, kim jest chłopiec i czego od niego chce. Jeśli będzie pojawiał się częściej, zatruje mu życie, a może i w końcu ściągnie mu na głowę poważniejsze kłopoty.

Żył w stresie. Ciągłe wychodził na zewnątrz domu i wypatrywał ciemnych chmur zwiastujących nadejście burzy. Oczywiście nic się nie działo. Z sierpniowego nieba, przysłoniętego mgiełką upału, lał się żar. Nawet jeśli jakaś samotna chmura przepływała w zasięgu wzroku, Oskar uważnie i długo się jej przypatrywał, sprawdzając, czy nie zamieni się w komórkę burzową. Wreszcie stwierdził, że tak nie da się żyć.

Skontaktował się z hakerem, który wcześniej fałszował mu dokumenty i w bazach danych zostawiał ślady jego nowych osobowości. Był w tym świetny i bardzo drogi. Oskarowi nie brakowało pieniędzy, więc nigdy się nie targował. Dzięki temu facet przyjmował jego zlecenia bez żadnych komentarzy i zawsze realizował je priorytetowo. Tak samo było ze zleceniem na odszukanie chłopca. Musiał zapłacić z góry w bitcoinach. Kiedy przeliczył wirtualną walutę na złotówki po aktualnym kursie, kwota mogła zwalić z nóg. On jednak się zgodził. Przecież haker miał bardzo trudne zadanie. Musiał odnaleźć chłopca tylko po opisie przesłanym mu przez Oskara.

Zajął mu to trzy dni, po upływie których Zamecki dostał wiadomość w języku angielskim zawierającą artykuł z lokalnego portalu, okraszoną interesującym komentarzem.

Cytowany artykuł informował, że nad leśnym jeziorkiem nieopodal wsi Szczepanów, w gminie Środa Śląska, znaleziono zwłoki niezidentyfikowanego chłopca. Autor artykułu zwrócił uwagę, że mimo upałów chłopiec był ubrany w charakterystyczne zimowe ubranie. Zamieszczono też apel do czytelników o zgłoszenie się na policję w przypadku rozpoznania dziecka. Dołączono niezbyt wyraźną fotografię z rozpixselowaną twarzą chłopca. I to wszystko. Tylko zdjęcie i kilka zwięzłych zdań.

Tym, co naprawdę zaintrygowało Oskara, był raport hakera.

Wiadomość o znalezieniu ciała widniała na stronie „Rolanda Średzkiego” tylko przez kilka godzin. Potem została stamtąd usunięta, podobnie jak ze wszystkich innych miejsc, gdzie zdążyła w tym czasie trafić. Tyle tylko, że podobno w Internecie nic nie ginie. Haker znalazł ten artykuł na jednym z prywatnych komputerów mieszkańca sąsiedniej wsi, który skopiował tekst z nieznanymi powodów. Dalej była informacja, że cały papierowy nakład gazety został skonfiskowany przez służby, w redakcji „Rolanda” odbyło się przeszukanie, policja zabezpieczyła wszystkie komputery, które wróciły do redakcji dopiero około dwóch tygodni później. Po okolicy kręcili się funkcjonariusze po cywilnemu i rozpytywali o chłopca. Potem sprawa przycichła. Był jeszcze jeden załącznik do maila. Mapa Google z pinezką w miejscu znalezienia zwłok.

Oskar Zamecki przeczytał to wszystko i zaskoczony długo nie mógł zebrać myśli. Chłopiec w zielonej kurtce nie żyje. Znaleziono jego zwłoki. W takim razie kto przychodził do niego po pomoc, jego duch? Albo wiele takich samych duchów?

Cholera, coś tu było mocno nie tak. Czy Oskar był medium i dopiero teraz się o tym przekonał? Niemożliwe. Nie przyszedł do niego duch. Chłopcy byli realni, czuł ich dotyk, zepchnęli go ze schodów, wrzucili do basenu, potem chyba z niego wyciągnęli. I wyraźnie słyszał, jak do niego mówią. Wołają o pomoc, płaczą, krzyczą z przerażenia.

Zerwał się na nogi i zaczął krążyć po salonie. Nagle zrobiło mu się gorąco, momentalnie cały się spocił. Stał w otwartych drzwiach na taras. Zastony falowały w delikatnym przeciągu, który owionął jego wilgotne ciało. Poczł ulgę. Zerknął w niebo. Nic się nie działo, nie było chmur. O co w tym wszystkim chodzi? Skąd wzięły się te służby specjalne i dlaczego utajniono wszelkie informacje o znalezieniu zwłok dziecka?

Właśnie, zwłok! Chłopiec był martwy, ale do niego przychodził żywy. Wraz z kilkoma swoimi sobowtórami. Czy to był efekt jakiegoś tajnego rządowego eksperymentu, który niespodziewanie wymknął się spod kontroli i teraz państwo za wszelką cenę stara się utrzymać embargo informacyjne? Ktoś po prostu ratuje własną dupę, bo coś zaniedbał albo czegoś nie przewidział. Jeśli eksperymentowano na ludziach, polityczne i prawne konsekwencje byłyby poważne. Rząd na pewno by się nie utrzymał. Kto wie, czy nie trzeba by było rozpisać wcześniejszych wyborów. W służbach też pewnie trzęsienie ziemi zmiotłoby całą górę. Stąd taka determinacja w tuszowaniu afery.

Oskar nagle się zatrzymał i długo przeklinał, kiedy uświadomił sobie swoje położenie. Nie dość, że ścigają go Oni, to jeszcze teraz mogą się nim zainteresować tajne struktury państwa. Przecież szybko ustalą, że ktoś taki jak Oskar Zamecki oficjalnie nie istnieje. Jest za to tuzin innych nieistniejących fizycznie osób, dzięki którym Oskar prowadzi w miarę normalne życie, nie wzbudzając niczyich podejrzeń. Dokładnie planuje, jakimi dowodami tożsamości w danej sytuacji się posłuży. Tu nie mogło być pomyłki i nie było. Inaczej już dawno dopadliby go Oni.

Nagle uświadomił sobie jeszcze jedną rzecz. Podbiegł do komputera i spojrzł na wycinek mapy z pinezką oznaczającą miejsce znalezienia zwłok. Cholera, on znał to miejsce. Już tam był. Nawet niejedną raz.

Usiadł w fotelu i złapał się za głowę. Pierwszą myślą była ucieczka. Już nawet rozważał, z którego wariantu skorzysta. Teraz pewnie to będzie zagranica. Zbyt wiele spraw w kraju się skomplikowało. Może jakaś rajska wyspa na środku

Pacyfiku, może Australia albo Nowa Zelandia. Z dala od ludzi, w spokojnym miejscu. Tak, musi uciec.

Potem przyszło otrzeźwienie. Nie chce znowu uciekać. Co to za życie, kiedy ciągle się ucieka i ciągle żyje się w strachu? Musi wreszcie stawić czoła życiu. Na ucieczkę zawsze będzie czas.

Zresztą, chyba nie miał wyjścia. A jeśli chłopiec będzie go nawiedzał bez względu na to, czy będzie tu, czy na antypodach? Z daleka trudniej będzie znaleźć rozwiązanie tej zagadki.

Włożył glocka 17 za pasek spodni i nakrył koszulką. Marny kamuflaż, ale na razie miał to gdzieś. I tak jechał do lasu. Wsiadł do auta i uruchomił silnik. Począł, aż klimatyzacja schłodzi wnętrze, potem aż brama automatycznie się przed nim rozsunie. Za bramą poczekał, aż się zamknie, sprawdzając uważnie, czy nikt nie będzie chciał skorzystać z okazji i dostać się na teren jego posesji. Normalna procedura wyjazdowa. Na szczęście było spokojnie. Jeszcze raz rzucił okiem na bezchmurne niebo i pojechał.

Z Mrozowa do Szczepanowa nie było daleko. Jechał przez las, dzięki czemu nie musiał wjeżdżać do samej wioski, tylko skręcił w prawo na rozwidleniu dróg przy osiedlu Stogi. Kilkaset metrów dalej był na miejscu. Zaparkował na poboczu, na wyjeżdżonym miejscu, gdzie przed nim parkowały już setki pojazdów. Stąd szło się około stu metrów w głąb lasu i dochodziło się do jeziora, zwanego przez miejscowych Sznajberek. Nazwa była jeszcze poniemiecka, ale w trakcie ostatnich dziesięcioleci została tak zniekształcona, że nikt nie wiedział, od jakiego słowa pochodziła, a tym bardziej co znaczyła.

Jezioro podobno było bardzo głębokie. Wypełniająca je woda miała kolor kawy, przy brzegach była brązowa, a im dalej, tym stawała się czarniejsza. Właściwie to były dwa przylegające do siebie jeziora, tylko to drugie chyba nie miało nazwy. Pamiętał, że kiedyś nie było go widać na pierwszy rzut oka – tak miało zarośnięte brzegi – i może dlatego nikt tam nie chodził. Co innego na Sznajberek. Podobno ludzie się tu kiedyś nawet kąpali, na brzegu był łańcuch piachu symulujący plażę o wymiarach trzy na trzy metry. Teraz wszystko się zmieniło, zarosło, i żeby dotrzeć na brzeg, trzeba było się przecisnąć między nisko rosnącymi gałęziami okolicznych drzew i wysokimi trawami. Oskar przedarł się przez te naturalne zasieki i stanął tuż przy wodzie. Na dwóch brzegach leżały pnie zwalonych przez

wichury drzew, które zanurzały korony w wodzie, jakby chciały schłodzić się w upale.

Rozejrzył się i zauważył ślady zostawione przez policję, techników i pewnie gapiów odwiedzających potem to miejsce tabunami. Wyrwane i wydeptane trawy, które potem już się nie podniosły i połamane gałęzie. Zaczął się zastanawiać, kiedy i po co tu był w przeszłości. Jednak pamięć o tym zdarzeniu w jego życiu przesłaniała jakaś ciemna chmura. Właśnie, chmura! Spojrzył w niebo z niepokojem i odetchnął. Nic się nie zmieniło.

Stał nad ciemną taflą jeziora i nie wiedział, co ma robić dalej. Nic mu nie przychodziło do głowy. Nawet jeśli niedawno wydarzyła się tu tragedia, po tylu tygodniach nie miał czego tu szukać. Policja zabezpieczyła ślady i pewnie nic nie uszło uwadze techników. To nie serial kryminalny, w którym główny bohater wraca na miejsce zbrodni i znajduje zagubione w trawie kluczowe dowody. W życiu to się nie zdarza, a fantazja scenarzystów nie zna granic. Tylko że życie też nie zna żadnych granic i ma niczym nieograniczoną wyobraźnię. Zawsze potrafi zaskoczyć.

Nagle za plecami usłyszał kroki. Ktoś szedł od strony głównej drogi. Słyszał wyraźnie szuranie, trzask pękających gałęzi pod podeszwami i czasem szelest suchych traw. Odwrócił się, lecz przez zieloną zasłonę z liści niczego nie zobaczył. Cholera! Zaraz będzie musiał tłumaczyć, kim jest, co tu robi, i wysłuchiwać, jaka to tragedia tu się stała. Niepotrzebne zamieszanie, na które zupełnie nie miał ochoty. No i jeszcze pistolet. Naciągnął mocniej koszulkę, żeby nieznajomy nie dostrzegł broni za paskiem.

Odgłos kroków ucichł tak samo nagle, jak się pojawił. Odwrócił się, żeby zagadać do przybysza i zmartwiał. Nikogo nie było. Rozejrzył się szybko. Upewniwszy się, że jest sam, poczuł nieprzyjemny dreszcz na karku. Co się dzieje, do jasnej cholery? Ma jakieś omamy słuchowe czy ktoś chce go nastraszyć?

W ułamku sekundy wszystkie dźwięki lasu zniknęły, jak płomień świecy zdmuchniętej porywem wiatru. Była tylko cisza, przejmująca, przerażająca, złowroga. W okamgnieniu zrozumiał, że dreszcze na plecach nie wynikają tylko ze zdenerwowania. W jednym momencie temperatura w okolicy gwałtownie spadła. Zadrżał, a z jego ust z każdym oddechem zaczęła wydobywać się mgiełka pary wodnej. Spojrzył w niebo. Nadal nic. Żadnych zwiastunów burzy. Więc co się dzieje? Czekał, aż otoczenie straci swoje kolory na rzecz czerni i bieli; spodziewał

się, że przestrzeń nagle się poszerzy, lecz upływały długie sekundy i nadal nic się nie działo. Było mu tylko coraz zimniej.

Ostrożnie wyciągnął pistolet. Może broń nie będzie do niczego potrzebna, ale dodawała mu odwagi.

– Halo? – rzucił ostrożnie w przestrzeń, a jego głos potoczył się echem i zaraz zamilkł, jakby dotarł do jakiejś niewidzialnej granicy tłumiącej wszelkie dźwięki.

Nikt mu nie odpowiedział, chociaż Oskarowi wydawało się, że nie jest tu sam. Przecież słyszał zbliżające się kroki. Ktoś pokonał tę samą drogę co on i zaczarował otoczenie, wysysając z niego wszystkie dźwięki. I jeszcze wprowadził ten przerażający bezruch. Liście znieruchomiały, powierzchnia wody, jeszcze niedawno muskana gorącym wiatrem, teraz była nieruchoma jak czarne lodowisko.

– Kim jesteś? – zapytał ponownie.

Wtedy coś rozdarło ciszę. Westchnienie, świszczący oddech i jakby cichy śmiech. Oskar miał już ciarki na całym ciele.

– Gdzie jesteś? – Zadał to pytanie tylko po to, żeby złamać tę drażniącą ciszę i dodać sobie odwagi.

Westchnienie. Szelest zarośli z innej strony, niezrozumiały szept od strony jeziora i śmiech jeszcze z innego miejsca. Co to jest? Duch? Może to duch chłopca zamordowanego w tym miejscu. Bzdura! Duchy nie istnieją.

Kątem oka uchwycił ruch z lewej strony. Skierował tam lufę pistoletu. Nikogo. Wydało mu się, że coś poruszyło się w innym miejscu, lecz kiedy odwrócił się w tamtą stronę, znowu nikogo nie zobaczył. Kto się z nim bawi w kotka i myszkę? I nagle zobaczył wysoką postać w gęstwinie.

Pierwszym skojarzeniem był obcy z Predatora, który maskował się, przybierając kolory dżungli, i polował na ludzi. Ta postać też tak wyglądała. Z trudem dostrzegł jej zarys na tle drzew i krzewów. Znieruchomiał sparaliżowany strachem. Może to jednak był duch?

Postać ominęła go, zeszła z brzegu i przeszła po wodzie na drugą stronę jeziora. Tam nagle rozplynęła się, jak obłok mgły. I dokładnie w tym momencie świat wokół eksplodował ruchem i dźwiękiem. Wiatr znowu marszczył wodę, liście trzepotały na szarpanych przez niego gałęziach, nad głową odzywały się ptaki, drogą przejechał samochód. Normalnie, jakby nic się nigdy nie stało.

W twarz uderzył go upał, jakby wyszedł z chłodni prosto na rozpalony słońcem plac. Rozmarzał, a wraz z tym uczuciem strach znikał.

Co to było? Nie potrafił sobie tego zjawiska w żaden sposób wytłumaczyć. Znowu pomyślał o ucieczce i znowu się powstrzymał. To raczej nie byli Oni. Poza tym ucieczka w inne miejsce może niczego nie zmienić. Musi się dowiedzieć, kto lub co go prześladowuje. I klucz do rozwiązania tej zagadki leży zupełnie niedaleko. Musi się dowiedzieć, kim był ten chłopiec i kto go zamordował. A może wcale nie zamordował? Dlatego służby wpadły w taką panikę i zatuszowały sprawę, bo chłopiec jednak przeżył.

Wrócił wolno do samochodu, patrząc w niebo. Wciąż ani jednej chmurki. To było coś, z czym się jeszcze nigdy nie spotkał. Uruchomił silnik, wyciszył nerwy i pojechał do Szczepanowa.

Zaparkował na głównym placu w miejscowości, za przystankiem autobusowym. Wysiadł na rozgrzany do czerwoności bruk parkingu. Natychmiast oblał go pot. Uznał, że najwięcej informacji zdobędzie w sklepie, bo niby gdzie indziej można było się czegoś dowiedzieć? Tu pewnie kwitło życie towarzyskie. Nie mylił się. W cieniu za sklepem niezbyt schludnie ubrani i niezbyt przytomnie wyglądający panowie pili piwo, dwóch innych stało właśnie w kolejce z kolejnymi butelkami pod pachą.

Oskar wyciągnął zimną puszkę coli z lodówki i stanął za nimi w kolejce. Począł, aż sklep opustoszeje, i zagadnął pracownicę, młodą dziewczynę ze smutnym wyrazem twarzy. Przedstawił się jako prywatny detektyw, pokazał nawet legitymację, choć nie musiał, i zapytał o chłopca. Kobieta spojrzała na niego niechętnie.

– O czym tu gadać? – Wzruszyła ramionami. – Tyle osób już się mnie o to dziecko pytało.

– Mimo wszystko może byłaby pani tak uprzejma i odpowiedziała na kilka moich pytań – nalegał ostrożnie. – Mam zlecenie.

– Niby od kogo?

– Od rodziny.

– O, to coś nowego! – Zmierzyła go podejrzliwym spojrzeniem. – Wszyscy mówili, że on nieznany, bez nazwiska i nie wiadomo skąd.

– Już wiadomo – skłamał gładko Zamecki.

– To dobrze, że udało się go zidentyfikować. Dla rodziny pewnie tragedia.

– Straszna, dlatego rodzice mnie wynajęli, żebym wyjaśnił, jak on się tam znalazł i kto go zamordował. Policja raczej się nie popisuje skutecznością.

– A to dziwne. – Zmarszczyła brwi. – Biegali tu przez miesiąc jak wściekłe bulteriery, zabierali komputery, przesłuchiwali wszystkich, i nic?

Po chwili zmierzyła go krytycznym spojrzeniem.

– I niby panu ma się udać?

– Czasem po cichu i małymi kroczkami jest lepiej niż całą czeredą – skwitował.

– No niby tak. Niech pan pyta.

Opowiedziała mu, jak starsze małżeństwo na spacerze znalazło ciało chłopca. Emeryt omal nie wykitował na serce i żona najpierw ratowała jego, a dopiero potem zadzwoniła na policję. Przyjechała normalna ekipa śledcza, przesłuchali emerytów, chodzili po wsi i rozpytywali mieszkańców, technicy zabezpieczyli ślady, karawan odwiózł ciało i dopiero po trzech dniach rozpętało się piekło. Przez dwa tygodnie trwał nalot smutnych panów, którzy wypytywali wszystkich ponownie, zabierali telefony, przez nich miejscowa gazeta „Roland” zawiesiła działalność na dwa tygodnie, kiedy zabrali dziennikarzom komputery do sprawdzenia. Czego szukali, nikt nie wiedział. Czy skutecznie? Też nie wiadomo. Po co? Cholera wie, może żeby znaleźć mordercę. Potem nagle wszystko się skończyło. Tylko od czasu do czasu kręcili się tu jacyś dziwni faceci, ale już nie wypytywali, jedynie obserwowali.

Przyszli kolejni klienci, Oskar podziękował i wyszedł z uczuciem, że wie niewiele więcej. To musiała być grubsza afera. Może to było dziecko wysoko postawionego polityka albo milionera? Taka myśl wydawała się bardziej racjonalna niż ta o nieudanych eksperymentach naukowych.

Wracał do domu jeszcze bardziej zaniepokojony niż wtedy, kiedy go opuszczał.

Trop

– Czuję się jak pielęgniarka w zakładzie psychiatrycznym – wyznała Karolowi Justyna, kiedy we wtorek wyskoczyli razem na kawę w trakcie pracy, żeby w spokoju omówić postępy śledztwa prowadzonego przez jej grupę.

Karol spojrział na nią uważnie znad swojej filiżanki. Chyba jeszcze nie widziała u niego takiego spojrzenia i dziwnej miny. Ni to uśmiech, ni to grymas rozczarowania.

– Dlaczego tak uważasz? – zapytał. – Świetnie zintegrowałaś grupę. Widzę, że chłopaki pracują z pełnym zaangażowaniem. Doskonale się dogadujecie. W czym widzisz problem?

– Czekam, aż mnie zwolnicie za marnotrawienie funduszy tak szacownej instytucji, jaką jest ABW.

– Wprost przeciwnie. Zawnioskuję do szefa o porządne premie dla każdego z was, jeśli odkryjecie, o co chodzi w tym bałaganie.

– Nie udawaj, że nie wiesz, o co mi chodzi.

– Szczerze mówiąc, nie bardzo.

Lewicka westchnęła ciężko.

– Karol, ja jestem policjantką z wydziału zabójstw. Mnie interesują fakty, ślady, poszlaki i realne hipotezy. Nie potrafię pracować nad jakimiś fantastycznymi teoriami, których nie da się udowodnić.

Rzeczywiście, po piątkowej imprezie i przerwie na leczenie kaca okazało się, że nikt z nich już nie boi się wygłaszać na głos nawet najbardziej fantastycznych teorii. Utworzyli specjalną listę, do której co chwilę ktoś coś dopisywał. Oczywiście kolejne hipotezy były coraz bardziej nieprawdopodobne, jednak mieli przekonanie, że to, co robią, ma jakiś sens. A to był klucz do sukcesu. Jeśli wytłumaczenie wymykało się zdrowemu rozsądkowi i logice, nigdy nie zostanie odkryte, gdyby uparli się, żeby pracować tylko nad realnymi pomysłami. Zresztą, czy na pewno działali nieracjonalnie?

Jacek Grymski zajął się swoją teorią kwantowych podziałów rzeczywistości i pojawienia się zakłóceń rozchodzących się niczym fale, co wymagało modyfikacji zebranych dotychczas materiałów. Wcześniej śledczy utworzyli mapę miejsc, w których znajdowano ciała Michałka. Pierwszym miejscem był brzeg leśnego jeziora w okolicach Szczepanowa. Potem nanosili kolejne kropki na mapie Dolnego Śląska, w miarę jak pojawiały się kolejne zwłoki. Ciała znajdowane były w różnym czasie i tak naprawdę trudno było stwierdzić, jaka była kolejność ich pojawiania się. Jeśli leżały w mało dostępnych miejscach, mogło upłynąć kilka dni, zanim ktoś się na nie natknął. W tym czasie były już znajdowane inne, być może późniejsze.

Rudy Jacek zgodnie ze swoją teorią podszedł do tematu inaczej. Założył, że Michałek znaleziony nad jeziorkiem w lesie był tym pierwszym, i oznaczył to miejsce na mapie jako epicentrum rozchodzenia się zakłóceń w naszym świecie. Potem wykreślił okręgi ze środkiem w tym miejscu. Na obwodzie każdego okręgu na mapie znajdowała się kropka oznaczająca kolejne ciało. W ten sposób dokonał niesamowitego odkrycia. Jego kręgi na mapie naprawdę wyglądały jak te rozchodzące się na wodzie po wrzuceniu kamienia. Obejmowały swoim zasięgiem coraz to dalsze obszary. Justyna sama miała dreszcze podniecenia na plecach, kiedy rozłożył przed nimi mapę i zaprezentował swoje odkrycie. Zresztą, inni też wybałuszyli oczy ze zdziwienia i patrzyli na Jacka z podziwem. On zaś wyglądał jak paw z dumą prezentujący swój kolorowy ogon.

Do tego zrobił im pokaz, który wywarł na Justynie jeszcze większe wrażenie. Nie korzystał z komputera, nie wyświetlał niczego na rzutniku, przy obliczeniach korzystał tylko z kartki, długopisu i kalkulatora. Żadnego wspomaganie nowinkami technologicznymi, tylko klasyczna prezentacja, mająca w nich samych pobudzić myślenie, a nie efektownie wyglądać. Pokazywał im swoje linie i cierpliwie tłumaczył:

– Zakładam, że pierwszy Michałek pojawił się tu. – Pokazał im środek wszystkich okręgów na papierowej mapie. – Kolejne ciała były już tylko zakłóceniami wtórnymi. Dzięki temu prostemu zabiegowi, na który nikt wcześniej nie wpadł – nie mógł się powstrzymać od kryptoreklamy samego siebie – dokonałem, moim zdaniem, przełomowego odkrycia.

– Do rzeczy – rzuciła Justyna, studząc trochę jego euforię i naprowadzając na właściwe tory.

– Odkryłem pewną prawidłowość – kontynuował, nie oczekując już na głosy uwielbienia skierowane w jego stronę. – Zauważcie, że każdy kolejny okrąg jest coraz bardziej oddalony od poprzedniego.

– No nie do końca – zaprotestował Neo. – Są dwie olbrzymie dziury.

– Do tego zaraz dojdę, kolego. Cierpliwości. No więc: każdy kolejny okrąg przechodzący przez miejsce znalezienia kolejnego ciała oddala się od poprzedniego. Odkryłem tu pewną matematyczną prawidłowość. Otóż, każdy okrąg oddalony jest od epicentrum o pewną odległość, która zmniejsza się, im dalej od środka, o stały współczynnik, określony przeze mnie na poziomie około 1,4. Jest sześć miejsc po przecinku, ale oszczędziłem wam tego. Wyliczenie wynika z pewnej ciekawej teorii... – Zamilkł, widząc ich spojrzenia, i zrezygnował z dalszego zagłębiania się w temat. – Mniejsza z tym. Drugi okrąg oddalony jest od tego pierwszego o jego połowę. Rozumiecie?

Pokręcili głowami, na co Rudy Jacek zareagował westchnieniem. Musiał się dostosować do ich matematycznego poziomu.

– Mówiąc bardziej zrozumiale: każdy kolejny okrąg, licząc od środka, jest oddalony od poprzedniego o połowę odległości. To nie może być przypadek. To dokładnie odpowiada mojej koncepcji zaburzenia rzeczywistości rozchodzącego się falą coraz dalej, aż wreszcie zanikającego.

– Ale tu są ewidentnie dwie dziury. – Neo wskazał je palcem na mapie.

– Do tego właśnie zmierzam! – Jacek był tak bardzo podekscytowany, jakby chodziło co najmniej o odkrycie nieznannej planety w Układzie Słonecznym. – Według mojej teorii jest więcej ciał. Nie dwanaście, ale czternaście, tylko dwa wciąż nie zostały znalezione. Trzeba ich szukać na wyliczonych przeze mnie okręgach, między piątym a szóstym i między dziewiątym a dziesiątym.

Justyna rzuciła okiem na mapę. Wytyczone przez niego okręgi obejmowały cały Dolny Śląsk, a ostatni wykraczał dużo poza jego granice.

– Sugerujesz, że powinniśmy rozpocząć poszukiwania? – zapytała ze sceptycznym wyrazem twarzy. – Przecież to jest gigantyczny obszar. Takie przedsięwzięcie pochłonięłoby straszne środki i wymagałoby zaangażowania całej armii ludzi. Niewykonalne.

– Nie wiem, czy warto w ogóle szukać. Wiem, jak to wygląda z technicznego punktu widzenia. Chociaż znalezienie tych kolejnych dwóch Michałków byłoby

koronnym dowodem na prawdziwość mojej teorii.

Zamilkli i każde z nich pograżyło się we własnych myślach. Co z tego, że znaleźli prawidłowość pojawiania się kolejnych ciał, skoro byli jeszcze lata świetlne od odpowiedzi na pytanie o przyczynę tego zjawiska. A jeśli teoria Jacka Grymskiego o zaburzeniach była błędna, kto zabawił się w takie właśnie ułożenie zwłok? I po co?

Wszyscy zadawali sobie te same pytania, ale jako pierwszy odezwał się Marek Forys:

– No dobrze, ale co nam to wszystko daje?

– Jak to: co? – zachnął się Rudy Jacek, zdecydowany bronić swojego pomysłu do ostatniej kropli krwi. – Mamy do czynienia z nowym zjawiskiem fizycznym. Takim, o jakim nie śniło się największym fizykom na świecie. Teraz to naukowcy powinni wyjaśnić, jakie są tego przyczyny i jak w ogóle do tego doszło. Myślę, że fizycy kwantowi mają o czym myśleć przez najbliższe lata. Jeśli ktoś wyjaśni przyczyny, to będzie wydarzenie na miarę odkrycia boskiej cząstki w Wielkim Zderzaczach Hadronów. Nie czujecie tego?

Lewicka z jękiem opadła na fotel. Jako policjantka była o wiele bliżej realnego świata niż Jacek, który odpływał w sfery niedostępne umysłowi zwykłego śmiertelnika.

– Jacek, ochłoń trochę i posłuchaj mnie – powiedziała wolno.

Rudy Jacek popatrzył na nią z błyskiem złości w oku, lecz już po chwili mu przeszło. Też opadł na swoje krzesło jak pozostali uczestnicy spotkania. Na szczęście jego myśli zaczęły już wracać na Ziemię, po chwilowym orbitowaniu w przestworzach.

– Pewnie masz rację w tym, co mówisz – kontynuowała ostrożnie. – Nawet dla takiego pragmatyka jak ja całość brzmi bardzo kusząco i ciekawie, jednak postaw się w naszej sytuacji. Nie mogę teraz pójść do szefa i powiedzieć mu: Mamy świetną teorię, niestety chodzi o fizykę kwantową i tak naprawdę wyjaśnieniem sprawy powinni zająć się naukowcy z całego świata. Przecież kiedy on to usłyszy, wyśle nas do wszystkich diabłów. Jego interesują konkrety. Tu i teraz, rozumiesz?

Celowo zrobiła pauzę, żeby wszyscy mieli chwilę do namysłu.

– Ty patrzysz na temat jak fizyk, ja jak policjant. Choćbyśmy teraz wyprowadzili wzór na prawdopodobieństwo wystąpienia falowania rzeczywistości, nie zmieni

to faktu, że mamy dwanaście...

– Czternaście – wtrącił Rudy Jacek.

– Dobrze. Czternaście ciał zamordowanego brutalnie chłopca. Fizycznych ciał. Namacalnych. Naszym podstawowym celem jest znalezienie zabójcy chłopca. Bo, o ile dobrze cię rozumiałam, to właśnie zabójstwo Michałka wywołało te zakłócenia. Tak?

– Tak – potwierdził z niewzruszoną miną.

– W takim razie musimy znaleźć tego zwyrodnialca, który zabił chłopca. To jest w tej chwili priorytet. Może kiedy go znajdziemy, zrozumiemy coś więcej. Może okoliczności samego zabójstwa będą na tyle dziwne, że wyciągniesz z nich jakieś inne wnioski.

– Tak – przyznał Grymski, ale zaraz dodał: – To zabójstwo mogło mieć miejsce w świecie równoległym.

– Jacek, ja jestem prosty gliniarz. Mam zwłoki w tym świecie, muszę znaleźć sprawcę. Twoja teoria prawdopodobnie jest słuszna, ale musimy mieć w ręce konkrety, zanim przedstawimy ją tym na górze.

– Myślę, że można ją jeszcze bardziej uszczegółowić – odezwał się nagle Drugi Jacek.

– Niby jak? – Rudy spojrzał na niego sceptycznie.

– To proste. Miałem sprawdzić miejsca występowania gwałtownych burz z ulewami. I sprawdziłem wszystkie takie zjawiska pogodowe na Dolnym Śląsku w okresie obejmującym tydzień przed znalezieniem pierwszego Michałka, aż do znalezienia ostatniego. Wbrew pozorom było tego bardzo dużo i miałem spory problem z tym, że burze się przemieszczają na obszarze setek kilometrów.

– I wyszło ci coś z tego? – zapytał sceptycznie Neo.

Matczak, zwykle powściągliwy w wyrażaniu swoich emocji, tym razem wykrzywił twarz w grymasie mogącym uchodzić za kpiący uśmiezek.

– Wydaje mi się, że tak, ale dokonałem pewnej modyfikacji. – On też zawiesił głos, jakby w oczekiwaniu na grad pytań.

Justyna jęknęła w duchu. Kolejny niedowartościowany samiec z wielkim ego, mający teraz swoje pięć minut, żeby pokazać, jaki to jest inteligentny i wspaniały na tle innych samców.

Osobiście nie miała pojęcia, do czego mogłaby im służyć taka mapa burzowa.

– Skupiłem się na specyficznym rodzaju komórek burzowych – wyjaśniał, nie doczekawszy się gradu pytań. – Wyodrębniłem takie, które pojawiały się nad danym terenem bardzo szybko, były gwałtowne, czasem z huraganowym wiatrem wyrządzającym dużo szkód, i gradobiciem, i bardzo szybko znikają. Neo, możesz to wyświetlić na komputerze?

Podał Markowi pendrive i po chwili wpatrywali się w kolejną mapę z zaznaczonymi czarnymi kropkami. Lewickiej niewiele to mówiło, lecz Rudy Jacek od razu się zorientował, że miejsca występowania niektórych burz pokrywają się mniej więcej z miejscami znalezienia ciał. Szybko przeniósł kropki na swoją mapę i Justyna dopiero teraz uświadomiła sobie, że to jednak jest bardzo ważne odkrycie. Nawet w miejscach, gdzie znajdowały się brakujące okręgi, czyli tam, gdzie jeszcze nie znaleziono ciał, pojawiały się kropki.

– Jasna cholera! – jęknęła. – Trzeba będzie wysłać ekipy poszukiwawcze z psami w te właśnie miejsca. Teraz obszar do przeszukania jest o wiele mniejszy.

– Dokładnie tak – potwierdził Rudy Jacek. – Myślę, że udowodniliśmy coś ważnego. Punktom, w których zakrzywia się lub dzieli nasza rzeczywistość, towarzyszy gwałtowny wzrost entropii i ogromne ilości uwalniającej się czystej energii. Być może jest to wynik tarcia o siebie dwóch lub więcej światów równoległych.

– Zaraz, zaraz. – Justyna przerwała mu rozważania, unosząc do góry obie dłonie. – Na razie zostawmy te teorie. Myślę, że na podstawie tej mapy zdołam przekonać kogo trzeba do podjęcia poszukiwań.

– Te burze występują na bardzo ograniczonym obszarze – dodał Matczak.

– Tym lepiej. Tylko zapytam po raz kolejny: co nam to daje?

Rudy Jacek już otwierał usta, żeby wspomnieć o dowodzie na prawidłowość jego hipotezy, lecz pod wpływem wzroku Lewickiej nic nie powiedział.

– Myślę, że poszerza nam trochę spektrum i daje większe możliwości – odezwał się ostrożnie Drugi Jacek.

– Możesz jaśniej? – warknęła policjantka.

– Już, nie denerwuj się – uspokoił ją. – Takie gwałtowne burze występowały jeszcze w co najmniej kilku miejscach.

Na mapie zaznaczył kilka kropek innym kolorem flamastra. Okolice Jeleniej Góry, Bolesławca, Trzebnicy, pod Wrocławiem, a także w samym Wrocławiu, na Nowym Dworze.

– Przeanalizowałem lokalne serwisy informacyjne z rejonów, gdzie wystąpiły te burze – kontynuował Drugi Jacek. – Nic szczególnego tam się nie zdarzyło. Można powiedzieć, że standard. Pozrywane dachy, poniszczone zasiewy, lokalne podtopienia, szkody po gradobiciu. W zasadzie nie było doniesień o niczym szczególnym, z wyjątkiem dwóch przypadków.

Znowu zawiesił głos, lecz tym razem zaintrygowana Justyna ponagliła go gestem.

– To są zresztą dwa ostatnie przypadki, które mam na liście – podjął, wyraźnie zadowolony. – Burzy nad Nowym Dworem kilka dni temu towarzyszyła mała trąba powietrzna. Na tyle jednak silna, żeby na Chociebuskiej poprzestawiać auta i spowodować kilka stłuczek. I ostatnia, sprzed dwóch dni, w Mrozowie w gminie Środa Śląska. Nawałnica pojawiła się znikąd, dosłownie w okamgnieniu rozpełtała się straszna ulewa, odnotowano silne wyładowania, a nawet, podobnie jak nad Nowym Dworem, trąbę powietrzną, która narobiła lokalnie sporo szkód i dosłownie w minutę wszystko ucichło. Burza rozplynęła się w powietrzu.

– Energia rozeszła się po światach ocierających się o nasz – skwitował Grymski. – To tak, jakby w beczce pełnej wody wybić kilka otworów w dnie. Woda natychmiast zejdzie, ile by jej nie było.

– Jacek, błagam cię – jęknęła Justyna. – Pozwól koledze mówić.

Rudy zamilkł, chyba trochę urażony.

– Bardzo podejrzane jest to, że te dwie burze, występujące na długo po odnalezieniu ostatniego ciała, były najkrótsze i najgwałtowniejsze. One właśnie wydają się powiązane z naszą sprawą, może przyjrzymy się im bliżej?

Justyna nie była przekonana, ponieważ to działanie wydawało jej się zbyt blisko związane z abstrakcyjną dla niej teorią Rudego. Jednak nie miała innego pomysłu, jak pchnąć całość dalej, więc niechętnie się zgodziła.

– Dobrze. Niech ludzie ruszą w teren i rozpytają o te dwie burze. Jakies niesamowite zjawiska, przywidzenia, duchy, zjawy, upiory i cholera wie co jeszcze.

Matczak pokiwał głową, lecz widząc jej minę, nic więcej nie powiedział.

Noe nie miał im wiele do przekazania.

– Próbowałem sprawdzić te pobory mocy – mówił niechętnie. – Mam dane od dystrybutorów. Napisałem już programik, który wyselekcjonował występujące w ostatnim czasie gwałtowne odchylenia od średniej, lecz to będzie żmudna robota. Lista firm, stowarzyszeń, fundacji, nawet parafii jest ciągle bardzo długa. Muszę poprawić algorytm. Na razie nie mam się czym pochwalić – przyznał na koniec.

Lewicka pokiwała głową. Niech się zajmuje dalej zużyciem prądu, przynajmniej on nie podryfuje w kierunku swoich fantastycznych teorii, których miał bez liku, jakby codziennie wymyślał nowe i dopisywał do ich śledztwa. A przecież tego główna w Internecie była nieskończona liczba. Zorientowała się, że teraz wszyscy patrzą na nią.

– Jak wam już mówiłam, ja wolę bardziej realne działania i nie jestem dobra w wymyślaniu teorii fizycznych, ani tym bardziej w szukaniu dowodów na ich prawdziwość. Przejrzałam dokumentację z dotychczasowych działań, ale chyba nie natknęłam się na nic ciekawego. Jeszcze nad tym pomyślę. Chcę się rozejrzeć w miejscu znalezienia ciała pierwszego Michałka, potem pokręcę się po tej wiosce. Jak wiecie, moją pierwszą decyzją było zamontowanie nad tym leśnym jeziorkiem monitoringu. Kupę lat pracuję w zabójstwach, więc z doświadczenia wiem, że sprawcy lubią wracać na miejsce zdarzenia. Jeśli tam wróci, będziemy mieć go na filmie. Przekaz z kamer jest spięty z policyjnym monitoringiem, dyżurni mają przykazane, żeby na to miejsce zwracać szczególną uwagę.

– Chyba że już tam był – zauważył Rudy Jacek. – Minęło sporo czasu.

– To prawda – przyznała. – Mielibyśmy wielkie szczęście, gdyby jeszcze raz wrócił, albo wrócili.

– A co z pozostałymi miejscami? – rzucił Neo.

– Daj spokój, przecież wiesz, że nie ma na to środków – wzruszyła ramionami. – Musimy wybierać. Kazałam analitykom jeszcze raz zająć się gapiami na policyjnych fotografiach. Czasem zabójcy lubią obserwować z boku pracę policji, zdarza się, że sami dzwonią, informując o zwłokach. Podobno nasz rząd poinformował o Michałku wszystkich sojuszników w NATO i Bóg wie kogo jeszcze. Ciekawa jestem, którego z sojuszników najbardziej ta sprawa zainteresuje. Albo i nie sojuszników.

To właśnie po tej rozmowie oświadczyła Karolowi, że czuje się, jakby pracowała zakładzie dla obłąkanych.

Karol skończył pić kawę, podczas gdy Justyna w swojej umoczyła tylko usta. Była dla niej za mocna. Taką piła tylko wtedy, gdy leczyła kaca po udanej imprezie. Teraz poczuła jedynie gorycz w ustach.

– Działajcie, Justyna – podsumował jej streszczenie dotychczasowych ustaleń. – Jak dotąd śledztwo stało w miejscu, jak czołg utopiony w bagnie. Dopiero wy coś ruszyliście, mieliście świeże pomysły, pomijam, jak fantastyczne. Na razie oceniam was na mocną czwórkę. Oby tak dalej.

Justyna spojrzała na niego ze złością.

– Cholera! Liczyłam, że mnie zwolnisz i będę mogła uciec od tych oparów absurdu do normalnej pracy – powiedziała.

– Coś się jednak zmieniło – zauważył z szerokim uśmiechem. – Jeszcze niedawno nie chciałaś wracać do policji.

– A kto powiedział, że wrócę do policji? – odcięła się.

– Dobra. Na razie nigdzie się nie wybierasz i mam nadzieję, że tak pozostanie do końca sprawy Michałka. Tak się przecież umawialiśmy. Wyślę ludzi w teren, żeby rozpytali o te burze, oczywiście jak najszybciej zorganizujemy poszukiwania pozostałych dwóch ciał, zgodnie z waszymi współrzędnymi. Damy Markowi Forysiowi dostęp do każdej bazy danych, jakiej zażąda. Skonsultujemy teorie Rudego z fizykami w zaprzyjaźnionych krajach. Na razie zrobię wszystko, o co mnie prosisz, nawet jeśli wyda mi się absurdalne.

– Nieźle wam się pali pod dupą – zauważyła nie bez satysfakcji.

– Nie tylko nam – poprawił ją. – Tobie też, jedziemy na tym samym wózku.

Jeziorko

Długo trwało, zanim komisarz Justyna Lewicka przedarła się przez korki w Leśnicy i znalazła się na drodze numer 94 w kierunku na Legnicę. Wcale jej to nie przeszkadzało. Miała przynajmniej czas, żeby wszystko dokładnie przemyśleć i poukładać w głowie. Przychodziło jej to z niemałym trudem. Tak, jak powtarzała wszystkim w nowej pracy, ona była śledczą. Pracowała przy realnych zbrodniach, na śladach, dowodach, zeznaniach świadków. Tymczasem ta sytuacja była dla niej nowa. Nigdy by się nie spodziewała, że trafi jej się takie nieprawdopodobne śledztwo. Zupełnie odrealnione. I dlatego czuła się jakoś dziwnie.

Nie mogła sobie poradzić z tą nową dla niej sytuacją. Ciągłe czekała, aż Karol uśmiechnie się do niej błazeńsko i powie: „Niespodzianka! Wkręciliśmy cię!”. Albo po naradzie ze swoim zespołem wyjdzie na korytarz, gdzie będą czekać na nią ludzie, wskażą oko kamery i oświadczą, że uczestniczy w programie Ukryta kamera. Jezus Maria, co tu się odwała?

Refleksja przyszła nagle i aż się zdziwiła, że wcześniej o tym nie pomyślała. Przecież wszyscy ludzie z ABW są w takiej samej sytuacji jak ona. Nigdy nie mieli do czynienia ze zjawiskami niewytłumaczalnymi, jakby z innego świata. Wszyscy czują się dokładnie tak samo jak ona i starają się przy tym robić dobrą minę do złej gry. Przecież znała Karola Lewickiego na wylot. To był twardogłowy racjonalista żyjący w do bólu przewidywalnym, zaplanowanym i poukładanym świecie. Jak on musiał się czuć, kiedy znalezione zostały ciała Michałka. Takie same ciała. Pewnie był to dla niego większy szok niż dla niej. Ona żyła chwilą, czerpała z życia przyjemności pełną garścią. U niej rządziły chaos, nieprzewidywalność, kompletny brak jakiegokolwiek planu, nawet na następny dzień. Czekala na to, co jej przyniesie los, szczególnie po śmierci Jarka przyjmowała jego dary z pokorą, dostosowując się do przebiegu zdarzeń. Była inna od Karola, pewnie łatwiej zniosła zalew nieprawdopodobnych faktów i łatwiej przejdzie nad tym do porządku dziennego. Karol wyglądał, jakby już się z tym pogodził, ale on miał na

to o wiele więcej czasu niż ona. Nawet najdziwniejsze sytuacje z biegiem czasu powszednieją.

Zresztą to samo dotyczyło pewnie pozostałej trójki z jej zespołu. Może Jacek Grymski z racji swojej inteligencji, wykształcenia i filozoficznego podejścia do życia poradził sobie z tym łatwiej. Tak samo jak Marek „Neo” Foryś. On, jako fan teorii spiskowych, przyjął to wszystko jako fascynujące wyzwanie. Pewnie najtrudniej było Jackowi Matczakowi. Twardo stąpający po ziemi facet, z przeszłością na misjach, też pewnie mocno musiał się natrudzić, żeby przyjąć pewne rzeczy jako coś oczywistego, co się czasem zdarza.

Czyli nie tylko ona czuła się jak w szpitalu psychiatrycznym, ale oni wcześniej się do tego szpitala przyzwyczaili. Mimo takich pocieszających myśli miała ciągle w sobie syndrom ucieczki. Gdyby ktoś zaproponował jej cudowną pigułkę zapomnienia, nie wahałaby się ani przez moment, żeby wrócić do swojego nieuporządkowanego, ale normalnego świata. Napięcie nerwowe sprawiło, że postanowiła chociaż na moment zapomnieć.

Wyciągnęła telefon, połączyła się z zestawem głośnomówiącym auta i wybrała numer do swojej najlepszej przyjaciółki z czasów studiów. Może gdy usłyszy narzekania na męża, dzieci, o problemach w szkole, budowie domu, babskich weekendowych wyjazdach do SPA, na chwilę zrobi się normalnie. Niestety Ania nie odebrała. Wybrała więc kolejną koleżankę z listy kontaktów w telefonie, ale też sobie nie porozmawiały. Kaśka była ciągle w pracy, zaraz miała spóźnioną naradę i obiecała, że oddzwoni wieczorem. Pewnie nie oddzwoni. Robienie kariery w korporacji nie zostawiało jej dużo czasu na życie prywatne. A Justyna chętnie by posłuchała o jej kolejnych podbojach łóżkowych. Kaśka nie miała oporów i chodziła do łóżka, z kim chciała. To pewnie też była jakaś forma ucieczki przed stresem w korpo. Każdy przed czymś ucieka, kogoś w życiu goni i odreagowuje w różny sposób.

Jechała wolno, wybierając kolejne numery z listy, ale z nikim nie udało jej się pogadać. Nikt teraz nie miał dla niej czasu, wszyscy byli zajęci, i tylko zrobiło jej się jeszcze bardziej smutno.

– Nie oszukuj się, moja droga – szepnęła do siebie po ostatnim nieudanym telefonie. – Na samotność nie ma cudownego lekarstwa.

Wreszcie westchnęła i zatelefonowała do swojej matki. To była ostatnia osoba, z którą miała ochotę rozmawiać, lecz w końcu była jej matką i od czasu do czasu

wypadało zatelefonować, skoro prawie wcale się nie widują. Oczywiście zaczęło się od pretensji. Matka zawsze miała do niej o coś pretensje.

– Dlaczego do mnie nie dzwonisz?

– No przecież dzwonię.

– Tak, kiedy już musisz. Ale mi się córka trafiła. Patrzę na dorosłe dzieci moich znajomych i czasem im zazdroszczę tej normalności. Spotykają się na niedzielnych obiadach, spędzają razem święta, dzwonią do siebie, odwiedzają się. Tylko mnie trafiło się takie wyrodne dziecko.

Justyna przewróciła oczami.

– Mamo, już o tym rozmawiałyśmy. To są konsekwencje tego, jak mnie wychowałeś.

– Na starość nie będzie mi miał kto podać szklanki herbaty – narzekała matka.

– Mamo, już jesteś stara i jakoś sama sobie świetnie radzisz. – Justyna nie mogła utrzymać nerwów na wodzy. A przy okazji języka za zębami.

– Jeśli dzwonisz tylko po to, żeby sprawić mi przykrość, to nie chcę z tobą rozmawiać.

– To nie rozmawiaj.

Justyna nacisnęła czerwony przycisk na wyświetlaczu aparatu i westchnęła głęboko. Jak zna swoją rodzicielkę, ta i tak zaraz oddzwoni i będzie z nią rozmawiać już innym tonem.

Znowu dopadły ją nieciekawe myśli. Miała rację z tym wychowaniem. Nie wspominała dzieciństwa dobrze. Ojca nie pamiętała, zginął w wypadku, a wcześniej też był niemal obcy i wiecznie pijany. Odtąd matka wychowywała ją sama. Jakby mieszkała w sierocińcu prowadzonym przez sadystyczne zakonnice. Same zakazy, nakazy, kary, absolutna dominacja. Do tego jeszcze przymusowe wizyty w kościele, codzienne bezmyślne klepanie modlitw na kolanach, wskutek czego teraz jest zagorzałą ateistką i omija kościoły szerokim łukiem. Ale matka miała też inne oblicze. Lubiła imprezować. Justyna zastanawiała się często, czy to dlatego sama ma teraz taki pociąg do dobrej zabawy. Matka miała wielu facetów, często wychodziła do klubów, jeździła do sanatoriów. Poza tym co roku wyjeżdżała z córką nad Bałtyk i gdy była pogoda, codziennie godzinami opalała się nago na plaży dla naturystów. Kiedy Justyna była dzieckiem, nie przejmowała się tym za bardzo, jednak jako nastolatka, gdy już zyskała świadomość seksualności,

siedzenie nago na plaży stało się dla niej koszmarem. Nie dlatego, że była jakoś strasznie pruderyjna. Nienawidziła lubieżnych spojrzeń obleśnych staruchów, które ciągle czuła na swoim ciele. Może dlatego, będąc już w policji, tak zapalczywie ścigała pedofili. Dorobiła się takiej traumy, że nie chciała nawet chodzić na zwykłą plażę. Dopiero Karol pomógł jej się przełamać. Zaciągnął ją na nagą plażę w Dąbkach i faktycznie, trauma zniknęła.

Odkąd tylko pamiętała, Justyna była jednym wielkim chodzącym buntem. W wieku siedemnastu lat wyprowadziła się z domu i od tamtej chwili rzadko go odwiedzała. Policjantką też została na przekór matce, która wymarzyła sobie, że jej córka będzie lekarzem. Same konflikty, a jednak Justyna w trudnych dla siebie chwilach cały czas do niej dzwoniła. Chyba dlatego, że podświadomie chciała mieć rodzinę. Chociaż przez te kilka minut wyobrażała sobie, że ją ma.

Zgodnie z przewidywaniami, matka oddzwoniła. Justyna odebrała po dwóch sygnałach.

– A ty jak zwykle się obrażasz – powiedziała matka, ale już innym tonem.

– Po prostu daję ci czas na przemyślenia – odgryzła się.

– No dobrze już, dobrze. Co u ciebie, córciu?

Słodko, pomyślała złośliwie Justyna, jakbym jadła szóstą krówkę pod rząd.

– Wróciłam do pracy.

– To dobrze – ucieszyła się matka. – Do policji?

– Na razie do ABW – odpowiedziała. – Pracuję z Karolem.

– Jakim Karolem?

Justyna znowu przewróciła oczami.

– Z moim byłym mężem – odpowiedziała oschle. – Pewnie go pamiętasz, chociaż nie byłaś na ślubie.

– A tym, nigdy go nie lubiłam.

Justyna pomyślała, że jak zaraz nie zmieni tematu, to znowu wybuchnie.

– A co u ciebie? – zapytała. – Jak się czujesz?

To był standardowy zestaw pytań, po którym jej rodzicielka wyływała na szerokie i znane sobie wody i wpadała w słowotok. Justyna posłuchała, jakie nowe choroby ją dręczą, ile pigułek dziennie musi łykać, że ten nowy lekarz jest całkiem w porządku. Potem o złośliwych sąsiadkach, które w młodości zdradzały mężów,

a teraz jej dogadują, że miała w życiu wielu facetów. Pewnie zazdroszczą, stare czarownice. Potem o bolącym zębie ciotki Wandy ze Zgorzelca, która tak naprawdę nie była wcale ciotką Justyny, ale przez lata tak się przyjęło.

Zakończyła rozmowę, kiedy przejechała przez tory kolejowe przy stacji Środa Śląska. Zerknęła na GPS. Już niedaleko, trochę ponad kilometr. Przejechała przez centrum Szczepanowa, po lewej stronie minęła cmentarz, następnie osiedle nowych domów i zaparkowała na wyjeżdżonym poboczu, kilkaset metrów dalej.

Wysiadła i rozejrzała się. Świeciło słońce, chociaż nie było najprzyjemniej. Chłodny wiatr dmuchał z zachodu, chłodził skórę i szeleścił liśćmi na gałęziach. Nieoczekiwanie pod prawą piersią poczuła dziwny ból. Nie ukłucie, tylko tępy, nieprzyjemny ucisk. Odruchowo pomasowała to miejsce dłonią. Przeszło, ale tylko na chwilę.

W miarę jak szła leśną drogą w kierunku jeziora, ból narastał. Wraz z nim pojawiło się dziwne napięcie. W jej głowie odezwał się jakiś głos ostrzegający, że nie powinna tam iść. Że jeszcze może zawrócić. Aż przystanęła zaskoczona. Ten głos w głowie był... męski. Co, do jasnej cholery, się z nią dzieje? Odetchnęła głębiej kilka razy, znowu pomasowała bolące miejsce i poszła dalej. Trochę jej odpuściło.

Po chwili była na brzegu. Woda miała kolor czarnej kawy, dwa zwalone przez wichurę drzewa topiły swoje korony w odmetach, brzegi porastały wysokie trawy, które jeszcze nie zdążyły wstać po tym, jak zostały brutalnie zdeptane przez tłum ludzi przewalających się tu przez kilka dni. Jezioro zrobiło na niej jak najgorsze wrażenie. Idealne miejsce na makabryczną zbrodnię, emanujące złem i jakimiś trudnymi do zdefiniowania nieprzyjemnymi fluidami.

Starła się skupić, zachować profesjonalnie, obejrzeć miejsce zdarzenia, przemyśleć temat jeszcze raz, jednak okazało się to niemożliwe. Jakby coś wysysało z niej całą energię. I ten cholerny ból pod piersią. Zaatakował z taką mocą, że musiała się pochylić, a na jej czole pojawiły się kropelki potu. Co się ze mną dzieje, do jasnej cholery? – powtórzyła w duchu.

Coś ewidentnie nie chciało, żeby ona tu była.

Nie, bzdura, nie ma takich niematerialnych bytów, które tak by na nią wpływały. Poza tym ból był prawdziwy. I strach też.

Pojawił się nagle i omal rzuciła się do ucieczki, byleby tylko znaleźć się jak najdalej od tego przeklętego miejsca. Kto wie, czy by nie pobiegła, gdyby nie

zatrzymał jej krzyk:

„Nie! Justyna!”

Drgnęła na całym ciele i znieruchomiała. Nawet strach jej trochę odpuścił, podobnie jak ból w piersiach. To nie był realny krzyk.

„Nie! Justyna!”

Jakby dochodził z jakiejś czeluści albo rozlegał się tylko w jej głowie. Na pewno nie był realny, nikt inny by go nie usłyszał, tylko ona. Oprócz krzyku było coś jeszcze. Jakby charkot, przedśmiertne rżenie wydobywające się człowiekowi z gardła, ale już nieludzkie, bo naznaczone śmiercią.

„Nie! Justyna!”

Tym razem doszło coś jeszcze. Coś, co przyprawiło ją o koszmarne dreszcze na całym ciele. To był krzyk dziecka. Pełen przerażenia, strachu, rozpacz, bezradności. Wybrzmiał i zaraz zamilkł, jak ucięty nożem.

Równocześnie zniknęło wszystko inne. Wiał chłodny wiatr, szeleściły liście. Na czarnej tafli wody tworzyły się niewielkie fale, śpiewały ptaki. Nie było strachu, bólu, tylko jeszcze ten ostatni dreszcz nie zdążył rozejść się po skórze. Justyna oddychała ciężko, cała zlane potem. Wrażenia były irracjonalne, jakby wyjęte z koszmarnego snu i tak samo nierzeczywiste. A jednak były. Dałaby sobie głowę uciąć, że nie fantazjowała na jawie. To się zdarzyło naprawdę.

Głośno przełknęła ślinę i wyciągnęła z kieszeni aparat telefoniczny. Wybrała numer do Jacka Grymskiego. Odebrał od razu. Powiedziała mu, gdzie jest i co jej się przydarzyło. Rudy Jacek milczał przez chwilę, wreszcie zapytał:

– Na pewno niczego nie piłaś?

Justyna pomyślała, że chyba go zabije. Najpierw sam głosi jakieś popieprzone teorie kwantowe, a teraz okazuje się, że w nie nie wierzy. Poczuli się jak idiotka, kiedy zadała mu pytanie, które zaczęło jej chodzić po głowie.

– Czy twoja teoria przewiduje, że w miejscu, gdzie stykają się dwie rzeczywistości, mogą występować jakieś anomalie? Nie wiem, słuchowe, jakieś halucynacje, dziwne zjawiska?

Zanim jeszcze skończyła zadawać pytanie, nagle przed oczami zobaczyła obraz. To było jak błysk flesza. Mężczyzna z małym chłopcem, ona i jeszcze ktoś. Obraz zastygł w miejscu, nagle zatrzymane odtwarzanie filmu akcji. Niestety nie

zapamiętała żadnych szczegółów, tylko ból pod prawą pierśią pojawił się i znikł, jak echo.

– Wydaje mi się, że tak – mówił Rudy Jacek z namysłem. – Tam ciągle może lokalnie dochodzić do stykania się różnych rzeczywistości. Trudno mi powiedzieć, jak to się może objawiać, ale wyobrażam to sobie jako ciąg nałożonych na siebie obrazów i dźwięków.

Justyna znowu poczuła nieprzyjemny dreszcz na karku.

– Czy któryś z techników zbierających tu ślady wspominał o czymś takim? – zapytała.

Jacek się zawahał.

– Nie, nikt.

– A ty? Byłeś tu?

– Byłem, nawet kilka razy. Miejsce jak miejsce. Nic nie wyczułem.

– Cholera. Nie możesz tu przyjechać z jakimś sprzętem? Coś tu zmierzyć czy zbadać? – wybuchła policjantka.

– Justyna, ale ja nie mam takiego sprzętu. Nikt nie ma – powiedział lekko zakłopotany. – Poza tym co miałbym badać?

Doszła już do samochodu i oparła się o maskę. Najchętniej napiłaby się wódki z lodem. Może alkohol by ją trochę uspokoił. O czym ona z nim w ogóle rozmawia?

Chciała już się rozłączyć, lecz w tej chwili Rudy Jacek zaczął nareszcie myśleć.

– Szefowa, posłuchaj. Mam znajomych na wydziale fizyki na uniwersytecie. Oni mają sprzęt, żeby sprawdzić podstawowe parametry tego miejsca. Nie będę cię tutaj zanudzał. Może rzeczywiście występują tam jakieś anomalie, a ty jesteś na nie szczególnie wrażliwa. Dlatego poczułaś coś, na co inni nie zwrócili uwagi.

– Dobra, działaj. Ja jadę do domu.

Wskoczyła do auta, przekręciła kluczyk w stacyjce, zawróciła i wystartowała z piskiem opon. Wódka z lodem była niezwykle kuszącą opcją.

Podejrzany

Lewicka przebudziła się nagle i od razu wiedziała, że już nie zaśnie. Nie pozwoli jej na to ból. To było tak, jakby kowal wykuwał w kuźni rycerski hełm, modelując go młotem na jej głowie. Raz po raz, w rytm pulsowania krwi w skroniach.

Kurwa, znowu poniosła ją fantazja i wypła o dwie albo trzy wódki z lodem za dużo. A może to nie była fantazja, tylko samotność, która ją nagle dopadła poprzedniego wieczoru? Być może tak właśnie było, lecz zdrowy rozsądek nawiedził ją kilka godzin za późno. Gdzie był ten cholerny leń, kiedy lała sobie drinki? Pewnie bał się pokazać, przeczuwając, jak to się skończy.

Podniosła się z trudem i opuściła stopy na miękki dywan. Chwilę ścisnęła rękami skronie, żeby czaszka nie rozpadła się na sto kawałków przy kolejnym uderzeniu. Po chwili opanowała trochę sytuację. Kac morderca wycofał się na z góry upatrzoną pozycję i śmiał się z niej złośliwie. Pewnie stoczy z nim jeszcze tego dnia niejedną epicką bitwę, o której żaden bard nigdy nie zaśpiewa pieśni przy ognisku, wychwalając jej męstwo.

– Kurwa mać – jęknęła.

Dopiero teraz do niej dotarło, że tak naprawdę obudził ją sygnał telefonu komórkowego. Sięgnęła po omacku po aparat leżący na nocnym stoliku i najpierw spojrzała na zegarek. Kilka minut po dziewiątej. Jęknęła. Najchętniej tego podstępного przeciwnika zwalczyłaby snem do późnych godzin popołudniowych, lecz zauważyła, że telefonował Jacek Matczak.

Oddzwoniła natychmiast.

– Hej – jęknęła ochryple.

Tego cholernego agenta specjalnego nic nie było w stanie oszukać.

– Była jakaś impreza? – domyślił się od razu.

– Tak, spotkałam się ze sobą w kuchni – odpowiedziała, siląc się na dowcip. – Czasem warto z kimś inteligentnym porozmawiać przy drinku. Jedyne skutki mogłyby być mniej bolesne...

– Przykro mi, ale raczej nie dam ci czasu na leczenie – odpowiedział poważnie.

– Co się stało? Przecież jest dzień święty.

– To chyba dopiero jutro? – odparł i zerknął na kalendarz, upewniając się, że nie uciekła mu sobota.

– Każdy dzień wolny jest święty. – Przewróciła teatralnie oczami. – Skąd ten pośpiech?

– Możliwe, że coś znaleźliśmy – powiedział.

– Kiedy? – zapytała niezbyt przytomnie.

– Ktoś się bawi, a ktoś inny pracuje, takie życie. Zbieraj się, pojedziesz ze mną do firmy.

Wszystko w niej protestowało, jednak ten cholerny zdrowy rozsądek właśnie się pojawił i zdominował jej myślenie.

– Kiedy będziesz? – jęknęła.

– Już czekam pod bramą. Masz pięć minut.

Przeklinając swój los, swojego eksmęża, przez którego wpakowała się w to szambo, powlekła się do kuchni, gdzie łyknęła od razu dwie mocne tabletki przeciwbólowe, popijając je butelką wody. Nigdy dotąd nie brała tabletek na kaca. Chyba się starzeje.

Wzięła zimny prysznic, co trochę pomogło, lecz to wciąż nie wystarczyło, by wróciła do niej energia. Ubrała się szybko, z żalem pomyślała o kawie i już była przy drzwiach. Zamarła z dłonią na klamce. Makijaż!

Wróciła do łazienki, gdzie spojrzała w oczy skacowanej trzydziestopięcioletniej kobiecie z bladym obliczem topielicy i niezdrowymi workami pod oczami. Z optymizmem pomyślała, że podkłady, korektory, pudry i inne damskie malowidła działają przecież cuda. Dwie minuty później doszła do wniosku, że jednak przeceniła ich możliwości. Widocznie jej kosmetyki nie przechodziły testów na okoliczność tuszowania kaca.

Drugi Jacek prywatnie jeździł wielkim, czarnym SUV-em wielkości hummera i w tym stanie Justyna z trudem wdrapała się na siedzenie pasażera. Silnik zaryczał i po chwili włączyli się do ruchu. Jacek sięgnął prawą dłonią gdzieś między siedzenia i podał jej kubek z gorącą kawą. Musiał ją kupić na pobliskiej stacji benzynowej, jakby był pieprzonym jasnowidzem.

– Powinna pomóc – rzucił z kpiącym uśmiechem.

– Dzięki – mruknęła i pociągnęła solidny łyk, nie bacząc na to, że parzy sobie wargi.

– Co znaleźliście? – zapytała, kiedy ciepło kojąco rozplynęło się w jej ciele.

Matczak zerknął na nią z ukosa.

– Neo wszystko ci wyjaśni – odpowiedział. – On włącza tryb nocny i wtedy pracuje najefektywniej, jak każdy haker.

Zzerała ją ciekawość, lecz o nic więcej nie pytała.

Jechali w milczeniu, które szybko zaczęło Justynę uwierać. Wskazała na zdjęcie uśmiechniętej blondynki spoglądającej na nią z pulpitu auta.

– To twoja żona? – zagadnęła, zanim zdała sobie sprawę z popełnionej gafy.

Przypomniała sobie, co Karol mówił jej o żonie Drugiego Jacka, i jeszcze raz skłęła w myślach kaca spowalniającego myślenie.

Matczak zerknął na zdjęcie, lecz jego reakcja była inna, niż się spodziewała. Uśmiechnął się ciepło i pokiwał głową.

– Tak, to moja żona. – Odplynął myślami na moment i zaraz wrócił. – Miłość mojego życia.

Justyna zauważyła, że nie wymienił jej imienia, ale nie miała zamiaru stawiać pytań pomocniczych.

Przez chwilę stali w milczeniu w długim korku do świateł.

– Pewnie Karol ci mówił, że kilkanaście miesięcy temu zmarła na raka – dodał niespodziewanie, a Justyna zagryzła wargi, żeby nie palnąć niczego głupiego i pokiwała głową. – Jeździłem na wszystkie możliwe misje zagraniczne, czasem nie było mnie przez kilka miesięcy, zdarzało się, że wracałem pokiereszowany. Ona zawsze cierpliwie na mnie czekała i tylko powtarzała, żebym nie dał się zabić. Nie powiedziała mi o chorobie. Dopiero kiedy nie było już najmniejszych szans, wspomniała o tym przy obiedzie, jakby mówiła o wysypce.

Zamilkł, kiedy światło się zmieniło, ale tuż za sygnalizatorem wrócił do tematu:

– Szalałem, uruchamiałem swoje kontakty, spotykałem się z najlepszymi specjalistami, lecz było już za późno. Moje kochanie odeszło w pewien deszczowy dzień. Wtedy dopiero uświadomiłem sobie, ile czasu straciłem i jaki ze mnie idiota. Zamiast być z nią, dla niej... – Głos mu się załamał, jednak natychmiast nad

tym zapanował. – Myślałem, że jej śmierć będzie dla mnie końcem świata, ale zanim odeszła, poprosiła mnie, żebym nie rozpaczał. Kazała mi jedynie nigdy o sobie nie zapomnieć i nie dać się zabić. Takie były jej ostatnie słowa.

Justyna milczała, czując nieoczekiwane ucisk w gardle. Przypomniała sobie Jarka umierającego w jej ramionach na brudnej podłodze w obskurnej melinie. Z trudem przełknęła ślinę.

Drugi Jacek spojrzał na nią z ukosa.

– Po jej śmierci się zmieniłem, uspokoiłem, a ona zawsze jest ze mną. Albo na zdjęciu, albo... tu. – Popukał się w czoło. – W głowie.

– Przykro mi. – Ledwo wydusiła przez zaciśnięte gardło.

– Czasu nie da się cofnąć – skwitował, uśmiechając się do niej ciepło. – Od czasu do czasu ja też miewam takie wieczory jak twój wczorajszy, więc doskonale rozumiem, jak się dzisiaj czujesz. – Teraz obrzucił ją rozbawionym spojrzeniem. – No, może trochę lepiej.

– Dzięki... – Nie mogła powstrzymać uśmiechu. Facet był niesamowity. Gdyby kiedyś jej życie zależało tylko od niego, na pewno by mu zaufała bardziej niż samej sobie.

Tymczasem dojechali do firmy. Dzisiaj było pusto. Ukłonili się strażnikowi, przeszli przez bramkę, po czym Matczak od razu zaprowadził ją do pokoju Neo, w którym zastali także Rudego Jacka. Na prośbę Justyny zrobili jej mocną kawę. Po Marku nie było widać zmęczenia. On był uzależniony od komputera i nieraz nie spał przez całą dobę albo i dłużej, włamując się w miejsca, o których lepiej głośno nie wspominać. Za to Rudy Jacek wyglądał bardzo podobnie do Justyny, choć nie miał kaca. Spojrzał na nią i pokiwał głową, jakby jej zazdrościł, że ona mogła się napić, a on siedział tu całą noc i grzebał z Markiem w sieci.

– No dobra, co znaleźliście? – zapytała, rozsiadając się wygodnie na krześle i ściskając kubek z kawą, jakby to było koło ratunkowe, dzięki któremu mogła sprawnie myśleć.

– Pamiętasz, ustaliliśmy, że zajmiemy się tymi burzami – poinformował beznamietnym tonem Neo. – Zaczęliśmy od końca. Przedostatnia gwałtowna nawałnica z małą trąbą powietrzną wydarzyła się całkiem niedawno tu u nas, we

Wrocławiu, na Nowym Dworze. Dokładnie w okolicach Chociebuskiej. – Marek przerwał na moment, jakby nie był pewien, czy Justyna za nim nadąża.

Zniecierpliwiona dała mu ręką znak, żeby kontynuował.

– Zdarzenie było dość niezwykle. Komórka burzowa wykształciła się dosłownie w kilka minut, przebieg burzy był gwałtowny i nawałnica skończyła się niepodziewanie szybko. Kwadrans później znowu świeciło słońce i było cholernie gorąco. Pisano o tym w prasie, bardzo duże zamieszanie zrobiło się na portalach miłośników i łowców burz. W sieci można znaleźć masę zdjęć i filmików z tego zdarzenia. Wichura uszkodziła kilka aut, więc na miejscu była też drogówka. No i właśnie jedno z tych aut zwróciło naszą uwagę.

Marek Foryś pochylił się nad klawiaturą, następnie obrócił ekran komputera tak, żeby Justyna dobrze widziała.

– Toyota Rav4, czarna – kontynuował. – Jak dla mnie kierowca zachowywał się dość dziwnie. Miał stłuczkę z ciężarówką, na zdjęciach widać wyraźnie zniszczone lusterko i zarysowania na masce, a tymczasem facet odjechał, jakby uciekał z miejsca zbrodni.

– Może po prostu był na bani i nie chciał się spotkać z policją? – podsunęła Justyna.

– Też tak na początku założyliśmy – przyznał Rudy Jacek. – Jednak Neo sprawdził tego faceta i...

– Jak? – weszła mu w słowo, wyraźnie zaintrygowana.

Marek uśmiechnął się tajemniczo, przejechał palcami po klawiaturze i na ekranie zaczęły pojawiać się krótkie filmiki. Mężczyzna w czapeczce z daszkiem wypadł z marketu, wsiadł do auta i z piskiem opon wyjechał z parkingu.

Justyna zastanowiła się przez chwilę. Nie była aż tak otumaniona, żeby zupełnie przestać myśleć. Skąd ten obraz? Widok z góry i pod ostrym kątem sugerował kamerę umieszczoną nad głównym wejściem do marketu.

– Zaraz, zaraz. – Wstrzymała dalszą prezentację ruchem dłoni. – Skąd wy macie to nagranie?

Wszyscy trzej spojrzeli po sobie z takimi minami, jakby dyrektorka podstawówki złapała ich na paleniu fajek w szkolnej ubikacji i teraz pytała, czy to był pomysł. Jak dzieci – pomyślała. – W gruncie rzeczy wszyscy faceci są tacy sami.

– Marek, włamałeś się na serwery Lidla? – pytała dalej. – Stąd? Z delegatury ABW?

– Wyluzuj, Justyna. – Marek opadł na krzesło. – Mam znajomości, wiele osób ma w stosunku do mnie dług wdzięczności. W nocy skrzyknąłem paru kolesi, którzy zrobili to za mnie. Nie takie rzeczy już robili, dla nich to była bułka z masłem.

Komisarz Lewicka zastanowiła się przez moment i zaraz zeszło z niej ciśnienie. Właściwie dlaczego nie? Sprawa ma wagę państwową, a poza tym to nie jest policja i nie ona będzie się musiała tłumaczyć upierdliwemu prokuratorowi z tego, w jaki sposób weszła w posiadanie dowodów.

– Dobrze. – Machnęła ręką. – Zwrócimy się do nich oficjalnie, tylko to potrwa kilka dni. Dobrze zrobiłeś, przynajmniej coś mamy. Tylko, do cholery, powiedz mi wreszcie co konkretnie!

– Spokojnie, po kolei. – Na twarzy Neo błysnął pełen zadowolenia uśmiech. – Zwróciliśmy uwagę, że ten facet wybiegł bez zakupów i chciał jak najszybciej odjechać z tego miejsca, jakby się czegoś bał. Może bał się burzy albo tego, co ona przyniesie.

– Wiele osób boi się burzy. – Justyna wzruszyła ramionami.

– Ale nie wszyscy zachowują się tak dziwnie.

Tym razem Marek wyświetlił jej film zarejestrowany wewnątrz sklepu. Ktoś już zdążył zmontować obrazy z różnych kamer tak, że pokazywały tylko faceta od toyoty. Cholera, wydał jej się dziwnie znajomy. Justyna poczuła nagły ucisk w piersiach. Przyłożyła dłoń do mostka, co nie uszło uwagi Drugiego Jacka, który nie spuszczał z niej oka.

Facet w czapce z daszkiem krążył z wózkiem między półkami i robił duże zakupy. Ciągle jednak nie można było zobaczyć jego twarzy. Nie patrzył w górę, nie rozglądał się na boki. Już tylko to wydawało się dziwne.

– On się zachowuje tak, jakby wiedział, gdzie są kamery, i ich unikał – zauważył Matczak.

– Dokładnie tak. – Marek pokiwał głową jak dziecko podekscytowane nową zabawką.

Teraz również Justyna zwróciła uwagę, że jednak coś z facetem jest nie tak. Wózek miał już wypełniony w dwóch trzecich, kiedy nagle zaczął się dziwnie zachowywać. Patrzył gdzieś przed siebie, potem w bok. Wreszcie zostawił wózek

i prawie biegał po sklepie, jakby kogoś lub czegoś szukał i zapomniał, że przyjechał tu na zakupy.

– Teraz będzie najlepsze. – Marek postanowił uprzedzić bieg wypadków.

I rzeczywiście. Kiedy mężczyzna przechodził między regałami, nagle obraz zafalował, rozmył się i zaraz pojawił się kilkanaście metrów dalej.

Justyna zamrugła zdziwiona.

– To jakiś błąd zapisu? – zapytała. – Pokaż to jeszcze raz.

Marek odtworzył nagranie w zwolnionym tempie. Mężczyzna, nie wiadomo jak, w sekundę przemieścił się o kilka metrów. Jakby zniknął i pojawił się gdzie indziej.

Justyna jęknęła w duchu. Teleportacja, coś, co w przyrodzie nie istnieje i się nie zdarza, teraz zdarzało się na filmie. I to teraz, kiedy ona walczy z kaczem. Chyba naprawdę szczęście ją opuściło.

– Przecież to nie może być prawda – rzuciła.

– A jednak – odrzekł spokojnie Rudy Jacek.

– Żeby było śmieszniej, obraz zarejestrowała tylko jedna kamera, na innych w ogóle faceta w tym momencie nie ma – oznajmił Marek. – Widocznie trzeba było patrzeć pod określonym kątem, żeby w ogóle coś zobaczyć.

– Ale jak on to zrobił? – jęknęła Lewicka, tym razem głośno i wyraźnie. – I po co to zrobił? Przecież tam nikogo, prócz niego, nie było. – Przeklęła pod nosem, kręcąc głową do własnych myśli, po czym dodała ze złością: – I co to ma, do cholery, wspólnego z Michałkiem?!

Jacek Grymski spuścił wzrok, Neo trochę zmarkotniał.

– No... teoretycznie nic – odpowiedział niepewnie. – Tylko gwałtowną burzę.

– To musi być jakieś zakłócenie, błąd zapisu. – Justyna wydawała się coraz bardziej rozzłoszczona.

Ściągnęli ją z łóżka dla faceta, który spacerował po lidlu, pojawiając się i znikając. Naprawdę rewelacja.

– Poczekaj, Justyna, to nie wszystko. – Matczak położył dłoń na jej ramieniu.

– No właśnie, nie wszystko. – Forys się rozpromienił i włączył zatrzymane nagranie.

Mężczyzna wybiegł ze sklepu, kamera na parkingu uchwyciła na moment jego twarz, kiedy patrzył z wyraźnym zaskoczeniem i strachem na czarne chmury

wiszące prawie nad jego głową. Następnie podbiegł do auta i wystartował jak przed ostatnim odcinkiem specjalnym Rajdu Polski.

– Zanim zajęliśmy się burzą na Nowym Dworze, przejrzałem jeszcze raz nagrania z kamer z miejsca znalezienia pierwszego ciała Michałka.

– No i? – przerwała mu szybko Justyna, może trochę ostrzej niż zamierzała.

Po jego spojrzeniu domyśliła się, że także nagranie z nią w roli głównej dokładnie obejrzał. Jak dziwnie się wtedy zachowywała? Pamiętała tylko ból w piersiach i dziwne wołanie. Jakby nie z tego świata.

– Kilka dni po tej burzy facet z lidla odwiedził to miejsce – wyjaśnił Neo.

Justyna poczuła dreszcz, instynkt psa tropiącego, który coś zwęszył, jednak jeszcze nie wie dokładnie, co i z którego kierunku.

Przysunęła się bliżej ekranu i obserwowała mężczyznę w czapce z daszkiem, który wolnym krokiem podchodził do brzegu jeziora o wodzie w kolorze czarnej kawy. Był ubrany w tę samą skórzaną kurtkę co na poprzednim filmie, tylko że teraz najprawdopodobniej nie był świadomy obecności oka kamery, ponieważ nie krył twarzy. Stał przez chwilę, jakby się zastanawiał albo nasłuchiwał, przeszedł się kilka kroków w jedną, potem w drugą stronę, i nagle zamarł, unosząc twarz. Wprost w oko kamery. Na małym ekranie laptopa była lekko rozmazana, kiedy Marek wstrzymał odtwarzanie.

– Cyk! I fotka gotowa – powiedział bardzo z siebie zadowolony. – Zaraz ci pokażę szczegóły, tylko obejrzymy do końca filmik.

Justyna miała zapytać, co tu jeszcze oglądać, kiedy znowu z mężczyzną zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Najpierw obraz zamigotał, po chwili rozmył się na długie sekundy, jakby nagle znalazł się w środku wielkiej mydlanej bańki i próbował się z niej wydostać.

– Co on robi? – zapytała cicho Justyna, jednak nikt nie potrafił tego wytłumaczyć.

Nagle ostrość wróciła, a facet zniknął z pola widzenia kamer.

– Ja też się tam źle czułam – zauważyła Justyna.

– Ciebie też obejrzałem... – Neo spuścił wzrok. – Tylko kiedy ty tam byłaś, kamery funkcjonowały bez zarzutu.

– Fajnie to wygląda, ale wciąż nie mamy pomysłu, jak tego faceta powiązać z Michałkiem. – Drugi Jacek pokręcił głową z rezygnacją.

– Musimy w tym pogrzebać – odpowiedziała Lewicka, nie odwracając wzroku od ekranu, na którym nagranie odtwarzało się od początku. Wreszcie odezwała się, zerkając na hakera. – Pokaż mi to zdjęcie.

Marek zaprezentował jej wydruk formatu A4. W sobie tylko znany sposób poprawił jakość obrazu i teraz fotografia niczym nie różniła się od milionów zdjęć robionych smartfonami. Z szerokim uśmiechem na ustach patrzył na Justynę, czekając pewnie na kilka słów uznania. Takiej reakcji jednak się nie spodziewał. Uściślając: nikt z jej współpracowników się nie spodziewał.

Twarz komisarz Justyny Lewickiej zmieniła się niemal nie do poznania. Najpierw pojawił się na niej wyraz niedowierzania, jakby myślała, że Marek robi jej głupi dowcip. Gdy jednak zrozumiała, że nie ma mowy o żartach, zapadła się w sobie. Rzuciła fotografię, zerwała się z krzesła, wydyszała:

– Kurwa mać!!!

Po czym wybiegła z pokoju, zostawiając trzech współpracowników w stanie kompletnego osłupienia.

Goście

Po raz pierwszy Oskar czuł, że w domu nie jest bezpieczny. Przez kilka dni próbował zrozumieć, co tak naprawdę się stało. Oglądał zapisy wewnętrznego monitoringu, lecz ten, do momentu utraty zasilania kamery, nie zarejestrował niczego podejrzanego. Awaria agregatów prądotwórczych też wydawała się dziwna. Oskar przejrzał je później, przetestował, działały bez zarzutu. A jednak w czasie burzy nie zadziałały. To znaczy: jeden zadziałał, ale zaraz się wyłączył, a silnik drugiego nawet nie wystartował. Dzwonił do serwisu, lecz technik wykluczył, żeby nawet najgwałtowniejsza burza mogła zakłócić ich działanie. One przecież po to były, żeby działać, kiedy wszystko inne zawiedzie. Z założenia miały być niezawodne. Co więc poszło nie tak?

Zamecki znowu długo zastanawiał się nad ucieczką i przeniesieniem się w inne miejsce, najlepiej na drugim końcu świata. Tylko czy to mu cokolwiek da? Nie był pewien. Wiedział, że zmian rzeczywistości nie ogranicza przestrzeń, ale czas już tak. Zmiana miejsca zamieszkania może zatem nie pomóc. Jeśli to on jest celem tego dziwnego chłopca, nie będzie w stanie mu uciec. On go znajdzie wszędzie, ponieważ odległość nie stanowi przeszkody. Przeszkodą może być upływający czas. Oczywiście przy założeniu, że niezwykley dar, którym dysponuje ten chłopiec, może nawet nie będąc go świadomym, jest podobny do tego, jaki ma Oskar. Ograniczeniem jego daru jest czas.

Myślał o tym długo i intensywnie i wreszcie uznał, że to też nie do końca jest prawda. Kluczem do poznania prawdy są ścieżki w czasie. Niektóre szybko zanikają, inne utrzymują się przez długie miesiące. Może nawet całe lata albo wieki. Tego jeszcze nie odkrył, ponieważ przeszkodzili mu Oni.

Wreszcie Zamecki postawił właśnie na czas. Poczeka tu, w znanym sobie miejscu, odpowiednio przygotowanym do obrony, do tej pory bezpiecznym.

Przez następne dwa dni nie zdarzyło się nic złego. Oskar trochę się uspokoił, wrócił do swoich codziennych zajęć. Właściwie nic nie robił. Po każdej nocy sprawdzał zapisy monitoringu, czytał książki, ciepłe dni spędzał nad basenem,

oglądał seriale na platformach streamingowych, serfował po sieci, udzielał się na kilku forach poświęconych zjawiskom paranormalnym. Szukał tam wzmianki o czymś, co przypominałoby jego dar. Tylko że lata mijały i nikt nigdy nie napisał o kimś, kto zetknął się ze zmianą rzeczywistości. To było nawet logiczne. Kiedy on zmieniał otaczający go świat, nikt nie mógł tych zmian zauważyć. Bo przecież razem ze światem zmieniały się ludzkie umysły i ich wspomnienia. Nikt nie miał porównania, dlatego nikt nie dostrzegał zmian. Tylko Oni, tajemniczy strażnicy, nieznane mu istoty, jedynie po części przypominające ludzi. Dlatego całe jego dorosłe życie było ucieczką i walką o przetrwanie. Przestał też ingerować w świat i to była dobra decyzja. Fale zmian, które dostrzegali Oni, uspokoiły się i przestał być dla nich widoczny. Miał nadzieję, że już na zawsze, ale przecież świat jest nieprzewidywalny. Nigdy nie można tracić czujności. I Oskar był czujny.

Kiedy już myślał, że może wszystko się uspokoi, trzeciego dnia zaczęli do niego przychodzić w nocy. Najpierw obudził go płacz dziecka. Spojrzał na zegarek. Była pierwsza piętnaście. Normalna godzina w środku nocy, jak każda inna, z niczym mu się nie kojarzyła. Odkąd zaczęły się jego problemy, przestał sypiać w sypialni na górze. Spał na sofie w salonie z bronią gotową do użycia, ubrany i przygotowany do natychmiastowej ucieczki.

Najpierw poczuł zimne dreszcze strachu na plecach. Przypomnił sobie ostatnią wizytę całej gromady chłopców i basen, w którym omal się nie utopił. Musiał być ostrożniejszy. Chociaż długo analizował, jak to się stało, że się wtedy nie utopił, nie był do końca pewien, kto go uratował. Był półprzytomny i niewiele pamiętał. Czy to byli chłopcy, czy ta dziwna postać, która potem przeszła obok niego jak złowrogie widmo? Skoro uratowali go chłopcy, może nie stanowią zagrożenia, ale po prostu przychodzą po pomoc, bo dziwnym zrzędzeniem losu widzą jego i jego moc gdzieś na granicy światów. Swoją drogą to też było dla niego niepokojące. Skoro oni go widzieli, może w przyszłości ściągną do siebie kogoś o wiele groźniejszego. Na razie jednak się tym nie martwił.

Wstał z łóżka, ścisnął broń w dłoni i nasłuchiwał. Mijały sekundy, potem minuty, a słyszał tylko ciszę i odgłosy domu, znane i oswojone. Zastanawiał się też, jak to możliwe, że takich samych chłopców jest kilku, może kilkunastu. Skąd w ogóle się wzięli? Dlaczego było ich aż tylu? Tego też nie potrafił na razie wyjaśnić, więc przestał o tym myśleć. Może kiedyś uda mu się rozwiązać i tę zagadkę.

O pierwszej dwadzieścia jeden znowu usłyszał płacz. Tym razem udało mu się zlokalizować jego źródło. Spizarnia przy garażach, po przeciwległej stronie domu. Ostrożnie wstał i bezszelestnie ruszył przed siebie z berettą gotową do strzału. Nie zapalał światła, był u siebie, znał tu każdy centymetr, potrafił ominąć przeszkody z zamkniętymi oczami. Przeszedł krótkim korytarzykiem do drzwi do garaży, gdzie po lewej stronie na końcu znajdowała się spizarka. Przed drzwiami chwilę nasłuchiwał. Na pewno ktoś tam był, wyraźnie dobiegało do niego pociąganie nosem i chlipanie. Nacisnął na klamkę. Zamek puścił i drzwi uchyliły się. Pchnął je lufą pistoletu i zajrzał do środka. W kącie po prawej stronie dostrzegł skuloną postać dziecka. Tu było ciemniej, sięgnął więc do włącznika, lecz żarówka nie rozbłysła. Musiał poczekać, aż oczy przywykną do mroku.

– Kim jesteś? – zapytał.

Chłopiec w kurtce i szaliku podniósł na niego oczy pełne łez. Wyraźnie dostrzegł tylko te łzy, rysy twarzy pozostały rozmyte.

Cisza. Pociąganie nosem.

– Skąd się tu wzięłeś?

Nagle za plecami Oskara rozległ się głośny trzask, którego nie potrafił zidentyfikować. Odwrócił się gwałtownie, bo wydało mu się, że ciemna niewysoka postać znika właśnie za załomem korytarza. Znowu spojrzał na płaczące dziecko, lecz teraz kąt był już pusty. Chłopiec rozpląnął się, jakby go tu nigdy nie było. Jasne światło nagle zalało pomieszczenie i Zamecki musiał zmrużyć oczy.

– Kurwa!

Wrócił do salonu. Siedział w ciemnościach i nasłuchiwał. Mijały minuty i kwadransy i nic się nie działo. Dopiero około trzeciej, kiedy niebo zaczęło delikatnie jaśnieć, zapowiadając nadchodzący świt, w połowie schodów znikąd pojawił się odgłos kroków.

Chłopiec szedł po schodach. Zatrzymał się przy wejściu do kuchni i znieruchomiał, jakby nagle stał się tylko rzeźbą odlaną z brązu. Czas znowu płynął jakby szybciej i bardziej niecierpliwie. Tym razem Oskar widział tylko ciemniejszą plamę postaci tajemniczego gościa. Wstał, skierował w tamtą stronę lufę pistoletu i czekał.

– Boję się – dobiegł go cichy szept, który napełnił go lodowatym chłodem niepokoju.

Postąpił krok w kierunku chłopca i zdał sobie sprawę, że nikogo już tam nie ma. Co tu się dzieje? Jak nad tym zapanować?

Przed świtem słyszał jeszcze kroki na piętrze, odgłos szurania krzesłem w kuchni i raz ktoś przebiegł nad jego głową z jednej strony domu na drugą, jakby na piętrze nie było żadnych ścian. Zasnął dopiero wówczas, kiedy świt na dobre zadomowił się na niebie.

Następna noc też nie była spokojna. Tym razem nie spotkał gości, ponieważ nie ruszył się z sofy. Znowu za to słyszał kroki, stukania i szepty. Tym razem dziwne zjawiska ustały na długo przed wschodem słońca.

Kolejnej nocy nic się nie wydarzyło. Mimo że postanowił sprawdzać każdy odgłos, tym razem nikogo nie spotkał.

Kiedy siedział przy kawie i śniadaniu, czując na barkach ciężar trzech nieprzespanych nocy, wpadła mu do głowy pewna myśl, potwierdzająca jego wcześniejsze przypuszczenia. Czas stanowi przeszkodę. Każda kolejna noc była spokojniejsza, chłopca widział tylko za pierwszym razem. Czy za kilka dni wszystko się uspokoi i nikt go w nocy nie odwiedzi? Nie znał odpowiedzi na to pytanie, upływający czas pokaże.

Kawa nie pomagała na długo, przysypiał w ciągu dnia albo godzinami gapił się w kadry z monitoringu. I wtedy dostrzegł pewne niepokojące obrazy. Jego dom znajdował się na końcu ulicy, droga przed jego bramą zakręcała w prawo i kończyła się kilka metrów dalej, zmieniając się w polną ścieżkę. Kiedyś rolnicy używali jej pewnie jako dojazdu do pól uprawnych za wsią, lecz teraz już nie było rolników. Od czasu, kiedy miejscowi przyzwyczaili się do niego i fala ciekawości opadła, rzadko widywał tu ludzi. Samochodów prawie nigdy, za wyjątkiem kurierów dostarczających mu towary zakupione przez internet. Nawet listonosz przyjeżdżał rowerem.

Tymczasem od dwóch lub trzech dni wokoło jego domu zaczął się dziwny ruch. Pojawili się spacerowicze, obserwował jakąś parę, która wolnym krokiem przechodziła drogą wzdłuż jego ogrodzenia. Ni stąd, ni zowąd zakochanych wzięło na czułości i obściskiwali się niedaleko furtki wejściowej. Co najmniej pięć razy w ciągu dnia widział tego samego rowerzystę, który jechał gdzieś w pola, żeby niebawem wrócić. Przy sąsiednim domu zaparkowała furgonetka z logo firmy dostarczającej internet i dwóch pracowników grzebało przy otwartej studziencie.

Musiało im słabo iść, bo pojawiali się dwa dni z rzędu na kilka godzin. Gadali, palili papierosy, śmiali się. Gdyby Oskar miał takich pracowników, wylałby ich na zbity pysk.

Był coraz bardziej zaniepokojony, lecz nieprzespane noce mocno stępiły jego czujność, a nawet przywołały najgorsze uczucie, jakie może ogarnąć ściganego. Obojętność. Jeśli uciekinier zaczyna obojętnieć, szybko zostaje złapany. W głowie Oskara pojawił się złośliwy chochlik, który najwyraźniej z niego drwił. Bo to nawet było na swój sposób śmieszne. Strasznie złośliwe i pechowe, ale śmieszne. Przez lata uciekał przed tajemniczymi istotami, przybywającymi nie wiadomo skąd, i przestał zwracać uwagę na państwowe służby bezpieczeństwa, których też powinien się obawiać. Przecież Oskar Zamecki oficjalnie nie istniał. Oficjalnie żyło za niego kilka osób, w które wcielał się w zależności od potrzeb. W ten sposób oszukiwał państwo i w końcu to państwo mogło kiedyś się o niego upomnieć.

Źle zrobił, że w sieci szukał informacji o zabitym nad jeziorkiem chłopcu, błędem była wizyta nad jego brzegiem. Nie pomyślał, że ktoś może obserwować to miejsce, dopiero teraz uświadomił sobie, że zapewne zamontowali tam monitoring. Informacje, które posiadał, oglądając filmy i seriale kryminalne, mówiące, że sprawca często wraca na miejsce zbrodni, nie są przecież fantazją scenarzystów. Tak się dzieje. Dlatego prawie za każdym razem policja ukradkiem fotografuje gapiów. Przewidując powrót mordercy, mogli dyskretnie zainstalować kamery. Kolejnym błędem było wypytywanie pracownicy sklepu spożywczego. Pewnie wypaplała o jego wizycie, gdy tylko ją o to zapytali.

Zapewne, kiedy wreszcie zapukają do jego drzwi po wyjaśnienia, jakoś się wywinie. Przecież tak naprawdę nie jest przestępcą. Co najwyżej oszustem używającym fałszywych dowodów osobistych i paszportów. Za to nie ma wysokich wyroków. Bardzo dobry prawnik go wybroni. Usprawiedliwi się chorobą psychiczną, paranoicznym strachem o własne bezpieczeństwo. Miał już nawet upatrzoną kancelarię prawną, która zajmie się jego obroną. A stać go było na najlepszych obrońców w kraju. Tylko że w trakcie procesu powstaną dokumenty, w których pojawią się jego prawdziwe personalia. To największe zagrożenie. Przecież Oni wszystko monitorują, a jeśli takie dokumenty przetrwają gdzieś w archiwach, Oni na pewno je znajdą i przyjdą po niego. Znowu będzie musiał walczyć o życie, ale z tym już dawno się pogodził.

Kiedy następnego dnia rozległ się natarczywy dzwonek przy bramie, Oskar jęknął tylko w duchu. Podszedł do drzwi i spojrzał na wyświetlany na ekranie obraz z kamery zamontowanej na domofonie. Dwie osoby. Ta sama kobieta i ten sam mężczyzna, którzy udawali spacerujących zakochanych. Mimo wszystko poczuł niepokój. A więc stało się. Goście, o których zapomniał, skupiony na ukrywaniu się przed prywatnymi wrogami.

Uspokoił się zaraz. Może jeszcze nic na niego nie mają, może jeszcze nie wszystko stracone.

Kobieta trzymała wyciągniętą w stronę kamery policyjną legitymację, która zakrywała jej twarz. Kiedy ją schowała i Oskar wreszcie mógł jej się przyjrzeć, zdębiał i wytrzeszczył oczy, nie wierząc w to, co widzi. Nie takich gości się spodziewał.

Tajemnice

Jacek Matczak znalazł Lewicką na kładce Sądowej nad fosą miejską, łączącej Podwale z placem Wolności. Stała na środku oparta o barierkę i wpatrywała się w mętną wodę. Nawet na niego nie spojrzała, kiedy się do niej zbliżył i stanął obok. W pośpiechu mijali ich przechodnie, Podwalem sunęły auta, przejechał tramwaj.

– Odejdź, Jacek, chcę być sama – odezwała się cicho.

– Justyna, co się stało? – zapytał.

– Nie chcę o tym mówić. Idź sobie.

Drugi Jacek nie odszedł, oparł się o barierkę obok niej, choć przy jego wzroście i posturze wyglądało to dość komicznie. Razem wpatrywali się w stojącą w fosie wodę. Milczenie się przedłużało, przerwał je Jacek.

– Znasz go, prawda?

Skinęła głową. Na jej twarzy gościł wyraz zaciętości i wściekłości. Długo nie odpowiadała.

Kiedy myślał, że już nic nie powie, zerknęła na niego do góry.

– Znam sukinsyna – wycedziła przez zaciśnięte szczęki.

– Coś między wami było?

Oderwała się od barierki i ruszyła w kierunku placu Wolności. Po chwili Matczak dołączył do niej i przeszli w kierunku budynku Narodowego Forum Muzyki. Nie naciskał jej pytaniami, bo czuł, że w końcu coś powie. I się nie mylił.

– Kiedyś wydawało mi się, że byłam w nim zabujana. Wiesz, motyle w brzuchu i inne sprawy. Spotykaliśmy się przez trzy miesiące, a potem on zniknął. Napisał mi wiadomość, że lepiej będzie dla mnie, jeśli nie będziemy się już widywać, nie chce mnie krzywdzić i takie tam inne męskie bzdury.

Nie skomentował.

Po kilkunastu krokach podjęła wątek:

– Jakiś czas go szukałam. Gość rozpląnął się w powietrzu jak poranna mgła. A wierz mi, miałam duże możliwości, w końcu pracuję w psiarni. Ale go nie znalazłam i dałam sobie spokój. Musiał podać mi fałszywe imię i nazwisko, ponieważ nikt taki jak Tomasz Rulecki nie istnieje. W końcu zrezygnowałam i obiecałam sobie, że jak go kiedyś spotkam, obiję mu mordę. No i proszę, kurwa mać.

– Jesteś pewna, że to on? – zapytał.

– Jacek, daj spokój, nie mylę się.

– To w czym problem? Będziesz miała okazję dać mu w mordę albo z nie mniejszą satysfakcją wsadzisz go za kraty.

– Wiesz, o co chodzi, nie udawaj. Nie powinnam dalej prowadzić tej sprawy, bo mogę być stronnica.

Drugi Jacek zatrzymał się nagle, położył wielką dłoń na jej ramieniu i spojrzał w oczy.

– Justyna, nie możesz teraz odejść – powiedział poważnie. – Zintegrowałaś naszą małą grupę, mamy wielkie możliwości, stać nas na wszystkie szaleństwa świata. Pod twoim kierownictwem poszliśmy dalej niż wcześniej cała armia naszych kolegów. Mamy przełom w śledztwie i ty musisz to pociągnąć. Może to fałszywy trop, ale coś się nareszcie zaczęło dziać. Nie możesz tego zostawić na samym początku.

– Dzięki, Jacek, ale ja niewiele się przyczyniłam do tego przełomu. To ty miałeś pomysł z burzami, Rudy Jacek wyskoczył z tymi teoriami fizycznymi, a upór i pracowitość Neo pozwoliły mu dotrzeć do tego sukinsyna. Co ja mam z tym wspólnego?

– Justyna, ogarnij się! – Spojrzał na nią tak twardo, że aż drgnęła. Teraz dopiero pokazał cząstkę charyzmy bardzo dobrego i doświadczonego agenta.

– Gdyby nie ty, nadal siedzielibyśmy cicho, nie wychylając się z naszymi nieprawdopodobnymi teoriami. Ty nas natchnęłaś do działania. Jesteś doskonałym szefem.

– Daj spokój – zachnęła się. – Teraz czuję się jak prawdziwa, kiedyś może zakochana, idiotka. To mi nie przynosi chluby.

– Weź się w garść. Wiesz, jakie motto życiowe ma jeden z moich przyjaciół, rdzenny mieszkaniec Ameryki Północnej ze szczepu Lakota? Prawdziwy pieprzony

Siuks, twardy i nieustraszony. „Trzeba w życiu umieć się postawić i plunąć w oczy węża, bez względu na to, jaki wielki i groźny by był”.

Roześmiała się nagle.

– W życiu nie słyszałam żadnych plemiennych mądrości – powiedziała.

– Zawsze musi być ten pierwszy raz.

– Karol mnie odsunie, znam go, w końcu to mój były mąż. – Wzruszyła ramionami. – Jest strasznie przeczulony na tym punkcie.

– To chodź, pogadasz z nim. – Pociągnął ją za ramię z powrotem w kierunku kładki nad fosą.

– Przecież jest sobota – zaprotestowała.

– Właśnie przyjechał.

– Cholera!

– Może i kiedyś dobrze znałaś Karola, ale teraz się zmienił.

Przez całą powrotną drogę milczeli. Justyna skierowała się prosto do gabinetu Karola Lewickiego. Weszła bez pukania i od razu odniosła wrażenie, że już raz znalazła się w podobnej sytuacji. Młoda funkcjonariuszka przekazująca Karolowi jakieś papiery do podpisu spojrzała na nią z wyraźnie wypisaną obawą na twarzy. Nawet zapamiętała jej imię. Katarzyna.

– Wypad stąd – warknęła. – Muszę porozmawiać z Karolem.

Kobieta zerknęła na Karola, który tylko westchnął i pokiwał głową. Funkcjonariuszka ominęła Justynę szerokim łukiem, jakby ta była jadowitym wężem, i starannie zamknęła za sobą drzwi. Teraz wszystko będzie jej się kojarzyć z cholernymi Siuksami i przekłętymi wężami. No, ale prawda pozostała prawdą. Musi plunąć w oczy węża.

Karol z jękiem opadł na fotel i spojrzał na nią z rezygnacją w oczach. Idealnie prezentujące się na nim garnitury i białe koszule, które kiedyś tak jej się podobały, teraz zaczynały ją drażnić.

– Justyna, do kurwy nędzy, nie możesz tu tak wpadać i płoszyć mi najlepszych pracowników – zrugął ją z rozdrażnieniem w głosie.

– Mam ważną sprawę. – Wzruszyła ramionami. – Przyszłam się pożegnać, odchodzę.

Wytrzeszczył na nią oczy.

– O czym ty mówisz? Nigdzie nie odchodzisz, rozmawialiśmy już o tym dwa razy.

– Sam mnie odsuniesz.

Przymknął powieki i spojrzał na nią podejrzliwie.

– Nie rozumiem – odezwał się wreszcie. – Pobiłaś kogoś? Baumana?

– Spokojnie, twój zwierzchnik może się czuć bezpiecznie. Nasz podejrzany to mój były facet.

Karol skrzywił się, opadł na fotel, splótł dłonie na piersiach i przypatrywał się jej uważnie.

– Dalej nie rozumiem. – Pokręcił głową. – Obawiasz się, że jak go zobaczysz twarzą w twarz, to zrobisz mu krzywdę? Spokojnie, mogę mu dać ochronę.

Justyna spojrzała na niego ze złością. Przyszła do niego w poważnej sprawie, a on sobie dowcipkuje, jakby nie był Karolem Lewickim, tylko kabareciarzem w niezbyt śmiesznej grupie.

– Nie słyszysz, co do ciebie mówię? – zirytowała się. – Znam regulamin. Mogę być nieobiektywna, dlatego zgłaszam to szefowi, a ty masz mnie odsunąć od tego śledztwa.

Teraz najwyraźniej on się zdenerwował.

– Justyna, co się z tobą dzieje? – zapytał twardo. – Już trzeci raz do mnie przychodzisz i próbujesz mnie namówić, żebym cię zwolnił. O co tak naprawdę chodzi? Bo, szczerze mówiąc, sprawa Michałków ma taki priorytet, że gównu mnie obchodzi twoje powiązanie z jakimś gościem, który może być podejrzanym, ale równie dobrze nie musi. W dupie to mam. O co ci tak naprawdę chodzi? Robisz mi na złość?

Justyna zastygła w bezruchu. Nie tego się po nim spodziewała. Drugi Jacek miał rację, mówiąc, że Karol się zmienił. Nie poznawała go, jakby starego Karola zastąpił jego klon.

Pod wpływem jego spojrzenia stało się z nią coś dziwnego. Nagle postanowiła być z nim szczerą i na głos wypowiedziała to, co ją gnębiło: – Mam jakieś złe przeczucia. Jakby ta sprawa dotyczyła mnie osobiście i miała się dla mnie źle skończyć. Kurwa, coraz częściej mam wrażenie, że ja te wszystkie zdarzenia już

raz przeżywałam, pamiętam słowa i obrazy, lecz nie pamiętam, co było dalej. Nie zrozumiesz tego – zakończyła zła na siebie, że w ogóle się odzywała.

Jej eks nachylił się do niej nad biurkiem.

– Justyna, weź się w garść – powiedział. – Dokończ, co zaczęłaś, nie rób już scen. Przeczucia są złudne i do niczego nie prowadzą. Sama zawsze mówiłaś, że dla ciebie liczą się fakty.

Wstała gwałtownie i spojrzała na niego z góry.

– Rozumiem, że mnie nie odsuniesz?

– Nie ma mowy.

– To dobrze.

Odwróciła się na pięcie i wyszła na korytarz, zamykając za sobą drzwi o wiele głośniejsze niż najlepsza pracownica Karola.

No to, kurwa, palnęłaś w oczy węża – powiedziała do siebie w duchu. – Tylko że chybiłaś. Nieoczekiwanie jej złość na Tomasza Ruleckiego, czy jak on się tam naprawdę nazywał, eksplodowała ze zdwojoną mocą. Skoro jednak nie została odsunięta, to teraz skopie tylek temu palantowi. To ona zostawia facetów, a nie oni ją, i tego odstępstwa od swoich zasad mu nie daruje.

Wróciła do pokoju, z którego przed godziną wyszła. Matczak powiedział im już, w czym rzecz, więc nie byli zdziwieni. Zdjęcie leżało w tym samym miejscu na stole co przed godziną. Justyna usiadła i spojrzała na nich po kolei.

– No dobra, w takim razie musimy dopaść sukinsyna – powiedziała.

Jednak znalezienie Ruleckiego wcale nie było takie proste, ponieważ ktoś taki nie istniał. Na szczęście teraz miała zespół i zaplecze wszystkich służb do pomocy.

Upłynęły długie dwa dni, zanim zobaczyli światełko w tunelu. Poszukiwania samochodu nie dały rezultatu, przeglądanie zapisów z monitoringu miejskiego zaprowadziło ich tylko na obrzeża miasta, gdzie kamery nad skrzyżowaniami się kończyły. Na szczęście Jacek Matczak wciąż zajmował się burzami. Właściwie została mu do sprawdzenia ostatnia dziwna i gwałtowna nawałnica, która przeszła nad Mrozowem. W miarę szybko ustalił, że jej epicentrum znajdowało się nad zachodnią częścią miejscowości, prawie na samym jej krańcu.

Wizyta w Powiatowej Komendzie Policji w Środzie Śląskiej przyniosła dość nieoczekiwane, ale bardzo optymistyczne rezultaty. Policjanci rozpoznali

mężczyznę ze zdjęcia. Według ich słów to był ekscentryczny właściciel wielkiej posiadłości najbardziej wysuniętej na zachód.

Ta wiadomość była dla nich kolejnym impulsem do działania. Agenci ruszyli do Mrozowa na dyskretne rozpytanie mieszkańców. Okazało się, że facet mieszka sam, nikt nie wie, czym się zajmuje, rzadko wyjeżdża poza bramę, ale często biega po okolicznych lasach. Zazwyczaj bywa wówczas w ciemnych okularach i czapeczce z daszkiem, mocno zasłaniającym twarz.

Nikt nie wiedział, jak facet się nazywa. Agenci wrócili z kilkoma niesamowitymi historiami. Że to ruski oligarcha ukrywający się przez reżimem Putina, mafioso z Sycylii z wyrokiem śmierci od cosa nostry, zdziwaczały milioner polskiego pochodzenia z Ameryki, handlarz narkotykami rodem z serialu Breaking Bad i jeszcze kilka równie prawdopodobnych opowieści.

Więcej dowiedzieli się w starostwie powiatowym. Według rejestru właścicielem domu jest Piotr Studniczko, który nabył go zaraz po wybudowaniu od obywatela Ukrainy. Poznali nazwisko tego Ukraińca, lecz w Ukrainie toczyła się teraz wojna, więc znalezienie go było niemożliwe. Agenci skopiowali za to plany budynku i całą dokumentację budowy.

Piotr Studniczko natychmiast znalazł się na celowniku wszystkich służb. Jego dokumenty wydawały się prawidłowe, jednak Neo szybko faceta zdemaskował. On nie mógł być prawdziwym Piotrem Studniczka, ponieważ oryginał był psychicznie chory i od lat nie opuszczał ośrodka zamkniętego. Ktoś ukradł mu tożsamość i najwyraźniej ukrywał się przed światem w twierdzy w Mrozowie.

Bo jego dom był prawdziwą twierdzą. Kolczasty płot odgradzał rezydencję od świata, szesnaście kamer skierowanych na zewnątrz śledziło teren wokoło domu. Noe sprawdził nawet pobór prądu, lecz ku jego rozczarowaniu nie odbiegał zbyt od standardów. Chcieli zajrzeć do środka kamerą umieszczoną na dronie, jednak agenci rozmawiający z mieszkańcami wioski wspominali, że drony spadają, gdy tylko przelecą nad ogrodzeniem. Woleli nie ryzykować wpadki, bo przecież ich działania były ściśle tajne.

Zbadali finanse Piotra Studniczko. Tu natknęli się na kolejną dziwną sprawę. Facet wygrał prawie trzydzieści milionów euro na loterii. Urzędowi Skarbowemu w Środzie Śląskiej przedstawił całość dokumentacji tej wygranej oraz dokumenty potwierdzające zapłatę podatku we Włoszech. Od tamtej pory żył z oszczędności. Wszystko byłoby super, gdyby specjaliści nie sprawdzili tych dokumentów. Były

doskonale podrobione. Studniczko nie wygrał na żadnej loterii. Był pomysł, żeby sprawdzić w skarbowce w Rzymie, czy taki podatek został pobrany i od kogo, jednak na odpowiedź musieliby czekać kilka miesięcy. Nic nie dało się przyspieszyć.

Robiło się coraz ciekawiej. Justyna chodziła coraz bardziej podminowana. Dwa lata wcześniej ten facet zaczepił ją w barze. Był przystojny, więc od razu wpadł jej w oko, jednak urzekła ją jego nieśmiałość. Był tak stremowany, kiedy do niej zagadał, że aż drżał mu głos. Potem się trochę rozkręcił i okazał się bardzo sympatycznym człowiekiem. Co prawda już wtedy zauważyła, że był skryty i niewiele o sobie mówił, jednak jej to nie przeszkadzało. Cholerne motyle w brzuchu przesłoniły skrzydłami zdrowy rozsądek. Jak zwykle w takich przypadkach. Był naprawdę miły, nie zauważyła u niego żadnych niezdrowych oznak bogactwa czy snobistycznych nawyków i przeświadczenia, że gdy ma się dużo pieniędzy, to jest się panem świata, a wszyscy wokół mają bić pokłony i prosić o łaskę. Był taki nieśmiały, że musiała go zaciągnąć do łóżka prawie siłą. I to była wtedy bardzo dobra decyzja. Takiej chemii nie czuła od czasów pierwszych łóżkowych harców z Karolem, zanim jeszcze zostali małżeństwem. Przedstawił się jako Tomasz Rulecki, nie zdradził, gdzie mieszka, czym się zajmuje, czy ma rodzinę, gdzie pracuje, jakie ma zainteresowania. Teraz klęła swoją naiwność. Jak pieprzona zakochana słodka idiotka o nic nie zapytała. Gdyby okazał się oszustem matrymonialnym, ona pierwsza by się nabrała i pewnie otrzeźwiałyby dopiero wtedy, kiedy odkryłaby zero na koncie bankowym. Gdzie się podział jej policyjny nos?

No a potem zerwał z nią i zniknął, jakby nigdy nie istniał. To dlatego Justyna pałała teraz żądzą mordy jak wygłodniały doberman. Jacek Matczak musiał ją czasem stopować, ponieważ jej jedynym pomysłem, jak dobrać się do oszusta, był wjazd na chatę na czele brygady antyterrorystów z taranem, granatami hukowymi i ostrą bronią o szóstej zero-zero dnia powszedniego. Dopiero po rozmowie z Drugim Jackiem trochę ochłonęła, choć jej gniew nie przygasł. Matczak okazał się naprawdę dobrym kumplem, a jego wyluzowane podejście do życia bardzo pomogło jej utrzymać się w kupie.

Dom fałszywego Studniczki od pierwszego dnia był pod obserwacją. Ekipa agentów ABW zaparkowała niedaleko bramy w samochodzie firmy dostarczającej łącza internetowe, po okolicy kręcili się ludzie, często przejeżdżał listonosz. Raz

Justyna wybrała się na przechadzkę z Drugim Jackiem, udając parę zakochanych. Było nawet miło. Jacek był niezłym ciachem i miło było poczuć go blisko. Po tej przechadzce długo musieli znosić kretyńskie uwagi innych członków zespołu.

Ten dziwny milioner oszust mieszkający w fortecy w Mrozowie był podejrzany, lecz ciągle nie potrafili go powiązać ze sprawą Michałka, co Justynę doprowadzało do szewskiej pasji. Ona była przekonana, że tak właśnie było. Policyjny nos podpowiadał jej, że facet ma coś wspólnego z zabójstwem chłopca. W innym przypadku po co by się tym zabójstwem interesował? Pozostała część jej zespołu była bardziej sceptyczna. W pierwszych dniach po zabójstwie miejsce znalezienia zwłok odwiedzały całe pielgrzymki ciekawskich, więc facet mógł trafić tam z tych samych powodów. Zwrócili na niego uwagę, ponieważ dziwnie się zachowywał i dwie ostatnie burze szalały dokładnie nad jego głową. Czy to był dowód na to, że jest mordercą? Niekoniecznie. Był podejrzany oszustem, ale na to były inne paragrafy.

Wtedy wtrącił się Karol. Obserwacja domu Studniczki kosztowała firmę dużo pieniędzy, a ponieważ nie znaleźli powiązania z ofiarą, trzeba było się zwijać. Oczywiście oszust był jeszcze tematem narady w kierownictwie ABW. Kim jest, co robi i czy nie zagraża państwu. Może jest terrorystą, przedstawicielem obcego wywiadu, osobą poszukiwaną i inne takie historie. Długo zastanawiano się, co z nim zrobić, i stanęło na tym, żeby sprawę przekazać prokuraturze, która zdecyduje, co dalej, już bez udziału ABW.

Wtedy do akcji znowu wkroczyła Justyna Lewicka. Wymogła na Karolu zgodę na rozmowę ze Studniczką. Odbyli ostrą wymianę zdań, w końcu jednak Justyna postawiła na swoim. Skoro nie ma dowodów na jego powiązanie z zabójstwem, sprawa trafia dalej do prokuratury, a ona chciałaby wykorzystać ostatnią deskę ratunku i porozmawiać z nim. Może podczas rozmowy facet chlapnie coś podejrzanego. Tym bardziej, że mieli go wziąć z zaskoczenia.

I zaskoczenie było wielkie.

Rozmowa

Spanikowany Oskar wpatrywał się w twarz policjantki. Przecież to była ona.

– Panie Studniczko, proszę otworzyć! – Jej głos brzmiał twardo i zdecydowanie.

Zawahał się. Znowu przyszła myśl o ucieczce, już nawet rozejrzał się dookoła, zastanawiając się, jak szybko zdoła im uciec. Na szczęście do głosu doszedł zdrowy rozsądek. Burzy nie było, może wcale nie będzie i rozejdzie się po kościach. Może chcą tylko porozmawiać? Czy mogą go aresztować za posługiwanie się fałszywą tożsamością? Wśród rozgorączkowanych myśli brakowało sensu. Totalna pustka głowie.

– Wiemy, że pan tam jest – mówiła. – Jeśli nie otworzy pan w ciągu piętnastu sekund, wejdziemy siłą.

W jej głosie wyczuł złośliwą satysfakcję. Co robić? Z wahaniem nacisnął przycisk zwalniający zamek przy furtce.

– Zapraszam – powiedział drewnianym głosem.

Co ona tu robi? Jest policjantką? Nie powiedziała mu o tym, gdy się spotykali. Co ma teraz zrobić?

Z zamyślenia wyrwał go sygnał dzwonka przy drzwiach. Trudno, co ma być, to będzie.

Otworzył i odsunął się na kilka kroków.

Dopiero teraz przyjrzał się towarzyszącemu Lewickiej drugiemu policjantowi. To był wielki, ponury facet. Niewiele osób odważyłoby się stanąć mu na drodze.

Jeszcze raz się wylegitymowali, chociaż Oskar nawet nie spojrział na dokumenty. Patrzył na Justynę, podczas gdy funkcjonariusze rozglądali się uważnie wokoło.

Nie zmieniła się prawie wcale. Ciągle była tą samą kobietą, którą wtedy zaczepił w barze, i ze zdumieniem pomyślał, że gdyby cofnął czas do tamtej chwili, zrobiłby to ponownie bez wahania. Nie było w jego życiu innej kobiety, która zrobiłaby na nim podobne wrażenie.

– Proszę do salonu – wychrypiał z trudem przez wyschnięte gardło.

Poprowadził ich, wskazał fotele, sam zajął miejsce na sofie. Justyna usiadła, zaś jej kolega stanął w progu, obserwując go czujnie. Specjalnie ustawił się tak, żeby Zamecki zobaczył broń w kaburze ukrytą pod połą marynarki.

Oskar z trudem oderwał do niego wzrok i z niepokojem spojrzął w okno. Świeciło słońce i nic nie zapowiadało zmiany pogody. Tylko że to niczego nie gwarantowało. Burza mogła nadejść w każdej chwili.

Wreszcie zerknął na policjantkę. Ona jakby na to czekała, ponieważ dopiero teraz odezwała się pełnym satysfakcji głosem.

– Zdziwiony? – rzuciła przez zaciśnięte z wściekłości szczęki.

– Trochę tak. – Oskar pokiwał głową. – Miło cię znowu widzieć.

Prychnęła ze złością.

– Obiecałam sobie, że jak cię jeszcze kiedyś spotkam, to ci wpierdolę – powiedziała. – Ze mną nie zrywa się znajomości esemesem.

– Przepraszam, nie miałem wyjścia.

– Ble, ble, ble, pierdolenie – zgasiła go szybko. – Masz szczęście, że przez te dwa lata trochę mi przeszło, Tomaszu.

W ostatnim słowie było tyle jadu, że drgnął.

– Nie mam na imię Tomasz – powiedział.

– Wiemy, wiemy. – Uśmiechnęła się do niego zimno. – Nie nazywasz się też Piotr Studniczko, więc jak powinnam się do ciebie zwracać?

Oskar się zawahał. Spojrzął jeszcze raz w okno. Nic nie zapowiadało gwałtownej zmiany pogody, choć wszystko mogło się ciągle zdarzyć. Jeśli poda im prawdziwe imię i nazwisko, ono pewnie pojawi się w oficjalnych policyjnych dokumentach i będzie miał problem innego rodzaju. Ciekawe, jakie mieliby miny, gdyby zaraz po tym przyszła burza i pojawili się Oni. Nawet chciałby to zobaczyć na własne oczy. Jednak nie chciałby, żeby Justynie coś się stało. Czuł się wobec niej winny i chyba trochę żałował, że ją tak potraktował. To było dziwne uczucie. Po takim czasie. Tylko czy wtedy mógł ciągnąć ich związek?

– Chyba nie przyszliście tylko po to? – zapytał.

– Nie, ale na początek chcielibyśmy wyjaśnić tę kwestię – odrzekła. – Kim naprawdę jesteś? Oszustem? Terrorystą? Zabójcą na zlecenie? Ruskim szpiegiem?

Milczał.

– Ustalenie tych faktów jest dla nas priorytetem – ciągnęła dalej ze złośliwym uśmiechem na ustach. – I nie tylko dla nas, głównie dla bezpieczeństwa publicznego.

Ostatni raz spojrzął na słońce za oknem.

– Żadne z powyższych. – Pokręcił głową. – Jestem normalnym facetem. Nazywam się Oskar Zamecki.

Tym razem oni milczeli. Oskar miał wrażenie, jakby ich spojrzenia, szczególnie Lewickiej, przeszywały go na wylot.

– Oskar Zamecki, normalny facet – powtórzyła w zamyśleniu i zaraz dodała: – Nie uważasz, Oskarze, że to trochę dziwne, kiedy normalny facet kupuje rezydencję, która mogłaby uchodzić za fortecę, i ukrywa się przed całym światem pod fałszywym nazwiskiem?

Burzy ciągle nie było. Odczekał, milcząc kilkanaście sekund, wreszcie powiedział cicho:

– Mogę wam to wyjaśnić.

Justyna się poruszyła. Facet w drzwiach włożył rękę pod marynarkę i Oskar był przekonany, że zacisnął palce na rękojeści pistoletu. Poczul się niepewnie.

– No, cieszę się, że po tym przydługim wstępie nareszcie przechodzimy do konkretów – powiedziała policjantka.

Za oknem ciągle nic. Może nic się nie stanie?

– Kilka lat temu wygrałem na loterii dwadzieścia siedem milionów euro. Byłem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Do czasu. Niestety szybko zainteresowały się mną grupy przestępcze z różnych krajów i moja wygrana stała się dla mnie dużym problemem. Moje życie było zagrożone, musiałem uciekać i ukryłem się tu, pod zmienionym nazwiskiem. Ciągle czuję się zagrożony, boję się, że oni jednak nie odpuścili i kiedyś mnie znajdą. Dlatego ten dom jest zabezpieczony jak forteca, dlatego staram się rzadko stąd wychodzić. Ta wygrana nie była jednak najlepszą rzeczą, jaka mnie w życiu spotkała. – Zamilkł i spojrzął na Justynę, potem na milczącego, ponurego policjanta. Po ich minach widział, że mogli mu uwierzyć. Dlatego kontynuował: – Powiedziałem wam prawdę. Możecie mnie teraz skuć, aresztować i postawić przed sądem. Tylko który sędzia mnie skaze za ukrywanie się przed gangsterami pod fałszywym nazwiskiem?

Komisarz Justyna Lewicka pokiwała głową.

– Masz rację, postawienie cię przed sądem w takich okolicznościach może być skomplikowane, czasochłonne i bezcelowe – przyznała. – Nie przyszliśmy jednak w tej sprawie.

– To w jakiej?

Sięgnęła do kieszeni i podała mu dużą fotografię złożoną na czworo.

– Znasz tego chłopca?

Rozwinął ją i zaskoczony aż wciągnął głęboko w płuca powietrze. Patrzył w martwą twarz dziecka w wieku nie więcej niż dziesięć lat. Poznał ciemnozieloną zimową kurtkę i pomarańczowy szalik.

Obserwowali jego reakcję i dał się złapać.

– Nie znam go – powiedział świadomy, że zdradziła go mowa ciała.

Ponury policjant nie spuszczał go z oka, z dłonią na rękojeści pistoletu.

– Kłamiesz – rzuciła Justyna, a z jej twarzy nie schodził ironiczny uśmiešek. – Po co byłeś na miejscu znalezienia ciała?

– Znalazłem informację o morderstwie w Internecie. To blisko, pojechałem z ciekawości.

– Sklepową też przepytywałeś z ciekawości?

– Tak, chciałem się dowiedzieć czegoś więcej.

Lewicka patrzyła na niego zimno. Już się nie uśmiechała.

– Dość tych ciuciubabek, panie Zamecki. – W jej głosie pojawiły się stalowe nuty.

– Zamordowałeś tego chłopca?

Oskar spojrział na nią przestraszony i pokręcił głową.

– Nie zamordowałem go! – zaprzeczył gwałtownie. – Nawet nie wiem, kim on jest. Ja się stąd praktycznie nie ruszam.

Zapadła nagle cisza. Za oknem ciągle nic się nie zmieniło. Policjanci patrzyli na niego przenikliwie. Emocje w nim buzowały, zaczął się pocić. Cholera, przecież oznaką kłamstwa jest pocenie się, lecz nie mógł nad tym zapanować. Spojrział na Lewicką prawie błagalnie.

– Justyna, przecież mnie znasz. Wiesz, że nie jestem mordercą.

– Nie znam cię. – Pokręciła głową i zamilkła.

W takich chwilach czas zazwyczaj ciągnie się jak smoła i tym razem nie było inaczej. Wreszcie policjantka poruszyła się w fotelu.

– Wierzę, że go nie zabiłeś – powiedziała nagle. – Ale nie mówisz nam całej prawdy.

– Nie znam tego chłopca – powtórzył, bo to była przecież prawda.

Nieoczekiwanie Justyna wstała i popatrzyła na niego z góry.

– Pójdźmy na układ, Zamecki – odezwała się, patrząc mu w oczy. – Szczerze mówiąc, głównie nas interesuje, dlaczego ukrywasz się pod fałszywym nazwiskiem. Mamy dużo ważniejsze sprawy na głowie niż twoja prywatna paranoja. Możemy zostawić cię w spokoju. Żyj sobie dalej w tej twierdzy. Zapomnimy o tym, ale pod jednym warunkiem. Powiesz wszystko, co wiesz na temat zamordowanego chłopca.

Odwróciła się na pięcie i ruszyła do wyjścia. Na progu zatrzymała się na moment.

– Masz czas do jutra rana na przemyślenia – rzuciła jeszcze. – I nie rób głupot, teren jest obstawiony przez naszych ludzi. Nie uciekniesz. Do jutra!

Zanim zdążył odpowiedzieć, wyszła, a za nią z ociąganiem poszedł jej ponury kolega. Kiedy zatrzasnęły się za nimi drzwi, Zamecki uświadomił sobie, w jak niezręcznym położeniu się właśnie znalazł.

Nocny gość

Oskar Zamecki znowu zmagał się z burzą. Nie była to jednak zwykła nawałnica, jaka pojawiała się na niebie, gdy do tego świata przybywali Oni, żeby go zabić. To była burza myśli w jego głowie, trudna do opanowania i chyba tak samo groźna.

Spodziewał się wizyty policji, jednak nie przyszło mu do głowy, że odwiedzi go Justyna Lewicka. Odkąd zobaczył chłopca w lidlu, jego kłopoty narastały w postępie geometrycznym. Nie był przygotowany na taką sytuację. Kiedy tylko drzwi zamknęły się za policjantami, spodziewał się prawdziwej burzy i ataku ze strony jego prześladowców nie z tego świata. Ku jego wielkiemu zaskoczeniu nic się nie stało. Niebo aż do wieczora pozostało czyste, nigdzie nie uderzył piorun. Prawdziwa cisza przed burzą. Może to było tylko złudzenie, ale czuł, jak powietrze wokół niego gęstnieje, rośnie napięcie przed nawałnicą, która zdmuchnie pół świata, w tym jego samego.

Ogarnęło go uczucie strachu, jakiego jeszcze nie doświadczył, prawie panika. Dotąd potrafił przewidzieć, kiedy Oni zaatakują. Teraz wszystko się posypało, mogli zaatakować w każdej chwili. Albo zmienili taktykę, albo nigdy się nie dowiedzieli o wizycie policji w jego domu. A to znaczyło, że nazwisko Oskara nie pojawi się w policyjnych protokołach przesłuchań, nie będzie w nich jego adresu, Oni o niczym się nie dowiedzą i nie wyślą przeciw niemu swoich służb specjalnych.

Jak to możliwe? Justyna była do niego bardzo źle nastawiona, nie mógł się z tego wywinąć bez konsekwencji. Służby podejrzewały, że był zamieszany w zabójstwo chłopca. On przecież nie miał pojęcia, jak i dlaczego ten chłopiec został zamordowany. Co prawda podejrzewał, że dzieciak miał bardzo podobne do jego umiejętności, że potrafił zaburzać rzeczywistość. Tylko że to w niczym nie przypominało tego, co on potrafił. Skoro służby i główna śledcza są do niego tak nastawieni, na pewno trafi do aresztu, będzie oficjalne przesłuchanie, nagranie wideo, protokoły do podpisania, potem pewnie stanie przed sądem pod swoim prawdziwym imieniem i nazwiskiem. Nawet jeśli obrońcy zdołają go z tego

szamba wyciągnąć i zamiast trafić za kraty, dostanie wyrok w zawiasach, to przecież zostawi po sobie tyle śladów, że Oni trafią do niego jak po sznurku. Co robić?

Poszedł do pokoju, gdzie znajdowało się jego centrum dowodzenia. Przejrzał obrazy z kamer śledzących otoczenie. Byli tam. Nawet się nie ukrywali. Dwa samochody, bus transporter i co najmniej kilka osób pilnujących, żeby nie uciekł. Według słów Justyny antyterrorysty też tam byli, pewnie ukryci w busie i gotowi do szturm. Nie przejął się tym, miał przecież dwie drogi ucieczki, o których policja nie wiedziała. Musi na spokojnie pomyśleć.

Wrócił do kuchni, zaparzył czarną jak smoła kawę. Potężna dawka kofeiny powinna zadziałać i zmusić go nareszcie do myślenia i działania. Pił kawę i myślał coraz rozsądniej.

Jeśli Oni zmienili taktykę, to zapewne czekają, aż Zamecki polegnie w starciu z prawem, i dopiero wtedy się zjawią, kiedy nie będzie już mógł nigdzie uciec. Być może, chociaż dotąd działali według tego samego schematu. Zjawiali się na skrzydłach burzy, po tym jak modyfikował rzeczywistość. Tego mógł być zawsze pewien. To, że mimo dziwnych zdarzeń wokół niego w ostatnich dniach Oni się nie pojawili, budziło w nim coraz większy niepokój. Mogli zmienić taktykę, co stanowiłoby wielkie zagrożenie, ponieważ stali się nieprzewidywalni.

Co mógł zrobić w sytuacji, w której się właśnie znalazł? Pierwsze rozwiązanie przychodzące mu na myśl było najprostsze, ale zarazem najniebezpieczniejsze. Mógł skorzystać ze swoich umiejętności i zmodyfikować rzeczywistość tak, żeby policja z Justyną Lewicką na czele nigdy do niego nie trafiła. Zajrzał w głąb siebie. To było możliwe, nie minęło jeszcze dużo czasu, ścieżki były otwarte, proste, jasne, prowadzące do celu jak sześciopasmowa pusta autostrada oświetlona latarniami. Mógłby to zrobić i natychmiast uciekać. Bo przecież Oni zaraz by go zaatakowali. Przez takie działanie musiałby porzucić swój azyl, w którym żył w miarę spokojnie przez kilka ostatnich lat. Musiałby wszystko zacząć od nowa gdzieś indziej, pewnie w innym miejscu świata. No i narażałby życie, bo przecież Oni w końcu mogli go zabić. Już kilka razy prawie im się udało. Oskar cudem uniknął śmierci. A teraz dochodził jeszcze jeden niepewny czynnik. Chłopiec. Mógł dalej go nawiedzać w nowym miejscu i znowu skierować na niego tajemniczych i groźnych prześladowców. To nie było dobre rozwiązanie. Prostota nie zawsze była najlepsza.

Widział jeszcze dwa inne wyjścia. Jednym była po prostu ucieczka. Oczywiście znowu nie miał pewności, czy ucieknie przed nawiedzającym go chłopcem. Jednak nawet gdyby mu się to udało, podał przecież policjantom swoje prawdziwe imię i nazwisko. Gdyby zniknął, na pewno by go szukali, a to znaczyło, że jego fotografia i personalia rozeszłyby się po kraju szerokim strumieniem. Mogliby go w ten sposób znaleźć. Ale przecież jego prześladowców ciągle nie było. To znaczyło, że powinien wybrać trzecią opcję. Tylko ciągle nie był jej pewien.

Trzecie wyjście było obarczone sporym ryzykiem. Musiał zaufać Justynie Lewickiej i liczyć na to, że mu przebaczy, a potem mu pomoże. Pociągało go to rozwiązanie. Miał już dość samotnej ucieczki i walki o przetrwanie. Perspektywa zyskania sojusznika była kusząca. Justyna tego nie wie, ale wtedy odszedł, bo przestraszył się własnych uczuć w stosunku do niej. Odszedł, bo nie mógł jej narażać. Ona tego nie zrozumie, dopóki nie pozna prawdy.

Przymknął oczy i jeszcze raz zajrzał w głąb siebie. Po chwili znalazł ścieżkę prowadzącą w przeszłość. Na szczęście ciągle jeszcze była dostępna, chociaż już wyblakła i była niewiele szersza od leśnej ścieżki wydeptanej przez zwierzęta. To nic, jeszcze można było nią przejść. Musiał Justynie pokazać prawdę.

A był tylko jeden sposób, żeby nie potraktowała go jak wariata. Musiał działać.

Odczekał do zmroku, zabrał ze sobą plecak, w którym zawsze miał spakowane najpotrzebniejsze rzeczy w razie konieczności ucieczki, i zszedł do piwnicy. Poszedł krótszym podziemnym korytarzem prowadzącym na zachód. Wyszedł w lesie po drugiej stronie wzgórza, potem ścieżkami wzdłuż torów kolejowych dotarł do stacji kolejowej w sąsiedniej Miękini. Tu wynajmował garaż i trzymał w gotowości samochód. Cała droga zajęła mu ponad godzinę, miał jednak pewność, że nikt z obserwujących jego dom niczego nie podejrzewał.

Justyna wróciła do domu po dwudziestej drugiej, zmęczona jak koń po wielkiej gonitwie w Pardubicach, noga za nogą wspinała się po schodach na swoje piętro. Musiała dać sobie chwilę odpoczynku, żeby ogarnąć uczucia. Z jednej strony ciągle była wściekła na Tomasza, który okazał się Oskarem, za to, że ją oszukał, z drugiej strony ciągle czuła do niego słabość. Chciała mu skopać jaja, a z drugiej strony było jej go żal, kiedy na niego patrzyła. Była gliną od wielu lat, przesłuchiwała różnych twardzieli, szkoliła się w mowie ciała, doskonale wiedziała, jak zachowuje się kłamca. Właśnie dlatego miała pewność, że Oskar nie kłamał.

Nie powiedział im całej prawdy, w ogóle był mało rozmowny, jednak ich nie okłamał. Do tego był przestraszony, zdezorientowany i smutny. Jakby pogodził się z losem i właśnie podjął decyzję o kapitulacji po morderczej wielodniowej walce ze zniechęconymi przeciwnikami. Nie wierzyła w to, że mógł być uśpionym szpiegiem, przedstawicielem tajnej organizacji mającej na celu destabilizację świata, przestępcą, psychopatycznym mordercą i tak dalej, i tym podobne. Według Justyny nie wpisywał się w żadną z teorii wymyślonych przez nich w ostatnich kilkunastu godzinach. Gdyby był oszustem, musiałby być aktorem lepszym od Roberta DeNiro grającego nowojorskiego taksówkarza. A aktorem był żadnym, jego uczucia były prawdziwe. Dlatego Justyna miała teraz mętlik w głowie. Czy Zamecki jest w jakiś sposób powiązany z Michałkiem, czy po prostu kierowała nim ciekawość, jak twierdził. Czy naprawdę wokoło niego działy się dziwne rzeczy z kamerami, czy to był jakiś cholernie nieprawdopodobny przypadek, że kamery nagrały go dwa razy i dwa razy wystąpił błąd w zapisie?

No dobra, dość tego – pomyślała, stając przed drzwiami. – Pies z nim tańczył. Teraz czas na porządnego drinka i ciepłe łóżko. Przestań już o nim myśleć, kobieto.

Niestety nie mogła przestać. Kiedyś chyba była w nim zakochana i nieoczekiwanie, kiedy zobaczyła to zagubienie i strach w jego oczach, niewielka część tamtych uczuć wróciła.

Przekręciła klucz w zamku, weszła do przedpokoju i nie zapalając światła, rzuciła z ulgą buty, torebkę powiesiła na wieszaku na ubrania, zrobiła krok do przodu i nagle się zawała. Coś było nie tak. Coś się tu nie zgadzało. Do tego na tyle mocno, że nagle poczuła niepokój.

Wróciła do wieszaka i wciąż nie zapalając światła, wyciągnęła z torebki swojego służbowego glocka i włożyła za pasek spodni z tyłu. Dopiero po tym skierowała się do kuchni. Zapaliła światło i zaczęła strzelać szafkami i szufladami, jakby czegoś szukała. Tymczasem jej umysł pracował na najwyższych obrotach.

Nagle zrozumiała. Była bardzo wyczulona na zapachy. Weszła do domu i od razu wyczuła obcą woń. To był zapach potu, męskiego potu. Ktoś był w pokoju, zerknęła kilka razy ukradkiem w kierunku drzwi i wydawało jej się, że w ciemnościach widzi kogoś siedzącego w fotelu. Cholera, to się działo naprawdę, czy to znowu jakieś widmo. Przez tę sprawę w końcu zwariuje. Spięła się.

Zgasiła światło w kuchni, poczekała, aż oczy przywykną do ciemności, wyciągnęła pistolet i poszła do łazienki. Puściła wodę pod prysznicem i zamknęła drzwi. Łazienka była tak ulokowana, że jej drzwi nie było widać z salonu. Czekala z bronią gotową do strzału, wciśnięta w kąt. Mijały wolno sekundy, potem minuty, woda wciąż jednostajnie szumiała pod prysznicem, przez okno w drzwiach biła poświata mocnych żarówek w łazience. Wreszcie się doczekała.

Do uszu dobiegło ją ledwie słyszalne szurnięcie, na parkiecie cicho skrzypnęła podeszwa buta i męska postać wyłoniła się z ciemności w plamie światła rzucanego z łazienki. Justyna tylko na to czekała. Zrobiła dwa kroki i już była za jego plecami.

– Tylko się, kurwa, rusz, to ci przestrzelę kręgosłup i resztę życia spędzisz na wózku – wycedziła przez zęby.

Nocny gość znieruchomiał, kompletnie zaskoczony.

– Nie strzelaj, to ja – dobiegł ją wreszcie słaby głos.

– Jaki „ja”?

– Oskar.

Cofnęła się i lewą dłonią stuknęła we włącznik. Poznała go od razu. Stał nieruchomo, jakby Lewicka była bazyliszkiem i przypadkowo zamieniła go w kamień spojrzeniem. A może groźbą użycia broni? Nieważne. Bał się nawet drgnąć. Jedynie podniósł ręce do góry i powiedział cicho:

– Nie mam broni, nie jestem wrogiem.

– Jak się tu dostałeś?

Próbował się odwrócić, ale Justyna warknęła tylko:

– Nie ruszaj się!

Znowu znieruchomiał.

– Jak się tu dostałeś? – powtórzyła.

– Masz słabe zamki w drzwiach. Takie potrafię otwierać.

Zacisnęła usta z wściekłości.

– Jak wyszedłeś z domu niezauważony?

– Mam swoje sposoby. To przecież mój dom.

Znowu nic konkretnego jej nie powiedział, więc gniew w policjantce narastał wraz z ciekawością.

– Po co tu przyszedłeś?

– Chciałem tylko porozmawiać – odpowiedział cicho.

Woda w łazience szumiała, poza tym dźwiękiem w mieszkaniu było tak cicho, że słyszała bicie własnego serca. Myślała gorączkowo. Włamał się do jej mieszkania, ale gdyby chciał jej zrobić krzywdę, miał taką możliwość. Co chciał jej powiedzieć? To musiało być coś ważnego. Odsunęła się od niego jeszcze o dwa kroki, ciągle trzymając go na muszce.

– O czym chciałeś porozmawiać? – zapytała ostrożnie.

– Chcę ci wyjaśnić, kim jestem, i pomóc złapać mordercę tego chłopca.

– Może to ty go zamordowałeś?

– Nie! – zaprzeczył szybko. – Nawet go nie znałem, tylko...

– Co?

– Możemy porozmawiać normalnie, a nie kiedy mam ręce w górze?

Po chwili siedział znowu w fotelu, a Justyna celowała do niego z glocka, siedząc na kanapie. Był zdenerwowany, ale powoli się uspokajał. W Lewickiej znowu buzowały sprzeczne uczucia. Zdecydowanie miała do niego słabość.

Oskar patrzył na policjantkę ciągle niepewny, ale już trochę spokojniejszy. Mogła zareagować o wiele gorzej. Mogła nawet do niego strzelić albo go skuć i nie słuchając tego, co ma do powiedzenia, wezwać kolegów. Jeden temat pozostał jeszcze otwarty. Jak ma jej powiedzieć prawdę o sobie, żeby nie uznała go za wariata. On sam nie uwierzyłby w taką historię, gdyby ktoś mu ją opowiedział. Dlatego później musi jej pokazać.

– Odsuń ten plecak od fotela – poleciła.

Zastosował się, spojrzął jej w oczy i zaraz uciekł wzrokiem w bok. Bał się, że mu jednak nie uwierzy.

– Słucham – rzuciła sucho.

– Możesz wziąć mnie za wariata. Nawet bym się nie zdziwił, ale proszę, wysłuchaj mnie do końca – zaczął ostrożnie. – Wszystko ci udowodnię.

– Kurwa, nieźle się zaczyna. – Zacisnęła mocno szczęki, patrząc na niego dziwnie.

– Justyna, ja... – zaciął się i dopiero po kilku sekundach mógł mówić dalej. – Ja przepraszam, że wtedy zostawiłem cię bez słowa. Naprawdę tak było lepiej dla

ciebie, jak poznasz prawdę, przyznasz mi rację.

Lewicka uśmiechnęła się ironicznie.

– O tym chciałeś rozmawiać? – zapytała.

Zaprzeczył energicznym ruchem głowy.

– Nie. Chciałem powiedzieć ci prawdę o sobie, o tym, co potrafi mój umysł. Z jednej strony można myśleć, że to jest pewien dar od losu, jednak te umiejętności są prawdziwym przekleństwem i tak naprawdę zniszczyły moje życie. – Każde przemijające zdarzenie zostawia po sobie pewien ślad. Ja to nazywam ścieżką. Takie ścieżki mogą utrzymywać się przez kilka dni, kilka tygodni, a niektóre nawet przez długie miesiące, zanim wreszcie znikną. – Justyna słuchała i coraz szerzej otwierała oczy ze zdumienia. On naprawdę był szalony. W miarę jak mówił, coraz bardziej utwierdzała się w tym przekonaniu. – Na początku są szerokie, łatwo je odnaleźć i zobaczyć, dokąd prowadzą, z czasem robią się coraz węższe, aż przychodzi taki moment, że nie da się już zerknąć do ich początku. Ja widzę te ścieżki i potrafię się nimi poruszać.

Lewicka jęknęła w duchu. A więc jednak wariat. Może to nawet lepiej? Zdecydowanie wolałaby, żeby był szalony, niż okazał się groźnym przestępcą. On musiał zauważyć zmianę na jej twarzy, ponieważ pokiwał głową ze smutkiem.

– To nie jest szaleństwo – powiedział. – Jestem jak najbardziej normalny, tylko taki się urodziłem i nic na to nie poradzę. Dopiero kiedy byłem prawie dorosły, w pełni uświadomiłem sobie, jaki dar posiadam. Bardzo się ucieszyłem. Fantastyczna sprawa, szybko się jednak okazało, że to jest przekleństwo.

– Zaraz, zaraz – przerwała mu Justyna, machając pistoletem. – Czy ty mi właśnie powiedziałeś, że potrafisz podróżować w czasie?

– Mniej więcej tak to wygląda – potwierdził. – Mogę poruszać się wybraną ścieżką w przeszłość i mogę tą samą ścieżką wrócić z przeszłości do momentu, z którego wyruszyłem. Mogę też zostać w chwili, do której się cofnąłem, i coś zmienić. Kiedyś na studiach miałem przedmiot, którego nienawidziłem. Więc oblałem egzamin, ale przynajmniej poznałem pytania, jakie zadał mi egzaminator. W kilka godzin się do nich przygotowałem, odnalazłem właściwą ścieżkę, cofnąłem się do chwili przed egzaminem i go zdałem. Ja to nazywam zmianą rzeczywistości. Można to nazwać podróżą w czasie, jak ci wygodniej.

– Ja pieprzę... – Pokręciła głową, jakby z rezygnacją.

– Nie wierzysz mi, to normalne. Sam bym sobie nie uwierzył. Gościa, który opowiedziałby mi taką historię, wysłałbym do czubków. Problem w tym, że ja naprawdę to potrafię i chciałem ci to zademonstrować. – Milczała, więc mówił dalej, jakby wiedział, że jej cierpliwość jest na wyczerpaniu. – Na początku często się cofałem i zmieniałem rzeczywistość. Skoro mam taki dar, dlaczego z niego nie korzystać i nie ułatwić sobie życia? Prawdę mówiąc, czułem się wtedy, jakbym był bogiem. Mogłem wszystko, cokolwiek mi w życiu nie wyszło, mogłem to naprawić, powtarzać aż do skutku, myślałem tylko o sobie i o swoich przyjemnościach. Wydawało mi się, że czeka na mnie cudowne, bezstresowe życie. Pamiętasz film Dzień świstaka? Bohater w kółko przeżywa ten sam dzień. Ma nieograniczoną liczbę prób, więc wreszcie udaje mu się ukraść worek z pieniędzmi z policyjnego konwoju tak, żeby nikt nie zauważył. Ja też zacząłem o tym myśleć. Tylko po co kraść worki z pieniędzmi, skoro są na świecie legalne możliwości ich zdobycia. Marzenie każdego gracza w Lotto. Poznać sześć szczęśliwych liczb, cofnąć się o jeden dzień i skreślić je na swoim kuponie. Banalne, ale genialne, prawda? Ja też zacząłem się nad tym zastanawiać. Mogłem to zrobić. Jedyny na świecie. Z wielką łatwością.

Zamilkł i patrzył na nią smutno ciemnymi oczami.

– Co więc poszło nie tak? – zapytała zaintrygowana.

Przecież go sprawdzali. Wiele lat temu wygrał prawie trzydzieści milionów euro w ogólnoeuropejskiej loterii.

– W teorii wszystko było dobrze – przyznał. – Tylko że na realizację tego pomysłu czekałem jeszcze kilka lat. Nie tylko ze względu na wielką kumulację, żeby jednorazowo zgarnąć jak najwięcej i zniknąć natrętom z oczu. Wcześniej przeze mnie zdarzyła się tragedia.

Spuścił wzrok i głośno przełknął ślinę.

– Opijaliśmy dyplomy w górskiej chatce w Zakopanem. Kilkanaście osób, kilka dni łażenia po górach, popijawy i wolności, zanim studenckie przyjaźnie przegrają z dorosłym życiem. Na tej imprezie była też dziewczyna, za którą wodziłem wzrokiem prawie przez całe studia. Chyba nawet jej się podobałem, ale ona miała chłopaka. Ostatniej nocy wszyscy tego popiliśmy, a ja postanowiłem, że zaciągnę ją do łóżka. Już nie pamiętam, jak znaleźliśmy się na poddaszu, tylko we dwójkę, reszta towarzystwa została pijana na dole, jej chłopak już zasnął, było bardzo późno. Spróbowałem ją uwieść. Nie udało się, zeszła po cholernych stromych

schodach na dół, a ja zostałem na górze. Ale co tam. Wydawało mi się, że było blisko, może gdybym coś innego powiedział, nie był taki nachalny, za to bardziej delikatny, to by mi uległa. Więc odnalazłem odpowiednią ścieżkę i wróciłem do chwili sprzed kilku minut. Inaczej z nią porozmawiałem, dała się pocałować, a potem już nic nie było w stanie nas powstrzymać. Prawie rzuciliśmy się na siebie. Kochaliśmy się w takim małym pokoiku pachnącym drewnem. Ciągle pamiętam ten zapach świeżych desek. Było nawet fajnie, po wszystkim ona się ubrała, dała mi całusa i zastrzegła, żebym na nic więcej nie liczył, bo to zdarzyło się tylko raz. Coś tam odpowiedziałem. A ona, schodząc po tych pieprzonych stromych schodach, potknęła się, spadła i skręciła kark.

Zamilkł. Justyna słuchała go i miała mętlik w głowie. Co o nim sądzić? Opowiadał tę historię, tak jakby nadal ją przeżywał i nie pogodził się ze śmiercią koleżanki.

– Kiedy zobaczyłem ją martwą, zdałem sobie sprawę, że to wszystko moja wina. Poprzednim razem zeszła z tych schodów bezpiecznie, tylko ja cofnąłem się w czasie, zmieniłem rzeczywistość, nie przewidując konsekwencji tej zmiany. Gdybym tego nie zrobił, ona by żyła.

– To dlaczego nie cofnąłeś się, żeby to jeszcze raz zmienić? – zapytała Justyna, jakby chciała złapać go na niekonsekwencji.

– Chciałem – przyznał. – Nawet się za bardzo nie przejąłem tą śmiercią. Wstrząsnęła mną, ale pomyślałem sobie: „Zaraz wszystko naprawię, nikt się nie dowie, wszystko dobrze się skończy”. Tylko że byłem podenerwowany, pijany i jednak trochę wstrząśnięty. Spojrzałem w głąb siebie i nagle okazało się, że nie mogę znaleźć powrotnej ścieżki do tamtej chwili. Do żadnej z tamtych chwil, jakby one od razu zniknęły. Były tak eteryczne i cienkie, że zniknęły. A przecież powinny być jasne i szerokie, a one zniknęły po kilku minutach. Wtedy wpadłem w panikę. Byłem załamany, jednak zrzuciłem wszystko na alkohol. Musiałem po prostu wytrzeźwieć, żeby normalnie funkcjonować. Tylko że gdy wytrzeźwiałem, nic się nie zmieniło.

To była niekonsekwencja.

– Jeśli to prawda, mogłeś się cofnąć o tydzień, miesiąc, rok i wtedy ona by żyła – zauważyła nie bez satysfakcji.

– Próbujesz znaleźć luki w mojej opowieści. – Pokiwał głową. – Jeszcze mi nie wierzysz, więc masz do tego prawo. Niestety, to tak nie działa. Czasem ścieżki są ściśle powiązane ze zdarzeniem. Kiedy znikną, to jest tak, jakby natura nałożyła blokadę na to zdarzenie. Nie da się go już zmienić. Nawet gdybym się cofnął o dwa tygodnie i sprawił, żebyśmy wtedy nie pojechali w góry, ona i tak by umarła. W inny sposób. Ja to widzę jako takie czarne dziury pośród ścieżek w czasie. Tam nie mogę dotrzeć, tych zdarzeń nie da się zmienić. – Mina Justyny wyraźnie świadczyła o tym, że nie była przekonana, ale Oskar mówił dalej: – Byłem winny jej śmierci, kierowałem się egoizmem, patrzyłem tylko na własne przyjemności. Wtedy też zdałem sobie sprawę, że zmiany rzeczywistości mogą być groźne. Tak naprawdę nawet nie byłem w stanie ocenić konsekwencji tych zmian. A jeśli ta dziewczyna nie była jedyną ofiarą? Jeśli więcej osób umarło, bo ja grzebałem w porządku świata? Ta świadomość powstrzymała mnie przed cofaniem się w czasie na wiele lat.

Justyna cały czas go obserwowała. Mowa ciała wiele zdradzała. Mówił to, co uważał za prawdę. Tylko, co z tego? Jeśli cierpiał na urojenia, to one były dla niego jak najbardziej realne. Wierzył w nie i dlatego był szalony. Zaraz jednak przyszła inna refleksja. Jasna cholera, która historia jest bardziej nierealna? Ta o trzynastu takich samych ciałach dziesięciolatka, teoria Rudego Jacka o światach równoległych i o ludziach w nich zagubionych, czy opowieść Oskara o cofaniu się w czasie? W czym historia Oskara jest bardziej nieprawdopodobna?

Uświadomiła sobie nagle, że to, co mówi Oskar, jest zaskakująco zbieżne z tym, co mówił Rudy Jacek. Ciekawe, jak on by skomentował historię Zameckiego. Zaczęła słuchać uważniej.

– Los jednak zmusił mnie do kolejnych zmian w rzeczywistości – kontynuował Oskar, patrząc na nią, jakby szukał u niej pomocy. – Z kumplem ze studiów założyłem firmę. Najpierw nieźle nam szło, a potem okazało się, że kumpel mnie oszukał. Narobił długów i uciekł do USA. Kiedy zaczęli zgłaszać się do mnie wierzyciele, uzbierało się tego ponad pół miliona. Wtedy nie miałem wyjścia. Pomysł z europejską loterią wrócił. Uciekłem na miesiąc do Włoch. Mieszkałem w zapłutym hostelu na przedmieściach Rzymu i wypatrywałem swojej jedynej wielkiej szansy. Miałem fart. Była kumulacja i wreszcie ktoś wygrał dwadzieścia siedem milionów euro. Już po paru godzinach odnalazłem właściwą ścieżkę i znając numery, wypełniłem swój kupon. Myślałem, że wygram połowę z tych

dwudziestu siedmiu milionów. Okazało się, że byłem jedynym zwycięzcą. Znowu kogoś skrzywdziłem, odebrałem mu kupę kasy, ale przynajmniej tego nie zauważył, bo przecież tylko ja widzę zmiany rzeczywistości. I wtedy we Włoszech, kiedy tylko wygrałem, pojawili się Oni.

– Oni? – Justyna uniosła brwi ze zdziwienia.

Pokiwał głową.

– To dziwne istoty. Niby ludzie, a jednak nie mają twarzy, są czarni i jakby trochę rozmazani, nierealni. Zaatakowali mnie w tym hostelu. Byłem tak przestraszony, że niewiele z tego pamiętam. Nie wiem, jak udało mi się uciec. Pamiętam tylko, że najpierw nadeszła burza, a wraz z nią Oni. Walczyłem o życie, cudem uciekłem, a Oni zniknęli tak nagle, jak się pojawili. Nie wyobrażasz sobie, jak byłem przestraszony.

– Kim są Oni?

Spojrzał jej w oczy ze smutkiem i tylko bezradnie pokręcił głową.

– Tak naprawdę nie wiem – odrzekł. – Mogę się tylko domyślać. Przypuszczam, że to są strażnicy czasu z przyszłości. Może nawet nie ludzie, tylko jakieś klony do walki albo androidy. Bo wiesz, im dłużej się nad tym zastanawiałem, tym bardziej uświadamiałem sobie, jak poważne mogą być konsekwencje moich zmian w rzeczywistości. Przecież spowodowałem śmierć koleżanki. A co, jeśli ona miała zostać wynalazcą leku na raka i uratowałaby dziesiątki milionów ludzi od śmierci. Przez mój egoizm świat być może stracił taką szansę i ci ludzie umrą. Oczywiście to tylko drastyczny przykład, do czego mogą prowadzić moje zmiany w świecie. Nawet nie mogę ich ocenić. To może być jak efekt motyla. Ja cofam się czasie, żeby zaliczyć egzamin, niby nic groźnego, ale to zaburzenie porządku pędzi przez czas i ciągle rośnie. W końcu jest falą nie do zatrzymania. Kto wie? Może za pięćset albo tysiąc lat te moje drobne zmiany spowodują kataklizmy, trzęsienia ziemi, zarazy, zagładę całych miast i milionów ludzi? Kiedy cywilizację w przyszłości dopadły takie tragedie, zaczęło się śledztwo. Co było ich przyczyną? Powstała brygada strażników czasu, która ma za zadanie odnaleźć źródło zmian rzeczywistości w przeszłości i wyeliminować je. Nie wiem, jak do mnie dotarli. Mogę się tylko domyślać. Może ich naukowcy też potrafią śledzić ścieżki do przeszłości. Pewnie nie wszystkie, bo one z czasem zanikają, ale pewnie wiele z nich przetrwało setki lat i ciągle są wyraźne. Może wysłali strażników w przeszłość, żeby mnie znaleźli, może potrafią określić, na jakim obszarze powstała niszczycielska zmiana

i w jakiej jednostce czasu. Szukali mnie, aż wreszcie mnie znaleźli w tym hostelu w Rzymie.

Lewicka starała się nadażyć za jego opowieścią. Przynajmniej na tyle, żeby znowu złapać go na nieściskości. Ale na razie niczego takiego nie zauważyła. Cisnęły jej się za to inne pytania na usta:

– W jaki sposób mieliby cię znaleźć?

Znowu spojrział na nią z tym smutnym uśmiechem na twarzy. Jak skazaniec pogodzony ze swoim losem, po zrozumieniu, że opór nie ma większego sensu.

– Pewnie chodzi o archiwa.

– Nie bardzo rozumiem – pokręciła głową.

– Zostawiamy po sobie całą masę danych. Na serwerach w archiwach elektronicznych, w archiwach papierowych. Ta liczba danych rośnie już chyba nawet nie w postępie geometrycznym, tylko o wiele szybciej. Być może spora część naszych archiwów przetrwała kilkaset lat, może kilka tysięcy. Oni przekopują te archiwa i wreszcie w tym Rzymie mnie znaleźli. O tak wielkiej wygranej na loterii pisał cały świat. Ta informacja została na wielu serwerach. Strażnicy czasu zlokalizowali źródło zakłóceń rzeczywistości w Rzymie, dopasowali do tego wygraną na loterii i wyruszyli w przeszłość z interwencją.

Justyna nagle poczuła swoją szansę. To, co mówił, zaczynało się rozjeżdżać z logiką.

– Nie wiem. – Rozłożył bezradnie ręce. – Nie potrafię tego wyjaśnić. Wtedy jeszcze występowałem pod prawdziwym imieniem i nazwiskiem. Przecież odbierając nagrodę, musiałem podać swoje dane. Meldując się w hostelu, też zostałem zarejestrowany w systemie. Mieszkałem tam ponad miesiąc, widać coś dotarło tak daleko w przyszłość.

– Dalej nie rozumiem – drążyła temat Justyna. – Mówisz, że cię zaatakowali i zniknęli?

– Tak było.

– To dlaczego po niepowodzeniu nie zaatakowali ponownie? Skoro są z przyszłości, mogą wysłać taką brygadę interwencyjną w każdy moment twojego życia. Mogą zabić twoją matkę, sprawić, że nigdy byś się nie narodził. Tak jak to było w filmie Terminator. Albo zjawić się, kiedy byłeś jeszcze dzieckiem. Dlaczego tak cię nie zlikwidowali?

Ona mówiła, a Oskar potwierdzał jej słowa, kiwając głową.

– Wszystko to, co mówisz, jest prawdą – przyznał. – W teorii jest prawdą, bo skoro tak nie zrobili, coś musi im stać na przeszkodzie. Nie atakują mnie przez cały czas. Oni zjawiają się wraz z burzą, zaraz po tym, jak zmienię rzeczywistość, i ta ich interwencja trwa nie dłużej niż dwie godziny. Długo się nad tym zastanawiałem. Być może w grę wchodzi fizyka podróży w czasie. Zawsze, kiedy przybywają, rozpętuje się nad tym miejscem gwałtowna burza. Mam wrażenie, że za każdym razem jest gwałtowniejsza, więc podróż w czasie kosztuje ich gigantyczne ilości energii, której nadmiar wypala się w postaci nawałnicy. Może fizyczne podróże w czasie, na setki lat wstecz, mają swoje ograniczenia. Być może istnieje niewielkie okno czasowe, w którym mogą działać. Potem ono się zamyka, strażników wysysa i wyrzuca do przyszłości, i nie ma już do niej dostępu. Mają tylko jedną szansę, żeby dostać się na kilkadziesiąt minut w określone miejsce w czasie, a potem energia zużyta do podróży niszczy wszystkie ścieżki prowadzące w to miejsce i do tego czasu.

– To dlaczego ty możesz się cofać w czasie i nie ma żadnej burzy na horyzoncie?

– zapytała.

Oskar Zamecki, jak każdy paranoik, miał gotową rozsądną odpowiedź na wszystkie pytania. Taką, która niby coś wyjaśnia, a jednak tak naprawdę jest tylko przypuszczeniem i niczego nie wyjaśnia, tylko wprowadza większy zamęt. Ale czy na pewno był paranoikiem? Justyna wbrew sobie, miała co do tego coraz większe wątpliwości.

– Pewnie chodzi o opór na ścieżce do przeszłości. W młodej i jasnej ścieżce praktycznie taki opór nie istnieje – odpowiedział. – Mogę ją pokonywać, kiedy chcę. Może im starsza ścieżka, tym większy opór przy poruszaniu się w niej. Po upływie setek lat potrzeba gigantycznych nakładów energii, żeby pokonać ten opór.

Justyna pochyliła się nagle do przodu i spojrzała mu w twarz. Zapomniała o glocku i trzymała go teraz lufą w dół.

– Skoro ci strażnicy czasu, Oni, jak ich nazywasz, mają takie ograniczenia przy podróżach w czasie, dlaczego nie żyjesz normalnie, jak inni ludzie? Dlaczego się tak dobrze ukryłeś, kasując swoją prawdziwą tożsamość, i używasz tuzina innych? Przecież nie zmieniałeś już rzeczywistości, kiedy dowiedziałeś się, że możesz zginąć.

– To nie jest dobre pytanie, żeby wykazać niekonsekwencje w mojej historii. – Zaśmiał się krótko. – Na początku miałem takie postanowienie, żeby nie grzebać w porządku świata. Tylko że wtedy los zaczął mi zsyłać kłody pod nogi i zmuszał mnie do cofania się w czasie.

– Jak to?

Twarz Zameckiego jakby się ściągnęła, ramiona mu obwisły, pobladł, oczy się zaszklily.

– Patrzyłaś kiedyś śmierci w oczy? – zapytał.

– O czym ty mówisz? – odpowiedziała pytaniem, a równocześnie poczuła zimny dreszcz na plecach.

– Dwa lata później zginąłem.

– Co takiego? – Wytrzeszczyła na niego oczy.

– To znaczy nie do końca zginąłem. Brakowało może sekundy, może jej ułamek. A może naprawdę zginąłem, tylko ocaliły mnie myśli na mgnienie przed tym? Nie wiem teraz, ale ból całego ciała czułem jeszcze przez ponad miesiąc.

– Co się stało?

– Wpadłem pod ciężarówkę – wyjaśnił. – Głupia sprawa, zagapiłem się, przechodząc przez ulicę. W sumie nie wiem, jak to się stało. Chyba mój mózg zadziałał instynktownie. W jednej chwili widziałem maskę wielkiego auta na dwa metry przed moją twarzą, w drugiej byłem gdzie indziej, trwała burza, lał deszcz i zaatakowali mnie prawie od razu. Z trudem udało mi się uciec. Kiedy już mieszkałem w Mrozowie, na samym początku, nastolatka została potrącona przez samochód. Przejeżdżałem obok, widziałem rozpacz matki. Pomogłem i omal nie zginąłem. Tak naprawdę myślałem, że będę musiał uciekać z Mrozowa, bo przecież mogli zlokalizować mój dom i go zaatakować. Na szczęście nic takiego się nie stało. Zdarzało mi się jeszcze dwa razy zmieniać rzeczywistość, ale szkoda czasu na te wspomnienia.

Milczeli przez długą chwilę. Oskar co chwilę zerkał za okno, jakby oczekiwał, że sama rozmowa sprowadzi na nich burzę i wizytę strażników.

– Wiem, że uważasz mnie za szaleńca – powiedział wreszcie z bladym uśmiechem na ustach. – Jestem rozsądnym facetem, wiem, jak tak historia brzmi. Dlatego nigdy przed nikim się nie zdradziłem. Ty jesteś pierwsza.

– Dlaczego ja? – zapytała.

– Bo się znamy... – zaczął, lecz zaraz chyba się rozmyślił i zaczął od nowa. – Bo mogę ci udowodnić, że wszystko, co mówię, jest prawdą.

– Jak?

– Pokażę ci, kto zabił tego chłopca.

Zabójstwo

Opony podskakiwały na nierównym asfalcie, wydając przy tym niepokojące dźwięki. Jechali przez las, wokół panowała noc. Robiło się coraz chłodniej, ciepło nagromadzone w powietrzu w trakcie dnia ulatywało teraz ku rozgwieżdżonemu niebu. Oskar Zamecki prowadził, Justyna siedziała obok, ciągle z pistoletem w dłoni. Od jakiegoś czasu trzymała broń bez większego przekonania, jakby o niej zapomniała. Z drogi numer 94 skręcili w kierunku na Brzeg Dolny, potem odbili na lokalną drogę prowadzącą przez lasy do Szczepanowa.

Justyna mierzyła się z huraganem myśli. Wielokrotnie w pracy policjantki stykała się z paranoikami. Każdy z nich miał gotową opowieść, jakie to zagrożenie niesie ze sobą świat, wirusy, agenci obcego wywiadu czy nawet kosmici. Nigdy nie spotkała się z historią, której w żaden sposób nie dało się podważyć, wskazując na jej niekonsekwencje. Wszędzie tam, gdzie można było się do czegoś przyczepić, Oskar zawsze powtarzał, że tego do końca nie wie i opiera się tylko na domysłach. Historia jego podróży w czasie i zmiany porządku zdarzeń była genialna. Przecież tylko ze swojej perspektywy mógł te zmiany obserwować. Dla całej ludzkości były niedostrzegalne, ponieważ nie było żadnego punktu odniesienia, do którego można było porównać świat „sprzed” do świata „po”.

Oskar prowadził auto ostrożnie, od czasu do czasu zerkał na nią z ukosa. Być może specjalnie dawał jej czas, by przerobiła w głowie jego opowieść. Justyna chciała, żeby Oskar okazał się wariatem. Pragnęła tego, żeby dowód, który miał jej za kilka minut zademonstrować, również był tylko rojeniem chorego umysłu. Chciałaby, a jednak coś jej podpowiadało, że znowu może się zetknąć z czymś, co przekracza jej dotychczasową wyobraźnię, i jej racjonalny do tej pory świat ponownie zatrzęsie się w posadach. Zanim przeszła do ABW, twardo stąpała po ziemi, wszelkich fantastów głoszących spiskowe teorie dziejów lub bredzących coś o kosmitach traktowała z przymrużeniem oka. Do czasu, kiedy nie zobaczyła trzynastu fotografii takiego samego chłopca. Cały czas trwały poszukiwania, więc

być może tych ciał było więcej. Od tego momentu przestała być zatwardziałą racjonalistką.

Miała tylko nadzieję, że ta zmiana podejścia do życia nie doprowadzi do tragedii. Oskar nie okaże się psychopatą i nie udusi jej gdzieś w lesie w środku nocy. Cholera jasna, napiłaby się wódki z lodem, może wtedy coś by jej się poukładało w tej głupiej bani tkwiącej na karku między uszami.

– Przepraszam. – Cichy głos Oskara wyrwał ją z zamyślenia.

– Za co? – Spojrzała na niego nieprzytomnie.

– Że cię wtedy zostawiłem bez słowa. Teraz sama rozumiesz, że nie mogłem cię narażać.

Nie odpowiedziała, tylko znów się zamyśliła. No tak, gdyby taką opowieść zaserwował jej wtedy, sama by uciekła, klnąc siebie za umawianie się z podejrzanymi typami.

– Za bardzo cię polubiłem, żeby cię wciągać w moje pokręcone życie. Sama rozumiesz – kontynuował nieporadnie.

– Zamknij się na razie, Tomasz... przepraszam, Oskar.

Wciąż jeszcze nie przyzwyczała się do jego prawdziwego imienia. Nie mogła mu powiedzieć, że już mu uwierzyła. Nie mogła mu nic powiedzieć, zanim jej nie udowodni i w ten sposób ostatecznie przekona. Dlatego zmieniła temat, zadając pytanie, które o wiele za późno przyszło jej do głowy i teraz spowodowało gwałtowną falę niepokoju.

– Co ty masz wspólnego z tym dzieckiem?

Oskar milczał dłuższą chwilę, aż Lewicka znowu zacisnęła mocniej dłoń na rękojeści glocka. Czy on właśnie chce skłamać? Odpowiedź jednak znowu ją zaskoczyła.

– On do mnie przychodził – powiedział cicho Zamecki.

Opowiedział jej o zdarzeniu z lidla na Nowym Dworze, potem o tym, jak omal nie zginął, kiedy kilku chłopców wepchnęło go do basenu, wreszcie o nocnych wizytach w ostatnich dniach.

– I dopiero teraz mi o tym mówisz? – zapytała zdezorientowana.

– Czy uwierzyłabyś, gdybym powiedział wcześniej?

– Cały czas nie wiem, czy teraz ci wierzę. – Chciała być szczerą, żeby nie było żadnych niedomówień.

Oskar milczał, wpatrując się w światła przecinające ciemność na leśnej drodze, wijącej się w szpalerze drzew po obu stronach. W tym lesie było coś złowrogiego, jakby śledziły ich setki oczu ukrytych w głębi.

– Rozumiem – odezwał się wreszcie Oskar.

– Dlaczego Michałek trafił do ciebie? Czego chce? – zapytała, przecierając zmęczoną twarz wolną dłonią, i zbyt późno zorientowała się, że naruszyła postanowienia klauzuli o całkowitej poufności śledztwa.

– On się boi, prosi o pomoc – odpowiedział.

– Jak to?

– Podejrzewam, że on posiada podobny dar do mojego i podświadomie wykorzystuje go w chwili zagrożenia. Też musi widzieć ścieżki w czasie i w ten sposób trafił do mnie. Może jestem jakoś widoczny dla innych osób podobnych do mnie. Nie wiem, nigdy nie spotkałem kogoś podobnego do mnie.

– Prosi o pomoc?

– Tak. Może jest tak jak w przypadku mojego zderzenia z ciężarówką. Na chwilę przed śmiercią jego umysł podświadomie zaczął się bronić, wykorzystując swoje niezwykle właściwości. Może ten chłopiec nawet nie wiedział wcześniej, że to potrafi. Znalazł mnie i błaga o pomoc. Tylko z nim jest trochę inaczej. Ktoś go zabił zimą, stąd jego ubranie. Teraz mamy lato, co oznacza, że chłopiec podróżuje w czasie w przyszłość, a nie w przeszłość.

– Dobrze zrozumiałam? On już nie żyje, zmarł zimą. To co teraz widzisz, to tylko jego wołanie o pomoc z przeszłości?

– Tak właśnie myślę.

– A te kilkanaście ciał Michałka?

Mimo że jechali wolno, jeszcze zwolnił przed ostrym zakrętem. Pokręcił głową.

– Nie mam pojęcia, dlaczego jest tyle ciał – powiedział. – Może gdzieś po drodze w przyszłość w ścieżce wystąpiło jakieś zakłócenie i on się po prostu powielił? Albo pojawił się w przyszłości kilka razy w odstępach sekund albo minut.

– Jeden z moich kolegów ma podobną teorię – przyznała. – Tylko, że on mówi o wielu światach równoległych.

Oskar zamyślił się, wreszcie zerknął na nią przelotnie.

– Justyna, ja nie jestem fizykiem. Może i są światy równoległe, to by wiele tłumaczyło. Na przykład te czarne dziury, gdzie występują zdarzenia, których nie można zmienić, ale ja chyba tam nie byłem i nie mogę potwierdzić.

Nagle coś przyszło jej do głowy.

– Ty możesz uratować Michałka – powiedziała nagle. – Cofnąć się w czasie i go uratować!

– Nie! – zaprotestował szybko, a w jego głosie zabrzmiały twarde nuty. – Nie pamiętasz już, co ci mówiłem? Jeśli tak zrobię, zjawią się Oni i obu nas zabiją. W końcu im się uda. Nie mogę tak narazić siebie ani ciebie.

Lewicka odpuściła. Nie chciała go drażnić. Ciągłe nie do końca mu wierzyła. Niech najpierw udowodni, że mówi prawdę.

– To już blisko – rzucił.

Skręcili w prawo, po lewej stronie minęli uśpione osiedle nowych domów i zaraz zatrzymali się na skraju lasu przy leśnej drodze prowadzącej nad jeziorko o wodzie w kolorze czarnej kawy. Justyna spojrzała na niego, jakby dopiero teraz uświadomiła sobie, co on chce jej pokazać. Natłok informacji i wrażeń z ostatnich godzin zdecydowanie spowolnił jej myślenie.

Wysiedli z samochodu, lecz zanim weszli w ciemność lasu, chwyciła go za ramię i przytrzymała.

– Gdzie ty mnie prowadzisz? – zapytała ostrzej, niż zamierzała.

– Nad tym jeziorkiem znaleźliście pierwsze ciało chłopca – wyjaśnił. – Prawdopodobnie tu właśnie zginął. Ścieżka do tamtego zderzenia jest jeszcze wyraźna. Wezmę cię ze sobą.

Komisarz Justyna Lewicka mimowolnie się wzdrygnęła, a po jej plecach rozszedł się zimny dreszcz. Czy to był ten moment, kiedy złapie go na niekonsekwencji?

– Mówiłeś, że po każdej podróży w przeszłość pojawiają się strażnicy – rzuciła. – Nie chcesz uratować chłopca, ale mnie chcesz zabrać w przeszłość.

– To nie jest to samo. – Zbliżył się do niej, prawie naruszając jej strefę komfortu.

Odruchowo się odsunęła, czując kolejny dreszcz. Tym razem niepokoju. Czy on jest jednak normalny?

– Ocalenie chłopca to będzie ingerencja w porządek świata, która rozejdzie się rosnącą falą w przyszłość aż do czasów, kiedy żyją strażnicy. Wtedy się tu zjawia. Jeśli tylko przeniesiemy się w przeszłość i nic nie zmienimy, nie będzie fali. Nikt tego nie zarejestruje – wyjaśnił.

Justyna myślała nad tym, co przed chwilą usłyszała. Znowu wszystko wytłumaczył tak, że nie widziała żadnej luki w jego rozumowaniu. Drogą przejechał samochód. Światła jego reflektorów na moment liznęły miejsce, w którym stali. Po chwili znowu zapadła cisza przerywana tylko odgłosami leśnego życia. Coś szeleściło w krzakach, gdzieś w dali zaszczekał jelen, gdzieś w górze nocne ptaki przelatywały z jednej korony drzewa na drugą.

– Idziemy – zdecydowała.

Oskar pierwszy wszedł w mrok lasu, ona szła trzy kroki za nim z pistoletem w gotowości. Po raz kolejny zastanawiała się, co ona tu robi. Jeśli Zamecki był psychopatą i chciał ją zabić, ona idealnie połknęła przynętę. Dała się tu przyprowadzić jak owca na rzeź, omamiona fantastycznymi opowieściami niemającymi nic wspólnego z rzeczywistością. Została jeszcze dwa kroki z tyłu, zaczęła się pocić, strach znowu zaczynał napinać jej nerwy jak stroiciel struny w fortepianie. Było ciemno, korony drzew zamykały się nad dróżką, zagęszczając mrok. Ledwo widziała plecy idącego przed nią mężczyzny. Ten nagle zatrzymał się i odwrócił. Niewiele widziała, była jednak pewna, że jego twarzy nie wykrzywiała maska szaleństwa, jak podpowiadała jej wyobraźnia.

– Pamiętasz, gdzie są kamery? – zapytał. – Dobrze by było nie wejść w pole ich widzenia.

Pokiwała głową i wbrew temu, co krzyczał zdrowy rozsądek, teraz ona poszła pierwsza, nasłuchując kroków Oskara z tyłu. Był bardzo blisko, prawie czuła jego oddech na plecach. Przeszła jeszcze kilka kroków i nagle sklepienie z drzew skończyło się i niebo otworzyło się nieskończoną ilością gwiazd. Zrobiło się jaśniej.

Justyna zatrzymała się i spoglądała na jeziorko, które wyglądało, jakby banda diabłów złośliwie wylała tu nadmiar smoły z piekła. Czerń wody była o wiele intensywniejsza niż czerń nocy, nie odbijały się w niej gwiazdy, co tworzyło upiorny nastrój. Justyna zerknęła w miejsce znalezienia zwłok Michałka i nagle znowu poczuła ból w piersiach. Jęknęła i przyłożyła dłoń do bolącego miejsca.

– Co się stało? – zaniepokoił się Oskar.

– Nic, to chyba nerwy – odpowiedziała, odczekała chwilę, oddychając głęboko, aż ból minął. – Jeśli nie chcesz dać się nagrać kamerom, nie możemy iść dalej.

– Tu może być.

Oskar stanął przy niej i zajął jej w oczy. Jego błyszczały w ciemnościach jak dwa wielkie diamenty i wyraźnie malował się w nich niepokój. Ten widok nie uspokoił Lewickiej. Wydawało jej się, że powietrze nagle zgęstniało, odgłosy nocy ucichły, a wokoło zapanował bezruch. Zamecki wyciągnął do niej dłoń.

– Przytrzymaj się mnie – powiedział.

Z wahaniem ujęła jego dłoń. Była zimna, jak u dobrze wychłodzonego trupa. Zacisnął mocno palce, ale nie sprawił jej bólu.

– Nie puszczaj – pouczył ją. – Dotąd robiłem to sam. Nie jestem pewien, jak zareagujesz na pierwszy raz.

Nie odpowiedziała, bo nagle wokoło nich coś się zmieniło. Najpierw gwałtownie spadła temperatura. Lodowate powietrze wpełzało jej pod wiatrówkę, zaczęło lizać szyję, szarpać za uszy i szczytać w policzki. Chciała coś powiedzieć, lecz tylko otworzyła usta. Coś działo się z kolorami. W nocy nie było wielu kolorów, jednak nagle wszystko wyblakło, jak na marnej jakości starej fotografii. Równocześnie zapadła przeraźliwa cisza, w której nie słyszała nawet bicia serca czy oddechu.

Spojrzała przestraszona na Oskara. Cały czas ścisnął jej dłoń, oczy miał przymknięte, na twarzy widać było skupienie. W następnej chwili przestrzeń wokoło nich rozszerzyła się gwałtownie. Justynie wydało się, że zawisła gdzieś w lodowatej pustce międzygwiazdnej, poczuła słabość i dziwną senność. Już po sekundzie znowu była tu i teraz. Nadal otaczała ją biała, czarna i szara rzeczywistość, nieruchoma, jakby zamrożona oddechem lodowego olbrzyma. Ani jednego ruchu, ani jednego dźwięku, żadnych kolorów.

Oskar spojrzał na nią i z ulgą powiedział samymi ustami, ponieważ do jej uszu nie dotarły żadne dźwięki:

– Idziemy.

Pociągnął ją za rękę, zrobili razem dwa kroki i nagle obraz brzegu leśnego jeziora wystrzelił do przodu i znalazł się kilkadziesiąt metrów dalej. Jakby stali na początku korytarza wyłobionego w przestrzeni, a ich cel znajdował się na drugim końcu. Oskar znowu pociągnął ją za rękę. Zachwiała się, poleciała dwa kroki

i porwał ją ze sobą jakiś gigantyczny prąd powietrza. Te dwa kroki pozwoliły jej przelecieć przez cały korytarz i znaleźć się na jego przeciwległym krańcu. Nagle wszystko ustało. W ostatnim momencie straciła równowagę i upadła na kolana, podpierając się rękami. Zamarła zaskoczona. Jej dłonie zanurzyły się w śniegu. Rozejrzała się.

Głosy i ruch wróciły. Nawet pojawiły się blade kolory, jednak były nienaturalne, jakby nie na swoich miejscach. Pozostało uczucie chłodu, ale od razu wiedziała, skąd się wzięło. Był środek zimy, czarna woda w jezioru przy brzegach była zamarznięta, ziemię przykrywała kilkucentymetrowa warstwa śniegu.

Oskar pomógł jej się podnieść, po czym pchnął w kierunku krzaków za drogą.

– Musimy się schować – szepnął.

Przy drodze znajdował się płytki rów. Przycupnęli w nim, Justyna skuliła się z zimna. Nie wiedziała, co ma myśleć. Cholera, co właściwie stało się w ciągu tych kilku sekund? Oskar naprawdę zabrał ją do przeszłości? Była zima, śnieg i lekki mróz.

Minęła chwila, zanim zaczęła rozsądniej myśleć. Michałek był ubrany jak na zimę. Kiedy w tym roku był śnieg? W ostatnich latach zimy były raczej ciepłe i bezśnieżne, ale w tym roku był taki tydzień w lutym, kiedy spadł śnieg, a temperatura nocami utrzymywała się poniżej zera. Albo Oskar był pieprzonym iluzjonistą i hipnotyzerem, albo mówił prawdę i rzeczywiście potrafił podróżować w czasie.

– Gdzie ty mnie zabrałeś? – On do niej przed chwilą szeptał, więc i ona odezwała się szeptem.

– Zaraz zobaczysz, co się stało z Michałkiem – odszepnął. – To jest ta chwila.

Nagle nachylił się do niej i prawie przyłożył swoją twarz do jej twarzy.

– Justyna, tylko pamiętaj, że nie możemy nic zmienić – powiedział. – Obiecujesz?

– Tak.

– Proszę, nie rób nic głupiego!

Nie powiedzieli do siebie nic więcej, ponieważ dróżką od strony asfaltowej szosy nadjechał samochód. Stare audi, które mogło być już pełnoletnie. W pomieszaniu kolorów nie można było określić jego barwy. Auto zatrzymało się kilkanaście metrów przed nimi. Otworzyły się drzwi po stronie kierowcy i wysiadł

wysoki mężczyzna o bladej twarzy i czarnych jak smoła włosach. Teraz czarnych, w normalnych okolicznościach kolor mógł być inny. Biła z niego pewność siebie, jakaś dziwna moc, która szybko dotarła do ukrytej w rowie Justyny i znowu przywołała ból w piersiach. Skrzywiła się i przycisnęła dłoń do mostka.

Kierowca zaszedł auto z drugiej strony i otworzył drzwi pasażera.

– Wyskakuj – rzucił jakby z rozbawieniem.

Jego głos dotarł do nich przytłumiony, z lekkim opóźnieniem, jak przez grubą szybę.

Justyna drgnęła, kiedy z auta wyskoczył Michałek w kurtce i szaliku, teraz w zupełnie innych kolorach. Jednak nie miała wątpliwości, że to był on.

– Robert, po co tu przyjechaliśmy? – dobiegł ją stłumiony głos chłopca.

Robert! Poznała imię zabójcy.

Szarpnęła się, lecz w miejscu przytrzymała ją ciężka dłoń Oskara na ramieniu. Przyłożył palec do ust, patrząc na nią ostrzegawczo. Skinęła głową, chociaż patrząc na rozgrywającą się nad brzegiem jeziora scenę, trudno było jej zachować spokój.

– Mówiłem, że chcę ci coś pokazać. Chodź.

Mężczyzna pchnął Michałka przed siebie. Chłopiec potulnie poszedł aż nad sam brzeg i stanął niepewny, wpatrując się w czarną wodę. Facet nazywany przez niego Robertem stanął tuż za jego plecami.

– Na co mam patrzeć? – zapytał chłopiec.

– Na mnie – padła złowroga odpowiedź.

Michałek odwrócił się przodem do mężczyzny, a ten pogłaskał go po głowie jakby z czułością. Na twarzy miał nieodgadniony uśmiech.

Justyna znowu zadrzała i Oskar ponownie musiał ją zatrzymać prawie siłą. To była przeszłość, to się już zdarzyło, musieli zachować neutralność. Jeśli coś zmienią, ściągną na siebie śmiertelne niebezpieczeństwo. Z trudem uświadomiła sobie, w jakiej sytuacji się znaleźli. Więc tylko patrzyła, choć glock mimo mrozu parzył jej dłoń.

Zabójca patrzył chłopcu w oczy.

– Jeszcze o tym nie wiesz – odezwał się. – Masz w sobie wielką moc, a ja nie mogę pozwolić na to, żebyś uświadomił sobie, jak wielką i straszną. Nie możemy

żyć tu razem, dlatego musisz umrzeć.

– Co? – Chłopiec był zdezorientowany i chyba dopiero teraz się przestraszył.

– Przykro mi.

Mężczyzna zarzucił na chłopca sznur i zacisnął go na jego szyi. Musiał go cały czas trzymać w dłoni. Dzieciak szarpał się rozpaczliwie, lecz nie miał żadnych szans w starciu z wielkim i silnym dorosłym. Wydał z siebie rozpaczliwy jęk, który przeszył Justynie serce, i zaczął się wyrwać z uścisku. Jednak dłonie zabójcy były jak imadło. Sznur odciął dziecku dopływ tlenu do płuc i Michałek słabł z każdą sekundą.

Nagle stało się coś dziwnego, czego ani oni, ani zabójca nie przewidzieli. Gdzieś niedaleko rozległ się rozpaczliwy krzyk.

– Nie! Justyna!

Justyna zamarła w bezruchu, a w jej piersiach eksplodował ból. Straciła oddech, chwyciła się za piersi, a oczy jej się gwałtownie rozszerzyły, jakby ten facet ją też chwycił za gardło. Oskar skamieniał zaskoczony, nie wiedząc, co ma robić.

Ból zelżał i Lewicka ze świstem wciągnęła powietrze do płuc. To wystarczyło, żeby zabójca spojrział w ich stronę. Co z tego, że się ukryli? Jego wzrok ciął przestrzeń jak nóż. Zdawał się przenikać krzaki, za którymi się ukrywali. Oskar jęknął z przerażenia.

Zabójca najpierw wydawał się zaskoczony, lecz zaraz na jego ustach wykwitł uśmiech, od którego krew zastygała w żyłach. Nie było w nim nic ludzkiego, patrzyła na nich bestia. Przebiegła, bezduszna, bezwzględna i nie do powstrzymania. Jakby nie pochodziła z tego świata. Z Michałkiem też stało się coś dziwnego. Zamigotał. Zniknął na ułamek sekundy, a potem znowu się pojawiał i ponownie zniknął. To nie trwało nawet dwóch sekund, lecz to migotanie powtórzyło się w tym czasie wiele razy. Zabójca oderwał od nich wzrok, jakby poczuł, że traci kontrolę nad sytuacją, i jeszcze mocniej zacisnął sznur, gruchocząc chłopcu krtań. Szarpnął do góry. Nogi Michałka oderwały się od ziemi, zadrgały w agonii i nagle zwiotczały jak nogi wisielca.

Oskar nie czekał dłużej. Szarpnął Justyną, poleciała za nim, zrobiła dwa kroki i nagle znowu jakaś straszliwa siła porwała ją i przeniosła kilkanaście metrów w inne miejsce. Zemdliło ją i omal nie straciła przytomności.

Po chwili wypadła z przeszłości w sam środek burzy.

Strażnicy

Najpierw poczuła ciepło, potem deszcz rozbijający się na jej plecach. Znowu klęczała, opierając się rękami o ziemię, i walczyła ze słabością. Zbierało jej się na wymioty, jednak się opanowała. Zobaczyła błysk, a wkrótce po nieboskłonie przetoczyła się ciężka artyleria burzowych grzmotów.

Ktoś szarpał ją za ramię.

Ocknęła się, wstała i spojrzała prosto w przestraszone oczy Oskara.

– Burza! – krzyknął.

Wiedziała, o co mu chodzi.

– Miało nie być burzy! – odkrzyknęła i jej głos znowu zginął pośród dudnienia nad ich głowami.

Ulewa była taka, że w kilka sekund przemokli do suchej nitki. Justyna nerwowo starła wodę z twarzy.

– Musimy uciekać! – Oskar był naprawdę przestraszony. – Do samochodu! Szybko!

Pociągnął ją za sobą. Przebiegli kilka kroków i nagle Zamecki stanął jak wryty, a Justyna wpadła mu na plecy.

– Za późno...

Wyjrzała zza niego. Kilka metrów przed nimi zobaczyła ciemny zarys postaci w ciemnościach. Była trochę rozmyta przez ulewny deszcz. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, z boku na Oskara skoczyła inna postać. Zamecki stracił równowagę i upadł w kałużę na ścieżce przygnieciony jej ciężarem.

– Uciekaj! – Zdążył krzyknąć i wtedy ta druga postać dopadła go w dwóch skokach.

W trójkę szamotali się na ziemi. Oskar próbował się wyrwać, lecz Oni byli silni. Chcieli go unieruchomić. Oskar jęczał i stękał, podczas gdy jego napastnicy nie wydawali z siebie żadnego dźwięku. Justyna nie zastanawiając się długo, podniosła w górę broń.

– Puścić go, bo strzelę!

Okazało się, że policyjne nawyki nie sprawdziły się w tej sytuacji. Poczula za sobą czyjąś obecność i za moment mocny cios wytrącił jej glocka z ręki. Kolejny strażnik czasu chwycił ją z tyłu za szyję, próbując unieruchomić, a wtedy przydały jej się inne policyjne nawyki. Przez lata trenowała judo i boks. Wyślizgnęła mu się jak piskorz, przerzuciła go przez plecy i jeszcze zanim upadł, zdążyła go kopnąć w bok. Poleciał w krzaki i znieruchomiał. Oskar nadal walczył, zdołał się wyrwać, stanął na nogi i uzyskał lekką przewagę, używając pięści. Spojrzał na nią przelotnie.

– Uciekaj!!! – wrzasnął.

– Nie!

Znikąd pojawili się dwaj kolejni przeciwnicy. Tym razem nie dała im się złapać. Zrobiła unik i znokautowała najbliższego. To było bardzo dziwne uczucie, kiedy jej pięść trafiła strażnika w twarz. Jakby nie uderzała człowieka, tylko gumową lalkę. Celowała, żeby złamać mu nos, tymczasem pięść nie napotkała oporu. Jakby pod warstwą ciała nie miał kości. Drugiego odrzuciła kopniakiem w bok, ale przez ten czas ten pierwszy zdołał się podnieść i znowu atakował.

Teraz zadziałał inaczej, jakby nauczył się czegoś na swoim błędzie i błędach towarzyszy. To on zrobił unik i poszli w zwarcie. Justyna spojrzała w przerażającą twarz. Właściwie to nie była twarz, rysów w ogóle nie było widać. Jakby patrzyła na rysunek wykonany grubym ołówkiem, jakiś szkic, który nagle ożył. Kreski ciągle się przesuwaly i nigdy nie złożyły się w prawdziwą ludzką twarz. To ją trochę rozproszyło.

Dostała cios w ucho i zatoczyła się w bok. Ucho piekło jak cholera, w głowie rozległ się dzwonek, jakby w jej dawnej szkole dzwonili na przerwę. Była trochę oszołomiona, wstrząśnięta widokiem twarzy, a właściwie braku twarzy u napastnika, lecz teraz nie było czasu do namysłu. Instynktownie czuła, że walczą o życie.

Jeden z atakujących Oskara próbował nieporadnie wstać, a w tym czasie mężczyzna podciął nogi drugiemu, potem go chwycił, nie pozwalając uciec, i cisnął nim między drzewa z nadspodziewanie wielką siłą. Strażnik poleciał i zniknął w ciemnościach. To też było nienormalne. Justyna stała jak

sparaliżowana, patrząc na wyczyny Oskara. Ale on nie dał jej czasu do namysłu. Podskoczył do niej i walnął pięścią kolejnego, który zjawił się za jej plecami.

– Pistolet! – krzyknął i rzucił się na następnych, którzy się zjawiali się przy nich nie wiadomo skąd.

Justyna rozglądała się za pistoletem, wytrąconym jej z ręki na samym początku starcia. Po chwili zobaczyła błysk stali w świetle kolejnego wyładowania przecinającego niebo. Rzuciła się w tamtą stronę, lecz w tej chwili pistolet przydepnął jeden ze strażników. Skoczyła na niego, walnęła go czołem między oczy, jeśli on oczywiście miał oczy. Głowa mu odskoczyła jak piłka, a ona poprawiała jeszcze pięściami. Upadł i znieruchomiał. Podniosła broń i odwróciła się do Oskara.

Zamecki miał kłopoty. Szarpał się z trzema strażnikami, dwóch kolejnych już biegło w jego kierunku.

– Strzelaj! – krzyknął rozpaczliwie.

Wycelowała i bez wahania pociągnęła za spust. Wtedy stało się coś, czego się nie spodziewała. Trafiła strażnika w bark. Pocisk wystrzelony z glocka miał kaliber 9 mm, na pewno mógł ranić, a nawet zabić. Jednak spustoszenie, jakie uczynił, przekraczało wszelkie wyobrażenia. Bark strażnika eksplodował, bryzgając wokół czarną posoką, ręka została oderwana od ciała i poleciała w ciemność. Zanim jednak Justyna uświadomiła sobie, co się stało, pociągnęła za spust jeszcze raz. Drugi dostał w czoło. Jego głowa wybuchła, bezgłowe ciało postąpiło jeszcze dwa kroki, zakręciło się, upadło i znieruchomiało na trawie.

Oskar w tym czasie zdołał się uwolnić i biegł w jej stronę. Pozostali strażnicy wyraźnie się zawahali i nie zdecydowali się na pościg, żeby samemu nie dostać kuli. Zamecki był już przy niej. W świetle błyskawic zobaczyła rozcięty łuk brwiowy i krew spływającą po policzku.

– Do auta! – zarządziła.

Nieatakowani przez nikogo dobiegli do samochodu. Przed samą maską wyrósł jeszcze jeden strażnik, którego Oskar powalił z rozpędu jednym uderzeniem pięści.

– Wsiadaj – rzucił, starając się panować nad głosem.

Zanim wskoczyła na siedzenie pasażera, on już uruchomił silnik, wbił jedynekę, a gdy tylko zatrzasnęła drzwi, koła zabuksowały w błocie pobocza.

Zamecki skręcił kierownicę, zawrócili i pojechali tą samą drogą, którą tu przyjechali. Po chwili koła chwyciły jaką taką przyczepność na mokrym asfalcie i nabrali prędkości. Justyna odwróciła się i przez wodę płynącą po tylnej szybie i w świetle błyskawic zobaczyła kilka ciemnych postaci wybiegających na drogę. Dwóch próbowało ich gonić, jednak nie mieli szans i szybko zostali w tyle.

Wokoło nich ciągle szalała nawałnica. Lał deszcz, porywisty wiatr szarpał drzewami wzdłuż drogi, rzucał im pod koła liście i drobne gałęzie, błyskawice raz po raz przecinały niebo, więc było jasno jak w dzień. Za ostrym zakrętem jeszcze bardziej przyspieszyli.

Justyna osunęła się na siedzeniu i powoli uspokajała oddech. Sięgnęła ręką do ucha. Było nabrzmiące, zakrwawione i bolało jak cholera. Oskar wyglądał gorzej. Stróżka krwi ciągle płynęła mu po policzku, a krople zbierały się na brodzie. Miał brudne i pokrwawione dłonie. Byli przemoczeni, Lewicka natychmiast zaczęła marznąć. Oskar nawet na nią nie spojrzał. Skupił się na prowadzeniu auta, czasem z obawą patrzył na boki albo we wsteczne lusterko, jakby nie byli jeszcze bezpieczni.

– Oskar, co tam się, kurwa, stało? – jęknęła Justyna. – Miało ich nie być. Nic nie zmieniliśmy w przeszłości.

Dopiero teraz Oskar rzucił na nią okiem i zaraz walnął pięścią w kierownicę, klnąc głośno.

– Cholera jasna! To moja wina!

– Dlaczego?

Skrzywił się i pokręcił głową.

– Nie przewidziałem tego, nie pomyślałem... – jęknął.

– Mów jaśniej, bo zaraz mnie szlag trafi! – warknęła.

– Zmieniliśmy rzeczywistość, Justyna. – Starał się mówić spokojnie, chociaż głos drżał mu z emocji. – Zabrałem w przeszłość ciebie, rozumiesz? W ten sposób znowu zaingerowałem w porządek świata i powstały fale w przyszłość. Dlatego nas znaleźli i zaatakowali. Ty miałaś nigdy nie trafić do przeszłości. Nie pomyślałem o tym, dotąd podróżowałem ścieżkami sam.

Lewicka nagle zrozumiała, że już nie musi ciągle sprawdzać, czy jego opowieść jest w każdym momencie spójna. On mówił prawdę, nie był szalonym paranoikiem. Po prostu był zagubionym w życiu facetem, którego mózg potrafił

robić rzeczy, o których śnili co najwyżej najwięksi fantaści. On to potrafił i nie radził sobie z tym. Taki dar był dla niego przekleństwem.

Jasna cholera, on jest normalny, byłam z nim w przeszłości, widziałam strażników z przyszłości – pomyślała. – W godzinę zdarzyło się w moim życiu więcej niż przez ostatnie trzydzieści kilka lat.

Oskar nadal gnał drogą przez las, a burza wisiała nad ich głowami i nie dawała im uciec.

– Zwolnij trochę – powiedziała. – Chyba już jesteśmy bezpieczni.

– Nie. – Pokręcił głową. – Oni w każdej chwili mogą znowu zaatakować. Nieważne, co teraz zrobimy. Przez około dwie godziny będą mogli ciągle na nas trafić.

Jęknęła i sprawdziła pistolet.

– Na tylnym siedzeniu leży mój plecak – mówił nadal spokojnie, ale drżącym głosem. – Na dnie jest policyjny walther, karabinek uzi i kilka magazynków.

– Masz nielegalną broń? – Znowu odezwała się jej natura policjantki.

– Przestań, musiałem się jakoś bronić.

Chciała coś jeszcze powiedzieć, lecz ugryzła się w język i zacisnęła usta. Nie zdążyła sięgnąć do tyłu. Nagle na drodze w świetle błyskawic zobaczyli stojącą na środku jezdni ciemną postać. Wyglądała upiornie, samotna w środku burzy. Oskar instynktownie wcisnął hamulec.

– Gaz do dechy! – krzyknęła Justyna.

Auto ponownie wystrzeliło, nabierając prędkości. Strażnik się nie poruszył. Uderzyli w niego z hukiem, przetoczył się po masce auta i spadł po drugiej stronie. Justyna zerknęła do tyłu i zaskoczona zobaczyła, że powoli wstaje. Jak jakiś pieprzony Terminator. Nie mogła się jednak długo przyglądać, ponieważ nagle wokół samochodu mignęły inne ciemne sylwetki. Poruszali się z taką prędkością, z jaką jechało ich auto. Ponad osiemdziesiąt kilometrów na godzinę. Nie było czasu dłużej się nad tym zastanawiać, bo jedna z postaci nagle się odbiła i w długim skoku znalazła się na dachu. Blachy wygięły się z jękiem.

Drugi skoczył na bok od strony pasażera. Trzasnęła boczna szyba, sypiąc tysiącami kawałków. Strażnik sięgnął do Justyny i chwycił ją za ramię. Równocześnie dwóch kolejnych zaatakowało bez żadnego dźwięku. Jeden był na tylnej szybie, kolejny zbił szybę obok Oskara i próbował wyciągnąć go na zewnątrz.

Zamecki puścił gaz, samochód zwolnił i zatańczył na mokrym asfalcie, kiedy tamten szarpnął za kierownicę. Wszystko to trwało jedynie sekundę, więc dopiero teraz Justyna mogła zareagować. Strzeliła w tego, który ją złapał. Dostał w piersi, znowu pocisk zrobił nieproporcjonalnie wielkie, jak na swój kaliber, spustoszenia w jego ciele. To nie był przecież podrasowany colt magnum, jakim posługiwał się Brudny Harry, tylko zwykły glock. Prysnęła czarna krew i strażnik poleciał do tyłu.

– Trzymaj się! – rozległ się okrzyk Oskara, który wcisnął hamulec do oporu.

Zablokowane koła wydały świdrujący pisk, gdy guma tarła o asfalt. Siła bezwładności rzuciła strażnikami do przodu. Potoczyli się po drodze. Znowu wcisnął gaz do dechy i zanim zdążyli się podnieść, uderzył w nich. Jeden rozbił reflektor i wpadł prosto pod samochód, który dosłownie go zmiażdżył. Tylko podskoczyli, kiedy znalazł się pod kołami. Trzeci chciał uskoczyć, lecz tak jak ten pierwszy przetoczył się po masce i spadł z tyłu. Czwarty uniknął zderzenia, uskakując w bok. Znowu nabrali prędkości i po chwili stracili tamtych z oczu za ostrym zakrętem.

Justyna odetchnęła.

– Może to ich na jakiś czas zatrzyma – powiedziała z nadzieją. – Ilu ich było w lesie?

– Chyba ośmiu – odrzekł. – Ale nie rób sobie nadziei, Oni mogą tu przysłać całe hordy tych pieprzonych czarnych. Jeśli tylko są zdeterminowani, a chyba są, i uznają, że mają szansę.

– Cholera!

Sięgnęła do tyłu po plecak Oskara. Chwilę mocowała się z zapięciem, wreszcie włożyła rękę do środka. Najpierw wyciągnęła pistolet, potem karabinek uzi. Plecak rzuciła za siebie i zajęła się bronią. Sprawdziła magazynki i spojrzała w niebo.

Minęli właśnie pogrążone we śnie dwie wioski o bardzo podobnych nazwach, kiedy policjantce coś przyszło do głowy.

– Zatrzymaj się – rozkazała.

– Tu? – Oskar spojrzał na nią zaskoczony.

Wyjechali właśnie na odkryty teren. Z jednej i z drugiej strony ciągnęły się łąki. Las ciemniał kilkaset metrów przed nimi.

– Tak!

Oskar wcisnął hamulec, zjechał na pobocze i zatrzymał samochód. Rozglądał się wokoło, a Justyna patrzyła w niebo. Ulewa zmieniła się w drobny kapuśniaczek, a błyski widać było w pewnym oddaleniu na wschodzie. Z tyłu niebo było ciemne, zasłane grubą zasłoną z ciemnych obłoków, nie dostrzegła żadnych wyładowań atmosferycznych.

– Burza odchodzi – powiedziała.

Oskar był zdenerwowany. Spojrzał na nią i pokręcił głową.

– To nic nie znaczy – odrzekł. – Wierz mi, przeżyłem to już kilka razy.

Spojrzała na zegarek, było kilkanaście minut po trzeciej, niedługo powinien wstawać świt.

– Jak długo będziemy jeszcze w ich zasięgu?

– Jeszcze długo, nie wiem, czy minęło nawet pół godziny. Justyna, jedźmy stąd – rozejrzał się z obawą.

– Czy możemy im w jakiś sposób uciec?

– Przez te dwie godziny, nie. Dopadną nas wszędzie, dokąd się udamy. Zaatakują nawet w środku miasta.

– W takim razie nie ma sensu uciekać na oślep – oceniła. – Zastanówmy się, jak będziemy się bronić. To jest dobre miejsce. Wokoło otwarta przestrzeń, nie zaskoczą nas, zobaczymy, jak się będą do nas zbliżać.

Podala mu walthera, a sama wysiadła, ściskając w dłoni uzi.

– Co ty robisz? – odezwał się zaniepokojony i otworzył drzwi po swojej stronie.

Obszedł toyotę, oceniając uszkodzenia, i stanął obok niej. Oboje rozglądali się, wypatrując pojawienia się strażników w wysokich trawach porastających teren wokół nich.

– Tu przynajmniej nas nie zaskoczą – wyjaśniła.

– Chcesz z nimi walczyć? Tutaj? Na otwartym terenie?

– Mamy broń i zapas amunicji. Lepiej tutaj, niż pędząc samochodem sto kilometrów na godzinę. Nawet jak ich pokonamy, to istnieje wielkie prawdopodobieństwo, że zginiemy w wypadku samochodowym.

Na zachodzie błysnęło i po kilku sekundach rozległ się ponury dudniący grzmot. Oboje aż podskoczyli.

– Nie wiem. – Pokręcił głową. – Może masz rację. Dotąd musiałem bronić się sam.

Justyna tymczasem myślami była już o krok dalej.

– Oskar, powiedz mi, co z tymi strażnikami czasu jest nie tak.

– Nie rozumiem. – Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– Skoro twoje zmiany rzeczywistości mogą powodować w przyszłości poważne katastrofy na wielką skalę, dlaczego strażnicy wysyłani w przeszłość, żeby cię zabić, są tacy nieporadni?

– Nieporadni?

– Ocknij się, do cholery, i spójrz na to realnie. Ludzkość za kilkaset lat będzie na wyższym szczeblu rozwoju technologicznego. To raczej pewne, skoro potrafią podróżować w czasie. W takim razie dlaczego nie wysyłają w nasze czasy najlepszych z najlepszych, żeby cię zabić?

– Nie rozumiem – powtórzył i pokręcił głową, jakby ciągle nie docierał do niego sens jej wypowiedzi.

– Oni nie stanowią większego zagrożenia – wyjaśniła. – Było ich ośmiu, a my sobie z nimi poradziliśmy. Wiesz, jak by wyglądało nasze starcie z ośmioosobowym oddziałem antyterrorystów z naszych czasów? Załatwiliby nas w trzy sekundy, do tego gołymi rękami. Nie mielibyśmy żadnych szans. Tymczasem Oni już któryś raz z rzędu próbują cię zabić i nie dają rady. Nie uczą się na własnych błędach?

W postawie Zameckiego coś nagle się zmieniło. Zacisnął mocno szczęki, a w jego oczach nieoczekiwanie pojawiła się złość.

– Uważasz, że tak naprawdę strażnicy stanowią dla nas małe zagrożenie? – prawie warknął. – Za każdym razem chcieli mnie zabić. Myślisz, że gdybym się nie bronił i nie ukrywał, ciągle jeszcze bym żył?

– Nie o to chodzi... – próbowała mu przerwać, lecz nie dał jej dość do słowa.

– Twierdzisz, że moje poprzednie starcia ze strażnikami to była zabawa? Kurwa, Justyna, ja walczyłem o życie i pewnie udało mi się tylko dlatego, że dobrze się maskuję, od lat trenuję walkę wręcz, biegam dla zachowania kondycji i ćwiczę strzelanie z różnej broni. Miałem przy tym cholernie dużo szczęścia.

Zamilkł i dyszał jeszcze przez chwilę jak rozjuszony byk.

– Uspokój się, Oskar – rzuciła. – Przecież nie kwestionuję tego, że walczyłeś o życie, ani tego, że miałeś sporo szczęścia. Ja tylko analizuję zachowanie strażników, bo wydaje mi się dziwne. Pracuję w psiarni od wielu lat, wielokrotnie widziałam antyterrorystów w akcji, nawet podczas wymiany ognia z ruskimi zawodowymi mordercami. Dlatego strażnicy wydają mi się dziwni.

Złość mu powoli przechodziła. Uspokoił oddech i spojrzał na nią już łagodniej.

– Przepraszam, to wszystko stres – szepnął. – Może masz rację?

– Chyba mam. Oni nie wyglądają jak ludzie, no może tylko powierzchownie. Nie mają twarzy, nie wiem, czy to, co wydawało się ubraniem, naprawdę nim jest.

– Może są w jakiegoś rodzaju uniformach albo skafandrach – zasugerował.

O tym nie pomyślała.

– Tak czy inaczej – kontynuowała – uważam, że są bardzo słabo wyszkoleni do walki. Dzieją się z nimi dziwne rzeczy, kiedy trafiają ich pociski. Kule z glocka nie są granatami, które eksplodują po wbiciu się w ciało. A tak to wyglądało. Jakbym strzelała do nich z granatnika. Zauważyłeś?

Oskar się zastanowił. Rozglądając się wokoło, poczekał, aż ucichnie kolejny odgłos burzy, po czym spojrzał na wschód, gdzie mimo czarnej chmury przykrywającej połowę nieba, powinien już z wolna wstawać świt.

– Tak, zauważyłem – odezwał się wreszcie.

– Strzelałeś do nich kiedyś?

– Nigdy – przyznał niechętnie. – Zazwyczaj uciekałem. Ale to może być efekt tych kombinezonów. Może jakaś różnica ciśnień.

Po raz kolejny zauważyła, że Oskar na wszystko ma wytłumaczenie, zazwyczaj niesprawdzalne. Nagle z lasu, ze strony, z której przyjechali, wyjechał samochód. Jego reflektory oślepiły ich na moment, kiedy przejeżdżał obok, koła zaszumiały na mokrym asfalcie i po chwili czerwone tylne światła zniknęły w oddali. Odetchnęli, opuszczając broń.

– W takim razie to chyba nie są ludzie? – wyraziła przypuszczenie.

– Mówiłem ci, że to mogą być jakieś pieprzone androidy. Może bioandroidy. Może dlatego są, jak ty to mówisz, nieporadne.

– Po co wysłać takich niedorobionych wojowników w przeszłość? Oni niczego nie uratują, to bez sensu.

– Nie wiem, Justyna. Nie wiemy, jak będzie wyglądać świat za kilkaset lat.

Lewicka jednak nie odpuszczała.

– Dlaczego nie mają broni? Przecież gdyby mieli jakieś lasery, miotacze, załatwiliby wszystko za jednym zamachem.

– A jeśli nie mogą się cofać w przeszłość z bronią? Tylko przenoszą sami siebie?

– Oskar znowu starał się znaleźć wyjaśnienie.

– To już było w filmach. – Pokręciła głową z powątpiewaniem.

– To nie znaczy, że nie może być naprawdę.

– No i jeszcze ta taktyka – nie dawała za wygraną.

Oskar tłumaczący strażników znowu zrobił się strasznie drażliwy, jakby ta rozmowa w ogóle mu się nie podobała.

– Jaka taktyka? – syknął. – Zamiast uciekać i przygotowywać się do obrony, tracimy czas na bezsensowne rozważania.

Deszcz, który w międzyczasie prawie przestał padać, teraz się wzmógł. Jego krople rozbijały się o maskę auta. Justyna zbliżyła się do Oskara, chwyciła go za ramię i przyciągnęła do siebie. Dotąd starała się być spokojna, jednak przez jego warczenie też zaczynała tracić nad sobą panowanie.

– Żeby się przed kimś skutecznie bronić, trzeba poznać jego słabości – podniosła trochę głos.

– Dotąd radziłem sobie bez takich dobrych rad! – Znowu był wściekły. – Dziękuję, teraz też sobie poradzę bez nich.

– Oskar, co się z tobą dzieje? Ja tylko chcę porozmawiać o tym, co dla mnie jest dziwne. To może nam pomóc.

Spojrzał ponad jej głową i omiótł wzrokiem łąki. Niczego podejrzanego nie dostrzegł.

– Przepraszam. To ja cię w to wciągnąłem i teraz czuję się winny – powiedział cicho.

– Rozumiem, ale wysłuchaj mnie, póki jeszcze tu nie dotarli.

– Mów.

– Nawet jeśli nie mogą zabrać swojej broni, mogą przecież użyć tego, co jest dostępne tutaj. To też było w tym filmie o terminatorach. Przecież mają nasze

archiwa, wiedzę, jaką bronią dysponujemy. Dlaczego rzucili się na nas nad jeziorkiem, zamiast najpierw uszkodzić nasz samochód, żebyśmy nie mogli uciec?

– Może to naprawdę są niezbyt dobrze zaprogramowane androidy?

Milczeli chwilę, patrząc na siebie. Oczekiwanie nie wiadomo na co było bardzo stresujące. Justyna puściła jego ramię i kiedy miała jeszcze coś powiedzieć, nagle błyskawica rozcięła czerń nocy tuż nad ich głowami. Suchy trzask wyładowania poniósł się po okolicy. Deszcz lunął ze zdwojoną siłą.

– Nadchodzą – powiedział Oskar.

Stanęli obok siebie zwrócenie w różne strony i starali się dostrzec nadchodzących strażników. Justyna odbezpieczyła karabinek i szybko przypomniała sobie jego parametry, które omawiali na jednym ze szkoleń. Kaliber dziewięć milimetrów, trzydzieści dwa pociski w magazynku, sześćset strzałów na minutę, dwieście metrów zasięgu. Przeszła zabezpieczenie na pojedyncze strzały. Nie mieli dużo amunicji w zapasie.

Nagle dostrzegła pierwszego strażnika sunącego w ich kierunku przez trawy. Szturchnęła Oskara, ale on już był gotowy. Powiedziała mu, żeby strzelał tylko wtedy, kiedy będzie pewien trafienia. Pokiwał głową. Kolejne pioruny uderzały w okolicy raz po raz. Z jednej strony rozświetlały mrok, z drugiej deszcz wszystko utrudniał. Cholerna burza!

Teraz było ich kilkunastu. Oskar miał rację, przybywało ich coraz więcej w ciągu tych feralnych dwóch godzin, podczas których ścieżka w przeszłość w ich okolicy była dostępna.

Wysunęła kolbę i oparła sobie na ramieniu. To będzie jatka – pomyślała jeszcze.

Zaatakowało ich trzech naraz. Rozległy się dwa jednoczesne wystrzały. Pociski trafiły w cel, jednak ku zaskoczeniu ludzi, strażnicy ty razem nie eksplodowali. Pociski jedynie spowolniły ich ruch, ale zaraz biegli dalej. Kolejne serie wystrzałów poniosły się po okolicy. Tym razem zostali zatrzymani. Jeden upadł i znieruchomiał, dwóch wycofało się, jakby byli ranni.

– No to masz zmianę – wycedził przez zęby Zamecki.

Justyna pomyślała, że w takim przypadku nie starczy im amunicji na wszystkich.

– Wracamy do auta – zakomenderowała.

Strzały odrzuciły kolejnych strażników, a oni puścili się biegiem do samochodu. Oskar jednak nie wskoczył za kierownicę, tylko stanął jak wryty. Obie przednie opony były przebite, toyota stała na felgach. Jazda z takim uszkodzeniem nie miała sensu. Justyna też to zobaczyła i przeklęła głośno.

– Musieliśmy na coś najechać! – krzyknął Oskar.

W tym momencie jeden ze strażników wskoczył na dach, kolejni dopadli do samochodu i zaczęli go niszczyć. Justyna odskoczyła na kilka metrów, pociągając za sobą mężczyznę. Patrzyli, jak strażnicy z niezwykłą siłą wyrywają drzwi, tylną klapę, a potem przewracają toyotę i wpychają do rowu. Patrząc na to, z jaką łatwością to zrobili gołymi rękami, Justyna poczuła mdłości. A więc poprzednie starcie było tylko przygrywką. Oni nie pokazali swoich prawdziwych możliwości. Może po prostu nie spodziewali się jej w tym miejscu. Oskar mógł sobie sam nie poradzić. Teraz byli okrążeni.

Strzelali raz po raz, lecz tym razem pociski nie robiły na napastnikach większego wrażenia. Co jakiś czas któryś z nich padał i nieruchomiał, lecz wcale ich nie ubywało, jakby w miejsce zabitego pojawiał się następny.

– Musimy się przebić. Za mną! – Pociągnęła go za ramię.

Strzelając, zaatakowali krąg strażników w miejscu, gdzie akurat powstała na moment wyrwa. Ten śmiały manewr najwidoczniej zaskoczył przybyszów, ponieważ zareagowali jakby z opóźnieniem. Justyna i Oskar uciekali już drogą w kierunku najbliższego lasu, kiedy dobiegł ich tupot wielu nóg. I ani jednego dźwięku więcej, co już samo w sobie robiło upiorne wrażenie. Jakby goniła ich sfera złośliwych duchów z samego piekła. Po kilkunastu krokach przypomniała sobie, że jeszcze niedawno strażnicy biegli równoległe do samochodu jadącego z dużą prędkością. Teraz powinni ich dopaść w ułamku sekundy. Jednak nie dopadli. Może bali się broni albo na coś czekali. Ta myśl ją zmroziła. Na co oni czekają? Są inni niż poprzednio, bardziej wytrzymali. Czyżby zmienili również taktykę?

Jeden zrównał się z Justyną, strzeliła mu w nogi, runął ścięty i został w tyle. Oskar tak samo rozprawił się z następnym. Zbliżali się do lasu. Wtedy zauważyli, że strażnicy są również z prawej i lewej strony, jakby chcieli ich okrążyć. Już niedługo, już niedaleko. Oskar, widząc, że Justyna zaczyna wykazywać drastyczne osłabienie, chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą. On miał kondycję jak koń. Ciągnął ją z taką mocą, że pewnie nawet by nie zauważył, gdyby teraz się

przewróciła. Nic takiego się jednak nie stało. Wpadli do lasu, przebiegli jeszcze kilkanaście metrów, przedzierając się przez gęstwinę i znieruchomieli oparci o pnie sąsiadujących ze sobą drzew.

I co im dała ucieczka tutaj? Chyba nic. Może było nawet gorzej. Teraz nawet nie zauważą, kiedy strażnicy przypuszczą następny atak. Justyna osunęła się na kolana i łapała powietrze jak karp wyciągnięty gwałtownie z wody. Cholerne lenistwo, przez które zaniechała siłownię, cholerna wódka z lodem, która tylko pogarszała jej samopoczucie, cholerne wszystko, przez co była tu i teraz, w tej beznadziejnej sytuacji.

Oskar zbliżył się i podniósł ją.

– W porządku? – zapytał.

Skinęła głową, bo i tak nie mogła wykrztusić słowa.

– Chyba nas już nie ścigają.

– W takim razie... – Z trudem wydobyła słowa z gardła. – Na co... czekają?

– Nie wiem. Mam nadzieję, że nie zmienili taktyki.

Być może była to nawet lekka złośliwość skierowana w jej stronę, lecz nie miała siły komentować. Oskar był najwyraźniej przestraszony.

– Justyna, nie sądzisz, że oni nas tu zapędzili specjalnie?

– Co ty gadasz? – Doszła już do siebie, chociaż płuca nadal pracowały jak kowalskie miechy. – Po co?

– No właśnie nie wiem.

– Zdarzyło ci się kiedyś coś takiego?

Pokręcił głową.

– Idziemy – rzucił i pociągnął ją za sobą.

W milczeniu przedzierali się przez spowity w ciemnościach, szumiący ulewą i wiatrem las. Nie padało na nich bezpośrednio, lecz z gałęzi spadały grube krople, które odczuwali jak uderzenia kulek gradu.

Minęło kilka minut w spokoju, deszcz znowu ustał, burza chyba odeszła gdzieś dalej. Mieli chwilę na przemyślenie i przygotowanie się do następnego ataku.

– Może zadzwonię po pomoc – rzuciła nagle, jakby ją olśniło.

Oskar przystanął i odwrócił się do niej. Przez chwilę błyskawica oświetliła mu bladą i pokrwawioną twarz. Z rozcięcia nad okiem ciągle sączyła się krew.

– I co powiesz? – zadrwił. – Że ścigają nas obcy z przyszłości? Myślisz, że ci uwierzą?

– Skontaktuję się z moim zespołem w ABW, oni uwierzą.

Zawrócił, podszedł do niej i spojrzał jej w twarz.

– Zostało nam trochę ponad godzinę – powiedział. – Potem Oni odejdą. Przez ten czas nikt tu do nas nie dojedzie. I tak musimy poradzić sobie sami.

Zmierzyli się wzrokiem, po czym Justyna pokiwała głową.

– Masz rację.

– Idziemy. – Znowu pociągnął ją za ramię. – Może znajdziemy jakieś ludzkie siedziby i schowamy się w budynku. To może być dla nich przeszkoda. Przynajmniej kiedyś tak było.

Jakiś czas przedzierali się w ciemnościach przez krzaki. Justyna nagle przypomniała sobie słowa Oskara.

– Dlaczego uważasz, że oni nas tu zagonili? – zapytała. – Kiedyś już tak robili?

– Nie, nigdy – odrzekł. – Nie mam pojęcia, o co chodzi.

Po chwili zrozumieli dlaczego. Burza w tym czasie już odeszła, deszcz ustał i tylko krople z drzew spadały im nieprzerwanie na głowy, jakby stali pod wodospadem.

W pewnej chwili usłyszeli przed sobą szelest, trzask łamanych gałęzi i warknięcie. Zastygli przestraszeni. Justyna myślała, że to dzik albo jelen, lecz wtedy ukryte w ciemnościach zwierzę wydało z gardła ryk, jakby było co najmniej tygrysem. Znowu zimny dreszcz pojawił się na jej plecach.

– Kurwa, co to jest? – jęknął Oskar.

Coś się ku nim zbliżało, nawet nie starając się ukrywać. Jakieś potężne zwierzę przedzierało się przez zarośla w ich stronę. Znieruchomieli zaskoczeni i przestraszeni. W polskich lasach nie było takich zwierząt. Tym bardziej, że nagle w ciemnościach błysnęły czerwone ślepia. Natychmiast podnieśli broń gotową do strzału. Justyna nie była tchórzem, ale teraz przylgnęła do Oskara, jakby chciała się w niego wtopić i w ten sposób ukryć. Oskar, czując jej przerażenie, przesunął ją ręką za siebie i tak zastygli w oczekiwaniu. Nie było już błyskawic, musieli zdać się na własny wzrok. Na szczęście wstawał świt.

Nagle szelest umilkł, oczy zgasły. Coś czaiło się między drzewami kilka metrów od nich. Jakaś bestia z piekła rodem, bo przecież największe drapieżniki w tych okolicach, wilki, nie podchodziły w ten sposób do ludzi. Czekali.

Znowu błysnęło nad ich głowami. I wtedy bestia zaatakowała. Wyglądała jak przerośnięty pies. Przez ułamek sekundy widzieli wściekle spojrzenie, wyszczerzone wielkie kły, pianę na pysku i szarą sierść. Zwierzę zbiło Oskara z nóg i przygniotło go do ziemi. Bronił się, lecz wielka paszcza nieubłaganie zbliżała się do jego gardła. Justyna, którą odepchnął w momencie ataku, zerwała się na nogi i wpakowała bestii kilka kul w głowę, a potem zvaliła ją jednym kopnięciem z mężczyzny. Bestia upadła na bok i znieruchomiała, charcząc.

Oskar z trudem podniósł się na nogi.

– Nic ci nie jest? – zapytała.

– Chyba nie. Co to, kurwa, było?

– Wygląda jak zmutowany pies.

– Pies?

W tym momencie las wokoło nich ożył. Rozległo się warczenie z kilku miejsc, łamanie gałęzi i szuranie. Dookoła nich w ciemnościach błyskały kolejne czerwone ślepie.

– Jest ich więcej – jęknęła przerażona Justyna. – Całe pierdolone stado.

– Nie damy rady – ocenił Oskar. – Rozszarpią nas, gdy skończy się amunicja.

Justyna zdecydowała się w jednej chwili.

– Przenieś nas stąd – potrząsnęła jego ramieniem.

– Co? – Spojrzał na nią nieprzytomnie.

– To jedyny ratunek, inaczej nas zjedzą. Przenieś nas w przeszłość.

Wokoło nich rozległy się posapywania, warknięcia i tętent. Bestie ruszyły do ataku.

Oskar przymknął oczy, zajrzał w głąb siebie, a potem przed Justyną pojawił się czarno-biały tunel prowadzący do innego czasu. Wielka siła wessała ją do środka.

Ucieczka

Tym razem Justyna też nie potrafiła utrzymać równowagi, kiedy ścieżka w strukturze czasu wyrzuciła ją po drugiej stronie. Upadła na kolana, opierając się rękami o mokrą trawę. Na szczęście nie była już tak oszołomiona jak poprzednim razem. Potrząsnęła głową i zaraz zerwała się na nogi. Znowu lał deszcz, a nad ich głowami na niebie diabli puszczali piekielne ognie, okraszając je efektownym waleniem w bębny. Apogeum burzy.

Oskar stał dwa kroki od niej. Był przestraszony.

– Szybciej, strażnicy zaraz tu będą! – krzyknął.

Stanęli plecami do siebie, celując w ciemność. Na szczęście broń przebyła wraz z nimi taką samą drogę w przeszłość. Justyna miała jeszcze trochę naboju, Oskar strzelał mniej, a walther miał w magazynku osiemnaście kul. Powinno jeszcze trochę zostać. Czekali na atak.

– Dlaczego tu? – zapytała policjantka, przekrzykując łoskot podniebnej bitwy.

Oskar był najwyraźniej zmieszany.

– Spanikowałem – przyznał. – To było pierwsze miejsce, które przyszło mi do głowy.

– Przynajmniej nadal żyjemy.

Mijały długie sekundy i nic się nie działo. Wreszcie Lewicka opuściła broń i szturchnęła go łokciem w bok.

– Mają opóźnienie – powiedziała. – Biegniemy do auta.

Ruszyła pierwsza, słysząc za sobą, jak ciężkie kroki Zameckiego rozchlapują kałuże wody i błota. Przy toyocie też nikogo nie było. Justyna zabrała mu kluczyki i tym razem ona usiadła za kierownicą. Policja szkoliła ją z szybkiej jazdy samochodem, a ona była wyjątkowo pojętną i chętną uczennicą. Przekręciła kluczyk w stacyjce i wystartowali jak myśliwiec przed oderwaniem kół od lotniskowca. Po chwili jednak zwolniła, bojąc się akwaplanacji, która niechybnie zaprowadziłaby ich do przydrożnego rowu i tylko spotęgowała problemy.

Na krzyżówce skręciła w lewo i pojechali tą samą drogą przez las. W pierwszej chwili chciała jechać do wioski, a potem do Środy Śląskiej, jednak zrezygnowała. A co, jeśli strażnicy pojawią się w środku miasta i zagrożą jego mieszkańcom? Nie mogła narażać niewinnych ludzi. Muszą sobie poradzić sami.

– Co to były za bestie? – zapytała i na samo wspomnienie czerwonych ślepi i ostrych zębów poczuła dreszcz na całym ciele.

– Nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Wyglądał jak pies. Owczarek.

– Pieprzysz, nie ma takich owczarków. Takie pieski mogą co najwyżej pilnować wrót do piekieł, żeby nikt nie dał nogi z kotła.

Milczeli chwilę. Nagle Justynie przyszedł do głowy pewien pomysł.

– Zajrzyj do swojego plecaka – powiedziała szybko. – Tam powinna być broń.

Pokręcił tylko głową. I żeby udowodnić, że nie ma racji, pogrzebał na dnie plecaka.

– To tak nie działa – wyjaśnił. – Podróże w czasie niczego nie klonują. Świat zabezpieczył się przez takimi problemami. Mamy broń przy sobie, więc jej już nie ma w plecaku. Nawet gdybyśmy próbowali się cofać w czasie sto razy, nigdy jej tam już nie będzie.

– Cholera, jestem tylko policjantką, a nie fizykiem kwantowym. – Walnęła ze złością w kierownicę. – Kończy nam się amunicja. Musimy coś wymyślić.

Chwyciła się za stłuczone ucho i nie poczuła bólu. Zdziwiona spojrzała na Oskara i nie dostrzegła rozciętego łuku brwiowego i krwi na twarzy.

– Co się stało z naszymi ranami? – zapytała szybko.

– Nie ma ich. – Uśmiechnął się blado. – Tamto nigdy się nie wydarzyło.

Spróbowała ogarnąć myślami to, co usłyszała, ale nic z tego nie wyszło. Znowu walnęła pięścią w kierownicę.

– Co tu się, kurwa, dzieje?! – krzyknęła. – Nie jestem fizykiem kwantowym, nie rozumiem tego.

Nie odpowiedział.

Musiła zwolnić, ponieważ wycieraczki nie nadążały z odprowadzaniem wody z przedniej szyby. Grube krople deszczu rozbijały się o asfalt, co w świetle reflektorów toyoty wyglądało, jakby płynęli motorówką po rzece. Wyłączyła

światła, było jasno jak w dzień, a lepiej niepotrzebnie nie zwracać na siebie uwagi, skoro strażnicy gdzieś się sami zgubili.

– Co robimy? – zapytała. – Na razie ich nie ma.

– I to mnie niepokoi. – Oskar nerwowo rozglądał się na boki, patrzył przed siebie i często zerkał do tyłu. – To dla mnie nowa sytuacja. Nigdy przed nimi nie uciekałem, cofając się w przeszłość.

– Może w ten sposób ich zaskoczyliśmy i minie trochę czasu, zanim się przegrupują.

– Martwią mnie te bestie. Czym nas jeszcze zaskoczą? Dotąd byli przewidywalni.

– Dlaczego teraz jest inaczej? – zapytała.

– Nie mam pojęcia. Dotychczas byłem tylko ja. Może twoja obecność coś znacząco zmieniła.

– Tylko co?

Przyhamowała i bezpiecznie ominęła leżący prawie na środku drogi złamany konar drzewa. Poprzednio go nie było. Wiatr też nie wiał normalnie, tylko jakby dostał wścieklizny.

– Nie mam pojęcia.

Znowu zamilkli. Oskar wciąż się rozglądał, a ona walczyła z taką samą burzą jak ta wokoło nich, tylko złożoną z myśli w jej głowie. W co ona się wpakowała? Gdyby ktoś jeszcze wczoraj jej powiedział, że będzie podróżować w czasie, wysłałaby go do czubków albo zabiła śmiechem. Teraz miała już na koncie dwie takie podróże, starcia ze strażnikami czasu z przyszłości i spotkanie ze stadem bestii, które normalnie nie istnieją. Co jeszcze ją spotka? Pewnie nic dobrego, chociaż miała nadzieję, że nowe przygody nie przebiją swoim nonsensem tych starych. Bo jeśli spotka bestie większe do poprzednich, to chyba nie wytrzyma i zamiast z nimi walczyć, pojedzie na ostry dyżur psychiatryczny.

Jej myśli wróciły do zabójstwa nad leśnym jeziorkiem. Co tak naprawdę pokazał jej Oskar? Scenę zabójstwa, ale tu też chyba wszystko poszło nie tak. Wydawało jej się, że zabójca ich zobaczył. Pewnie miała rację, skoro Oskar spanikował i zabrał ich stamtąd przed czasem. Poza tym, kto krzyczał? Przecież wyraźnie słyszała swoje imię. W przeszłości, na miejscu zbrodni. Kolejny nonsens. No i kim był zabójca, Robert? Co on mówił, zanim zamordował chłopca? Teraz była na siebie

zła, że nie zapamiętała numerów jego samochodu. Mogła nagrać całą scenę smartfonem. Cholera, przecież gdyby wiedziała, że ich wizyta w przeszłości spowoduje atak strażników, nie oglądałaby się na ostrzeżenia Oskara, tylko po prostu zastrzeliła skurwysyna i uratowała chłopca.

Kolejna myśl rozbłysła jej pod czaszką jak błyskawica przeskakująca z chmury na chmurę. Przecież Oskar może zabrać ich do chwili zbrodni nawet teraz i może będą mogli uratować Michałka. Pał sześć strażników, przerośnięte wygłodniałe kundły i kto wie, co jeszcze. I tak już mają kłopoty. Gorzej chyba już być nie może.

Przejeżdżali właśnie przez pogrążoną we śnie wieś. Przed tablicą końca miejscowości Lubiaków po prawej stronie na poboczu stał zaparkowany tir z naczepą. Justyna właśnie otwierała usta, żeby podzielić się swoim pomysłem z Oskarem, kiedy ten nagle, coraz bardziej zaniepokojony, się odezwał:

– Przecież nie mogli nas tak po prostu zostawić.

Lewicka nie zdążyła zareagować na jego słowa, ponieważ we wstecznym lusterku zobaczyła nagle, że minięty przez nich tir rusza i powoli nabiera prędkości. Oskar spojrzął na niego obojętnie we wsteczne lusterko i dalej patrzył przed siebie. Błysnęły światła i oślepiły ich, ogniskując się we wszystkich lusterkach.

Justyna patrzyła na zbliżającą się ciężarówkę i na razie nic nie mówiła. Miała jakieś dziwne przeczucie. Dodała gazu, lecz po chwili tir znowu się do nich zbliżył.

– Co to za kretyn? – jęknął Zamecki. Oślepiony, niewiele widział.

Justyna jeszcze przyspieszyła i wtedy Oskar nagle zrozumiał.

– Kurwa mać! – wykrzyknął. – Szybciej!

Mieli nadzieję, że to po prostu jakiś kierowca, który przenocował w domu i przed świtem rusza w daleką trasę. Gdy jednak jechali z prędkością ponad stu kilometrów w ulewie, a tir ciągle się do nich zbliżał, zrozumieli, że to jednak nie jest tak, jak myślą. Justyna zacisnęła zęby i przyspieszyła. Mijali właśnie miejsce, gdzie poprzednim razem w lesie natknęli się na stado dziwnych bestii. Pomyślała, że gdyby teraz jakaś wyskoczyła im przed maskę, nie mieliby wielkich szans. Oskar z niepokojem oglądał się do tyłu, a potem zerkał na prędkościomierz. Nie poganiał jej. Droga była wąska, kręta i śliska. Justyna i tak złamała już wszystkie czerwone linie wyznaczone przez zdrowy rozsądek i byli w strefie szaleństwa. Zaciskała tylko usta i starała się jechać jeszcze szybciej.

Minęli pola i zbliżali się do kolejnej miejscowości. Musiała znacząco zwolnić i po dwóch sekundach mieli ciężarówkę metr za sobą. Po chwili poczuli uderzenie. Toyota zatańczyła na mokrym asfalcie, Justyna z trudem zapanowała nad kierownicą. Drugi raz nie próbował ich stuknąć. Akurat wchodzili w ostry zakręt w prawo z o wiele za dużą prędkością. Tylne koła straciły na moment przyczepność, ale Justyna znowu opanowała auto. Szybko zbliżali się do jeszcze ostrzejszego zakrętu w lewo.

Ciężarówka pokonała poprzedni zakręt z bocznym uślizgiem. Słyszeli ryk silnika i pisk opon. Manewr był kompletnie szalony i prawie niemożliwy do wykonania. Oskar miał nadzieję, że koła nie odzyskają przyczepności i wielka góra blach i żelaza wyląduje w rowie. Nic takiego się nie stało. Koła na chwilę chwyciły poboczne, lecz kilka setek koni mechanicznych pod maską ciągnika szarpnęło całym zestawem, prac naprzód.

Justyna z trudem zapanowała nad toyotą, która znowu niebezpiecznie zatańczyła w zakręcie. Oskar wiedział, że wielka ciężarówka przy takiej prędkości nie ma szans na pokonanie zakrętu. Tir jednak zaczął go ścinać. Zdemolował komuś płot, rozwalił połowę drewnianego składziku na narzędzia, przejechał przez podwórza i po pokonaniu kolejnego płotu z chrzęstem blach, rykiem silnika i piskiem opon wyjechał znowu na drogę.

– Kurwa mać! – krzyknęła Justyna. – Co to za potwór?

Ciężarówka znowu zaczęła ich doganiać. Teraz mieli przed sobą długą prostą do następnego skrzyżowania z drogą na most nad Odrą do Brzegu Dolnego. Na pewno ich dogoni i zepchnie do rowu.

Kiedy światła były już tuż za nimi, Justyna krzyknęła:

– Trzymaj się!

Wykonała szalony manewr. Skręciła gwałtownie w prawo, gdzie akurat było sporo miejsca przed głębokim rowem, zaciągnęła ręczny hamulec i natychmiast go puściła, dodając gazu. Toyota najpierw zjechała z poprzedniego toru jazdy, potem zakręciła piruet na mokrej drodze, koła odzyskały przyczepność i zaraz policjantka wcisnęła gwałtownie hamulec. Samochód sunął chwilę po błotnistym poboczu i zatrzymał się tuż przed rowem.

W momencie, kiedy ich auto obróciło się i jechali tyłem, jadąca szybciej ciężarówka uderzyła w nich. Na szczęście ułamek sekundy wcześniej zjechali z toru

jej jazdy i teraz tylko otarła się o bok toyoty, rysując i gnąc blachy. Rozległ się nieprzyjemny huk, brzęk zrywanego bocznego lusterka i wielotonowa masa przemknęła obok nich, a kierowca najwyraźniej stracił nad nią panowanie. Praw fizycznych nie da się oszukać. Ciągnik popchnięty przez naczepę jechał przez moment bokiem, a kilkadziesiąt metrów dalej cały skład z hukiem wpadł do rowu. Poleciały fontanny wyrwanej trawy wraz z czarną ziemią i zapanowała cisza. Był tylko szum deszczu i grzmoty, ale dalsze, odchodzące powoli na wschód.

Justyna, ciągle w szoku, oparła na moment głowę o kierownicę. Musiała uderzyć o coś uchem, bo ból był taki jak poprzednim razem. Oskar znieruchomiał z otwartymi ustami i wytrzeszczonymi oczami, trzymając w dłoni urwany uchwyt znad drzwi, którego w ostatniej chwili chciał się złapać. Miał rozbity łuk brwiowy i strużka krwi spływała mu po policzku na brodę. Justyna nagle ożyła.

– Zastrzeleń tego skurwysyna – wycedziła przez zęby, podniosła spod nóg karabinek, odchyliła się trochę w fotelu i kopniakiem otworzyła drzwi, które po kontakcie z tirem nieco się zablokowały. Wyskoczyła z auta.

– Nie, Justyna! – krzyknął Oskar i pobiegł za nią.

Ciągnik leżał na boku, na skraju drogi, naczepa w rowie kołami do góry jak przewrócony na plaży żółw, nieszkodliwa i bezradna. Zanim dogonił Justynę, ona już wspięła się i zaglądała do szoferki. Po chwili zeskoczyła i spojrzała na niego z dziwną miną.

– Nikogo tam nie ma – oznajmiła.

Zamecki nie wiedział, co ma odpowiedzieć.

– Kto nim kierował? – pytała dalej. – Zdarzyło ci się to kiedyś?

– Nie. – Pokręcił głową kompletnie zaskoczony.

Justyna kopnęła ze złością w blachę, aż zadudniło.

– Taka ciężarówka nie ma zdalnego sterowania, to nie jest pieprzona zabawka – podniosła głos. – Kto, kurwa, nim kierował?

– Może już zniknął?

Chciała coś powiedzieć, lecz nagle znieruchomiała, patrząc gdzieś na pole. Dwa cienie pełzły między zagonami kartofli. Mężczyzna też spojrzał w tamtą stronę. Z tej odległości w deszczu nie potrafił rozpoznać, z czym mają do czynienia. Wolał jednak nie sprawdzać. Pociągnął ją za ramię. Pobiegli do samochodu i po chwili

odjechali z miejsca wypadku. Cienie zostały daleko w tyle, aż wreszcie zniknęły za zasłoną deszczu i ciemności.

Długo jechali w milczeniu. Każde z nich pogrążone we własnych myślach. Deszcz znowu trochę ustał, burza, jak poprzednio, odsunęła się na wschód. Justyna jechała za nią, ale nie za szybko, żeby nie dogonić odchodzącej nawałnicy. Mijali ciemne i uśpione wioski. Czasem wymijali się z innymi autami. Wtedy oboje się sprężali, lecz na szczęście nic się złego nie przytrafiło. A niebezpieczeństwo naprawdę było duże. Wystarczyło przejąć kontrolę nad nadjeżdżającym z naprzeciwka autem i skierować go na zderzenie czołowe. Strażnicy jednak albo nie mieli aż takich cudownych możliwości, albo nie mieli tego w planach.

– Ile mamy jeszcze czasu? – zapytała Justyna.

– Myślę, że około półtorej godziny – odrzekł.

– Cholera, długo. Co robimy?

– Nie wiem, tyle się zdarzyło. Więcej niż zwykle.

– Jak to wyglądało ostatnim razem?

Oskar przetarł twarz dłonią, przez co zabrudził sobie policzek i roztarł krew na skroni. Był śmiertelnie blady, miał ciemne cienie pod oczami, sam wyglądał jak zjawa nie z tego świata. Justyna wolała nie myśleć, jak ona wygląda. Teraz nagle, kiedy poziom adrenaliny we krwi trochę opadł, poczuła, jak jest zmęczona. Nieprzespana noc, walka, ucieczka, strach i spotkanie z nieznanym i niewytłumaczalnym. Nigdy jeszcze nie przeżyła takich kilku godzin.

Opowiedział jej kilka przykładów, jak poprzednio zaatakowali go strażnicy. Niczym to się nie różniło od pierwszego ataku dzisiejszej nocy.

Justyna też nie miała pomysłu, co dalej. Powieki jej zaciążyły, marzyła o mocnej kawie, ciepłym jedzeniu, suchych ubraniach i kilku godzinach snu. Wybrała najprostsze rozwiązanie.

– Przez cały ten czas będziemy jechać – zdecydowała. – Bez celu, ciągle zmieniając kierunki. Mam wrażenie, że kiedy się poruszamy, Oni mają problem, żeby nas zatrzymać. Może mają też problem, żeby nas zlokalizować.

– Na pewno już coś szykują. Nie zostawią nas, kiedy mają taką szansę – podsumował Oskar.

– Potem pojedziemy do mnie do domu – mówiła dalej. – Zjemy coś, mam jeszcze jakieś ubrania po byłym mężu, będą na ciebie dobre. Prześpiemy się i wtedy

zadecydujemy, co dalej. Mam w zespole naprawdę bystrego fizyka. Już coś opowiadał o rzeczywistościach równoległych i innych niezrozumiałych dla mnie rzeczach. Może on wpadnie na to, co się stało z Michałkiem po śmierci, i może będziemy mogli chłopca uratować.

Oskar tylko pokiwał głową. Lewicka rzuciła na niego okiem. Albo był bardzo zmęczony i reagował w ograniczonym zakresie, albo taki jej plan mu się nie podobał, ale nie powiedział tego głośno.

Odkąd Zamecki wtargnął do jej mieszkania, komisarz Justyna Lewicka czuła się coraz bardziej nierealnie. Już sama jego opowieść o podróżach w czasie i polowaniu, jakie za każdym razem urządzają na niego strażnicy czasu z przyszłości, była dziwna. Jednak to był tylko wstęp do prawdziwych cudów. Podróż w czasie do chwili zbrodni na Michałku była dla niej wstrząsem. Na samo wspomnienie, jak to wyglądało i co zdarzyło się w tamtej chwili, czuła ogarniające ją przerażenie. W tej scenie było coś bardzo dziwnego i niepokojącego. Musiała o tym porozmawiać z Oskarem, upewnić się, czy on widział to samo, co ona. Odłożyła to jednak na później. Teraz są coraz bardziej zmęczeni, muszą przeżyć najbliższy czas, żeby trochę odetchnąć. Od powrotu z przeszłości, gdy zaatakowali ich strażnicy, Justyna czuła się jeszcze gorzej. Czym innym było słuchanie opowiadań Oskara, a czym innym stawanie oko w oko z dziwnymi przeciwnikami. I ciągle jej się wydawało, że nie uczestniczy w realnych zdarzeniach, tylko w czymś na wzór marnej gry komputerowej, nierealnej i groteskowej. Ten ciąg zdarzeń od ataku strażników, przez pojawienie się piekielnych bestii, aż po starcie z pustą ciężarówką, wymykał się zdrowemu rozsądkowi. Tak, porównanie do gry komputerowej było bardzo dobre. Tylko odnosiła wrażenie, że tę grę wymyślił i napisał kilkunastoletni chłopiec, a nie fachowiec zajmujący się zawodowo pisaniem scenariuszy do gier. Ataki na nich były nieprawdopodobne i zupełnie pozbawione logiki. Czy dlatego były tak nieskuteczne, ponieważ zostały zorganizowane przez marnego dowódcę? Oczywiście nie mogła być tego pewna, lecz dręczyło ją wewnętrzne przecucie, że jest w tych zdarzeniach drugie dno.

Nie chciała zbliżyć się do granic Wrocławia, więc nic nie mówiąc Oskarowi, zawróciła i pojechała wąskimi drózkami na most nad Odrą w Brzegu Dolnym. Oczy jej się zamykały ze zmęczenia, lecz Oskar wyglądał jeszcze gorzej. Nie zapytała go, czy podróże w czasie nadwątlają jego siły. Pewnie nie pozostają bez konsekwencji dla organizmu, a tymczasem on przenosił się w czasie dwa razy

w ciągu jednej godziny, do tego ciągnąc ją za sobą. Miał prawo być zmęczony, więc tylko przetarła oczy i skupiła się na jeździe.

Mężczyźnie powieki opadły i zdrzemnął się z głową odchyloną do tyłu.

Po kilku minutach oddalania się od burzy nagle zrobiło się jasno, niebo się wypogodziło, na drodze pojawiło się więcej samochodów. Świat budził się do życia, a Justyna Lewicka po nieprzespanej nocy właśnie uciekała przed nieznanym. To nic, uda się, jeszcze tylko kilka minut. Jak to bywa w takich sytuacjach – czas przestał z nimi współpracować. Zamiast gnać jak zawsze do przodu, wybrał się na spacer po parku, jakby był emerytem, który nie musiał spoglądać na zegarek i było mu wszystko jedno.

Przejechali most na Odrze i pojechali dalej obwodnicą Brzegu. Na rondzie Justyna skręciła w prawo i pojechali drogą wśród lasów na Oborniki Śląskie. Wrócą do Wrocławia kilka minut po tym, jak dwie godziny miną, i będą bezpieczni. Przypomniała sobie o telefonie komórkowym. Wygrzebała aparat i z żalem stwierdziła, że ekran jest całkiem strzaskany i martwy. Próby uruchomienia urządzenia spełzły na niczym. Może Oskar ma sprawny telefon. No dobrze, nawet gdyby miał, to co? Zadzwoń do Karola, opowie mu co się stało, on – jeśli jej uwierzy – postawi na nogi służby i oddział antyterrorystów. I co, policja pójdzie na wojnę z strażnikami czasu? Nawet jeśli Karol jej uwierzy, to zanim cokolwiek zorganizują, limit czasu się skończy i Oni znikną. Do następnego razu, którego może już nigdy nie będzie. Oskar miał rację, byli zdani tylko na siebie.

Sekundy zamieniły się w minuty, koło piątej było już całkiem jasno, kryzys Justynie przeszedł i teraz z przyjemnością obserwowała białe obłoki żeglujące na błękitnym jeziorze nieba. Żadnej cholery burzy, żadnych pieprzonych grzmotów. Była już prawie pewna, że zagrożenie minęło, odprężała się.

Znowu zjechała z głównej drogi i tarabaniła się lokalnymi drózkami przez wioski w kierunku miasta. Postanowiła obudzić Oskara. Szturchnęła go w bok, a on natychmiast otworzył oczy. Nie zerknął jednak na nią, tylko spojrzał przed siebie i jego oczy się rozszerzyły.

– Uważaj! – krzyknął.

Odruchowo wcisnęła hamulec i opony po raz kolejny tego dnia zawyły, trąc o asfalt. Kilkadziesiąt metrów przed nimi, na środku drogi siedziała taka sama bestia, jaka rzuciła się na nich w lesie. Właściwie nie siedziała, tylko przykucała

przyczajona jak do skoku. Justyna zamarła ze strachu. Czym innym było zobaczyć tego stwora w ciemnościach podczas ulewy, a czym innym, kiedy już myślała, że burza odeszła wraz ze strażnikami i ich sługami. Przecież było jasno i nic nie zwiastowało burzy.

Stali, patrząc sobie w oczy. Bestia podniosła się jakby leniwie i ruszyła do ataku. Może na początku jej ruchy nie były szybkie, lecz z każdym susem nabierała prędkości i dynamiki. Nie było czasu do namysłu. Lewicka wcisnęła gaz do dechy i auto wyrwało do przodu. O tym, że to nie był dobry pomysł, pomyślała, kiedy już się rozpędzała i nie było odwrotu. Jeśli bestia skoczy im na przednią szybę, rozbije ją i wpadnie do środka. A wtedy... Wolą nie myśleć, co wtedy będzie.

Dlatego kiedy byli już na tyle blisko, że bestia skoczyła, ona znowu gwałtownie wcisnęła hamulec. Stanęli prawie w miejscu. Manewr poskutkował tym, że potwór źle obliczył skok i zamiast na nich spadł wprost na maskę. Justyna zobaczyła i równocześnie usłyszała, jak ostre pazury starają się wbić w blachy. Ruszyła ostro i zaraz ponownie zahamowała. Potwór spadł, a wtedy ona przejechała po nim. Zanim znowu zdążyli się rozpędzić, kolejna bestia uderzyła w drzwi od strony pasażera. Oskar odskoczył przestraszony. Kolejne dwie wypadły z krzaków i biegły równoległe do auta, czekając tylko na okazję do ataku. Jednak im się nie udało. Justyna przyspieszyła i po chwili zostawiła je z tyłu, chociaż musiała wykazać się sporymi umiejętnościami rajdowymi, pokonując krętą, wąską drogę.

– Minęły dwie godziny, mam nadzieję, że to był ostatni atak – wycedziła przez zęby.

– Jak też – westchnął Oskar. Po godzinnej drzemce wyglądał lepiej, chociaż ciągle miał półprzytomne spojrzenie. – Jakby zaatakowały całym stadem, nie mielibyśmy szans.

Zerknęła na niego.

– Powiedz mi, dlaczego znowu nie zaatakowały całym stadem?

– Skąd mogę wiedzieć? – zdziwił się.

Było przed szóstą, kiedy zatrzymali się na stacji benzynowej na kawę i żeby chwilę odetchnąć. Byli już niedaleko tablicy z napisem Wrocław. Świadomie ominęli Orlen, żeby za bardzo nie zwracać na siebie uwagi wyglądem i pokiereszowanym samochodem. Byli przemoczeni, zmarznięci, zakrwawieni i brudni. Pewnie

pojechaliby dalej, gdyby Justyna nie zobaczyła reklamy kawy. Podejrzewała, że będzie paskudna, lecz w tej chwili liczyła się tylko temperatura płynu i śladowa zawartość kofeiny.

Żeby nie rzucać się w oczy, zaparkowali z tyłu małego budynku stacji, obesli go z prawej strony i weszli do środka. Było pusto. Młody chłopak z nosem w smartfonie ziewał za kontuarem. Na ich widok trochę się ożywił. Oczywiście wypytał ich, co się stało, i zaoferował pomoc. Oskar zbył go, opowiadając, że podczas burzy przy słabej widoczności wjechali do rowu, ale wszystko jest w porządku. Wreszcie chłopak dał im spokój, jednak pomieszczenie było tak małe, że kiedy usiedli przy jedynym stoliku w kącie, mógł usłyszeć każde ich słowo. Dlatego milczeli. Dopiero kiedy przyjechali nowi klienci i pracownik stacji się nimi zajął, mogli porozmawiać.

– Co teraz? – zapytał Oskar.

– Jedziemy do mnie – zdecydowała. – Musimy się przebrać, odpocząć i pomyślimy.

Oskar znowu spuścił wzrok, jakby nie spodobał mu się ten plan.

– Co jest nie tak? – rzuciła poirytowana. Skoro ma inny pomysł, nich mówi, do jasnej cholery!

Zaczął mówić, ale jakby z trudem i niepewnie.

– Justyna, ja nadal uważam, że nie mogę cię w to wciągać. To jest dla ciebie zbyt niebezpieczne. Odwiozę cię do domu i zniknę. Obiecuj, że nie będziesz mnie szukać. Mam kilka planów na ucieczkę i tak za długo siedziałem w jednym miejscu. Wyobraziłem sobie, że jak będę miał twierdzą, będę ostrożny, to jakoś się uda. Nie udało się. Widać taki mój los, że muszę ciągle uciekać. Pozwól mi odejść.

Sączyła kawę i wpatrywała się w okno. Sprzedawca akurat pomagał zatankować starszemu panu, który wydawał się tak niedołączny, że chyba już od dawna nie powinien wsiadać za kółko ze względów bezpieczeństwa. Nawet nie swojego, ale innych. Słuchała Oskara i narastały w niej żal i gniew. Żal, bo nie potrafił jej zaufać, gniew, bo odrzucał jej pomoc.

Nie doczekawszy się jej reakcji, Oskar kontynuował:

– Oni ciebie nie będą ścigać. To ja zawsze byłem celem. To przecież ja zmieniam im ciągle rzeczywistość. Ciebie zostawię w spokoju. Justyna?

Wreszcie na niego spojrzała. W jej oczach błysnęła autentyczna złość.

– Kurwa, jeśli myślisz, że tak łatwo się mnie pozbędziesz, to masz problem z logicznym myśleniem – wycedziła przez zęby.

– Ale, Justyna, posłuchaj...

– Nie, to ty mnie posłuchaj. – Nachyliła się do niego przez stolik. – Każda decyzja niesie ze sobą konsekwencje. Nie musiałeś do mnie przyjeżdżać w środku nocy, a jednak przyjechałeś. Nie musiałeś mi pokazywać, co naprawdę stało się z Michałkiem, a jednak pokazałeś. Mogłeś postąpić inaczej. Mogłeś od razu uciec i teraz byłbyś spokojny w drodze na koniec świata. Jednak zabrałeś mnie w przeszłość, wciągnąłeś w swoje życie i jeśli teraz ci się wydaje, że wystarczy powiedzieć „odchodzę”, żebyś pozwoliła ci odejść, to jesteś naiwny. Ze mną się tak nie postępuje, rozumiesz? Mnie się nie zostawia bez powodu.

Chyba nie chciała, żeby to tak zabrzmiało, lecz mimowolnie wypowiedziała słowa, które powtarzała sobie przez ostatnie dwa lata, odkąd zostawił ją pierwszy raz. Patrzył na nią. Nie potrafiła nic wyczytać z tego spojrzenia. Nadal będzie chciał odejść, czy czuje ulgę, że znalazł sobie towarzysza niedoli. Zawsze lepiej jest stawiać czoło przeciwnościom losu, mając kogoś zaufanego przy boku.

– Teraz będę mówić jak policjantka – ciągnęła. – Ktoś zamordował chłopca, którego nazywamy Michałkiem. Widziałam to na własne oczy, zresztą ty też widziałeś. Morderca ma na imię Robert, jeździ starym modelem audi. Priorytetem jest dla mnie złapanie tego zwyrodnialca, rozumiesz? A odkąd mi udowodniłeś, że podróże w czasie są możliwe, ciągle się zastanawiam, jak można ocalić tego chłopca. Bo widzę, że jest taka możliwość.

Teraz Oskar zaczął się denerwować.

– To jest moje życie – powiedział twardo. – To są moje problemy i nie potrzebuję, żeby ktoś się w ten bajzel wtrącał. Poradzę sobie sam. Dotąd zawsze radziłem sobie sam. Przyszedłem do ciebie tylko dlatego, że czułem się wobec ciebie nie w porządku. Właśnie z powodu tego rozstania dwa lata temu. Polubiłem cię bardziej, niż było mi wolno, dlatego chciałem ci wszystko wyjaśnić. Myślałem, że zrozumiesz.

– Doskonale zrozumiałam, ale wybac, bo wyciągnęłam inne wnioski niż ty. – Chciała mu spojrzeć w oczy, lecz uciekł wzrokiem w bok, więc ścisnęła jego dłoń leżącą na blacie stolika. – Hej! Popatrz na mnie! To wcale nie jest tylko twoja sprawa. Jestem policjantką, jak już mówiłam. Nie mogę pozwolić na to, żeby po

świecie biegali dziwni strażnicy czasu i stado dzikich bestii, rozumiesz? Na razie ścigają nas, a jeśli podczas tego pościgu ktoś inny stanie im na drodze, a Oni go zabiją? Nie mogę na to pozwolić. Żadne służby, które reprezentuję, nie mogą na to pozwolić.

Mierzyli się wzrokiem, wreszcie Oskar tylko lekko skinął głową na znak, że rozumie. Justyna kontynuowała:

– Dlatego najpierw pojedziemy do mnie, a potem skontaktujemy się z moją ekipą śledczą z ABW. Może z twoją pomocą i dzięki tobie uda się wymyślić, jak cofnąć się w czasie i uratować Michałka, i dlaczego teraz pojawiło się trzynaście jego ciał. Nawet ty nie masz takich zdolności. Sam powiedziałeś, że on musi podróżować w przyszłość, a nie tylko w przeszłość. Oskar, dość uciekania. Tylko państwowe służby mają możliwości, żeby obronić cię przed strażnikami. Dostaniesz ochronę, ludzi o niebo lepiej wyszkolonych i uzbrojonych niż ci czarni przybysze nie wiadomo skąd. To jest dla ciebie szansa na normalne życie. Czy ty tego nie widzisz?

Milczał długo, obracając w dłoniach pusty kubek po kawie. Wreszcie podniósł na nią niepewny wzrok.

– Nie wiem, czy jestem już gotowy na takie zmiany – powiedział cicho. – Rozumiem twoje racje i argumenty, ale ja nie chcę być królikiem doświadczalnym, nie chcę być uznanym za wariata i trafić na resztę życia na oddział zamknięty jakiegoś szpitala psychiatrycznego. Boję się tego, rozumiesz? Państwo nie będzie dbało o mój interes, tylko o swój. Bo przecież zawsze liczy się większość, a nie jednostka. Jednostkę można poświęcić, przemielić i wypluć.

Przerwał, ponieważ wrócił sprzedawca, puszczając przodem staruszką o lasce, który z trudem dotarł do lady. Chwilę przysłuchiwali się wymianie zdań przy płaceniu rachunku, wreszcie dziadek wyszedł. Na szczęście podjechało kolejnych dwóch klientów i blondyn znowu ich opuścił. Na zewnątrz pociemniało, jakby słońce zaszło za chmury, lecz oni pogrążeni w rozmowie nie zwrócili na to uwagi.

– Czy pomyślałaś, co by się stało, gdyby dzięki mnie ludzie nauczyli się podróżować w przeszłość? Czy masz aż takie zaufanie do polityków i wojskowych, że poręczysz za ich zdrowy rozsądek? Zagwarantujesz mi, że nie wykorzystają podróży w czasie do ubicia własnych interesów? Może nie u nas, ale przecież na świecie jest wielu szaleńców, dyktatorów i miliarderów. A jeśli ktoś wykorzysta podróżę w czasie jako broń przeciwko swoim przeciwnikom? Cofnie się i zabije

swojego oponenta w kołysce. Albo ktoś postanowi zostać milionerem i zrobi dokładnie tak jak ja. Co się stanie, jeśli takich chętnych na szybkie wzbogacenie się będą tysiące? A jeśli ktoś wpadnie na pomysł i zorganizuje turystykę do przeszłości? Chcesz zobaczyć Jimmy'ego Hendrixa na Woodstock? Proszę bardzo. Jedyne dziesięć tysięcy dolarów. W ramach usługi zapewnimy transport w dwie strony, bilety i skręta na miejscu. Chcecie zobaczyć przemówienie Hitlera w Berlinie? Jedyne sto tysięcy. Dodatkowo zapewniamy doskonałą replikę munduru oficera SS w cenie. A jeśli ktoś cofnie się w czasie do trzydziestego drugiego roku i zabije Hitlera? Do jakiego świata powróci? Do cudownego komunistycznego gułagu ciągnącego się od Lizbony po Władywostok? Putin ogarnięty ideą Ruskiego Miru i służąca mu banda szaleńców tylko czekają na taką możliwość. Co prawda ścieżki w przeszłość zanikają wraz z upływem czasu, ale, jak ci mówiłem, niektóre mogą trwać dziesiątki i nawet setki lat. A co, jeśli to są ścieżki do kluczowych zdarzeń z dziejów ludzkości?

Justyna patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. W tym, co mówił, było sporo racji. Nie mogła dać mu gwarancji, że rząd albo wojsko nie wykorzystają jego mocy do swoich celów.

– Justyna, zanim podejmiesz ryzykowne decyzje, zastanów się – mówił dalej już łagodniej. – Paradoks tej sytuacji polega na tym, że ja też jestem swego rodzaju strażnikiem czasu. Pilnuję, żeby to, co mam w głowie, nie zniszczyło świata teraz i tego w przyszłości. Czasem myślę, że najrozsądniej byłoby dać się zabić. I dla wszystkich najbezpieczniej.

Lewicka chciała coś powiedzieć, lecz w tej chwili głuchy grzmot przetoczył się po okolicy. Oboje aż podskoczyli przy stoliku i spojrzeli zaniepokojeni na niebo za oknem. Słońce skryło się za sinymi obłokami.

– Burza!

– To musi być przypadek – pokręcił głową. – Minęły ponad trzy godziny. Jesteśmy poza zasięgiem.

– Nigdy dwa razy z rzędu się nie cofałeś. Może wtedy jest inaczej?

Zamecki nie odpowiedział, patrząc na nią zaniepokojony. W tej chwili gwałtownie otworzyły się drzwi i do środka wpadł przestraszony pracownik. Szybko przekręcił klucz w zamku i wpatrywał się w coś za szklanymi drzwiami. Po chwili spojrzął na ich dwójkę równie przestraszony.

– Tam jest jakiś wściekły pies – wyjaśnił, nie potrafiąc ukryć podenerwowania. – Rzucił się na tego faceta w maździe, jeszcze chwila i by go ugryzł.

Czerwona mazda właśnie wyjechała z piskiem opon na główną drogę. Justyna z Oskarem wymienili się spojrzeniami, po czym zbliżyli się do chłopaka przy drzwiach. Świat jeszcze bardziej poszarzał, pajęczyna wyładowań przeskoczyła między chmurami i znowu poniósł się głuchy grzmot.

– Do tego znowu ta burza... – jęknął chłopak.

– Gdzie ten pies? – zapytała Justyna.

– Tam, przy dystrybutorze.

Zobaczyli szarą sierść wielkiej bestii odwróconej do nich tyłem. Nagle potwór obrócił łeb i warknął tak, że usłyszeli go nawet tutaj. Błysnęły niepokojąco czerwone ślepia. I nagle wystartował. Zanim zdążyli zareagować, z rozpędu uderzył w drzwi, aż huknęło. Zbrojona tafla szkła wytrzymała, chociaż w miejscu uderzenia pojawiły się rysy pęknięć.

We trójkę odskoczyli od drzwi.

– Co to było?! – krzyknął pracownik, teraz autentycznie przerażony.

– To wilk – powiedział Oskar drewnianym głosem.

– Wilki podobno nie atakują ludzi – zaprotestował.

– To takie pieprzenie ekologów, żeby nikt nie wpadł na pomysł odstrzału wilków. – Oskar łągał, wykazując się stalowymi nerwami. – W rzeczywistości wilki mogą zaatakować człowieka, szczególnie gdy są głodne.

– Jak pierniczę – jęknął chłopak. – Co ja mam teraz robić? On rozwali te drzwi.

– Jest tu inne pomieszczenie?

– Z tyłu jest biuro.

– A tylne wyjście? – dodała Justyna.

– Tak, prosto obok WC. – Pokazał im.

– To zrobimy tak... – Zamecki chwycił go za ramię. – Ty ukryjesz się w biurze i zamkniesz drzwi. Poczekasz, aż burza mnie, i dopiero wyjdiesz, zrozumiałeś?

– Tak, a wy?

– My wyjdziemy tylnym wyjściem.

Po chwili usłyszeli klucz przekręcany w zamku, sami byli już przy tylnym wyjściu, na wprost którego wcześniej zaparkowali. Justyna klęła pod nosem, że

zostawili broń w aucie. Mogli wziąć chociaż pistolet. Oskar skinął jej głową i uchylił drzwi, wyrzwał na parking, potem spojrzął w niebo. Burza była już nad nimi. W czasie, gdy pili kawę, komórka burzowa musiała utworzyć się w ciągu kilku minut. Nie był pewien, czy to jest w ogóle możliwe, jednak na razie to nie był ich najważniejszy problem.

W dwóch najbardziej oddalonych od nich rogach parkingu dostrzegli dwie ciemne postaci strażników. Ruch na polu za parkingiem zwiastował rychłe przybycie kolejnych.

– Szybko! – Oskar pociągnął ją za ramię.

Przebiegli kilka metrów do auta i wskoczyli do środka. Tym razem to Zamecki usiadł za kierownicą. Zanim przekręcił kluczyk w stacyjce, z tyłu rozległ się huk. Jeden ze strażników wspinał się na dach auta. Kątem oka Justyna zobaczyła następnych szybko zbliżających się ze wszystkich stron. Chciała strzelić do tego na samochodzie, jednak w tej chwili silnik zaskoczył i Oskar rzucił tylko:

– Oszczędzaj amunicję!

Spojrziała na niego zdziwiona. Nie był przestraszony, na jego twarzy dostrzegła prawdziwą determinację i wolę walki. Czyżby tak na niego podziałało uświadomienie sobie, że jest strażnikiem wiedzy na temat poruszania się w czasie?

Gwałtownie ruszył do tyłu, żeby po kilkunastu metrach zahamować. Strażnik na dachu miotany siłą odśrodkową poleciał do tyłu. W tej samej sekundzie toyota wyrwała i wbiła się w grupę innych strażników. Polecieli na boki, roztrąceni przez rozpędzający się pojazd.

Po chwili byli już na drodze. Justyna widziała jeszcze w tylnym lusterku dwie bestie galopujące zaraz za nimi, które wolno zostawały w tyle, w miarę jak Oskar przyspieszał. Po chwili zniknęły jej zupełnie z oczu.

– Co zamierzasz? – zapytała.

Oskar milczał, jakby walcząc z myślami. Justyna widziała, jak grają mu pod skórą mięśnie żuchwy, kiedy zaciskał mocno szczęki.

– Odwiozę cię do domu i uciekam – powiedział wreszcie.

Szczerze mówiąc, spodziewała się kolejnej próby z jego strony.

– Wybij to sobie z głowy! – podniosła głos, czując, że teraz tylko twardą postawą może coś wskórać. – Oni zaczęli atakować innych ludzi. Widziałeś na tej stacji?

Poza tym nie wiadomo, czy nie ścigają również mnie. W dwójkę mamy większe szanse na ucieczkę.

– Justyna, nie ścigają cię. – On też podniósł głos. – Oni cię nawet nie widzą, rozumiesz? To ja zmieniam rzeczywistość, to ja jestem dla nich ciągłym zagrożeniem, to na mnie polują. Ty nie masz z tym nic wspólnego, zrozum to wreszcie!

– To ty musisz coś zrozumieć... – Zamilkła na moment.

Po prawej stronie przy kępie krzaków dostrzegli kolejnego strażnika. Stał w bezruchu, jakby miał zamiar ich tylko obserwować. Ciekawe, czy widzą ich też inni ludzie? Jechali teraz w sznurze aut ciągnących do miasta. Pewnie ludzie jechali do pracy, wieźli dzieci do szkoły albo mieli załatwić ważne sprawy.

Justyna czekała na atak, ale minęło kilkanaście sekund i nic się nie wydarzyło.

– To ty musisz coś zrozumieć – powtórzyła. – Sam powiedziałeś, że przenosząc mnie do chwili zabójstwa Michałka, zmieniłeś rzeczywistość, bo zabrałeś ze sobą mnie. Czyli to ja jestem potencjalnym zagrożeniem dla przyszłości. Na razie jeszcze nic nie zrobiłam, ale być może w najbliższej przyszłości zrobię coś, co będzie miało wielki wpływ na dalszą przyszłość. Może tym razem to mnie trzeba wyeliminować, a nie ciebie?

Oskar nie wiedział, co ma odpowiedzieć. Przyznał jej w duchu rację. Zagadnienie podróży w czasie i następstw zmiany ciągów zdarzeń było tak złożone, że nie dało się przewidzieć nawet niewielkiej części ich konsekwencji. Praktycznie w każdej upływającej sekundzie mogli podjąć jakieś działanie, które strażnicy czasu z przyszłości mogą uznać za zagrożenie. Do tej pory zagadnienie wydawało mu się proste. On jest przyczyną i to przez swoje działania ściąga na siebie strażników. Teraz nagle pojął, że wprowadzając do tego układu Justynę, spowodował, że liczba możliwości nie tylko się podwoiła, ale wzrosła stukrotnie. Jęknął w duchu. Chyba nie miał wyboru. Nie mógł jej zostawić i dalej uciekać sam. Ona nie była przygotowana do walki, on szykował się wiele lat.

Zacisnął tylko szczęki i nic nie powiedział. Justyna uznała jego milczenie za swoje zwycięstwo.

– Dokąd jedziemy? Masz jakiś plan? – zapytała.

– Jedziemy w góry. Tam mam domek z dala od ludzi, przygotowany na taką kryzysową sytuację – wyjaśnił.

– Jak przygotowany? – zainteresowała się.

– Coś podobnego jak w Mrozowie – wyjaśnił niechętnie. – Sporo zabezpieczeń, zapasy na kilka tygodni i bardzo dużo... – zawahał się, lecz zaraz dokończył krótko.

– Broni.

Leśniczówka

Mieli do przejechania prawie dwieście kilometrów. Cztery lata temu Oskar kupił od gminy opuszczoną leśniczówkę za miejscowością Pobiedna, niedaleko czeskiej granicy. Wyremontował ją i zamienił w fortecę naszpikowaną elektroniką, podobną do domu w Mrozowie. To w założeniu miał być jego przystanek na drodze ucieczki, gdyby Oni go jednak namierzyli w inny sposób. W ostatnich dwóch latach zwątpił, czy kiedykolwiek będzie musiał korzystać z tego punktu obrony, jednak zdarzenia z ostatniej doby dużo zmieniły. Dwa razy cofnął się w czasie z Justyną i zniknęła zasada dwóch godzin. Widział strażników przez całą drogę, jakby go eskortowali do miejsca ucieczki. Czy oni wiedzieli, dokąd wiezie Justynę? Długo się nad tym zastanawiał, prowadząc auto drogą do Jeleniej Góry przez Świdnicę i Strzegom. Co takiego stanie się w najbliższej przyszłości, że okienko w czasie, w którym strażnicy mieli do niego dostęp, wydłużyło się i tak naprawdę nie był pewien, czy się kiedyś zamknie. Jeśli się nie zamknie, ciągle atakowany przez strażników i bestie, które ze sobą sprowadzili, w końcu polegnie. Nie da rady przeważającym siłom wroga. No chyba że zgodnie z sugestią Justyny wciągnie do walki służby państwowe. Tylko co się stanie, kiedy do walki ze strażnikami staną służby specjalne wspierane przez wojsko. To będzie najbardziej nieprawdopodobny paradoks w dziejach ludzkości. Ludzie żyjący współcześnie będą walczyć z ludźmi z przyszłości. Bratobójcza walka, która może przynieść tragiczne konsekwencje dla całego świata. Dlatego już chyba wolał zginąć, niż do tego dopuścić.

I właśnie to się zdarzy w najbliższych dniach czy tygodniach. I właśnie to zaburzy prawa rządzące przenoszeniem się w czasie. Ścieżka czasu, po której Oni wracają do przeszłości, nie zamknie się po dwóch godzinach, tylko pozostanie otwarta. Na jak długo? Na lata, na wieki, tysiąclecia? Czy czeka ich teraz wieczna wojna z przyszłością?

Spojrzał na Justynę, która w końcu przegrała ze stresem, zmęczeniem i nieprzespaną nocą. Gdy tylko ominęli Wrocław i jechali drogą na Świdnicę,

zasnęła z głową wspartą na dłoni. Nagle przyszła mu do głowy jeszcze jedna myśl. On może zginąć, ale ona przeżyje starcie, które czeka ich w najbliższych godzinach albo dniach – bo co do tego, że Oni ich zlokalizują, nie miał żadnych wątpliwości. Bo tylko ona mogłaby postawić państwowe służby na nogi i przygotować je do obrony. To Justyna jest teraz dla obcych większym zagrożeniem niż on. Może w tym, co mówiła, jest sporo racji. To ją ścigają strażnicy. Aż zacisnął usta w napadzie złości na samego siebie. Po co on ją w to wciągnął? Mógł uciekać, a nie próbować... no właśnie, czego próbował? Chciał jej udowodnić, że nie jest zły, nie jest mordercą, nie chciał, żeby już do końca życia mówiła o nim źle. Dlaczego to zrobił? Bał się odpowiedzi na to pytanie, chociaż wiedział, jak ona brzmi.

Przejechał przez przejazd w miejscowości Stara Kamienica, na parkingu przy małym dworcu kolejowym po prawej stronie, pośrodku zaparkowanych tu samochodów dostrzegł kolejnego strażnika. Tylko że ten był jakiś blady i jeszcze bardziej rozmyty. To mu dodało nadziei. Może upływający czas jednak robi swoje i strażnicy już ich nie zaatakują? Minęły już ponad dwie godziny od zajścia na stacji benzynowej. Wcześniej potrafili zaatakować samochód w pełnym pędzie. Teraz tak się nie działo. Tylko obserwowali. Za przejazdem jeszcze przyspieszył. Do celu było już niedaleko.

Całą dotychczasową drogę przebyli w deszczu, atakowani przez nieustający front burzowy. Oskar włączył na chwilę radio o pełnej godzinie i w stacji podającej informacje na okrągło wysłuchał prognozy pogody. Nad całym Dolnym Śląskiem przemieszczał się front burzowy. Przyszedł od strony Czech, pokonał Karkonosze i sięgnął Wrocławia. Potem stanął i teraz w pogodzie zapanował totalny chaos. Nie było już jednolitego frontu, tylko kilkanaście burz snuło się po niebie. To też była niepokojąca wiadomość. Czy te burze są zwiastunem całej armii strażników i ich bestii, nadciągających z przyszłości? A może oni już tu są i dlatego obserwują, dokąd Oskar jedzie, żeby na końcu sprowokować bitwę? Tylko dlaczego na końcu? Teraz są o wiele łatwiejszym celem, niż kiedy znajdą się w leśniczówce. No tak, tylko z leśniczówki nie ma ucieczki. To pułapka, w którą sami się pchają.

Długo nad tym myślał, wreszcie uznał, że zaryzykuje. Leśniczówka była teraz dla niego jedynym rozsądnym wyjściem.

Znowu zerknął na śpiącą policjantkę i coś go ścisnęło w piersiach. W dorosłym życiu nigdy nie związał się z kobietą. Miał oczywiście kilka romansów, jednak nie trwały nigdy dłużej niż kilka tygodni, nigdy nie zaangażował się uczuciowo. Do czasu, kiedy spotkał w barze przesympatyczną blondynkę o szerokim, szczerym uśmiechu, błysku w oku, walącej prosto z mostu, co myśli. Nazywała się Justyna Lewicka. Strasznie przeżył rozstanie. Oczywiście zostawił ją dla jej dobra i nigdy by się nie spodziewał, że życie tak splącze swoje wątki, że znowu się spotkają w tak nieoczekiwanych okolicznościach. To właśnie była odpowiedź na dręczące go pytanie: dlaczego? Dlatego że nadal mu na Justynie zależało i nie chciał być przez nią postrzegany w złym świetle. No i w ten właśnie sposób przez własną głupotę naraził ją na śmiertelne niebezpieczeństwo. Osobę, którą w życiu najbardziej lubił. Z drugiej strony ogarnęło go jeszcze dziwniejsze uczucie. Był zadowolony, że ona z nim jest, że może na nią patrzeć, rozmawiać, uśmiechać się, nawet walczyć u jej boku. Kurwa, jakie to wszystko jest popierniczone. Właściwie nie wiedział, co jest bardziej złożonym zagadnieniem: konsekwencje podróży w czasie czy uczucia.

Prawie na końcu miejscowości Pobiedna Oskar skręcił w prawo w wąską dróżkę. Najpierw prowadziła między polami, potem lawirowała trochę po lesie, aż wreszcie wyprowadziła ich pod bramę do leśniczówki. Od jakiegoś czasu deszcz już nie padał, a teraz powiało optymizmem, kiedy sklepienie z chmur wreszcie się otworzyło i zaświeciło słońce, jak zwiastun nadziei. Zamecki obudził Justynę delikatnie. Potoczyła wokoło nieprzytomnym spojrzeniem, jakby nie wiedziała, gdzie jest i co się dzieje.

– Jesteśmy na miejscu. – Spróbował się do niej uśmiechnąć.

Justyna była w złym stanie. Z twardej policjantki zmieniła się nagle w zmęczoną i zmarzniętą kobietę.

Oskar otworzył bramę, poobijana toyota wtoczyła się na podwórze, jakby była tak zmęczona, jak jadący nią ludzie, i też marzyła tylko o kilku godzinach odpoczynku. Oskar zamknął bramę, Justyna wysiadła, owionęło ją rześkie leśne powietrze pełne wilgoci po niedawnej ulewie i sprawiło, że jeszcze bardziej zaczęła trząść się z zimna. Przemarzła do szpiku kości, myślała tylko o gorącym prysznicu, żeby zmyć z siebie brud ostatnich godzin, i o ciepłym łóżku zapewniającym spokojny sen. Rozejrzała się po okolicy.

Leśniczówka była nadspodziewanie duża, wybudowana z grubych drewnianych bali, z masywnymi okiennicami zabezpieczającymi okna, niezbyt strzelistym

dachem. Zrobiła na niej dobre wrażenie, jak bezpieczny azyl, który przyjmie ich w swoje ściany i odgrodzi od koszmaru grasującego na zewnątrz. Dlatego nie mogła się doczekać, żeby wreszcie znaleźć się pod dachem. Oskar troskliwie objął ją ramieniem, a ona dała się poprowadzić do wejścia. Najpierw znaleźli się na ciemnym ganku, potem przez masywne drzwi o wielu zamkach weszli do środka. W nozdrza uderzył ją cudowny zapach drewnianych desek, którym pewnie by się zachwyciła, gdyby nie okoliczności. Oskar zaprowadził ją do kuchni i posadził na krześle. Szybko odkręcił butlę gazową przy kuchence, nastawił czajnik z wodą, na blat wyciągnął dwa wielkie kubki i wrzucił do nich saszetki z herbatą.

– Zalej, gdy się zagotuje – rzucił i zniknął na jakiś czas.

Justyna czekała na niego, trzymając zmarznięte dłonie na nagrzewającym się czajniku.

W tym czasie Oskar otworzył okiennice, potem włączył systemy zabezpieczające teren. W kącie salonu, który zajmował prawie cały parter budynku, przysiadł na chwilę przy monitoringu. Skontrolował obrazy z kamer obserwujących otoczenie domu, które pojawiły się na czterech wielkich ekranach, następnie sprawdził, czy działają czujniki ruchu, które powinny podnieść alarm, gdy tylko coś sforsuje ogrodzenie. Zadowolony przeszedł się po pokojach, podkreślając ogrzewanie. W każdym pomieszczeniu na ścianach zamontowane były elektryczne grzejniki konwektorowe, utrzymujące w pomieszczeniach stałą temperaturę w okolicach 19 stopni. To było jednak za mało, żeby się szybko rozgrzać.

Wrócił do kuchni, kiedy herbata się już zaparzyła, a Justyna obejmowała swój kubek i starała się pić wrzątek. Spojrzał na nią krytycznie.

– Musimy się pozbyć mokrych ubrań – zarządził.

Wyszedł i wrócił za chwilę, niosąc jej gruby szlafrok w czerwone kwiatowe motywy i wielki ręcznik.

– Ubierz się na razie w to, ja ci przygotuję łazienkę.

Jak grzeczna dziewczynka pokiwała tylko głową i kiedy wyszedł, zrzuciła z siebie mokre ciuchy, wytarła się i ubrała w szlafrok. Był miękki, przyjemny w dotyku i tak gruby, że kiedy tylko się nim owinęła poczuła ciepło i nastrój jej się trochę poprawił. Po chwili Oskar zawołał ją z głębi domu i wskazał łazienkę.

– Weź gorący prysznic – polecił. – Po takiej nocy możemy zachorować na grypę, a to nie byłoby dobre w naszym obecnym położeniu. Wody nie żałuj, tu jest dość

wydajny podgrzewacz przepływowy. Musisz się rozgrzać.

Wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Justyna niechętnie zrzuciła szlafrok, weszła do kabiny prysznicowej i odkręciła wodę. Długo stała pod gorącym strumieniem, czując jak powraca jej krążenie. Od razu poczuła się dużo lepiej. Po kilku minutach było już na tyle dobrze, że nabrała ochoty na wódkę z lodem, jako kolejny etap rozgrzania organizmu, tym razem wewnętrznie.

Oskar w tym czasie buszował na dnie szafy. Co prawda w zapasie miał same męskie ubrania, ale już wybrał dla Justyny podkoszulek, gruby sweter z golfem i skarpety frotte, lecz pamiętał, że ma torbę, w której mogą być damskie ubrania. Kilkakrotnie przywoził tu kobiety na weekendy, z jedną zdarzyło mu się tak pokłócić, że wyjechała, zapominając o jednej z toreb, i nigdy już się do niego nie odezwała. Teraz znalazł w torbie fabrycznie zapakowaną bieliznę. Ubrania zaniósł Justynie i stanął przed drzwiami łazienki. Słyszał było szum wody, na szybcie od wewnątrz osiadała para wodna. Zapukał, lecz nie doczekał się odpowiedzi. Zawahał się, a potem delikatnie nacisnął klamkę.

Wślizgnął się do środka, położył ubrania na pralce stojącej przy drzwiach i wtedy nie wytrzymał i spojrzał w kierunku prysznicza. Zobaczył ją za mleczną szybą i znowu coś ścisnęło go w piersiach. Nie mógł oderwać od niej wzroku, z trudem zmusił się, żeby odwrócić się i wyjść. Wydawało mu się, że przez ostatnie trzydzieści kilka lat nauczył się żyć w samotności, teraz to przekonanie legło w gruzach. Do Justyny czuł wtedy coś więcej niż tylko sympatię. Długo nie mógł się pogodzić z tym rozstaniem. I chyba nigdy się nie pogodził, chociaż ciągle to sobie wmawiał. Nic nie pomagało, tylko z roku na rok samotność rosła i teraz była jak gigantyczne fatum wiszące nad jego życiem. Czasem przewyższające zagrożenie ze strony strażników.

Zapukał jeszcze raz głośniejszym głosem i krzyknął:

– Położyłem ci ubrania na pralce!

– Dzięki! – dobiegł go jej stłumiony głos.

Stał jeszcze chwilę z czołem opartym o drzwi, ciągle mając przed oczami jej kształty za szybą, wreszcie się otrząsnął. Sprawdził jeszcze raz monitoring, skontrolował odczyty zaawansowanej stacji pogodowej. Nic nie zapowiadało burzy, raczej piękną słoneczną pogodę i gwałtowny wzrost temperatury.

Siedział w kuchni, starał się rozsądnie myśleć, lecz myśli go ciągle oszukiwały i były gdzieś obok. Wreszcie Justyna wyszła z łazienki.

Miała mokre włosy i zaczerwienione policzki i chyba wróciła stara Justyna, przynajmniej jeśli chodziło o niewyparzony język.

– Nie wiedziałam, że lubisz kobiety z dużymi cyckami – powiedziała z kpiącym uśmiechem, rzucając mu biustonosz. – Na mnie jest za duży o co najmniej trzy rozmiary.

Zanim zdążył odpowiedzieć, dodała szybko:

– Majtki mogą być, chociaż na co dzień nie noszę takich skąpych. Ale rozumiem, że sklepu z bielizną w pobliżu nie ma.

Oskar trochę się zmieszał, a kiedy zrozumiał, że o to właśnie jej chodziło, zmieszał się jeszcze bardziej.

– Kiedyś byłem tu ze znajomą, pokłóciliśmy się, szybko wyjechała i... no wiesz... zapomniała jednej walizki z rzeczami – plątał się w zeznaniach.

– Nie chcę słuchać opowieści o twoich koleżankach – zastrzegła, podnosząc dłonie, jakby w obronnym geście.

Zamilkł, a ona podeszła i pieszczotliwie szturchnęła go w ramię.

– Żartowałam, teraz twoja kolej.

Zanim Oskar wyszedł spod prysznica, Justyna zdążyła rozgryźć i uruchomić ekspres, a w kuchence mikrofalowej odgrzewały się dwie porcje mrożonej lasagne. Zjedli przy kuchennym stole, popijając kawą i zerkając na siebie od czasu do czasu. Po jedzeniu Lewicka zażyczyła sobie drinka na dalszą rozgrzewkę. On też tego potrzebował, więc wrócił po chwili z butelką whisky.

– Nie masz wódki? – zapytała zawiedziona.

– Niestety nie.

– No dobrze, ostatecznie może być to rude na myszach.

Przenieśli się do salonu. Justyna usiadła z drinkiem na sofie i podkuliła nogi, przykrywając się kocem. Po kilku łykach mocnego alkoholu zrzuciła koc, bo zrobiło jej się gorąco. Oskar przysiadł na obrotowym krześle przy stanowisku monitoringu, jak student zdający egzamin przed wymagającym profesorem, niepewny i jakby onieśmielony.

Salon był obszerny, ale dość skromnie urządzony. Oprócz stanowiska monitoringu znajdowały się tam jeszcze sofa, dwa fotele, stół z dwoma krzesłami, szerokie łóżko pod ścianą i półka z książkami. Wcześniej Zamecki oprowadził ją po dole, gdzie mieściły się spiżarnia z wielkimi lodówkami i pokoik tak zagracony, że lepiej było do niego nie wchodzić. Obok wejścia do kuchni znajdowały się wąskie schody na poddasze, lecz według słów gospodarza tam też lepiej było się nie zapuszczać, jeśli nie miało się specjalnej potrzeby. Rozmowa trochę im się nie kleiła. To znaczy Justynie pulsował w głowie milion pytań, lecz po gorącej kąpieli nie mogła się na niczym skupić. Ogarnęły ją błogi spokój i lekka senność. Ten spokój był złudny, lecz na razie postanowiła go nie burzyć niepotrzebnymi lękami.

Oskar potarł czoło i po jego policzku popłynęła kropla krwi.

– Cholera! – Justyna poderwała się z sofy. – Ciągłe krwawisz, trzeba to opatrzyć, masz jakiś plaster?

Oskar przyniósł apteczkę z kuchni. Takiego wyposażenia mógłby mu pozazdrościć gabinet zabiegowy. Justyna znalazła płyn do dezynfekcji ran, waciki, plastry i specjalne nożyczki do ich cięcia. Kazała mu usiąść obok siebie na sofie, przysunęła się, przemyła rozbity łuk brwiowy i delikatnie zakleiła plastrem. Potem kazała mu ściągnąć koszulkę. Z przyjemnością zerknęła na wytrenowane i sprężyste mięśnie pod skórą i nie zauważyła ani grama tłuszczu. Wydawać by się mogło, że podczas drugiej ucieczki nie powinni być aż tak poobijani jak za pierwszym razem, jednak niewyglądająca na bardzo groźną stłuczka z ciężarówką zrobiła swoje. Oskar miał paskudną, krwawiącą ranę na boku. Zdezynfekowała ją i znowu w kilku miejscach nakleiła plastry.

Dawno nie byli tak blisko siebie. Ani razu na niego nie zerknęła, za to czuła, że on nie spuszcza z niej wzroku. Pod wpływem tego spojrzenia pojawił się nagle przyjemny dreszcz. Cholera, minęło tyle czasu, myślała, że już dawno się z niego wyleczyła, zapomniała. Szczególnie po tym, co się stało z Jarkiem. Z zaskoczeniem skonstatowała, że chyba nie do końca tak jest. Ciągłe jej się podobał, a całą wściekłość hodowaną przez lata z powodu rozstania przysłoniły inne, bardzo pozytywne uczucia.

Spojrzała mu w oczy, dopiero kiedy skończyła. Dostrzegła w nich jakiś błysk, jak światełko na końcu tunelu przed strudzonym wędrowcem. Stchórzyła i uciekła wzrokiem w bok.

– Teraz ty – powiedział.

– Co? – zdziwiła się.

– Ucho. – Wskazał palcem.

Odruchowo chwyciła się za wciąż opuchniętą małżowinę.

– Nie, to drobiazg.

– Widziałem, jak uderzyłaś uchem o kierownicę.

Wahała się chwilę, wreszcie odwróciła się do niego bokiem. Siniak z rozcięciem na środku nie wyglądał dobrze. Teraz Oskar przemywał jej ranę i użył plastra.

– A plecy? – zapytał.

Ściągnęła sweter, odwróciła się tyłem i podciągnęła koszulkę aż do karku. Syknał, widząc dwie pionowe bruzdy.

– Aż tak? – zaniepokoiła się.

– Nie wygląda to dobrze. Kiedy ty się tak załatwiłaś?

– Chyba gdy wskakiwałam do samochodu i nie wymierzyłam dobrze...

– Spoko – odrzekł. – Tylko przemyję.

Justyna zacisnęła zęby, bo piekło jak cholera. Oskar był delikatny i mimo bólu dotyk jego ciepłych palców sprawił jej przyjemność. Westchnęła z żalem, kiedy skończył.

– Bolało? – zaniepokoił się.

– Trochę.

– Jeszcze udo – zauważył.

– Słucham? – Wytrzeszczyła na niego oczy.

– Miałaś rozdarte spodnie i krew na prawym udzie – wyjaśnił. – Myślę, że to przez odłamki szkła. Pokaż mi to udo.

Zawahała się. Spojrzała mu w oczy, jakby chciała w nich odczytać jego intencje. Test wypadł dobrze, była w nich tylko troska. Opuściła dresowe spodnie do kolan i usiadła, naciągając niżej koszulkę. Oskar nie zwrócił na nic uwagi. Już oglądał głęboką, ale niewielką ranę o poszarpanych krawędziach. Justyna sama była zdziwiona, nawet pod prysznicem jej nie zauważyła. Widać adrenalina, stres, a potem zimno skutecznie uśmierzyły ból. Dopiero kiedy przyłożył tam gazę ze środkiem odkażającym, podskoczyła z wyrazem bólu na twarzy.

– Spokojnie, zaraz będzie dobrze – powiedział jak do dziecka.

Podobało jej się to jego wcielenie. Troskliwy, delikatny, ale zdecydowany. Może ona potrzebowała, żeby ktoś się nią zaopiekował, żeby komuś zaufać i nareszcie być kobietą, a nie twardym policjantem?

Zabandażował jej udo, zamknął apteczkę i odstawił na podłogę. Justyna naciągnęła spodnie, włożyła sweter i znowu zawinęła się w koc. Oskar został na sofie obok niej. W milczeniu sączyli whisky. Zegar na ścianie wybił trzynastą. Była dopiero pierwsza, a oni mieli wrażenie, że ten dzień trwa już co najmniej dwie doby.

Krzyk w przeszłości

– Musimy chyba pogadać – przerwała ciszę Justyna.

Oskar bez słowa wstał, najpierw zerknął na monitory, stację pogodową, dołał alkoholu do szklanek i ponownie usiadł. Był poważny.

– Jest niebezpiecznie dużo tematów do obgadania, od czego zaczniemy? – zapytał.

– Nie ma burzy, czy więc uważasz, że jesteśmy na razie bezpieczni? – To było pierwsze pytanie, jakie przyszło jej do głowy.

Jeszcze raz zerknął w stronę monitorów.

– Nie wiem – odpowiedział szczerze. – Od naszego skoku w czasie minęło już prawie dwanaście godzin. Po drodze widziałem strażników na poboczach, jakby nas obserwowali. Ale byli chyba coraz mniej realni, rozmywali się, jakby znikali. Myślę, że wreszcie ich czas się skończył. Teraz mamy piękną pogodę. Myślę, że przez jakiś czas nie będą nas niepokoić.

– Nie powiedziałaś mi, że nas obserwowali.

Wzruszył ramionami.

– Po co miałem cię budzić?

– Sam mówiłeś, że w ciągu tych ostatnich burz mogła ich przybyć cała armia.

– Tak, ale dotąd tak nie działali, znikali wraz z upływem czasu. Myślę, że to się nie zmieniło. Justyna, możemy tu odpocząć i nabrać sił. Mamy czas, żeby podjąć decyzję, co zrobimy później. Do tego czasu jesteśmy dobrze zabezpieczeni. Jak widzisz, mam monitoring i czujniki ruchu. Nikt nas nie zaskoczy. Strażnicy nie mogą się zmaterializować w środku, muszą przyjść z zewnątrz, a wtedy system nas ostrzeże. Poza tym mamy to.

Sprawnym ruchem odsunął stół aż pod samo łóżko, oderwał listwę od ściany i jedną po drugiej zaczął wyjmować deski z podłogi, uśmiechając się tajemniczo. Justyna coraz szerzej otwierała oczy. Kiedy zobaczyła klapę pod deskami, nie bacząc na ból w biodrze, podeszła do niego.

– Co to jest? – zapytała zaciekawiona.

– Już ci mówiłem, mój arsenał.

Ze skrytki w podłodze wyciągnął jeszcze dwa karabinki uzi, dwa policyjne walthery, dwie maski przeciwgazowe, granaty dymne i skrzynkę z zapasowymi magazynkami. Justyna odbierała od niego ten arsenał i układała na stole. Broń doskonale utrzymana, wystarczyło włożyć magazynki i nacisnąć na spust.

Zamecki popatrzył na nią z wyraźną dumą.

– Mam jeszcze kałasznikowa, karabin snajperski i trochę broni myśliwskiej, jednak w naszych warunkach najlepiej sprawdzi się broń krótka.

– Skąd to masz? – zapytała.

– Po długich staraniach niedawno udało mi się dotrzeć do handlarza, ale nie powiem ci, kto to jest – zastrzegł.

– Mówiłeś, że jeszcze nie strzelałeś do strażników. Dzisiaj był pierwszy raz.

– To prawda, nawet nie wiedziałem, czy da się ich zabić. W komórce za leśniczówką mam jeszcze taką samą toyotę. Nawet numery silnika i nadwozia są takie same. Łatwiej mi było przebić auto niż szukać kolejnej duszy, na którą mógłbym je zarejestrować.

– Ile masz takich miejsc w kraju? – zainteresowała się.

– Oprócz tego jeszcze dwa. Leśniczówka jest najbliżej Wrocławia, a byliśmy w fatalnej kondycji, więc przyjechałem tu – powiedział i zaraz zaczął się tłumaczyć: – Po wygranej na loterii stać mnie na wszystko, a bezpieczeństwo jest dla mnie najważniejsze.

– No tak. – Odłożyła uzi, które akurat oglądała, i dodała: – Ale ja najpierw chcę wiedzieć, co się stało tam, nad jeziorkiem, kto krzyczał? – Oskar, co my tak naprawdę widzieliśmy?

Zamecki tylko wetchnął i na jego czoło wpełzł mars. Zastanowił się, wreszcie pokręcił głową.

– Zabrałem cię do chwili śmierci tego chłopca. Widziałaś, jak przyjechali nad jeziorko, słyszałaś, co mówili, potem on go udusił.

– Nie o to pytam. – Pokręciła głową. – Tam coś poszło nie tak, prawda? Morderca nas zobaczył.

– Też mi się tak wydaje. Usłyszał ten krzyk i spojrzał prosto na nas – zawahał się.
– Widziałaś jego minę?

– Nie.

– On się uśmiechał, jakby nic sobie nie robił z tego, że tam jesteśmy i go obserwujemy. Dlaczego? Czy planował nas też zabić? Tak pomyślałem, dlatego spanikowałem i zabrałem nas z powrotem.

– Ale tam ktoś wykrzykiwał moje imię. – Wciąż jej to nie dawało spokoju. – To była przeszłość, prawda? Mnie tam wcześniej nie mogło być. Kto krzyczał?

Oskar zakręcił złotym płynem w szklance.

– To znaczy, że jeszcze tam będziesz – powiedział cicho.

Justyna zastygła w bezruchu, uświadamiając sobie konsekwencje tego, co właśnie powiedział. Spojrzała mu poważnie w oczy.

– Chcesz powiedzieć, że w przyszłości będę chciała uratować Michałka i namówię cię do jeszcze jednej podróży w czasie? A ty ulegniesz i mnie tam jeszcze raz zabierzesz, nie bacząc na to, że znowu zmienimy ciąg zdarzeń i fale zmian popłyną przez czas? Bo przecież nikt inny nie potrafi przenosić się w przeszłość.

– Bardzo możliwe, że tak właśnie będzie – potwierdził dość niechętnie.

– Czy to ty krzyczałaś?

– Nie wiem. – Rozłożył bezradnie ręce. – Byłem tak samo zaskoczony jak ty. Zwróciłem tylko uwagę na słowa. Ale martwi mnie jeszcze jedna rzecz. Przez to, że morderca nas zauważył, a potem mu zniknęliśmy, bardzo poważnie zmieniliśmy jednak bieg zdarzeń. Nie wiem, jakie to będzie miało dla nas konsekwencje. Nie potrafię tego ocenić.

– Cholera, możesz mieć rację. Myślisz, że dlatego mieliśmy tak długo strażników na karku?

– Być może, chociaż wszystko tak się skomplikowało, że nie wiem już sam, co może się zdarzyć.

– Kiedy patrzyliśmy, jak ten zwyrodnialec zabija Michałka, ja poczułam straszny ból w piersiach. O tu. – Położyła dłoń pod lewą piersią. – Taki sam ból poczułam, gdy wcześniej byłam na miejscu zbrodni, sama. I chyba wtedy też usłyszałam ten krzyk. Dochodził jakby z zaświatów. Może słyszałam ten krzyk z przeszłości?

Oskar przyjrzał się jej bacznie i wreszcie pokręcił głową.

– Justyna, to chyba niemożliwe, chociaż... – zawahał się na moment, jakby sobie coś przypomniał.

Zerwał się z sofy i zaczął chodzić nerwowo po pomieszczeniu tam i z powrotem.

– Co się dzieje? – zapytała zaniepokojona.

Oskar zatrzymał się nagle, na jego twarzy malował się niepokój.

– Ja też byłem nad tym jeziorkiem, wiesz, dlatego między innymi mnie znaleźliście – powiedział bardzo poważnie. – I też przydarzyło mi się tam coś dziwnego. Słyszałem kogoś, ale go nie widziałem.

– Kogo? – Justyna poczuła dreszcz niepokojąca na plecach.

Wydało jej się, że nagle zrobiło się chłodniej i jakby ciemniej. Z niepokojem zerknęła na okna, ale słoneczne światło nadal wpadało do środka, niosąc ze sobą ciepło i optymizm.

Oskar opowiedział jej o odgłosach i dziennej zjawie, którą widział podczas swojej wizyty na miejscu zbrodni, w lesie. Cały czas w jego słowach brzmiała obawa. On naprawdę nie wiedział, co o tym myśleć.

– Potem spotkałem tę zjawę drugi raz, przynajmniej odniosłem takie wrażenie – mówił. – Kiedy ci chłopcy wepchnęli mnie do basenu, tak naprawdę nie wiem, kto mnie uratował. Czy oni, czy może ta zjawa. Znowu przeszła obok mnie, jakby naprawdę była duchem, i zniknęła gdzieś przy ogrodzeniu. Justyna, naprawdę nie wiem, co tu się dzieje i jaki to ma sens.

Wypiła swoją whisky i odstawiła szklankę na podłogę.

– W tym wszystkim jest jeszcze Michałek – odezwała się z namysłem. – On przez chwilę zamigotał, kiedy zabójca zacisnął mu sznur na szyi. On też musi mieć jakiś dar. Tak jak ty. O tym mówił zabójca, pamiętasz? Że ma wielki dar i dlatego musi zginąć. On wiedział, że chłopiec jest wyjątkowy, i przez to go zabił. Michałek też ma dar, tylko pewnie inny, skoro ty nie umiesz przemieszczać się w czasie do przodu, a on to robi. Ja myślę, że to chłopiec jest przyczyną wszystkiego. Przestraszył się, że za chwilę umrze, i jego umysł zadziałał instynktownie, podjął rozpaczliwą próbę przeżycia. Tobie też to się zdarzyło, kiedy omal nie zginąłeś pod kołami ciężarówki. Wtedy zadziałał twój instynkt samozachowawczy. W przypadku Michałka też tak może być. On rozpaczliwie szuka pomocy i może nawet nieświadomie miesza w strukturze świata.

– Przeniósł się w przeszłość i odnalazł mnie – podjął Zamecki. – Osobę z podobnymi zdolnościami. Widzi mnie przez tunele w czasie i dlatego prosi mnie o pomoc.

Justyna pokiwała głową.

Długo milczeli, zastanawiając się nad prawdopodobieństwem takiego przebiegu wydarzeń. Tylko że nie mieli innego pomysłu.

– To też tłumaczy, dlaczego tak długo ścigali nas strażnicy czasu i dlaczego do pomocy sprowadzili sobie te bestie – odezwał się wreszcie Oskar. – Michałek cały czas zmienia rzeczywistość, zupełnie nieświadomie, a my nie mamy na to wpływu. To, co idzie w przyszłość, to mogą już nawet nie być fale, tylko niszczące tsunami. Może w ten sposób nasza przyszłość przestanie istnieć.

– Ludzie z przyszłości przerzucają w czasie wszystko, co tylko mogą, żeby to powstrzymać. – Justyna zgodziła się z jego tokiem rozumowania. – Być może nie mogą już więcej, wykorzystali nawet ciężarówkę bez kierowcy, żeby nas zabić.

– Bo nie wiedzą o istnieniu chłopca – wpadł jej w słowo. – Ciągłe myślą, że to ja. Z drugiej strony mają bardzo ograniczone możliwości. Nie mogą zniszczyć teraźniejszości bronią masowego rażenia, ponieważ zniszczyliby swoją przeszłość, czyli sami przestaliby istnieć. I nie mogą zaatakować mocniej, bo sami zmieniają porządek świata i wywołają fale, które ich zniszczą. To dlatego strażnicy są tacy nieudolni, jak to określiłaś. Działają tak, żeby jak najmniej samemu zmienić.

Justyna ścisnęła głowę dłońmi i zaraz nią pokręciła z niedowierzaniem.

– Kurwa mać! – jęknęła. – Czy to w ogóle jest możliwe?

– Nie potrafię ci odpowiedzieć. Myślę jednak, że zabawa czasem jest bardziej niebezpieczna, niż ktokolwiek może to sobie wyobrazić.

– Oskar, ale z tego klinczu jest tylko jedno wyjście. Musimy znowu cofnąć się w czasie, uratować Michałka i przerwać ten niszczycielski krąg.

Justyna nagle zerwała się z sofy i podeszła do okna. Słońce pięknie oświetlało las widoczny zza wysokiego ogrodzenia. Otworzyła jedno skrzydło, do środka wpadło ciepłe powietrze przesiąknięte wonią lasu. Wraz z nim wpadł świergot ptaków, pukanie dzięcioła i kukułka, która brzmiała jak przeskakująca w tym samym miejscu płyta gramofonowa. Ze świstem wciągnęła powietrze. Poczowała ulgę. Przez ostatnie godziny prawie zapomniała, że gdzieś obok jest normalny świat, który żyje swoim rytmem i na nic się nie ogląda.

Oskar stanął za nią i położył dłoń na jej ramieniu. Jego ciepło podziało na nią kojąco.

– Co się dzieje? – zapytał.

– Jestem zwykłą policjantką – odpowiedziała cicho. – Logiczną i do bólu racjonalną. Tymczasem wpadłam w wir historii, która mnie przerasta. O czym my w ogóle rozmawiamy? Strażnicy, bestie, podróże w czasie, zagłada ludzkości gdzieś i kiedyś. Kurwa, ja chyba zwariowałam, to się nie dzieje naprawdę. Mam nadzieję, że zaraz się obudzę skacowana i resztę dnia przeleżę we własnym wyrku.

Milczał chwilę, jakby się wahał, czy ją objąć i przytulić, lecz w końcu się nie zdecydował.

– Justyna, przykro mi, że cię w to wciągnąłem – powtórzył nie wiadomo który raz. – Niestety nie mogę ci powiedzieć, że to się nie dzieje naprawdę.

Westchnęła głęboko.

– Kurwa mać!

– Będziesz miała problemy – stwierdził.

– A jeszcze ich nie mam? – Zabrzmiała ostrzej, niż zamierzała.

– W pracy – wyjaśnił. – Pewnie już się orientowali, że zniknąłem z domu w Mrozowie, a po tobie ślad zaginął.

– To chyba jednak mój najmniejszy problem! – Znowu westchnęła.

– Próbowalaś uruchomić telefon?

– Nic z tego. Popękał i zalał go deszcz, nie żyje.

Rozmowę kontynuowali, siedząc w kuchni i pijąc kawę. Przez otwarte drzwi było widać stół i arsenał broni poukładany w rzędy. Justyna często zerknęła w tamtym kierunku. Czy będą musieli jej użyć?

– Oskar, nie możemy tak sobie tu siedzieć z założonymi rękami – powiedziała.

Milczał chwilę, sącząc kawę, wreszcie spojrzał na nią dziwnie. Jakby w tej chwili było mu tu z nią dobrze i nie zamierzał niczego zmieniać.

– A masz jakiś dobry plan? – Prawie na nią warknął, że przerywa mu sielankę. – Zanim cokolwiek zaczniemy robić, może dobrze się zastanowimy? Wiem, do czego zmierzasz.

– Do czego? – Poczwała się trochę dotknięta jego wrogą reakcją.

– Pewnie chcesz mnie namówić, żebyśmy uratowali tego chłopca. A ja mówię: dobrze się zastanówmy nad konsekwencjami, opracujmy jakiś rozsądny plan. Tego nie da się zrobić w godzinę.

– Oskar, przed chwilą o tym rozmawialiśmy – odezwała się ostrożnie. – To Michałek może powodować niekontrolowane zmiany i reakcję strażników. To są sprzężone ze sobą dwie sprzeczności. Chaos będzie coraz bardziej narastał, jest tylko jeden sposób, żeby to przerwać.

– Zgadzasz się z tym, ale jeśli przeczekamy tu dwa, trzy dni, opracujemy plan, to nawet będzie chyba rozsądniej? Może się mylę?

– Każda godzina może być ważna – zaprotestowała.

– Nie. – Pokręcił gwałtownie głową. – Mam ci uświadomić moje i twoje położenie? Ciebie mogą co najwyżej odsunąć od śledztwa, za to moja sytuacja jest o wiele bardziej skomplikowana. Być może gdzieś tam na zewnątrz – zrobił nieokreślony ruch ręką – czekają na mnie strażnicy ze swoim bestiami. Albo z czymś jeszcze gorszym, co sprowadzili tu podczas ostatnich burz. Może ponownie wykorzystają ciężarówki, żebyśmy w ogóle nie dojechali do Wrocławia. Kiedy tylko pojawię się w mieście, pewnie zostanę aresztowany. Zamknięty w celi będę stanowił doskonały cel dla moich prześladowców. Więc żeby nie dać się zamknąć, pewnie cofnę się w czasie i uniknę aresztowania. Wtedy namierzą mnie Oni i zaatakują. Miła perspektywa, prawda?

Justyna milczała, czekając, aż ulotni się z niego całe wzburzenie. Chwilę to trwało, zanim spojrzał na nią przytomniej.

– A jeśli zgodzę się na uratowanie chłopca, i tak narazimy się na atak strażników – ciągnął już spokojniej. – I wcale nie jest powiedziane, że te widma, które Michałek wysłał w przyszłość jako wołanie o pomoc, znikną. Może nadal będą krążyć i zmieniać rzeczywistość. Dlatego mówię „stop”. Prześpijmy się z tym i opracujmy rozsądny plan. Porozmawiajmy o konsekwencjach. Bo inaczej co najwyżej możemy zginąć i nie uratujemy chłopca.

– Oskar, drażni mnie bezczynność, jestem policjantką, nie mogę siedzieć i czekać nie wiadomo na co, przecież widziałam, jak on morduje tego chłopca.

Spojrzał na nią bardzo poważnie, już bez rozdrażnienia i złości.

– Sama mówisz, że jesteś racjonalistką. Musimy mieć plan. Przede wszystkim musimy mieć ciepłe ubrania, cofamy się do lutego, kiedy padał śnieg i był mróz,

jak długo tam wytrzymamy w letnich ciuchach?

Pamiętała chłód, jaki ją ogarnął, musiała przyznać mu rację.

– I co zrobimy z Michałkiem, kiedy już dzielnie uratujemy mu życie? Zostawimy go nad tym jeziorkiem, samego w nocy, na mrozie? Powinniśmy znaleźć jego rodziców i odwieźć go do domu. A ja nie mogę tak długo nas tam trzymać. A co zrobimy z mordercą? Aresztujesz go i przetransportujesz do naszego czasu? I jaki zarzut mu postawisz? Usiłowania zabójstwa? Jeśli on nie zabije Michałka, zmieni się przyszłość i nie będzie nawet śladu po tym, że chciał zabić chłopca. Nikt o tym nie będzie wiedział, bo nie pojawią się ciała Michałka. Wtedy go wypuścisz, żeby wrócił i dokończył swoje dzieło? A może go tam na miejscu zastrzelisz i zostawisz? A jeśli mordercą jest ojciec chłopca albo konkubent matki? To jeszcze bardziej komplikuje naszą sytuację. Nie wspominam, że w każdym momencie mogą dopaść nas strażnicy czasu. Już wiesz, dlaczego mówię o dobrym planie?

Justyna nagle się zawstydziała. Nie pomyślała o takich oczywistych sprawach. Tylko czy na pewno oczywistych? On miał już doświadczenie w przemieszczaniu się w czasie i tego konsekwencjach. Potrafił je przewidzieć. Ona jeszcze nie potrafiła.

Wpatrywała się w swój kubek z kawą. Tak, na pewno miał rację. Nawet jego nerwowa reakcja nie powinna jej dziwić. Przecież od lat atakowali go Oni, jego życie to samotna walka o przetrwanie, o której nikt nie mógł się dowiedzieć. Jak ona by się zachowywała, gdyby była na jego miejscu? Na pewno równie nerwowo na wieść, że ktoś namawia ją do podróży w czasie. Być może nawet zastrzełaby natręta, zakopała go w ogródku i posadziła na nim chronione rośliny.

– Dobrze – zgodziła się cicho. – Odpocznijmy i wtedy pomyślimy nad dobrym planem.

Zerknął na nią, jakby żałował swojego uniesienia.

– Przepraszam, ale to ciągle napięcie nerwowe... – zaczął, ale zakryła jego dłoń swoją dłonią.

Zamilkł. Ona szybko cofnęła dłoń, jakby się zawstydziała własnej reakcji.

Do zmroku czas spędzili, pijąc kolejne kawy w kuchni, potem Oskar oprowadził ją jeszcze raz na spokojnie po domu i po podwórzu, pokazując, gdzie są kamery, gdzie umieścił czujniki, pokazał jej drugą toyotę w szopie i kluczyki tkwiące

w stacyjce. Następnie opowiedział jej, jak działa monitoring, przejrzeni broń, włożyli magazynki.

Bardzo szybko położyli się spać. Jednak wrażenia z poprzedniej nocy odcisnęły na nich swoje piętno. Justyna zaproponowała, żeby na zmianę czuwali, na co nie zgodził się gospodarz. Przez lata wyrobił sobie tak czujny sen, że reagował na każdy sygnał alarmowy z monitoringu.

Mimo zmęczenia Justyna długo nie mogła zasnąć. Wpatrywała się w ciemność, aż zaczęła z niej bez trudu wyławiać strukturę sufitu nad głową i kształty mebli. Starła się wychwycić oddech Oskara leżącego pod kocem na sofie, lecz nic nie słyszała.

– Śpisz? – zapytała cicho.

– Nie – odpowiedział szybko.

– Od kiedy masz ten dar? Od urodzenia?

Milczał chwilę, jakby się zastanawiał.

– Myślę, że nie od urodzenia – odpowiedział wreszcie. – W dzieciństwie miałem poważny wypadek...

– Co się stało? – zainteresowała się.

– Właściwie to jest tragiczna historia – zaczął i znowu się zawahał. – Kiedy miałem kilka lat, mieliśmy z rodzicami koszmarny wypadek samochodowy. Ojciec miał wtedy małego fiata. Jechaliśmy do wujka na urodziny albo imieniny, nie pamiętam już. Za Środą Śląską czołowo zderzyliśmy się z ciężarówką. Moi rodzice i starszy brat zginęli na miejscu.

– O rany, bardzo mi przykro! – wykrzyknęła.

– To już stare dzieje – westchnął. – Już wyblakły i nie bolą. Zresztą, nigdy tak naprawdę mnie nie bolały. Byłem chyba jeszcze za mały, żeby w pełni zrozumieć sens tego, co się stało. Ot, po prostu, kiedyś się obudziłem, a mama i tata z bratem zniknęli nie wiadomo gdzie.

Po chwili podjął przerwane opowiadanie.

– Cudem przeżyłem, miałem poważne obrażenia głowy. Prawie przez miesiąc byłem w śpiączce, a lekarze nie dawali mi wielkich szans na przeżycie. A jednak w końcu wybudziłem się i wyzdrowiałem. Teraz myślę, że to ten wypadek i wstrząs mogły obudzić w moim mózgu jakieś obszary, które pewnie każdy ma, ale których nigdy nie wykorzystujemy.

– Podobno używamy tylko niewielkiej części mózgu – zauważyła.

– Właśnie o tym mówię – ożywił się. – Być może kiedy mój mózg leczył się po wypadku, powstały jakieś nietypowe połączenia neuronów i dlatego potrafię to, co potrafię. Może każdy z ludzi by to potrafił, gdyby przeprogramować im działanie mózgu.

– Nawet tak nie myśl. – Zaśmiała się. – To by był koniec świata.

– Masz rację – przyznał. – Może natura słusznie odcięła nas od pewnych umiejętności. Myślę, że to wypadek spowodował u mnie takie zmiany.

– Poprzednio nigdy mi nie wspomniałeś, że twoi rodzice zginęli w wypadku.

– Ty też mi nie powiedziałaś, że jesteś policjantką.

– Nigdy tego nie mówię nowo poznanym facetom. Wiesz, jak reagują? Dają nogę i nawet nie próbują dowiedzieć się, jaka jestem naprawdę.

Tym razem Oskar się zaśmiał i zaraz spoważniał.

– Pewnie bym ci w końcu powiedział o tym wypadku, gdyby... – zawiesił na chwilę głos – był na to czas.

– Ja pewnie też bym się przyznała do pracy w policji, ale tego czasu nam nie dałeś.

Zrobiło się smutno i nostalgicznie. Tylko szum wiatraków komputerów od monitoringu zakłócał nocną ciszę. Kamery włączały się tylko wtedy, gdy czujniki rejestrowały ruch. Oskar mówił, że czasem ma nieproszonych gości. Lisy, borsuki, nocne ptaki, zające. Przecież las to ich dom, to ludzie są tu intruzami.

– Teraz żałuję – odezwał się nagle.

– Czego?

– Może powinienem był ci wtedy zaufać? Naprawdę mi na tobie zależało.

Nie skomentowała. Po chwili wróciła do poprzedniego tematu.

– Jak sobie uświadomiłeś, że potrafisz zmieniać rzeczywistość?

– Właściwie to nie wiem. – Zamyślił się. – Chyba przez sny.

– Przez sny?

– Mhm. Po wyjściu ze szpitala trafiłem pod opiekę babci od strony mamy. To była dziwna kobieta. Czarownica.

– Jak to czarownica? – zaśmiała się policjantka.

– Nie żeby mnie prześladowała, biła czy coś takiego – zastrzegł od razu. – Wprost przeciwnie. Była dla mnie jak matka. Wbrew temu, co mówi się o starych ludziach, ona miała bardzo liberalne podejście do mojego wychowania. Na wszystko mi pozwalała, samodzielnie podejmowałem decyzje, do niczego mnie nie zmuszała. Zawsze powtarzała, że bym każdą poważną decyzję gruntownie przemyślał, bo jak się ją podejmuje samodzielnie, to potem samemu trzeba ponosić jej konsekwencje.

– Bardzo mądrze powiedziane. Tylko czy nastolatek potrafi podejmować poważne życiowe decyzje i ponosić ich konsekwencje? Wątpliwe.

– Może i tak, ale na mnie podziała. Zrobiłem parę głupot i rzeczywiście zostawiła mnie samego z ich konsekwencjami, ale na szczęście uczyłem się na własnych błędach. Doprowadziło to do sytuacji, że w wieku siedemnastu lat rozpocząłem samodzielne życie we Wrocławiu.

– Tak szybko? Poszedłeś do pracy? – zdziwiła się.

– Nie musiałem. Moi rodzice żyli skromnie, ale mieli odłożoną w skarpecie sporą kwotę w dewizach. Babka mi to wszystko dała, powiedziała tylko, że bym rządził się tym rozsądnie. I ja byłem rozsądny. Nigdy nie paliłem, nie piłem, nawet maryški na studiach nie spróbowałem.

– Odważna kobieta.

Nagle Oskar zaśmiał się głośno.

– Ja myślę, że to nie wynikało z jej mądrości. Ona po prostu wiedziała, że tak się stanie – powiedział.

– Jak to? – Nie zrozumiała.

– Nieważne, kiedyś ci opowiem. Pytałaś o sny.

– Tak.

Opowiadał dalej:

– Po wyjściu ze szpitala moje leczenie trwało jeszcze ponad dwa lata. Babka wozila mnie do różnych lekarzy i zajmowała się mną sama. Była w końcu wioskową szeptuchą. Piłem różne zioła, robiła mi okłady, okadzała, ładowała energią z drzew i inne pierdoły. – Zaśmiał się. – Któregoś dnia powiedziała mi, że jestem już zdrowy. Ucieszyłem się i ta chwila zbiegła się w czasie z moim pierwszym snem. Pamiętam go, jakby to było wczoraj. Stałem w wielkim pomieszczeniu, od którego odchodziła niezliczona ilość okrągłych tuneli. Mogłem

do nich zajrzeć. W tym śnie. To były różne tunele. Na końcu niektórych widziałem wojny, spaloną ziemię, masę trupów i wtedy to był koszmar. Innym razem trafiałem w piękne miejsca, były malownicze plaże, miasta, góry, tłumy ludzi, pustkowia. Mówiłem o tym babci, lecz ona tylko kiwała głową i mówiła, że każdy, kto nosi w sobie dar, musi go zgłębić sam. Inaczej to nie on będzie miał dar, tylko dar będzie miał jego.

– Mądre słowa – wtrąciła.

– Szkoda tylko, że w moim przypadku się nie sprawdziły. – Zaśmiał się bez cienia radości. – Mój dar dużo mi dał, lecz jeszcze więcej zabrał. Wolałbym go nie mieć.

– Czyli ona wiedziała.

– Na pewno, w końcu była szeptuchą. W wiosce nazywali ją też czarownicą, a ci, którym nie mogła albo nie chciała pomóc, wiedźmą. Jeszcze w szkole podstawowej odkryłem, że kiedy zajrzę w głąb siebie, tam też są te tunele. Wystarczy pomyśleć, gdzie i w jakich okolicznościach chcę się znaleźć, i ukazuje mi się odpowiedni tunel. No i kiedyś przypadkowo przeniosłem się pierwszy raz. Mieszkałem z rodzicami w Środzie Śląskiej. Tam była taka lodziarnia, do której czasem zabierała mnie mama. Pamiętałem te chwile. Na początku pewnie były tylko głęboko ukrytym wspomnieniem, ale nagle się przeniosłem w tamten czas. Znowu lizałem lody, mama coś do mnie mówiła. Przeżyłem szok. Zamiast radości przeżyłem ogromny szok, widząc mamę niedługo przed wypadkiem, uśmiechniętą i szczęśliwą. Od tej chwili patrzenie na tunele w głowie stało się dla mnie traumą. Kiedy mi się to zdarzało, długo czułem się splugawiony, brudny, jakbym popełnił najgorszy grzech w życiu, za który idzie się do piekła. Gnębiło mnie straszne poczucie winy za to, że ja wciąż żyję, a ich już nie ma.

Justyna nie widziała go dobrze w ciemnościach, lecz była przekonana, że w oczach ma łzy. Słyszała, jak głośno je przełknął, zanim był w stanie opowiadać dalej.

– Odtąd starałem się żyć normalnie i nie korzystać z daru.

– Mówiłeś babci?

– Tak, ale ona jak zwykle pozostawiła wszystkie decyzje w moich rękach. Zresztą, czy mogła mi tego zabronić? Nie. Pewnie, jak zawsze służyła radą, lecz teraz już nie pamiętam jej słów. Zacząłem cofać się w czasie dopiero na studiach.

Moje poczucie winy mocno zmalało, a potrzeby stały się bardziej naglące. – Niespodziewanie roześmiał się, rozbawiony. – No wiesz, niezdane egzaminy, ładne dziewczyny, których nie dało się poderwać za pierwszym czy drugim razem. Używałem daru, jak tylko mogłem, i to chyba się na mnie w końcu zemściło. Pod koniec studiów zauważyłem pewne zmiany. Czasem, kiedy cofałem się w czasie dalej niż o kilka godzin, pojawiała się burza. Zacząłem się nad tym zastanawiać i trauma wróciła. Przecież ja, zmieniając następstwo zdarzeń, mogę krzywdzić w ten sposób ludzi. Opowiadałem ci o koleżance, która spadła ze schodów. Było tego więcej. Kolega wpadł pod tramwaj, inną koleżankę skreślili z listy studentów. To tylko kilka przykładów mojej nieodpowiedzialności. Pamiętałem, że we wcześniejszych wersjach świata nic takiego się nie działo, a więc to musiała być moja wina. Potem była loteria i strażnicy czasu. Tę historię już znasz.

– Od tamtej pory jesteś sam i uciekasz – raczej stwierdziła, niż zapytała.

– I mam wrażenie, jakby pętla na mojej szyi ciągle się zaciskała – dodał po chwili. – Widzę wokół tylko coraz większy chaos i zamieszanie. Nie ma żadnej drogi w przyszłość, która byłaby optymistyczna, zawsze stają mi na drodze strażnicy, czegokolwiek bym nie zrobił. Czasem się zastanawiam, czy to ma sens.

– Nie powinieneś tak myśleć – rzuciła z przekonaniem.

– A jak mam myśleć? – zapytał z ponurą kpina w głosie. – Mam ku temu jakieś przesłanki?

– Na świecie nic się nie dzieje bez przyczyny. Skoro masz taki dar, to został ci on dany w jakimś celu.

– Mówisz jak moja babka.

– Była mądrą kobietą.

– Chyba jest – sprecyzował.

– Przepraszam, mówiłeś o niej, jakby nie żyła – sprostowała szybko Justyna.

– Dawno się z nią nie kontaktowałem, może faktycznie już nie żyje?

Milczeli długo, pogrążeni we własnych myślach. Wiatraki w komputerach szumiały cicho, za oknem gdzieś blisko zaskrzeczał nocny ptak.

Usłyszała skrzypienie sofy, kiedy Oskar odwracał się na bok.

– Dobranoc – powiedział.

– Dobranoc.

Długo jeszcze nie mogła spać. A kiedy wreszcie odwiedził ją sen, zrobił to tak cicho i delikatnie, że nawet nie zauważyła jego przybycia.

Zjawy

Sen przyszedł po cichu i długo nie wypuszczał jej ze swoich objęć. Dały o sobie znać stres i zmęczenie. Kilkukrotnie próbowała się obudzić, lecz za każdym razem osuwała się w senne marzenia. Słyszała jednostajny szum i dziwne bębnienie. Otworzyła oczy dopiero, kiedy w nozdrza uderzył ją zapach kawy, ktoś usiadł obok niej na łóżku i delikatnie odgarnął jej włosy z twarzy.

Oskar uśmiechał się do niej ciepło. Musnął opuszkami palców jej policzek i zabrał dłoń.

– Cześć! Wyspałaś się? Czas na kawę.

Przeciągnęła się jak kotka i zaraz się skrzywiła. Sińce, zadrapania i rozcięcia przypomniały bólem o swoim istnieniu. Nagle się poderwała.

– Deszcz! – krzyknęła.

Ten szum i bębnienie to była ulewa, bulgotanie wody w rynnach i grube krople rozbijające się o parapet.

– Spokojnie. – Przytrzymał ją. – To tylko deszcz, nie ma burzy. Leje od czwartej i nie ma zamiaru przestać.

Opadła z ulgą na poduszkę.

– Już zawsze będę tak reagować na zwykły deszcz? – Zmartwiła się.

– Z czasem się uodpornisz. Co na śniadanie?

– Cokolwiek, jestem głodna jak wilczyca.

Zanim Justyna wyszła z łazienki, zdążył już przygotować jajka na boczku. Pachniały obłędnie. Jedli w milczeniu, popijając kawą. Był nawet chleb, który Oskar wyciągnął poprzedniego wieczoru z zamrażarki. Justyna siedziała twarzą do okna i co chwilę zerknęła na spowity ciemnymi chmurami świat i strugi deszczu lejące się z nieba, jakby rwały się chmury.

– Ciągle zaniepokojona? – Zauważył jej spojrzenie.

– Trochę – przyznała. – Nie słyszałam, kiedy wstałeś.

– Nie lubię długo spać.

– Żartujesz! – wykrzyknęła. – Ja uwielbiam.

– Mnie wystarczą cztery godziny na dobę – wyjaśnił. – To pewnie geny. Moja babcia w ogóle nie spała.

– Jak to? – zdziwiła się.

– Może godzinę albo dwie, ale nigdy nie udało mi się jej przyłapać podczas snu – wyjaśnił. – Nawet gdy wstawałem w nocy do łazienki, ona zawsze siedziała w kuchni i albo czytała książkę, albo szydełkowała.

– Rzeczywiście pochodzisz z dziwnej rodziny, aż boję się zapytać, co u was jest jeszcze nie tak.

Oskar uśmiechnął się pod nosem.

– Nie mam więcej krewnych – powiedział.

– Przepraszam, to było niezręczne.

– Daj spokój, skąd mogłaś wiedzieć?

Po śniadaniu pili kawę przy oknie, Justyna oparła stopy o parapet i wpatrywała się w las zalewany przez deszcz. Taki obcy, groźny, jakby nie jej. Deszcz ciągle padał, raz słabiej, raz mocniej, lecz wciąż intensywnie. Na podwórzu porobiły się paskudne kałuże, po lesie za ogrodzeniem snuły się sine mgły.

Siedziała tak jeszcze długo, próbując wymyślić jakiś plan, który nie byłby bez sensu i przewidywałby chociaż część zagrożeń, z jakimi mogli się spotkać. Nie bardzo jej wychodziło. Oskar w tym czasie po raz nie wiadomo który sprawdzał broń, potem siedział przy monitoringu, podkreślił ogrzewanie, bo temperatura zaczęła spadać i z kątów wypełzał nieprzyjemny chłód. Wreszcie wyszedł na zewnątrz, wkładając wcześniej przeciwdeszczowy sztormiak. Sprawdzał generator prądu znajdujący się w przybudówce za leśniczówką, uruchomił drugą toyotę zaparkowaną w szopie, wreszcie długo chodził wzdłuż ogrodzenia, sprawdzając kamery i czujniki.

Justyna przyglądała mu się przez okno ze współczuciem. Bo co on miał za życie? Co z tego, że na wszystko go było stać, skoro nie mógł korzystać z życia. Wygrana na loterii rzuciła mu życie do stóp, a potem przyszli strażnicy i zabrali mu to życie. Był nieszczęśliwym człowiekiem.

Przy obiedzie próbowała go zagadnąć o Michałka. On znowu obstawał przy stworzeniu planu, ona nie bardzo miała taki plan, więc i tym razem skończyło się

drobnym spięciem.

– Tak gadasz o tym planie, a nawet nie próbujesz niczego wymyślić – powiedziała ze złością na koniec, odłożyła widelec z brzękiem i poszła na sofę.

Przykryła się kocem i leżała, wpatrując się w sufit. Była zła na niego, ale chyba bardziej na siebie. Nie potrafiła niczego wymyślić, liczyła na jego inicjatywę, a on jakoś wcale się do tego nie kwapił.

Oskar posprzątał po obiedzie, naczynia poskładał w zlewie, odkładając mycie na później, pokręcił się jeszcze chwilę po kuchni, a potem do niej wrócił. Nie bacząc na jej minę, usiadł obok. Spojrzała na niego niechętnie. Uśmiechnął się nieśmiało jak nastolatek na pierwszej randce.

– Przepraszam – powiedział. – Nie podejmuję tematu uratowania chłopca, bo nie mam jeszcze dobrego pomysłu. Daj mi trochę czasu.

– To ja przepraszam. – Jej irytacja gdzieś się ulotniła. – Niepotrzebnie naciskam, to trudny temat.

Oskar pokiwał głową i wykonał taki gest, jakby chciał odgarnąć jej włosy z czoła, lecz w ostatniej chwili cofnął rękę. Wstał i przeniósł się na fotel. Justyna usiadła.

– Myślisz, że strażnicy nas już nie znajdują? – powtórzyła pytanie z poprzedniego dnia.

– Minęła dopiero doba. Jeszcze wszystko może się zdarzyć.

– Cholera, nosi mnie. Nie lubię bezczynności – warknęła.

– Tu niczego nie można przyspieszyć, musimy trochę odczekać. Tu chodzi o czas.

Wstała, zrzuciła koc, znowu podeszła do okna i zapatrzyła się w deszcz. Walczyła z uczuciami, ze złością, bezsilnością, rozdrażnieniem i niepokojem. Nie mogła skupić się na jednej myśli. Jeszcze nigdy nie była w takiej sytuacji. Tak naprawdę w sytuacji bez wyjścia. Dlatego tak naciskała na rozmowę, do której Oskar specjalnie się nie palił. On żył w zamknięciu od wielu lat. To była dla niego sytuacja normalna. Z tą różnicą, że nie był sam. Zaczęła podejrzewać, że właśnie z tego powodu odwleka podjęcie decyzji. Podoba mu się, że nareszcie ktoś z nim dzieli niedolę. Na dodatek z osobą, która ciągle nie jest mu obojętna. Przecież jej to parę razy powiedział wprost.

– Może powinnam zatelefonować do firmy? – odezwała się, odwracając od okna.

– To nie jest dobry pomysł. – Pokręcił głową. – Przynajmniej na razie. Specjalnie wyłączyłem telefon, cholera wie, kto mógłby go namierzyć.

– Żebyś miał przynajmniej wódkę z lodem – warknęła znowu.

– Niestety, nie mam.

– Kobiety, które tu przywoziłeś, nie piły wódki? – Zabrzmiało to tak złośliwie, że szybko pożałowała tych słów.

Oskar tymczasem przyjął je za dobrą monetę. Odrobina zazdrości dawała mu nadzieję, że on też ciągle nie jest jej obojętny.

– Tylko wino. – Pokręcił głową.

– Przepraszam. – Znowu odwróciła się do okna.

– Justyna, usiądź – poprosił.

Niechętnie usiadła na drugim fotelu. Nachylił się do niej.

– Co nagle, to po diable, wierz mi – odezwał się.

Nie odpowiedziała, kiwała tylko głową.

– Ja też się martwię i ciągle zastanawiam się, co robić. Jak ocalić chłopaka, tak żeby nie ściągnąć na siebie zguby – mówił jak do dziecka i to ją coraz bardziej irytowało. – Ale nie możemy na razie w to nikogo angażować. Jeśli w policyjnych dokumentach pojawi się moje nazwisko, zaraz będą tu strażnicy. Nie rozumiesz tego?

Rozumiała, ale zacisnęła tylko szczęki do bólu.

– I jeszcze jedno mnie martwi – powiedział smutno. – Jeśli popada jeszcze przez kilka godzin, możemy zostać tu odcięci na jakiś czas od świata. Będzie takie błoto, że tylko czołgiem będzie może przejechać. A ja nie mam czołgu.

– Może powinieneś kupić? – Uwaga miała być złośliwa, lecz Oskar spojrzał na nią, z trudem walcząc ze śmiechem.

– Muszę się zastanowić. Ile kosztuje czołg? – zapytał i parsknął.

Ten śmiech na nią też podziałał rozluźniająco. Po chwili śmiali się oboje.

Resztę dnia spędzili, milcząc albo gadając na różne tematy i zerkając w okno na nienormalną ulewę, która najwyraźniej nie zamierzała odpuszczać. Zjedli kolację, do której wypili wino. Butelkę dokończyli, siedząc tak jak poprzedniego dnia na sofie obok siebie.

– Wiem, że jesteś rozwiedziona, ale później... – zawahał się. – Po mnie... miałaś kogoś? Jesteś w związku?

Popatrzyła na niego kpiąco.

– Nie mam nikogo – odpowiedziała. – Masz szansę.

Znowu zaczerwienił się jak niedoświadczony nastolatek. Justyna nabrała ochoty na zwierzenia, może Oskar jest właśnie tą osobą, która ją zrozumie i pocieszy?

– Ale miałam kogoś – spoważniała.

Opowiedziała mu o Jarku, o tym, jak było im ze sobą dobrze przez ten krótki czas. Aż do jego tragicznej i bezsensownej śmierci. Wtedy sobie uświadomiła, że gdy wchodzili do tej kamienicy, też zetknęła się z niewyjaśnionym. Ktoś ją ostrzegł, żeby tam nie szli, a ona go zignorowała. Czy teraz też by tak zrobiła? Wtedy nie wierzyła w cuda. Zastanowiła się. A teraz wierzy? To nie są cuda. Wszystko pewnie ma swoje naukowe uzasadnienie, tylko człowiek wie jeszcze tak niewiele o otaczającym go świecie i rządzących nim prawach.

– Już wiesz, dlaczego chciałam odejść z policji – podsumowała. – Przez to zdarzenie nikt mnie już tam nie chciał, a i ja miałam dość.

– Przykro mi – powiedział szczerze. – Czasem chyba przydałaby się umiejętność zmiany biegu wydarzeń.

– Nawet tak nie mów! – zganiała go.

Wieczór minął im w milczeniu. Unikali się trochę, pogrążeni we własnych myślach. Pewnie uciekali od uczuć, które kiedyś w nich buzowały niczym ogień w kominku, potem nagle zalany rozstaniem niczym wodą z wiadra. Teraz okazało się, że w kominku ciągle jeszcze pozostał żar i każde spojrzenie, każdy gest i każde słowo roznieca go coraz bardziej. Wbrew zdrowemu rozsądkowi.

Tym razem Justyna zasnęła od razu. Wino trochę jej w tym pomogło. Zagłębiła się w senne kosmary. Gonila, uciekała, strzelała, była ostrzeliwana, bała się. Wreszcie tak zmęczyła się tym snem, że zapragnęła się obudzić. Myślała, że będzie już poranek, tymczasem ciągle było ciemno, a czerwone cyfry na zegarze przy monitoringu wskazywały pierwszą jedenastą. Oskar jeszcze spał. Minęły dopiero dwie godziny jego snu. Połowa dobowej normy. Pewnie ktoś, kto śpi tak krótko, śpi dwa razy intensywniej i ciężko go obudzić. Ta myśl ją trochę rozbawiała.

Wstała i poszła bosą do łazienki, żeby niepotrzebnie go nie budzić szuraniem. Wróciła i ułożyła się wygodniej. Niestety, nie mogła zasnąć, rozpraszana przez

deszcz nieustannie bębniący w parapety i wygrywający w rynnach niespokojne melodie.

Wtedy usłyszała szelest. Najpierw nie zwróciła na niego uwagi. W powodzi odgłosów zza okna mogła się tylko przesłyszeć, szelest się jednak powtórzył w tym samym miejscu, taki sam. Skupiła się. Dochodził z kuchni, z miejsca, którego nie było widać z łóżka. Nasłuchiwała. Długo nic się nie działo, wreszcie ktoś poruszył krzesłem. Noga wyraźnie przesunęła się po deskach podłogi. Justyna w jednej chwili była przytomna. Usiadła, zrzucając z siebie kołdrę i sięgnęła po pistolet.

Ktoś chodził po kuchni. Miała co do tego absolutną pewność. Zdezorientowana, ciągle nie wierząc własnym zmysłom, spojrzała w kierunku Oskara śpiącego na sofie. Był tam, słyszała jego równy oddech i delikatne pochrapywanie. W takim razie, kto był w kuchni? Strażnicy wrócili? Jak dostali się do domu? Budzić Oskara? Na razie nie, sama sprawdzi.

Wstała i zrobiła krok.

Tym razem z łazienki dobiegł ją stuk i coś jakby westchnienie. Kroki w kuchni, szloch od strony schodów, ktoś przesunął coś w składziku z narzędziami, rozległy się kroki na poddaszu. Zaatakowana tymi dźwiękami zamarła, sparaliżowana strachem. Co się dzieje, do cholery? Musi wziąć się w garść i sprawdzić. Ruszyła do kuchni, wtedy w drzwiach nieoczekiwanie stanęła niska postać w kurtce i szaliku. Michałek! Zamarła, kompletnie zaskoczona. Skąd on się tu wziął? Wydawał się zupełnie realny, jego oczy błyszczały od łez. Coś mówił.

Z trudem skupiła się na jego ustach, ignorując inne dźwięki.

– Zostaw go... – dobiegł ją szept. – Zostaw go...

– Kogo? – szepnęła odruchowo.

– Jego!

Krzyk za plecami omal nie pozbawił jej przytomności. Nagle ze wszelkich stron salonu, nie wiadomo skąd, nadbiegło kilku Michałków i skoczyli na nią jednocześnie. Krzyknęła przerażona, nogi się pod nią ugięły, pistolet potoczył się po podłodze. Upadła na kolana, zakrywając głowę rękami. Szarpali ją, bili pięściami po plecach, po głowie, jakby w napadzie szału skierowanego w jej stronę.

– Zostaw go!

– Przeszkadzasz!

– On mi pomaga!

– Zepsujesz!

– Zostaw!

Na moment przed tym, gdy już miała się załamać i upaść na podłogę pod wpływem ich napaści, rozległ się krzyk Oskara:

– Puśćcie ją!

Podskoczył do nich, chwycił chłopców za karki, ramiona, kurtki i odrzucał od niej. Trwało to dłuższą chwilę, bo niektórzy zrywali się zaraz i ponownie ją atakowali, lecz wreszcie odrzucił ostatniego, który zatoczył się w mrok i zniknął. Znowu ze wszystkich stron dochodziły ich dziwne odgłosy i szept.

Zamecki podniósł Justynę i przytulił, obejmując mocno ramionami.

– Ona mi pomaga! – krzyknął w ciemność – Zostawcie ją w spokoju!

I nagle wszystkie głosy zamilkły. Został tylko deszcz, szum wiatraków i cisza świdrująca uszy. Oskar pociągnął ją do włącznika światła. Kiedy zrobiło się jasno, byli sami w leśniczówce.

Patrzył jej w oczy z troską i niepokojem. Odgarnął jej włosy z policzka.

– Jesteś cała?

Pokiwała głową, nie mogąc wykrztusić słowa.

– Całe szczęście – odetchnął z ulgą.

I wtedy stało się coś jeszcze.

Część ściany po prawej stronie salonu zamigotała, a następnie się wybrzuszyła. Wyraźnie widzieli rozmytą, prawie przezroczystą postać, która z niej wypłynęła i sunęła przez pomieszczenie w kierunku przeciwległej ściany. Gdy była już dosłownie pół metra od niej i Justyna myślała, że zaraz zniknie, zjawia się zatrzymała. Być może na nich patrzyła, jednak była tak niewyraźną rozmytą plamą, że nie widzieli jej twarzy. Wtedy Justyna poczuła prawdziwe przerażenie.

Najpierw wpełzało jej na stopy, potem nieprzyjemnym dreszczem wspięło się po nogach i chwyciło za gardło. W pierwszym odruchu chciała rzucić się do ucieczki albo krzyknąć, albo zrobić obie rzeczy naraz. Już nabierała powietrza w płuca, kiedy ściana zafalowała i zjawa zniknęła.

Zniknięcie

Strach, który nią zawładnął, z wolna zaczął odpuszczać, zimny dreszcz zniknął, krzyk rozplątał się, zanim jeszcze zagrały go struny głosowe, oddech się wyrównywał, choć serce nadal gnało w szalonym galopie.

– Co to było? – zdołała wysapać.

Oskar jej jednak nie słuchał. Skoczył do monitoringu i gorączkowo wpatrywał się w ekrany. Postukał na klawiaturze i wtedy obraz z jednej kamery zajął cały monitor. Justyna stanęła mu za plecami i patrzyła. Kamera samoczynnie przestawiła się na tryb nocny. Błady obłok zjawy sunął przez podwórze pośród ulewy, jakby nigdzie się nie spieszył i mimo późnej pory i deszczu wybrał się na spacer po lesie. Miała wrażenie, że kiedy był już przy ogrodzeniu, obejrzał się na nich, a ona poczuła jego przeszywające spojrzenie. Nadal nie widziała jego oczu, lecz przez obiektyw kamery wysłał w jej kierunku jakiś sygnał, który znowu pobudził jej strach. Potem zjawa się rozpląnęła.

Oskar cofnął nagranie. Teraz oboje patrzyli na oddalającego się ducha. Im dalej był od leśniczówki, tym stawał się bardziej realny. Na chwilę przed zniknięciem, gdy posłał Justynie to tchnienie przerażenia, Zamecki zrobił stop-klatkę. Teraz zjawa nareszcie nabrała ludzkich kształtów, chociaż nie można było dostrzec żadnych szczegółów, jakby zbudowana była z mgły. Potwierdziło to zbliżenie. Przez zjawę widać było ogrodzenie. Nagranie ruszyło i w kolejnej sekundzie dziwny przybysz rozpląnął się jak łza w deszczu, nie pozostawiając po sobie śladu.

Justyna spojrzała na Oskara i dostrzegła, że on nie jest wcale przerażony tak jak ona, tylko raczej zafascynowany. Jego wzrok pałał dziwnym blaskiem, jak u naukowca, który przeprowadza ostatni eksperyment mający potwierdzić teorię, nad którą pracuje od lat. To się jej nie spodobało.

– Co to było? – powtórzyła pytanie.

Dopiero teraz Zamecki spojrział na nią, jakby przypomniał sobie o jej istnieniu.

– Fascynujące, prawda?

Zerwał się i zaczął chodzić po salonie, kilka kroków w jedną stronę, kilka kroków w drugą. Cały czas pocierał przy tym brodę, myśląc gorączkowo. To się jej jeszcze mniej podobało. Wyglądał trochę jak szaleniec.

Po raz pierwszy odwiedziła ją samotna myśl i trochę zmroziła. A co, jeśli Oskar Zamecki naprawdę jest szaleńcem? A jeśli wszystko, co się zdarzyło, jest tylko spektaklem zorganizowanym przez niego na jej użytek? Może jest jakimś pieprzonym iluzjonistą albo hipnotyzerem i część tego, co się zdarzyło, wydarzyło się tylko w jej wyobraźni. Może to jest jakieś wyreżyserowane przedstawienie z wieloma aktorami i doskonałą charakterystyką? Czy taki spektakl był w ogóle możliwy do zrealizowania? Dla kogoś, kto ma nieograniczone fundusze – pewnie tak. Przecież w filmach nie takie rzeczy są możliwe. Tylko obrażenia, jakich doznali podczas ucieczki, były realne, bestia, która rzuciła się w lesie na Oskara, była z krwi i kości, eksplodujący strażnicy też wcześniej zachowywali się jak żywi ludzie, ciężarówka próbowała ich zabić. No i jeszcze burza. Burzy nie da się sztucznie wywołać.

Samotna myśl przyszła, zagościła na kilka sekund pod jej czaszką i odeszła. Jednak pozostawiła po sobie utratę zaufania.

Justyna była na siebie zła. Pieprzyć zjawy pojawiające się znikąd, pieprzyć strażników i ich bestie. Gdzie są dowody, że Oskar ma rację? Niszczące fale czasu mknące w przyszłość i dokonujące tam bliżej nieokreślonych zniszczeń, strażnicy czasu przybywający z przyszłości, żeby zabić Zameckiego? Ona przecież tak naprawdę nie wie, jaka jest prawda. To są tylko jego domysły, nie ma żadnych twardych dowodów. Jego opowieść to takie perpetuum mobile. Plecie się i plecie, i na każdą wątpliwość czy pytanie Justyny są ciągle te same odpowiedzi: prawdopodobnie jest tak, podejrzewam, że jest tak, przypuszczam, że może być inaczej. Genialna historia paranoika, nie do podważenia, bez słabych punktów i nieścisłości.

Oskar na pewno ma jakiś niesamowity dar, być może jednak jej nie zahipnotyzował i naprawdę zabrał w przeszłość do chwili śmierci Michałka, chociaż akurat to zdarzenie można było najłatwiej odegrać przed Justyną, żeby w nie bezwzględnie uwierzyła, ale czy to znaczy, że nie może być szalony? Czasem szaleństwo jest trudne do odkrycia, szczególnie w natłoku nieprawdopodobnych zdarzeń, ucieczce i ciągłym zagrożeniu. Przecież już wcześniej miała wątpliwości. Jakby się nad tym na spokojnie zastanowić, w ciągu zdarzeń z poprzednich

kilkudziesięciu godzin coś jej się nie podobało. Był jakiś zgrzyt, fałsz, coś było nie tak. Tylko że ona na razie nie potrafiła wskazać tego fałszywie brzmiącego dźwięku w całej symfonii tragicznych zdarzeń. Na tę chwilę przychodziło jej do głowy tylko jedno wyjście. Musi zabrać Oskara do firmy. Nieistotne są teraz jego obawy, co rząd zrobi z jego darem i jak go wykorzysta. Być może wcale go nie wykorzysta. Jeśli umysł Zameckiego potrafi przenosić go w czasie, to przecież ucieknie, wykorzystując ten sposób, kiedy tylko poczuje się zagrożony. Lewicka chciała pokazać Oskara Jackowi Grymskiemu i jej małemu zespołowi śledczemu. Rudy Jacek jest fizykiem, może będzie potrafił zgłębić naturę zmiany rzeczywistości na gruncie naukowym. Przecież jeszcze nie znając Zameckiego, przedstawił im podobną teorię światów równoległych, oddzielających się ciągle od naszego. Nie była do końca pewna, ale ta teoria przynajmniej w części mogłaby wytłumaczyć to, co się teraz dzieje.

Szybko podjęła decyzję. Musi namówić Oskara na spotkanie z Rudym Jackiem bez względu na to, czy będzie mu się to podobać, czy nie. Za długo błądzą w ciemnościach. Nie można przecież uciekać przed strażnikami do końca życia. Trzeba zorganizować sobie pomoc. Łatwiej jest się bronić w grupie, nie wspominając już o wsparciu służb specjalnych.

Oskar cały czas krążył po pomieszczeniu w dziwnym stanie uniesienia. Lewicka nie miała pojęcia, co go tak pobudziło. Dla niej napad kilku Michałków był szokiem, a zjawa napawała ją przerażeniem, jakby rozsiewała wokoło siebie to uczucie.

– Nie wiem, co o tym sądzić. – Oskar ciągle coś mówił, lecz ona go nie słuchała, pogrążona we własnych wątpliwościach.

Nagle się zatrzymał i spojrzał na nią przytomniej.

– Musimy porozmawiać – powiedział.

– Zdecydowanie – rzuciła twardo.

Była prawie druga w nocy, kiedy usiedli przy stole w kuchni, przy kawie. Justynie zrobiło się zimno, więc zawinęła się w gruby szlafrok. Oskar się ubrał. Nawet na moment wyszedł na podwórze, żeby na własne oczy zobaczyć miejsce, gdzie duch się zdematerializował.

Deszcz cały czas bębnił o parapety i dach, świat wokoło nich tonął w bladej, wilgotnej i nieprzyjemnej mgle i powoli zmieniał się w bagno.

– Oskar, co się stało? – powtórzyła swoje pytanie po raz trzeci.

Nareszcie patrzył na nią przytomnie i poważnie, bez niepotrzebnej ekscytacji. Komisarz Lewicka pomna wątpliwości, jakie zostawiła po sobie samotna myśl sprzed kilku minut, patrzyła na niego trochę inaczej. Z dystansem.

– Nie wiem dlaczego, ale ten chłopiec najwidoczniej ciągle się gdzieś wokoło mnie kręci – rozłożył bezradnie ręce. – Jest pewnie tak, jak mówiłaś. Na chwilę przed śmiercią przeniósł się w przyszłość, żeby szukać u mnie pomocy. Nie pytaj, jak to zrobił, nie pytaj, jak mnie znalazł. Nie mam pojęcia.

– Ale oni mnie zaatakowali – powiedziała poważnie.

Oskar podrapał się po zarośniętym policzku.

– Zauważył, że jesteś przy mnie, i uznał cię za zagrożenie. Może myśli, że to przez ciebie ja ciągle mu nie pomogłem.

– Ja chcę mu pomóc. – Spojrzała mu w oczy.

– Ja też – zirytował się trochę. – Ale przecież o tym rozmawialiśmy, na razie to jest błędne koło. Nie wiem, jak postąpić. Co z tego, że go tam uratujemy, skoro zaraz napadną na nas bestie strażników i rozszarpią na strzępy.

Sięgnęła po jego dłoń leżącą na stole i uścisnęła ją.

– Oskar, już to omówiliśmy, spokojnie. – Starła się, żeby jej uśmiech miał jak największą dawkę środków uspokajających. – Masz rację, chłopiec o tym nie wie. Po prostu jest przerażony, woła o pomoc.

– Dokładnie. – Odprężył się trochę.

– Jak długo on może cię jeszcze odwiedzać?

Oskar prychnął.

– Do końca świata i o jeden dzień dłużej – powiedział. – Nie wiem, ile on takich wycieczek wykonał w przyszłość. Może nawet gdybyśmy go jednak uratowali, nadal będę go spotykał w przyszłości.

Justyna się zastanowiła. Tu w jego słowach coś jej zgrzytnęło.

– Oskar, co teraz dzieje się z Michałkiem? – zapytała.

– Nie rozumiem?

– Na dzień dzisiejszy on nie żyje, prawda? Ten morderca, Robert, zabił go nad jeziorkiem pół roku temu. To dlaczego on się nam pojawia żywy? Trudno mi to zrozumieć, przecież on już nie żyje.

Zamecki napił się kawy i spojrzał na nią poważnie.

– Zagadnienie przemieszczania się w czasie i konsekwencji, jakie ten proces ze sobą niesie, jest trudne do ogarnięcia. Sam długo się nad tym zastanawiałem i ciągle jeszcze niektóre konsekwencje mnie zaskakują. Żeby nie było tak prosto, kierunki przemieszczania się w czasie mają duże znaczenie. Inne konsekwencje ma cofanie się, a jeszcze inne przemieszczanie do przodu. – Zrobił pauzę i znowu napił się kawy. – Masz rację, w naszym świecie Michałek już od pół roku nie żyje. Ale tak nie do końca. Jeśli na moment przed śmiercią odwiedził wielokrotnie przyszłość, to będzie się tu teraz pojawiał jeszcze wiele razy żywy.

Zanim Justyna zdążyła zadać kolejne pytanie, Oskar nagle zmienił temat.

– Zostawmy na razie Michałka, widziałaś tę zjawę? – zapytał.

– Trudno było nie zauważyć. – Na samo wspomnienie poczuła dreszcz na plecach.

– Widziałem ją już raz nad jeziorem, potem była w moim domu. – Jego spojrzenie nagle zrobiło się zamglone, jakby odpłynął myślami gdzieś daleko. – Teraz myślę, że to ona uratowała mi wtedy życie.

– Jak to?

– Wyciągnęła mnie z basenu. Chłopcy wepchnęli mnie do wody i pewnie bym się utopił, gdyby ktoś mnie z tej wody nie wyciągnął. To była ta zjawą. Wyciągnęła mnie z basenu, nie dała mi się utopić, potem stała chwilę obok i odeszła. Teraz też przyszła zobaczyć, czy Michałek mi nic nie zrobił.

Policjantka pokręciła głową. Dla niej zjawą była złośliwym poltergeistem, a nie niosącym pomoc opiekunem. Dlaczego Oskar odbierał ją zupełnie inaczej?

– Nie rozumiem – powiedziała. – Kim jest zjawą, dlaczego cię chroni?

Spojrzał na nią szeroko otwartymi oczami. Był w nich mrok, może właśnie szaleństwo, o które go wcześniej podejrzewała, i jakieś niezdrowe podniecenie.

– To był mój anioł stróż – oświadczył nieoczekiwanie.

Justyna zamarła. Jeśli czekała, żeby Zamecki się przed nią zdradził i obnażył swoje rozchwianie umysłowe, to chyba właśnie nadszedł ten moment. Z trudem zachowała spokój.

– Dlaczego tak uważasz?

– Ty tego nie zrozumiesz. – Zrobił lekceważący gest. – Przeżyłem wszystkie starcia ze strażnikami, przez lata skutecznie się przed nimi ukrywałem, czy to nie jest dziwne?

– Co?

– Że mi się udało. Justyna, ja zawsze miałem takie uczucie, że ktoś nade mną czuwa. Teraz mam już pewność, że tak jest. Mam anioła stróża, który mi pomaga. Nareszcie mi się pokazał. Sama go widziałas, nagrał się na monitoringu. To moja matka.

– Słucham?! – Omal nie zakrztusiła się kawą.

– Oczywiście mi nie wierzysz – wycofał się trochę. – Ale ja wiem, że to była ona. Czuwa nade mną. Czuwała przez te wszystkie lata, dlatego wyszedłem na ludzi i jeszcze żyję.

Zapadło między nimi krępujące milczenie. Justyna musiała jakoś wrócić do tematu.

– Oskar, sam mówiłeś, że zagadnienie podróży w czasie jest bardzo trudne do zrozumienia. A jeszcze trudniejsze jest zrozumienie, jakie może nieść ze sobą konsekwencje, jakie zmiany. Nie chciałbyś porozmawiać o tym z kimś mądrym?

– O czym ty mówisz? – Spojrzał na nią, unosząc brwi.

– W moim zespole śledczym jest Jacek Grymski. To geniusz z wielu dziedzin, jest też fizykiem kwantowym i filozofem. Może on zrozumie naturę tego, co potrafisz, może podpowie, jak uratować Michałka. Oskar, chciałabym, żebyś z nim porozmawiał.

Wyraz jego twarzy gwałtownie się zmienił. Wyglądał na zdziwionego i rozczarowanego.

– Nie słuchałaś tego, co mówiłem? – zapytał.

– Słuchałam, ale...

Nie pozwolił jej skończyć.

– Ja nie mogę z nikim porozmawiać. – W miarę jak mówił, jego złość rosła. – Nie zaufam nikomu obcemu, rozumiesz? Nie mogę się narazić. To nie są jakieś moje wymysły, tylko kwestia podstawowego bezpieczeństwa. Przecież jakakolwiek notatka służbowa, w której znajdzie się moje nazwisko, jest dla mnie śmiertelnym zagrożeniem. Myślałem, że mnie rozumiesz i popierasz.

– Oskar, nie możesz wiecznie uciekać – wpadła mu w słowo i też lekko podniosła głos. – To jest rozsądny facet, ręczę za niego!

– Tak szybko obdarzasz ludzi zaufaniem? Ja jestem bardziej ostrożny, bo od tego zależy moje życie. Nie słyszałaś, czego jeszcze się boję?

– Słyszałam!

– Ale może nie uświadamiasz sobie zagrożenia?! – krzyknął. – Jeśli ktoś przeze mnie nauczy się przenosić w czasie, to będzie koniec świata. – Mierzył ją wściekłym spojrzeniem. – Mówiłem ci przecież, że ja też jestem strażnikiem! Nie mogę pozwolić, żeby ktoś znowu przeze mnie umarł!

W chwili, kiedy wykrzykiwał ostatnie słowo, za oknami błysnęło, a potem nad lasem przetoczył się grzmot. Spojrzeli na siebie przestraszeni. Burza nadeszła niespodziewanie, po całym dniu ulewnych deszczy. To nie była normalna burza.

Oskar zerwał się z krzesła, chciał coś powiedzieć, gdy nagle jedno po drugim eksplodowały okna, sypiąc drzazgami i pokruszonym szkłem. W następnej sekundzie do środka zaczęli wchodzić strażnicy. Justyna stała na progu kuchni jak sparaliżowana. Zamecki skoczył do stołu i przeładował karabinek. Rozległy się krótkie serie, jednak nie robiły na napastnikach żadnego wrażenia.

– Justyna, weź broń! – krzyczał do niej, jednak ona nadal nie reagowała.

Atak był inny niż poprzednie, strażnicy byli jakby odhumanizowani, bardziej przypominali czarne pająki. Gdy okna zostały zniszczone, wpychali się do środka po kilku naraz, a potem rozpełzali się we wszystkie strony, po ścianach, suficie, podłodze, jakby byli stadem pajęczaków. I było ich coraz więcej. Zaczęli otaczać Oskara. Niektórzy spadli za jego plecami i już sięgali do niego rękami. Wpełzła ich już chyba setka, a wciąż mieścili się w salonie, jakby coś stało się z przestrzenią, która chętnie przyjmowała ich coraz więcej i więcej, rozszerzając się i robiąc dla nich miejsce.

– Justyna! – krzyczał rozpaczliwie Zamecki.

Nie mógł już strzelać. Strażnicy chwycili go za ramiona, wyrwali broń. Szarpali za ubrania, drapali. Widziała, jak unoszą Oskara, a on wije się pośród czarnych, skłębionych ciał niczym potępiona dusza wśród wygłodniałych demonów na piekielnej orgii.

Wtedy dopadli i ją. Złapało ją od razu czterech. Byli bardzo silni, szarpnęli nią, unieruchomili, ale już było ich z dziesięciu. Nie miała szans w tym starciu. Justyna

czuła, jak podrywają ją w górę, stopy odrywają się od podłogi, sunie plecami po ścianie i uderza głową w sufit.

– Oskar! – Głos nareszcie wydobył jej się ze ściśniętego gardła.

– Justyna!

Mężczyzna wynurzył się na moment z czarnego kłębowiska i na ułamek sekundy ich przestraszone spojrzenia się spotkały. To wyglądało, jakby zegnali się bez słów. Oboje wiedzieli, że nie dadzą rady, przegrają, zginą albo zostaną gdzieś uprowadzeni do miejsca, o którego istnieniu nikt nie ma pojęcia.

Justyna oderwała wzrok od oczu Zameckiego. Jeden ze strażników szedł w jej kierunku po suficie, głową w dół, przecząc prawom ciężenia. Nie to jednak przeraziło policjantkę. On miał twarz. Przerażającą, czarną twarz i czarne ślepie, wylupiające jak u gada. Najgorsza jednak była jego paszcza pełna czarnych zębów, ostrych jak sztylety. W głębi widziała niespokojny czarny język, czarną i gęstą jak smoła ślinę, kapiącą z kłów na głowy innych strażników. To było połączenie strażnika i bestii. Zbliżał się do niej, nieubłaganie rozdziawiając paszczę, żeby wgryźć się w jej szyję, przegryźć tętnicę i zgruchotać gardło. Nie było szans na ucieczkę. Czarna śmierć zbliżała się nieubłaganie.

– Justyna, nie!

Krzyk Oskara poniósł się po całej leśniczówce, głośniejszy od wyładowań atmosferycznych.

Ten krzyk!

Zerknęła na niego. Wstąpiła w niego nadludzka siła. Dźwignął się na nogi, strząsnął z siebie napastników, spojrział na nią i jeszcze raz krzyknął, a jego twarz zmieniła się we wściekłą maskę.

– Niiieeee!!!

Lewicka zamknęła oczy. Jego wrzask trwał i trwał, aż wreszcie się urwał, jak ucięty gilotyną.

Zanim zdążyła otworzyć oczy, gruchnęła z hukiem na podłogę.

Przesłuchanie

Komisarz Justyna Lewicka była znużona, musiała mocno się kontrolować, żeby nie okazać słabości. Najgorsza była senność, lecz nie mogła im tego pokazać, ponieważ tę słabość wykorzystaliby przeciw niej. Doskonale znali techniki przesłuchań, potrafili wykorzystać słabe punkty osoby siedzącej pod drugiej stronie stołu, potrafili manipulować i byli dobrzy w przeinaczaniu faktów na swoją korzyść. Tylko że ona też знаła te techniki, setki razy siedziała na ich miejscu i była tym przesłuchującym. Dlatego nie dała się sprowokować.

Konsekwentnie odmawiała składania zeznań, w końcu zamilkła, aż zdali sobie sprawę, że przegrali. Zawsze, gdy wychodzili, żegnała ich z ironicznym uśmiechem na ustach. Tylko że kilka razy wracali i zaczynali od nowa. I za każdym razem zatrzymywali się w tym samym miejscu, czyli na niczym. W pomieszczeniu nie było zegarka, więc nie wiedziała, ile czasu już upłynęło. Pewnie ten maraton trwał już wiele godzin.

Wytrzyma, kurwa, nie da się frajerom złamać. Nie ona, nie technikami doskonale sobie znanymi i wielokrotnie wykorzystywanymi. Prędzej ją szlag trafi, niż puści parę z gęby.

Znowu wyszli, więc miała kilka minut, żeby jeszcze raz przeanalizować, co się właściwe stało w tej ostatniej sekundzie w leśniczówce.

Pamiętała, że Oskar nagle strząsnął z siebie strażników, jakby zyskał nadludzką moc jednego z bohaterów od Marvela, i krzyknął:

– Niiieee!

Wtedy strażnicy przytrzymujący ją przy ścianie pod sufitem puścili ją i spadła.

Przynajmniej w pierwszej chwili myślała, że puścili. Zerwała się z podłogi i nagle zamarła. Wszyscy... zniknęli.

Leśniczówka była pusta, nie było napastników, ale nie było też Oskara. Czuła jednak, że oni wcale go ze sobą nie zabrali. To raczej on im coś zrobił, sprawił, że wszyscy zniknęli.

Wspomnienie ostatniego spojrzenia, jakie rzucił w jej kierunku, sprawiło, że ścisnęło jej się serce. On to zrobił, żeby ją ocalić. Nie miała co do tego żadnych wątpliwości. On ich gdzieś zabrał. W przeszłość? Nie mogła w to uwierzyć. Strażników czasu z przyszłości Zamecki zabrał ze sobą w przeszłość? Do której chwili? Godzinę, dzień, może rok, a może był tak zdesperowany, że odnalazł wewnątrz siebie ścieżkę istniejącą od setek lat, może od tysiącleci i tam ich przeniósł. Instynktownie czuła jednak, że nie pomyślałby o tym. Jego strach przed cofaniem się w czasie był zbyt wielki. Zabrał ich w inne miejsce. Może do świata równoległego?

Dlatego potrzebowała pilnie porozmawiać z Rudym Jackiem.

Spojrzała na drzwi, jakby chciała skontrolować, ile zostało jej jeszcze czasu. Pewnie niewiele. Za weneckim lustrem zajmującym całą ścianę pokoju przesłuchań stało kilka osób, w tym biegły psycholog, obserwowało jej zachowanie i zastanawiało się, jak dalej prowadzić przesłuchanie, jak ją złamać. Nie złamią jej.

Posłała w kierunku lustra pogardliwy uśmiech, żeby im pokazać, że doskonale wie, co tam się w tej chwili wyrabia, więc ich gorączkowe narady nie mają najmniejszego sensu. Do niczego nie doprowadzą. To ona, Justyna Lewicka, będzie górą w tym starciu. Nawet jeśli dalej będą ją trzymać bez snu, jedzenia i picia, że o kawie nie wspomni.

Gównu! Wytrzyma to. Jeszcze tylko nie próbowali metody na dobrego wujka, doskonale ją rozumiejącego i współczującego, oraz złego sukinsyna z groźnym obliczem. Jak tylko ktoś wejdzie tu z takim judaszowym uśmiechem na twarzy, zabije go śmiechem. Albo nie. Przecież jej nie skuli. Wstanie i mu przypierdoli. W końcu ona też musi mieć jakąś satysfakcję z tego przesłuchania.

Klamka poruszyła się, drzwi się uchyliły i tak zamarły. Potem zamknęły się z trzaskiem. Dobry znak. Nie mają pojęcia, jak ją złamać, i żaden pomysł nie wydaje im się dobry.

Została w pustej leśniczówce, tylko z deszczem wygrywającym ciągle swoją smętną symfonię na parapetach. Z tą różnicą, że teraz krople wpadały do środka i pod pozbawionymi szyb oknami zaczęły się tworzyć kałuże. Burza odeszła, nawet nie wiedziała kiedy. Pewnie wraz z Oskarem i strażnikami.

Znowu poczuła to palące i trudne do przezwyciężenia uczucie. Bezsilność połączona z troską. Bała się o niego. Gdzie on, do cholery, zniknął? Gdzie on ich

zabrał, czy nie zamknął sobie drzwi do powrotu do tego świata? Do niej. Bo przecież tylko o tym teraz myślała. Nic się nie liczyło, nawet strażnicy pełzający po sufitach, z zębami ostrymi jak u młodych aligatorów. Bała się o niego, tylko o niego. Jeśli on się poświęcił, żeby ją ocalić, nigdy sobie tego nie wybaczy. W oczach zakręciły jej się łzy.

Oskar Zamecki.

Przygryzła wargi. Idealny facet, w którym, kurwa, zakochała się dwa lata wcześniej i który znowu pojawił się w jej życiu, ukazując swoje prawdziwe oblicze. Tajemniczego uciekiniera, podróżnika w czasie walczącego o życie, trochę pieprzonego, odrealnionego, pełnego sprzeczności, z jakąś skazą na duszy, którą doskonale przed nią ukrywał. I co z tego, kiedy w ciągu tego krótkiego czasu okazało się, że tamto uczucie wcale w niej nie zgasło. A teraz, kiedy go nie było i nie wiadomo, czy jeszcze kiedykolwiek będzie, to uczucie wprost eksplodowało jej pod czaszką i rozerwało serce.

Zatoczyła się i klapnęła na krzesło w kuchni. Ukryła twarz w dłoniach i chyba nawet przez chwilę płakała. Nie zdarzyło jej się to od czasu, kiedy będąc w czwartej klasie szkoły podstawowej, wbiegła rozradowana do mieszkania i w ostatniej chwili znalazła matkę, nieomal martwą. Powiesiła się na haku od żyrandola, podczas gdy jej ojciec jak zwykle spał w pokoju na łóżku, napierdolony jak messerschmitt. Wtedy płakała ostatni raz. Nawet nie na widok wiszącego ciała ukochanej osoby, lecz na wspomnienie jej smutnego uśmiechu, którym pożegnała ją rano, wyprawiając do szkoły. Płakała jeszcze długo potem, gdy pogotowie zabrało ją do szpitala. Z ulgi, strachu i wściekłości. Potem myślała, że źródła łez w jej oczach wyschły. Nie płakała, kiedy Jarek umierał jej na rękach ani na jego pogrzebie. Za to teraz się rozplakała. Cholerna ironia losu.

Nie wiedziała, jak długo tak siedziała. Pewnie długo, bo kiedy podniosła wreszcie głowę, było już jasno. Włożyła ubrania, w których zjawiała się w leśniczówce. Oskar wrzucił je do pralki, nie zdążyły wyschnąć, ale w taką pogodę to nie miało większego znaczenia. Wilgoć w powietrzu była taka, że gdyby użyć słomki, można by się napić wody wprost z powietrza.

Uruchomiła drugą toyotę z szopy i pojechała do głównej drogi.

Oskar miał rację, przez błoto i kałuże dwa razy omal nie utknęła po drodze. Na szczęście napęd na wszystkie koła się przydał.

Jadąc do Wrocławia, wspominała jeszcze raz wszystko, co się zdarzyło od chwili, kiedy Zamecki odwiedził ją w domu. Rollercoaster, jazda bez trzymanki po bandzie, bez chwili wytchnienia, każda kolejna przygoda coraz bardziej sprzeczna z logiką. Jakby scenariusz pisał naćpany twórca horrorów klasy B, przy butelce tequili. Nic nowego, wszystko już gdzieś było, każdy patent wielokrotnie ograny do bólu.

No właśnie, coś tu poważnie zgrzytało, tylko ciągle nie wiedziała co.

Zanim dojechała do Wrocławia, pod jej czaszką znowu skryzalizowała się pewna myśl. Czy ta myśl była o szaleństwie, czy ona sama była szalona? Dość, że na długo zabrała wszystkie obszary jej osobistego twardego dysku i pamięci wirtualnej w głowie. A co, jeśli była prawdziwa? Musiała to sprawdzić, musiała porozmawiać o tym ze swoim zespołem, musiała skonsultować się z Karolem.

Tylko że zaraz po tym, gdy wysiadła z auta pod bramą swojego bloku, otoczyło ją czterech ubranych na czarno ponurych panów. Została zatrzymana do wyjaśnienia i trafiła tu, na niekończące się przesłuchanie. Już na samym wstępie dowiedziała się, że Karol Lewicki został odsunięty i zawieszony, jej grupa rozwiązana, a ona sama zatrzymana za działania podlegające karze na podstawie kilku paragrafów z kodeksu karnego.

Dlatego jedyne, co od niej usłyszeli, to żądanie widzenia się z Karolem Lewickim. Potem milczała.

Wreszcie ktoś za drzwiami w końcu się zdecydował, otworzył je i powiało chłodem, jak z rodzinnego grobowca albo z odkręconego na maksa klimatyzatora. Generał Bauman, po cywilnemu, usiadł na miejscu przesłuchujących i spojrzał na nią ponuro. Nawet nie drgnęła jej powieka, więc element zaskoczenia szlag trafił. Generał musiał radzić sobie bez jego pomocy.

– Pani komisarz – zaczął bardzo łagodnie. – Czy zdaje sobie pani sprawę, w jakie kłopoty się pani wpakowała? Prokuratura może pani postawić kilka poważnych zarzutów. Myślę, że rozsądniejszą decyzją z pani strony byłaby współpraca z nami. Odmowa zeznań nie wygląda dobrze. Przecież sama pani to rozumie jako policjantka z dużym doświadczeniem.

Justyna wpatrywała się w niego nieruchomym wzrokiem. Już otwierał usta, żeby mówić dalej, lecz go ubiegła.

– Panie generale, a pan zdaje sobie sprawę, w jakie kłopoty pan się wpakował, podejmując nerwowe i nieprzemyślane decyzje? – zapytała.

Musiała go zastrzelić tym pytaniem, ponieważ wyraźnie się zawahał. Nie dała mu dojść do słowa.

– Widzę, że nie do końca pan to sobie uświadamia.

– Pani sobie za dużo pozwala.

– Za pozwoleniem, panie generale, już tłumaczę.

Lodowata atmosfera zmieniła się w iście arktyczną.

– Od wielu lat pracuję w służbach mundurowych i wiem, jak to wygląda. Są bardzo duże naciski z góry, żeby szybko rozwiązać sprawę, której nie da się szybko rozwiązać. Albo nawet wcale. Trzeba się pochwalić przed zwierzchnikami jakimkolwiek sukcesem. Dlatego nagle jest przyzwolenie na niestandardowe działania, chociaż bardzo niechętnie. Chyba się nie mylę, panie generale?

Pewnie Bauman nie zamierzał przyznawać jej racji, jednak jego wzrok mówił co innego.

– Zaangażowaliście mnie, żebym pchnęła do przodu śledztwo, które od tygodni tkwiło w martwym punkcie. A kiedy zaczęłam działać niestandardowo, przestraszył się pan i skasował cały projekt w momencie, kiedy zaczął przynosić wyniki. Przestraszył się pan, że wychodzimy poza regulaminy i ogólnie przyjęte metody śledcze, i jeśli nie przyniesie to żadnych rezultatów, będzie to pretekst, żeby pana rozliczyć z braku efektów. Przerobiłam to wielokrotnie u siebie w wydziale. Teraz sprawę dostaną najbardziej zaufani ludzie, tak zwani mierni, ale wierni, i można zapomnieć o jakichkolwiek wynikach. Będą sto razy przeglądać akta, po raz kolejny przesłuchiwać świadków, lecz to nie przyniesie żadnych rezultatów. Wie pan dlaczego? Bo oni nie mają żadnego pomysłu na to śledztwo. Będą klepać te same formułki w raportach i działać zgodnie z regulaminem, a efekty będą – proszę mi wybaczyć kolokwializm – gówniane.

Justyna zrobiła teatralną pauzę, ale w gruncie rzeczy spodziewała się ataku ze strony Baumana i ostatecznego pogrzebania sprawy Michałka. Zdziwiła się, kiedy ten atak nie nastąpił, więc kontynuowała:

– Pewnie za kilka dni ktoś z ABW zostanie zaproszony na kolejne posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego i będzie musiał się tłumaczyć z braku wyników przed ministrem spraw wewnętrznych, koordynatorem służb specjalnych,

prezydentem i premierem, którzy oczekują na wyjaśnienia, ponieważ oni za chwilę będą się tłumaczyć na forum międzynarodowym i nie chcą świecić oczami za swoich podwładnych. Jak pan myśli? Jak zareagują na kompletny brak wyników? Będą zadowoleni czy zakończy się kilkoma spektakularnymi dymisjami? Nie zazdroszczę temu, który stanie przed tym szacownym gronem na spotkaniu w Pałacu Prezydenckim.

Lewicka umilkła i spojrzała kpiąco na generała. Gdy milczenie się przedłużało, uśmiechnęła się od ucha do ucha, udając, że nagle się domyśliła.

– To pan będzie się tłumaczył, panie generale! – Pokręciła głową. – Nie zazdroszczę, to będzie ciężka rozmowa.

Bauman zmroził ją zmęczonym spojrzeniem.

– Pani komisarz jest bardzo pewna siebie – wycedził przez zęby. – I bezczelna. Jeśli to jest bluff, gwarantuję, że nie będzie taryfy ulgowej. Poniesie pani wszystkie konsekwencje swoich czynów.

– To nie jest bluff, panie generale. – Pokręciła głową. – Szuka pan wrogów tam, gdzie powinien pan rozejrzeć się za przyjaciółmi. Od samego początku nie miałam zamiaru grać przeciw panu. Mnie też bardzo zależy na rozwiązaniu tej sprawy. Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że zależy mi teraz bardziej niż komukolwiek w tym budynku czy nawet w kraju. Cholernie mi zależy. Grupa śledcza prowadzona przez Karola Lewickiego osiągnęła o wiele lepsze efekty niż ktokolwiek dotąd. I nie pozwolę, żeby teraz ktoś wszystko spierdolił, oddając zebrany przez nas materiał w ręce służbistów i dupolizów. Szczególnie jeśli u podstaw tej decyzji leży zwykły strach przed utratą stanowiska.

Generał Bauman nagle poczerwieniał na twarzy. Kiedy Lewicka myślała, że zaraz eksploduje i cała ta heca skończy się dla niej bardzo źle, on nagle odetchnął i spojrzał na nią jakoś inaczej. Czyżby jednak nie był takim dupkiem, za jakiego go brała? Pewnie po części był, ale był też zręcznym graczem, który potrafi odpowiednio się ustawić, żeby nie zebrać kijem po plecach w zbliżającej się awanturze.

– Jeśli naprawdę macie jakieś tropy, waszym obowiązkiem jest je ujawnić – powiedział ze ściśniętymi szczękami.

– Odsunął pan Karola Lewickiego, rozwiązał jego grupę, ja została zatrzymana i chcecie mi postawić zarzuty prokuratorskie. W takiej sytuacji w dupie mam

obowiązki. Radźcie sobie sami. – Wzruszyła ramionami i odchyliła na krześle.

Bauman milczał, uważnie się jej przypatrując.

– Czego pani oczekuje? – zapytał w końcu.

– Przywrócenia stanu sprzed dwóch dni – odpowiedziała bez namysłu. – Robimy swoje i nikt nam się nie wpieprza.

Generał długo na nią patrzył, jakby jeszcze się wahał, lecz tak naprawdę to był element gry. Przecież nie mógł tak od razu skapitulować.

– Dobrze – odezwał się wreszcie. – Ale macie trzy dni.

– Czyli spotkanie w Warszawie odbędzie się w nieodległym terminie?

– Zgrabnie to pani ujęła.

Justyna pokiwała głową.

– Nie powiem, żeby ten termin był dla mnie satysfakcjonujący, ale nareszcie szczerze wyartykułowaliśmy swoje oczekiwania.

Generał Bauman wstał i spojrzał na nią z góry. Był postawnym facetem, który pewnie bywał tu i tam, zanim trafił na ciepłą posadkę za biurkiem. Musiał mieć oczywiście ostatnie zdanie.

– Mam nadzieję, że naprawdę macie jakieś tropy.

Nie czekając na odpowiedź, odwrócił się i wyszedł. Justyna została sama i dopiero teraz poczuła, jak jest zmęczona. Miała nadzieję, że jej świeżo reaktywowany zespół będzie miał jakieś pomysły, bo ona na razie myślała tylko o kilku godzinach porządnego snu.

Pomysły

– Jak przekonałaś Baumana?

Karol Lewicki wciąż nie mógł wyjść z podziwu dla konsekwencji i umiejętności negocjacji swojej eks. Siedzieli w piątkę u niego w gabinecie na naprędce zwołanej naradzie. Justyna nareszcie mogła napić się kawy i zjeść kanapkę z Żabki. Nawet nie wiedziała, kto był tak miły i poszedł dla niej po zakupy. Może jeden z tych niewydarzonych przesłuchujących miał chociaż cień poczucia winy? Była prawie siedemnasta. Straciła wiele cennych godzin w sali przesłuchań i w tym czasie nie posunęli się nawet o milimetr. Zbliżał się wieczór, a oni mieli bardzo mało czasu. Musieli się mocno sprężyć, jeśli coś mieli odkryć w ciągu trzech dni.

Najgorsze było jednak to, że Justyna ciągle nie wiedziała, gdzie zniknął Oskar i czy w ogóle jeszcze żyje. Ta fatalna myśl nawiedzała ją tak często, że już zdążyła się z nią oswoić.

– Jestem dobra w negocjacjach – odpowiedziała bez chwili namysłu. – W końcu wytrzymałam z tobą w małżeństwie prawie osiem lat.

Karol groźnym spojrzeniem zgasił uśmiechy pozostałych uczestników narady.

Policjantka, popijając kolejną kawę z dużego kubka, zdążyła już opowiedzieć im, co zdarzyło się od czasu, kiedy Zamecki zjawił się u niej w mieszkaniu, do chwili, w której zniknął z leśniczówki. Oczywiście Karolowi zebrało się na wątpliwości.

– Justyna, czy ty jesteś przytomna? – zapytał. – Twoja opowieść brzmi jak majaczenia pacjenta szpitala psychiatrycznego.

Obrzuciła go złym spojrzeniem.

– Kurwa mać, Karol! – wybuchnęła. – Ściągnąłeś mnie tu, żebym pomogła rozwiązać sprawę jak z filmu fantastycznego, trzy razy u ciebie byłam z postulatem, żebyś mnie zwolnił, bo to mnie przerasta i jest zaprzeczeniem mojego pragmatycznego światopoglądu, a teraz, kiedy przychodzę z konkretami, ty mi nie wierzysz?

Zamachał rękami.

– Oczywiście, że ci wierzę. Przyznasz jednak, że twoja opowieść jest jeszcze bardziej fantastyczna od czternastu Michałków.

W międzyczasie znaleźli w lesie ostatnie ciało.

Justyna nie chciała wdawać się z nim w słowne utarczki. Szkoda było jej czasu, tym bardziej że bunt w jej organizmie narastał. Już każdy organ, nie tylko mózg, domagał się porządnego odpoczynku. Kawa przestała być już skutecznym wspomagaczem. Może wódka z lodem mogłaby na krótką metę pomóc, lecz w tych warunkach nie było szans na taką ekstrawagancję.

– Rudy, co ty o tym sądzisz? – zwróciła się do Jacka, który był dla niej autorytetem.

Grymski od kilku minut gorączkowo kreślił w notesie jakieś skomplikowane wzory. Uniósł głowę, dopiero kiedy chrząknęła ponagląjąco. Znajdował się chyba w stanie naukowego uniesienia, bo policzki miał zaczerwienione i współgrające odcieniem z jego rudymi włosami, oczy świeciły mu jak kotu w ciemnościach. Pewnie podobnie wyglądał Einstein, gdy odkrył transformacje Lorentza, które pomogły mu dojść do tego, że $e=mc^2$. Tylko nikt nie zrobił mu wtedy zdjęcia.

– Słuchajcie, to jest coś niesamowitego. – Nawet w jego głosie brzmiało niezwykle podekscytowanie. – Na gruncie współczesnej fizyki to wszystko jest możliwe, rozumiecie? Da się nawet policzyć energię, jaka byłaby teoretycznie potrzebna do przejścia między równoległymi rzeczywistościami. Podróże w czasie już dawno podniecają fantazję naukowców. Fale czasu są jak najbardziej prawdopodobne, powiedziałbym nawet, że wynikają ze znanych teorii. Najbardziej niesamowity w tym wszystkim jest fakt, że do podróży w czasie nie potrzeba żadnego wehikułu jak u Wellesa ani podłączenia się do elektrowni atomowej. To wszystko jest w naszej głowie, gotowe do użycia. Nie mogę się doczekać, kiedy będę mógł porozmawiać z Oskarem Zameckim. To musi być niesamowity gość. Nawet trudno jest mi sobie wyobrazić, co pokazałby tomograf komputerowy, gdybyśmy przeskanowali jego mózg.

Karol uniósł rękę w ostrzegawczym geście.

– Jacek, nie podniecaj się za bardzo – ostudził go. – Obiecaliśmy Justynie, że nawet jeśli znajdziemy Oskara, nie oddamy go od razu jako eksponatu do naukowej sekcji zwłok. On ma rację. Wiesz, co by się stało, gdyby tajemnica podróży w czasie stała się ogólnodostępna?

Rudy Jacek rozejrzał się po twarzach kolegów i trochę przygaś.

– Rozumiem, wybaczcie – mruknął skruszony. – Musicie mnie jednak zrozumieć. To się nie mieści w głowie.

– Co ty powiesz? – zakpiła Justyna. – Powiedz mi lepiej, czy masz jakiś pomysł, gdzie go szukać.

Rudy Jacek westchnął głęboko i rozłożył ręce.

– Niestety nie – powiedział ze smutkiem. – W gruncie rzeczy twoja opowieść zgodna jest z moją teorią światów równoległych, podziałów rzeczywistości w pewnych punktach o określonej energii. To jednak oznacza, że jeśli przeniósł się do jednego z tych światów, to nie wiemy do jakiego, nie wiemy, czy przeżył, nie wiemy, czy wróci. Ta teoria jest zgrabna, lecz to tylko teoria, nie ma teraz technicznych możliwości na świadomą podróż między światami równoległymi. Przypadek wielu ciał Michałka potwierdza prawdopodobieństwo istnienia tych światów, jednak tylko prawdopodobieństwo. Nikt dotąd nie zajmował się tym na poważnie.

Justyna spodziewała się takiej odpowiedzi, więc nie czuła się rozczarowana. Najważniejsze było to, że Grymski pośrednio zaprzeczył szaleństwu Oskara Zameckiego. On naprawdę miał niesamowity dar.

– Rozumiem. – Skinęła głową. – Musimy poczekać, aż Zamecki sam wróci.

– Dokładnie tak – przyznał Rudy Jacek.

Jeśli wróci – przemknęło Justynie przez głowę wraz z nieprzyjemnym dreszczem na plecach. Musi wrócić. Nie może zniknąć na zawsze, kiedy wreszcie znowu los postawił ich na swojej drodze. To by było zbyt brutalne nawet jak na los.

Marek Foryś słuchał ich, pochylony nad monitorem laptopa. Nagle podniósł głowę i odezwał się po raz pierwszy:

– W lokalnych serwisach internetowych znalazłem dwie ciekawe informacje.

Wszyscy spojrzeli na niego z zainteresowaniem.

– „Roland” ze Środy Śląskiej podaje, że niedaleko jednej z wsi w gminie Miękinia doszło do dziwnego zdarzenia z udziałem tira z naczepą. Ktoś go w nocy ukradł. Potem wykonał szaloną jazdę po okolicznych wioskach, niszcząc ogrodzenia i podwórka, aż wreszcie wylądował w rowie. Dziwne jest to, że nie ma żadnych śladów kradzieży, nie wiadomo, jak ciężarówka została uruchomiona, ponieważ kluczyki miał w domu właściciel, który podobno smacznie spał we

własnym łóżku. W związku z tym policja podejrzewa, że to on pod wpływem alkoholu albo narkotyków jeździł nocą, tylko znowu jest problem. Facet jest czysty. Druga sprawa to atak wściekłego wilka na stacji benzynowej w okolicach Psar. Wilka nie odnaleziono, lecz jest kilku wiarygodnych świadków i zniszczone drzwi.

Justyna spojrzała na Karola, nawet nie ukrywając złośliwej satysfakcji na twarzy.

– Dobrze – powiedział Karol. – Przecież już ustaliliśmy, że ci wierzymy.

– Wiecie, co mnie zastanawia? – zapytał. – Spojrzeli na niego z uwagą, ponieważ jego spostrzeżenia zazwyczaj były celne. – Zastawania mnie Michałek – oznajmił. – Z tego, co Zamecki mówił Justynie, on też potrafi podróżować w czasie, tylko w odwrotnym kierunku, w przyszłość. Tak się niezobowiązująco zastanawiam. Z historii i z doświadczenia wiemy, że po genialnych rodzicach niektóre cechy dziedziczą też ich dzieci. To się zdarzało. Kiedyś były całe pokolenia malarzy, muzyków, kompozytorów i to się zdarza pewnie do dzisiaj, tylko świat jest teraz tak skonstruowany, że trudniej jest się wybić, więc pewnie niektórym genialnym dzieciom genialnych rodziców się nie udało. Czy Zamecki może mieć syna?

Pomysł był tak niesamowity, że nagle w gabinecie Karola zrobiło się tak cicho, że słyszeli bzyczenie muchy usiłującej bezskutecznie sforsować szybę, żeby wydostać się na wolność.

Justyna otworzyła usta i zaraz je zamknęła. W pierwszej chwili chciała zaprzeczyć, jednak się nie odezwała. Co ona tak naprawdę wiedziała o Oskarze Zameckim? Tylko tyle, ile on sam jej powiedział, czyli bardzo niewiele. Wspominał o kobietach, które przywoził do leśniczówki, skorzystała nawet z bielizny zostawionej przez jedną z nich. O co się z nią tak pokłócił? Może powiedziała mu, że jest w ciąży? Nie, wróc to było niedawno, Michałek ma za dużo lat. No dobrze, ale czy podobna sytuacja nie mogła wydarzyć się wcześniej?

Przetarła twarz dłonią i jęknęła:

– Jasna cholera! Coś w tym może być. Jak to sprawdzić?

– Znamy prawdziwe personalia Zameckiego, zastanowię się – rzucił Drugi Jacek.

– Dobrze. – Justyna pokiwała głową. – To rozdzielamy zadania. Drugi Jacek pojedzie do domu Oskara i zabezpieczy monitoring. Tamten system jest o wiele bardziej rozbudowany niż w leśniczówce. Może znajdą się jakieś nagrania z tego, jak chłopiec odwiedził Zameckiego razem ze swoimi sobowtórami. Co prawda na

nagraniach z lidla nic nie widać, ale może tu będziemy mieć więcej szczęścia. Przynajmniej zjawy powinna się nagrać. Potem pojedziesz do leśniczówki, tam zjawy nagrała się na pewno, sama widziałam. Neo przeanalizuje te nagrania, może uda mu się znaleźć coś ciekawego. W międzyczasie sprawdzi też właściciele samochodów. Stare audi 80 albo 100 na numerach z powiatu średzkiego. Niestety nie wiem, jaki jest kolor tego auta. Facet może mieć na imię Robert.

– Dobra. – Neo znowu pochylił się nad komputerem, jakby natychmiast zabrał się do pracy.

Justyna zwróciła się do Rudego Jacka.

– Ty przejrzyś zgłoszenia zaginięć dzieci od początku roku. Nie powinno być tego dużo. Najpierw z powiatu średzkiego, potem z województwa, a jeśli dalej nie będzie dobrego trafienia, to z całego kraju.

– OK, szefowa. – Grymski skinął głową.

– Karol, mogę cię poprosić o pomoc? – Spojrzała na byłego męża.

– Możesz mi nawet wydać polecenie. – Uśmiechnął się do niej szczerze. – Obecna sytuacja wymaga niestandardowych działań.

– W takim razie my zajmiemy się rodziną Zameckiego – powiedziała. – Chcę wiedzieć o nich wszystko kilka pokoleń wstecz. Może coś w tej przeszłości będzie ciekawego, na co jeszcze nie zwróciliśmy uwagi.

– Z jednym zastrzeżeniem.

– Tak?

– Sam się tym zajmę. Mogę skorzystać z pomocy wszystkich operacyjnych z ABW. Ty w tym czasie pojedziesz do domu i porządnie się wypisisz. Wolałbym, żebyś jutro włączyła się do pracy w lepszym stanie, niż jesteś teraz.

Chciała zaprotestować, jednak nic nie powiedziała. Miał rację, do jasnej cholery, nie myślała już trzeźwo, a śledcza zasypiająca nad papierami mogła więcej zaszkodzić niż pomóc.

– W takim razie do roboty, widzimy się jutro rano – powiedziała.

Karol odwiózł ją do domu. Jechali w milczeniu, wreszcie zerknął na nią z ukosa, kiedy już skręcali w ulicę, przy której mieszkała.

– Ciągłe ci nie przeszło, prawda? – zapytał.

– Co mi nie przeszło? – Spojrzała na niego zdziwiona.

– Zauroczenie.

– Jakie zauroczenie?

– Oskarem Zameckim.

Zacisnęła usta zła, że w ogóle porusza ten temat. Z drugiej strony przecież nic ich już nie łączyło, byli przyjaciółmi, dawne spory i nieporozumienia puścili w niepamięć. No i nikt nie znał jej lepiej niż Karol. Tylko jemu pozwoliła tak głęboko wniknąć w swój świat wewnętrzny.

– Nie przeszło – rzuciła jednak trochę podrażniona. – Kurwa, nie przeszło.

Nic już nie powiedział. Pożegnali się i Justyna powlekła się schodami na górę. Na szczęście w tej awanturze nie zgubiła kluczy do mieszkania. Najpierw napiła się wódki z lodem. Nie za dużo, żeby następnego dnia znowu nie skupiać się tylko na walce z kacem i zapijaniu go dużą ilością kawy. Potem poszła pod prysznic i wreszcie wylądowała w łóżku.

Następnego dnia Karol przysłał po nią samochód już o ósmej i rzuciła się w wir pracy. Mieli niewiele czasu, dużo wygrzebali, ale kiedyś trzeba było to złożyć do kupy. Dlatego około piętnastej znowu się spotkali na krótką naradę i każde z nich relacjonowało, do czego udało mu się dotrzeć. Okazało się, że wiedzą już całkiem sporo, tylko trzeba było to odpowiednio wykorzystać. Generał Bauman będzie nareszcie się miał czym pochwalić przed przełożonymi, nawet jeśli w trzy dni nie zdążą odkryć prawdy. A Justyna bała się, co się stanie, kiedy ta prawda wyjdzie na jaw.

Bała się o Oskara i o to, co będzie go czekać, kiedy państwowe służby się nim zainteresują. Przecież on właśnie się tego się obawiał. Jeśli jego nazwisko pojawi się w oficjalnych dokumentach, strażnicy będą mogli go znaleźć zawsze i wszędzie. Tym się jednak na razie nie przejmowała. Oskara nie było i nie było wiadomo, czy jeszcze wróci. Może wdrożył wreszcie swój plan awaryjny w życie i jest już w drodze na antypody. Zagryzła wargi na tę myśl. Miała dziwne przeczucie, że jeśli Zamecki żyje i potrafi wrócić do tego czasu, nie ucieknie. Najpierw przyjdzie po nią.

Podsumowanie zaczął Rudy Jacek. Justyna po raz pierwszy usłyszała takie podekscytowanie w jego głosie. Już wcześniej oglądali zdjęcia zjawy nagranej na

monitoringu, jednak ta, mimo zabiegów Neo, ciągle pozostawała tylko zjawą, nie dało się zobaczyć nic więcej. Dlatego teraz Matczak zaczął od innego tematu.

– Z pomocą Marka udało mi się sprawnie przejrzeć rejestr urodzeń w Urzędzie Stanu Cywilnego – zaczął bardzo z siebie zadowolony. – I to był strzał w dziesiątkę. Okazało się, że dokładnie dziewięć i pół roku temu urodził się chłopiec. Matka wskazała Oskara Zameckiego jako ojca.

Informacja Matczaka była prawdziwą bombą, nic więc dziwnego, że w pokoju nagle zapanowała cisza. Justynie pchało się na usta sto pytań pomocniczych, ale się powstrzymała i dała mówić Drugiemu Jackowi.

– Matka nazywa się Marta Kwiatkowska, syn ma imię Łukasz – dodał szybko.

Ku rozczarowaniu Justyny nie miał jednak nic więcej do dodania.

– Z Martą Kwiatkowską i jej synem jest problem. Niedługo po porodzie wyprowadziła się od rodziców, chwilę mieszkała u koleżanki, a potem zniknęła razem z dzieckiem.

– Jak to: zniknęła? Łukasz powinien już chodzić do szkoły – zauważyła Justyna.

– Masz rację – przyznał Matczak. – Tyle że nie chodził do szkoły. Jego matka była nawet poszukiwana przez policję, jednak bezskutecznie. Zapadła się pod ziemię.

– Nie! – Lewicka walnęła pięścią w stół. – Dlaczego ciągle mamy pod górkę?

Jacek nie stracił ani na moment dobrego nastroju.

– Nie denerwuj się, to jeszcze nie koniec tej historii. Dalej opowie Rudy, bo trafiliśmy na ten trop niezależnie od siebie.

Zmęczenie, deficyt snu i przedawkowanie kofeiny było wyraźnie widać po Jacku Grymskim. Nawet głos miał zachrypnięty, jakby wcześniej wypalił paczkę podłej jakości fajek i popił zimnym browarem. Mimo to starał się trzymać fason.

– Kiedy zajmowałem się tymi zaginionymi dziećmi, przypominałem sobie o swojej analizie zaginięć ludzi w Europie. Wspominałem wam o tym. Dużą część zaginionych stanowią ludzie, którzy wstąpili do sekt. Wbrew pozorom to bardzo poważne zagadnienie. Wystarczy przejrzeć internetowe portale ostrzegające przed sektami, żeby sobie uświadomić skalę zagrożenia. Więc kiedy Drugi Jacek do mnie przyszedł z nazwiskiem matki chłopca, sprawdziliśmy, czy nie pojawia się wśród zgłoszeń osób zaginionych w sektach.

– I to był strzał w dziesiątkę! – Matczak chyba po raz pierwszy wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

– Rodzice Marty Kwiatkowskiej zgłaszali policji, że ich córka jest prawdopodobnie siłą przetrzymywana w sekcie. Ograniczono jej wolność i możliwość kontaktu ze światem. Miała tam przebywać z dzieckiem. Sekta nazywała się Światło Miłości i miała siedzibę w prywatnym majątku jej twórcy. To była willa wraz z kilkoma przyległymi do niej zabudowaniami, gdzieś za Legnicą. Działka o powierzchni ponad dwóch hektarów, ogrodzenie z drutu kolczastego pod prądem, jedna brama wjazdowa. Było kilka takich zgłoszeń od zaniepokojonych rodziców innych kobiet. Na terenie sekty pojawiała się policja z prokuratorem, lecz nic nie mogli zrobić. Przesłuchiwane kobiety zgodnie twierdziły, że przebywają tam dobrowolnie, nikt nie wywiera na nie ani presji psychicznej, ani fizycznej. Mogą wyjść, kiedy chcą, ale jest im tam dobrze. Przebywają tam z własnej i nieprzymuszonej woli. Takie same zeznania złożył twórca sekty i jej duchowy przewodnik, Robert Andrych.

Justyna aż podskoczyła na dźwięk imienia.

– Tak, miał na imię Robert, niestety nie wiemy, czy jeździł starym audi. Były na niego zarejestrowane różne auta, ale zazwyczaj nowe i ekskluzywne.

– Mamy jego zdjęcie – dodał Matczak, wyciągnął fotografię z koperty i położył na stole. – Zrobione podczas protestu przed bramą do siedziby sekty. Na prośbę zaniepokojonych rodziców protest zorganizowała organizacja walcząca z sektami. To było jeszcze przed wizytą policji. Uprzedzając wasze pytania, sekta działała zupełnie legalnie i nikt nie mógł się do niczego przyczepić.

Justyna wzdrygnęła się. Fotografia była zrobiona zza pleców protestujących. Za ogrodzeniem stał guru sekty. Ten sam mężczyzna, który udusił chłopca. Pamiętała, jak spokojnie zaciskał mu szur na szyi, a potem spojrzał w jej kierunku i na jego ustach pojawił się lekki uśmiech. Jakby z niej kpił. I taki sam wyraz twarzy miał na tym zdjęciu. Również patrzył prosto w obiektyw, przez co Justynie wydawało się, że jego spojrzenie przewierca ją na wylot. Tak samo zimno się uśmiechał, prawie nieludzko. Kim był ten potwór?

– Poznaje go na tym zdjęciu – powiedziała cicho. – To on zamordował Michałka, to znaczy Łukasza.

Na twarzach kolegów zagościł wyraz zaskoczenia i niedowierzania. Policjantka odwróciła nagle zdjęcie, żeby na nie nie patrzeć. Przeszkadzało jej świdrujące spojrzenie zimnych oczu. Zawsze się dziwiła, dlaczego ludzie dają sobą tak łatwo manipulować różnej maści szaleńcom i oszustom. Spojrzenie Roberta wszystko

tłumaczyło. On miał w sobie charyzmę, moc i wielką wewnętrzną siłę. Jeśli tylko udawał kochającego i empatycznego przewodnika duchowego, każdy mógł się na to nabrać. Psychopaci potrafią doskonale manipulować innymi dla osiągnięcia swoich celów.

– Karol, musisz załatwić nakaz – zwróciła się do swojego eks, podekscytowana.

– Poczekaj, bo to nie koniec tej historii. – Drugi Jacek wstrzymał ją ruchem dłoni. – Tej sekty już nie ma.

– Jak to nie ma? – Nie zrozumiała.

– Tu jest właśnie pies pogrzebany. – Grymski pokiwał głową. – Pod koniec lutego tego roku, w okolicznych wsiach pojawiły się kobiety mieszkające w tej sekcje. Zwróciły uwagę mieszkańców, ponieważ łączyły jak zombie, nieobecne duchem i nieprzytomne, jak naćpane. Policja miała sektę na oku, dostali pretekst, więc nie zwlekając, zrobili nalot na jej siedzibę. No i nic nie znaleźli. Cały teren był pusty, nie było żywego ducha. Zniknął guru, a wraz z nim część jego wyznawczyń. Podobno w sekcje mogło mieszkać od kilkunastu do kilkudziesięciu kobiet. Po wioskach błąkało się raptem siedem. Marty nie było wśród znalezionych. Zniknęła wraz z guru i resztą. To była za gruba sprawa, żeby mogła przeniknąć do mediów ogólnopolskich, dlatego było o tym cicho. Trochę informacji pojawiło się na portalach zwalczających sekty, ale nie za dużo. Widać prokuratura dogadała się z nimi, że dla dobra śledztwa na razie nie podniosą krzyku. Śledztwo cały czas trwa. Andrych jest ścigany w Europie listem gończym.

Lewicka zerwała się i zaczęła krążyć po pokoju odprowadzana spojrzeniami kolegów. W tej sprawie nic nie było proste. W jakąkolwiek dziurę zajrzeć, na jej końcu pojawiała się kolejna zagadka z elementami fantastyki i grozy. Wreszcie zatrzymała się i spojrzała na nich, nic już z tego nie rozumiejąc.

– Co tu się, kurwa, dzieje? – zapytała.

– Na razie nadaliśmy sprawie swój bieg – powiedział Drugi Jacek. – Z Legnicy jedźcie do nas prokurator zajmujący się śledztwem w sprawie Światła Miłości, wraz z całą dokumentacją. Spróbujemy sobie wzajemnie pomóc.

– Bardzo dobry pomysł – pochwaliła. – Coś jeszcze?

– Inne tropy na razie umarły – przyznał Rudy Jacek. – Ten wydaje się najbardziej obiecujący.

Justyna w końcu usiadła i znowu się zamyśliła. Oskar zabrał ją do przeszłości, gdzieś w okolicy połowy lutego. Robert Andrych, guru sekty, zniknął wraz z częścią swoich wyznawczyń mniej więcej w tym samym czasie. Co się stało? Żałowała, że nie ma tu teraz Oskara. On pewnie potrafiłby to w miarę logicznie wytłumaczyć. Zaraz, zaraz, ścisnęła skronie palcami i ponownie spróbowała się skupić.

Nie zdradziła zespołowi wszystkich szczegółów. Nie opowiedziała im o bólu w piersiach i wołaniu, kiedy siedzieli z Oskarem w rowie za krzakami. To działo się już pół roku temu. Co przez ten czas mogło się zmienić? Po pierwsze Robert Andrych mógł się przestraszyć, że ktoś był świadkiem zabójstwa Łukasza, i po prostu uciekł, zabierając ze sobą część kobiet z sekty. Na pytanie, dlaczego ktoś w przeszłości krzychał jej imię, Oskar wyraził przypuszczenie, że najwidoczniej Justyna jeszcze raz kiedyś odwiedzi tę chwilę. Jeśli tak, to razem z Oskarem, a to znaczy, że on jednak wróci. Czyli jest szansa, że ocala Łukasza i aresztują lub zastrzelą Roberta, to po drugie. Czy podróż w czasie dopuszczała jeszcze inną możliwość? Oskar by wiedział, ona nie była pewna.

Powoli się uspokajała i nakierowała myśli we właściwą stronę. Znaleźli trop, teraz trzeba było tylko uważać, żeby nie zginął pośród innych, tych nieistotnych.

– Gratuluję, panowie. – Uśmiechnęła się do nich ciepło. – Jesteście najlepsi i mam nadzieję, że gdy to zamieszanie się szczęśliwie zakończy, Karol to doceni.

Karol był bardziej powściągliwy w wyrażaniu optymistycznych opinii.

– Jeszcze nic nie wyjaśniliśmy – ostudził ich emocje. – Nie wiem, jak z tego kłębowiska nieprawdopodobnych fantazji miałbym napisać rzetelny raport. Także z gratulacjami jeszcze się wstrzymajcie. Tym bardziej że gdzie się nie odwrócimy, to dupa z przodu. Sprawdziliśmy z Justyną rodzinę Zameckiego. No i mamy kolejną zagadkę. Oczywiście to może być zbieg okoliczności, ale Zamecki nie ma krewnych. Wszyscy zmarli na raka albo spłonęli w pożarach, względnie zginęli w wypadkach samochodowych. I to wszystko na przestrzeni ostatnich trzydziestu lat. Zamecki jest ostatnim z rodu.

– Życie jest dość pokręcone – odezwał się po raz pierwszy od dłuższego czasu Neo. – Znam takie przypadki z autopsji. Ja też jestem ostatni z rodziny. Nikt nie żyje, prócz kuzyna w Stanach.

– Masz rację, nie powinniśmy się tym za mocno ekscytować – przyznała Lewicka. – Mamy tu jednak ciekawy przypadek babci Zameckiego. W latach dziewięćdziesiątych w podeszłym wieku trafiła do domu opieki gdzieś koło Szklarskiej Poręby. No i tu ślad się po niej urywa. Żyła tam przez kilka lat i nagle z dnia na dzień zniknęła. Nie ma aktu zgonu, pielęgniarki z tego domu opieki ją pamiętają, jednak nie wiedzą, co się z nią stało. Nazywała się Danuta Zamecka. Rodzice Oskara zginęli w wypadku samochodowym, kiedy był mały, i ona została jego prawnym opiekunem. Zmieniła mu nawet nazwisko. Zamecka to było panięskie nazwisko matki Oskara. Naprawdę nazywał się Romański.

– Cholera, nie za dużo tych zniknięć? – jęknął Rudy Jacek.

– A teraz będzie najlepsze. W domu, w którym mieszkała Danuta Zamecka, zanim trafiła do domu opieki, mieszka teraz kobieta. Nazywa się Danuta Zamecka.

– Cholera! – nie wytrzymał Rudy Jacek. – Czy tu nic nie może być normalnie?

– Najwidoczniej nie może. – Justyna wzruszyła ramionami.

– Myślisz, że to naprawdę babcia Oskara? – zapytał Marek Foryś.

– Musiałaby mieć co najmniej 120 lat – odpowiedział mu szybko Karol.

– Dobra, koniec narady – zadecydowała Justyna. – Wy zajmujecie się Łukaszem Kwiatkowskim, jego matką, sektą i jej guru. Ja jadę porozmawiać z Danutą Zamecką. Informujcie mnie, chcę być na bieżąco.

Krzywy świat

Oskar Zamecki nabrał gwałtownie powietrza w płuca, wciągnął wraz z nim drobinki czarnej ziemi i zaraz się rozkaszał. Przewrócił się na bok, splunął brudną śliną z gardła i przekręcił się na plecy. Z trudem przypominał sobie, co się stało. Właściwie nie do końca pamiętał. Pamiętał tylko strach o Justynę, przed oczami miał strażnika idącego po suficie, żeby rozszarpać jej gardło, a potem wpadł w szal. Była tylko wściekłość nie do opanowania i w ułamku sekundy znalazł się tu. To znaczy, gdzie?

Patrzył w niebo, po którym leniwie płynęły czarne obłoki, ciągle zmieniające swoje kształty. Nad horyzontem świeciło wielkie słońce. Mimo że też było czarne, świeciło normalnie. Może tylko jego światło było bardziej szare i smutne.

Leżał na czarnej, rzadkiej trawie, której źdźbła wyglądały jak spalone. Gdy jednak sięgnął palcami, żeby je zerwać, cofnął zaraz rękę z cichym syknięciem. Były ostre. Z rozcięcia w palcu poleciała czerwona krew.

Wstał i rozejrzał się. Obok szumiał cicho czarny i szary las. On sam też ubrany był na czarno i na szaro, jedynym innym kolorem w okolicy była czerwona krew na palcu. Gdzie on był? Jeszcze raz się rozejrzał.

Wszystko wokół wyglądało, jakby było narysowane czarnym ołówkiem przez sprawnego rysownika, mającego jednak pewną szczególną manierę. Obrazy pochylały się w jedną stronę. Kiedy patrzył przed siebie, las pochylał się trochę w lewo, kiedy patrzył za siebie, miał wrażenie, jakby horyzont pochylał się w prawo. Nawet obłoki na niebie były jakieś krzywe, tak samo jak słońce zsyłało na niego krzywe promienie. To była groteskowo niepokojąca parodia normalnego świata.

Najgorsze jednak było to, że nie wiedział, jak się stąd wydostać.

Na pewno zostanie tu już na wieki, jeśli nie ruszy się z miejsca. Może gdzieś niedaleko będzie miasto, może wioska, chociaż dom i inni ludzie.

Oni.

Ta myśl zmroziła go na moment. Może to nie on wyrwał ich z jego rzeczywistości, tylko oni zabrali go do siebie. Może tak właśnie wygląda świat strażników zniszczony przez fale czasu, które spowodował, zmieniając przyszłość? Poczł strach. Ziemia, trawa, drzewa wyglądały jak spalone na węgiel, a jednak były żywe. Oni zabrali go w przyszłość, do siebie, żeby sam zobaczył, jakie są konsekwencje bawienia się w Boga. Żeby poznał prawdę i odpokutował za nią. Ile w tym czasie minęło lat na ziemi? Pięćset, tysiąc, może dziesięć tysięcy? Nieważne, i tak się już stąd nie wydostanie.

Ruszył przed siebie. Czarna trawa chrzęściła mu pod nogami, czasem podeszwy jego butów wzbijały obłoczki kurzu wyglądającego jak popiół. Straszne miejsce, chyba najstraszniejsze, jakie można było sobie wyobrazić. Najgorsza jednak była myśl, że on już tu był. Zamecki miał przeświadczenie graniczące z pewnością, że już widział tę trawę, ten las, czarne słońce. Widział i wiedział, dokąd iść. Na końcu będą ruiny pałacu. Musi tam dotrzeć, zanim dopadną go strażnicy i czarne dzikie bestie, wyglądające jak zmutowane psy.

Zatrzymał się i nasłuchiwał. Słyszał tylko szelest wiatru, las był milczący, wymarły i pusty w środku. Krzywizna otoczenia znowu zmieniła swój kierunek. W miarę jak mijał czas, myśli Oskara też się zmieniały, jakby też wkładała się w nie czerń. Zapominał, gdzie jest, co tu robi. Była tylko myśl o przetrwaniu i ruinach pałacu na końcu drogi, gdzie czeka na niego ocalenie.

Nagle otrzeźwiał. Co się z nim dzieje? To miejsce, krzywy świat tak na niego wpływa. Myśli nie tylko stają się czarne, ale też jakby krzywe i groteskowo nierealne. Tu nawet czas był krzywy, nie wiedział, jak długo idzie. Minutę, tydzień, tysiąc lat, co za różnica, skoro wszystko jest krzywe. Nawet on. Szedł i obserwował swoje ciało, które raz krzywiło się w lewo, raz w prawo, a innym razem w przedziwny sposób, jakby było więcej wymiarów niż trzy.

Czarna krzywa łąka się skończyła, wszedł do czarnego i szarego lasu, wykrzywionego i groźnego. Wdychał czarne powietrze i szedł przed siebie, aż zatrzymał go trzask łamanych gałęzi. Ktoś za nim szedł. Podeszedł do najbliższego drzewa i złamał szarą, krzywą gałąź. Nie zdziwiło go, dlaczego zrobił to z taką łatwością. Jego myśli też się coraz bardziej krzywiły. Wiedział tylko, że jeśli go zaatakują, będzie walczył.

Zaatakowali go w innym czasie i w innym krzywym miejscu. Las się już skończył i zaczęło się rumowisko skalne pnące się ostro w górę, chociaż tu nie było

górze. Teraz dopiero zrozumiał, dlaczego strażnicy czasu są czarni, nie mają twarzy i wyglądają, jakby byli rozmazani. Oni pochodzili z tego świata. Też wyglądali jak narysowani grubą czarną kredką. Niczym nie różnili się od tła. Nawet się krzywili, kiedy go zaatakowali. Było ich czterech. Jednemu przywalił grubą pałką zrobioną z gałęzi. Potoczył się po ziemi z dziwnym przeraźliwym wiskiem, mimo że wcześniej nie słyszał, żeby wydawali z siebie dźwięki. Drugiego uderzył pięścią. Trzeciego z obrotu trafił piętą w twarz. Głowa odchyliła się nienaturalnie do tyłu, jakby złamał mu kręgosłup, i tak została. Strażnik zwałił się martwy na ziemię. Czwarty już siedział mu na plecach i zatopił kły w jego ramieniu. Oskar wrzasnął, strząsnął go i uderzył pałką, zanim doleciał do ziemi.

Wtedy odwrócił się i zaczął uciekać, wspinając się po czarnych, krzywych gładkach, byle na sam szczyt, który przecież szczytem nie był, ponieważ tu nie było gór. Był po prostu krzywy. Z lasu dobiegły go odgłosy prawdziwej pogoni. Kiedy był już w połowie krzywego szczytu, obejrzał się. Z lasu wynurzała się cała chmara strażników, na krótkich smyczach trzymali warczące bestie o szarej sierści. Było ich tylu, że nie mógł ich policzyć. A więc jednak go ścigają. Nie wystarczyło im pokazanie mu, jak wygląda spowodowana przez niego katastrofa, chcą go jeszcze dopaść, osądzić i skazać. Ale po co osądzać? Wystarczy rzucić go krzywym bestiom na pożarcie. I pewnie o to im chodziło.

Jeszcze przyspieszył, warczenie z tyłu narastało, równocześnie doleciały go głosy strażników, coś jakby pojękiwanie, syczenia i świsty. Wiedział, że spuścili bestie, które go teraz gonią, wspinając się na krzywy szczyt. Za chwilę go dopadną. Machnął w bok pałką i trafił najbliższą prosto w nos. Potoczyła się między gładkami, skamlać. Dwie następne uderzył bardzo podobnie. Tylko było ich więcej. Na szczęście krzywy szczyt był tuż-tuż.

Wreszcie stanął na nim i z trudem złapał równowagę. Pod jego stopami otworzyła się krzywa, czarna rozpadlina. Na jej dnie, kilkadziesiąt metrów niżej, płynęła krzywa rzeka. Odwrócił się i stawiał czoła nacierającym bestiom. Ale nie dał rady. Tę, która na niego skoczyła i chciała zatopić krzywe zęby w jego gardle, przytrzymał, zrobił dwa kroki do tyłu i razem runęli z urwiska.

Upadek nie bolał.

Woda była czarna, ale wciąż była wodą. Wynurzył się i zaczął walczyć o utrzymanie się na powierzchni, ponieważ prąd był wyjątkowo silny. Po chwili zrozumiał, że ten szum, który słyszy, to nie tylko woda wokół niego. Niedaleko

były krzywe wodogrzzmoty, dlatego krzywy nurt przyspieszał i ciągnął go na zatracenie. Walczył o każdy oddech, młócił rękami wodę i był już blisko brzegu. Wreszcie pod stopami poczuł twardy ład. Zrobił dwa krzywe kroki, upadł na kolana i resztę drogi na krzywy brzeg pokonał w ten sposób. Leżał na czarnym brzegu i odpoczywał.

Nagle przez huk wodospadu przebił się inny dźwięk. Coś jakby skamlanie. Zerwał się na nogi i spojrzał krzywo na czarną rzekę. Dostrzegł ją. Bestia, która spadła wraz z nim, rozpaczliwie walczyła o życie. Pazurami uczepiła się kamienia wystającego z wody i płakała, błagając o pomoc. On całe życie bał się psów. Czy słusznie? Chyba nie. Poza tym czuł się winny z powodu zniszczonego i przerażającego świata. Przecież to przez niego powstały fale czasu. Musiał zrobić coś dobrego dla tego krzywego i w sumie żałosnego świata. Odkupić chociaż część grzechów. Może to jest ostatnia szansa, zanim dopadną go inne bestie i ich opiekunowie, strażnicy czasu.

Poszukał na brzegu długiego kija, wszedł do wody i podał go bestii. Uczepiła się końca krzywego kija i dała się pociągnąć. Holował ją do brzegu, fale zalewały jej pysk, ale dzielnie walczyła. Do czasu. Przed brzegiem osłabła i puściła gałąź.

– Nie! – krzyknął krzywo i rzucił się do czarnej wody na ratunek.

Chwycił ją za grzbiet i z trudem wyciągnął na brzeg. Była tak wycieńczona, że padła i tylko dyszała ciężko, czasem kaszłała, usuwając czarną wodę z płuc. Oskar też gonił resztką sił. Upadł obok i na chwilę zapadł w krzywy sen.

Obudziło go lizanie po twarzy. Bestia stała nad nim i widział tylko jej czarny język wystający z krzywej paszczy pełnej ostrych zębów.

– Przestań. – Odsunął jej pysk.

Usiadła jak pies i patrzyła na niego krzywo.

Z trudem podniósł się na nogi i spojrzał w niebo. Krzywe czarne słońce ciągle znajdowało się w tym samym położeniu, jakby tkwiło tam od milionów lat. Może tak właśnie było. Spojrzał na bestię. Patrzyła na niego ufnie i czekała.

– Oswoiłem cię? – zapytał, zanurzwszy dłoń w jej szarą sierść na krzywym karku.

Była ciepła i było jej dobrze. Zamruczała.

– Muszę już iść – powiedział. – Ty rób, co chcesz.

Odszedł, a za chwilę bestia zrównała się z nim i szła obok. Dobrze było mieć towarzysza. Może pomoże w walce z innymi bestiami i strażnikami. Miał jeszcze do pokonania połowę krzywego świata. To dalej, niż można było sobie wyobrazić, lecz bliżej, niż mogłoby być. Taki to był krzywy, czarny świat. Musiał jak najszybciej dojść do ruin pałacu.

Czy ruiny pałacu były krzywe? Chyba nie. I nie były czarne ani szare.

Babcia

Wyjazd do Szklarskiej Poręby musiała odłożyć do wieczora. Ciągłe coś się działo, ciągle spływały nowe informacje z terenu, do siedziby ABW przyjechał prokurator zajmujący się sektą. Justyna chciała we wszystkim uczestniczyć, ale ostatecznie zrezygnowała. Ciągnęło ją, żeby porozmawiać z Danutą Zamecką. Może to jakaś kuzynka Oskara, może ona coś wie na temat jego rodziny, przeszłości, daru. Oskar sam jej wspomniał, że w ich rodzinie każdy był trochę dziwny. Czuła, że to jest dobry trop. Jakby już kiedyś tak myślała, tylko dużo wcześniej.

Do Szklarskiej nie było bardzo daleko, ale dotarła tam po dwudziestej drugiej i uznała, że jest już za późno na nachodzenie obcej kobiety. Poza tym jedną z zalet tego wyjazdu była możliwość odcięcia się od śledztwa i zyskania paru godzin na rozmyślanie. Przenocowała w ośrodku resortowym, który służył funkcjonariuszom ABW jako centrum konferencyjne. Musiała przyznać, że ktoś miał niezły gust, urządzając pensjonat i dodając do tego spa. Fundusze na służby musiały być jednak niezłe.

Skorzystała z wanny z jacuzzi, odstresowała się, poczuła się chociaż przez chwilę jak kobieta. Nie jak kolejny trybik w wielkiej maszynie sprawiedliwości, która zagrzebała się w błocie, a ona jest jednym z tych, którzy próbują ją z tego błota wyciągnąć. I tak się czuła, jak brudna i ochlapana błotem. Po kąpieli wreszcie poczuła się czysta i odprężona.

Chociaż nie do końca odprężona. Napięcie nerwowe jej nie opuszczało. Gdzie jest Oskar i czy wróci? To dziwne, ale była przekonana, że on wróci. Powiedział jej przecież, że ten okrzyk w przeszłości, w chwili, kiedy Andrych dusił Łukasza, to wykrzyczane w powietrze jej imię, było dowodem, że ona tam jeszcze wróci. A wrócić mogła tylko z Oskarem. Mimo takiego przekonania niepokój pozostał. Może Oskar potrzebuje jej pomocy, może się gdzieś zgubił. Tylko jak ona może mu pomóc? Nie ma nadprzyrodzonych mocy. Jest przeciętna, jak reszta społeczeństwa.

Następnego dnia około dziewiętej zapukała do drzwi Danuty Zameckiej. Jej dom stał na samym końcu ulicy Kasprowicza, która tu zmieniała się w wąską, szutrową ścieżkę. Kiedy minęła po lewej stronie obozowisko harcerzy z charakterystycznymi beczkowatymi namiotami i dalej widziała tylko las, trochę zwątpiła, czy GPS nie wyprowadził jej w pole. Jednak po przejechaniu kolejnych kilkudziesięciu metrów w stronę Leśniczówki Szronowiec przy Łysej Górze, las po prawej stronie nagle się skończył. Zaparkowała na poboczu, tuż przy ogrodzeniu małego, starego domku, porośniętego z jednej strony bluszczem aż po sam dach. Domek Baby Jagi – pomyślała Justyna niespodziewanie dla samej siebie. Bardzo się nie pomyliła. Domek był niewielki, parterowy, drewniany, dawno nieodnawiany, jakby właściciel borykał się z problemami finansowymi albo po prostu nie dbał o dom. Małe podwórze było zarośnięte trawą, tylko z tyłu od strony lasu znajdowało się coś, co mogło przypominać grządki, porośnięte nie warzywami, ale ziołami.

Wysiadła z auta, furтка była zamknięta. Po chwili wahania i upewniania się, że posesji nie pilnuje niechętny obcych burek wioskowy, pchnęła ją i weszła na podwórze. Wydeptana w trawie ścieżka zaprowadziła ją wprost do ażurowego ganku i drzwi wejściowych. Mniej więcej w połowie drogi nagle poczuła zawrót głowy i z trudem utrzymała równowagę. Co, do licha? Odczekała kilka sekund, nic się już z nią złego nie działo, więc poszła dalej. Wyciągnęła legitymację i już chciała zapukać, kiedy nagle drzwi otworzyły się gwałtownie.

Około sześćdziesięcioletnia kobieta z czarnymi długimi włosami gdzieniegdzie udekorowanymi pasmami siwizny, uśmiechała się do niej sympatycznie.

– Wchodź, Justyna, właśnie gotuję kawę – powiedziała i zaraz zniknęła we wnętrzu domu.

Zaskoczona Lewicka została na progu z wytrzeszczonymi oczami, uniesioną jedną ręką i legitymacją w drugiej. Upłynęła chwila, zanim się otrząsnęła. Weszła do środka i za intensywnym zapachem kawy trafiła do kuchni. Po dwóch krokach rozpoznała też inne zapachy. Starego, trochę zawilgoconego domu, mieszaniny ziół, które suszyły się wszędzie, gdzie tylko można było wbić gwóźdź, żeby powiesić ich wiązki, i dymu z papierosów. Minęła schody i weszła do kuchni. Właścicielka domu akurat precedzała kawę przez szmatkę do dwóch dużych kubków.

Na widok Justyny uśmiechnęła się szeroko. Ubrana była w obcisłe dzinsy i koszulkę z krótkim rękawem, włosy związała na plecach. Teraz Justyna dostrzegła podobieństwo. Miała takie same oczy i grube czarne brwi jak Oskar.

– Myślę, że w kuchni będzie nam się najlepiej rozmawiało. Siadaj! – Wskazała policjantce stare krzesło, przy jeszcze starszym stole.

Krzesło zatrzeszczało ostrzegawczo, kiedy Justyna na nim przysiadła. Zaraz pojawił się przed nią kubek z czarną kawą. Gospodyni uchyliła jedno skrzydło okna, usiadła naprzeciw, sięgnęła po paczkę cienkich papierosów i przysunęła do siebie popielniczkę z kilkunastoma niedopałkami. Z lubością zaciągała się dymem, jakby długo nie paliła i wreszcie mogła pofolgować nałogowi.

– Kim pani jest? – zapytała ostrożnie Justyna.

W ostatnich dniach widziała już wystarczająco dużo, żeby się nie niczemu nie dziwić. Mimo to zżerała ją ciekawość.

Kobieta znowu się zaciągnęła i wydmuchała dym.

– Przecież wiesz, nazywam się Danuta Zamecka – odpowiedziała z lekko kpiącym uśmiechem na ustach.

– Jest pani spokrewniona z Oskarem?

– Czy jestem z nim spokrewniona? No tak. Jakkolwiek na to patrzeć, jestem jego babcią – odrzekła i zaśmiała się, jakby ktoś opowiedział właśnie wyjątkowo dobry dowcip.

Justyna zdenerwowała się nagle. Nikt sobie nie będzie robić jaj, kiedy ona przejechała dwieście kilometrów i poświęcała swój cenny czas.

– To chyba musiałyby pani mieć sto dwadzieścia lat – powiedziała.

Gospodyni zgasła papierosa i odpaliła następnego. Justyna poczuła się tak, jakby uczestniczyła w scenie z Matrixa. Keanu Reeves trafia w końcu do Wyroczni, która pali papierosa za papierosem i dużo gada, ale o niczym. Jedynym, który wydaje się coś rozumieć z jej mętnej gadaniny, jest Keanu. Miała nadzieję, że ona też wyniesie z tego spotkania coś więcej niż mętlik w głowie.

– Mów mi Danuśka. – Znowu uśmiechnęła się do niej radośnie. – Mówisz, że sto dwadzieścia? No cóż, niech pomyślę, dawno się nad tym nie zastanawiałam. Jakkolwiek na to patrzeć, mam chyba już ze sto sześćdziesiąt lat.

– Pani Zamecka, bez jaj. – Justyna była coraz bardziej zła.

– Danuśka.

– Danuśka, bez jaj, nie możesz mieć tylu lat.

Zamecka nagle spoważniała i pokiwała głową.

– Przecież dobrze znasz Oskara i wiesz, jakim darem dysponuje – powiedziała już poważnie. – U nas każdy w rodzinie miał jakiś dar. Od niepamiętnych czasów. Zawsze był przekazywany w żeńskiej linii rodu. Były wśród nas jasnowidzki, uzdrowicielki, prawdziwe czarownice, co to na miotłach mogły latać i klątwy na ludzi rzucać. Ech, rodzina Zameckich ma za sobą bardzo burzliwą historię. Wiesz mi, Justynka, w średniowieczu większość kobiet z naszej rodziny spłonęła na stosach. Inkwizycja nie rozumiała różnych darów, jakie otrzymywałyśmy od Boga z pokolenia na pokolenie, i wszędzie widziała diabła. Ile dobrego można było zrobić, aż serducho się ściska. Smaczna kawa?

Justyna odruchowo uniosła kubek do ust i pociągnęła łyk. Kawa była mocna, z dziwnym aromatem.

– Dobra – przyznała.

Danuśka puściła do niej oko.

– Dodałam trochę ziół. Po nich jakiś czas będziesz miała myśli jasne jak słońce w zenicie, nie będziesz musiała spać i nie będziesz się męczyć. Jak ci się spodoba, dam ci woreczek przy wyjściu. W końcu niech inni też coś mają z naszych tysiącletnich doświadczeń w ziołarstwie. Wiesz, w okolicy mówią na mnie „szeptucha”, „czarownica”, ale nikt po zioła nie przychodzi jak kiedyś. Teraz do apteki idą i suplementy kupują. Ale to chyba taki znak czasu. Czarownice są już ludziom niepotrzebne. Powiem ci, że to nawet lepiej, bo mi się już nie chce w tym grzebać. Tyle atrakcji jest wokół, że gdybym miała robić komuś lekarstwo na sraczkę, to chyba sama bym dostała rozwolnienia. Po co mi to?

– Jakim darem ty dysponujesz? – zapytała nagle Justyna.

Zamecka zamyśliła się, a potem spojrzała na nią bardzo poważnie.

– Jestem uwięziona w czasie.

– Jak to?

– Sama nie wiem. – Danuta wzruszyła ramionami. – Żyję w pewnym przedziale czasowym i nie mogę się z niego wyrwać.

– Nie rozumiem. – Justyna pokręciła głową, pijąc kawę.

– Widzisz, Justynko, ja też tego do końca nie rozumiem. – Zaśmiała się krótko, ale pozostała poważna. – Urodziłam się w tysiąc dziewięćset trzydziestym pierwszym roku, podczas gdy dla reszty świata ciągle był jeszcze dziewiętnasty wiek. Żyliśmy w różnych czasach. Ja w tym domu przeżywałam inne czasy, a reszta świata inne. Kiedy już myślałam, że nigdy się nie dogonimy, a ja zestarzeję się i umrę z dala od prawdziwego czasu, okazało się, że mam jeszcze inny dar. Mogę przeżyć swoje życie w dwóch kierunkach. Do przodu i do tyłu. Kiedy byłam bardzo stara, zdecydowałam, że jednak boję się śmierci i rozpoczęłam życie wstecz. Młodniałam, czas się dla mnie cofał, w końcu mnie dogonił i zrównał się ze mną.

Policjantka słuchała z szeroko otwartymi oczami. Gdyby wcześniej nie przeżyła przygód z czasem i Oskarem, pierwsza zatelefonowałaby do szpitala psychiatrycznego z prośbą o natychmiastową interwencję. To brzmiało jeszcze bardziej fantastycznie niż podróże w czasie.

– I żyliśmy sobie z czasem równolegle i znowu się zestarzałam, trafiłam do ośrodka opieki, tu niedaleko pod Szklarską, i postanowiłam doczekać do końca swoich dni, pogodzona z losem i z czasem. I wiesz, co się stało? Znowu stchórzyłam.

Zapaliła kolejnego papierosa i spojrzała na Lewicką zamyślona.

– Wiesz, co zawsze powtarzałam Oskarowi? Żeby bardzo dobrze poznał swój dar i żeby był świadomy jego istnienia i możliwości, jakie mu daje. Wtedy to on będzie rządził darem...

– ... a nie dar nim – wpadła jej w słowo Justyna.

– Powiedział ci o tym. – Uśmiechnęła się smutno, zaciągając się dymem.

– Tak.

– Ja też chciałam tak żyć. Naprawić błędne położenie mojego czasu względem czasu całego świata. I przestraszyłam się śmierci. Pomyślałam, że jeszcze jest w życiu tyle do zrobienia, zobaczenia, doświadczenia. I zamiast umrzeć, uciekłam z domu opieki i wróciłam do swojej chaty. I żyję dalej, tylko czas płynie dla mnie teraz odwrotnie.

– Znowu młodniejszy – domyśliła się Justyna.

Twarz Danuty się rozpromieniła.

– Tak, już nie mogę się doczekać, kiedy znikną mi siwe włosy – powiedziała, zerkając w lusterko stojące na szafce z boku.

– Który tu jest teraz rok?

– Nie wiem, nie śledzę tego. Podejrzewam, że koniec lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku.

Gospodyni zerwała się nagle i pobiegła do pokoju. Policjantka usłyszała odgłosy płynące z telewizora i też zajrzała do pokoju. Na ekranie przemawiał premier Tadeusz Mazowiecki i ogłaszał wprowadzenie grubej kreski.

Justyna zacisnęła mocno oczy i pięści. Szaleństwo. To jest szaleństwo. To nie może się dziać naprawdę, to nie ma żadnego sensu. Ile takich tajemnic skrywa jeszcze świat? Ilu ludzi o niezwykłych możliwościach żyje na jego obrzeżach w chatach takich jak ta i nikt nigdy nie będzie mógł ich dostrzec? Bo na przykład inaczej dla nich płynie czas, więc nigdy się z nikim nie spotkają. Kiedy dla jednej osoby będzie teraźniejszość, dla drugiej ten dzień już minął lub dopiero będzie. Poczowała mętlik w głowie. I znowu zwątpiła. Czy to dzieje się naprawdę, czy jest tylko wymysłem jej wyobraźni? Marek Foryś powiedziałby pewnie, że to jest spisek wymierzony przeciw niej. Że ktoś ją wkręca.

W międzyczasie znowu usiadły przy stole w kuchni. Justyna dopiła kawę jednym haustem, chociaż marzyła o dużej wódce z lodem. Nagle jej myśli stały się jasne i klarowne. Opowieść babci Oskara o życiu wspak w bańce czasowej nie była już tak nieprawdopodobna. Justyna nagle zaczęła postrzegać ten mechanizm jako coś zupełnie naturalnego i nawet zaczęła go trochę rozumieć.

– Widzę, że zioła zaczęły działać – powiedziała Danuta zadowolona. – Oczy ci się zaświeciły jak latarnie.

– Czy ja tu już kiedyś byłam? – zapytała Lewicka zamyślona.

Ostatnio często odnosiła wrażenie, że przeżywa życie jeszcze raz.

– Oczywiście, Justynko. Lubisz pić ze mną kawę, tu w kuchni. Dlatego tu usiadłyśmy.

– Ale jak? – Justyna wytrzeszczyła na nią oczy. – Kiedy?

– Wybacz, ale nie mogę ci zdradzić niczego, co stanie się w przyszłości – pokręciła głową Danuta. – Ja już to przeżyłam, ale ty jeszcze nie, dlatego nie mogę ci powiedzieć, co się stanie. Właściwie nawet nie powinnam ci o tym wspominać, ale wybacz chwilę słabości starej kobiecie. Można powiedzieć, że jestem czymś

w rodzaju strażnika czasu. Strzegę tajemnic przyszłości, które przecież znam, bo przeżyłam swoje życie już do przodu i do tyłu.

Słyszając jej słowa o strażnikach czasu, Justyna drgnęła. Oskar też w jednej z rozmów użył wobec siebie takiego określenia. I zaraz wpadła do jej rozgrzanej głowy kolejna myśl i namieszała pośród innych. Dlaczego strażnicy z przyszłości nie zaatakowali nigdy małego domku babci Oskara? Czy ona jest dla nich niegroźna, nie generuje fal czasu? Wątpliwe. Przecież właśnie zdradziła Justynie, że w przyszłości będą się widywać częściej, w ten sposób wpływając na nią i na jej dalsze postępowanie. Może i była strażniczką tajemnic czasu, ale tę funkcję najwyraźniej traktowała z pewnym dystansem. Inaczej nic by nie powiedziała.

– Czyli wiesz, gdzie zniknął Oskar i jak go znaleźć – stwierdziła Justyna. – Powiedz mi, jak mogę go uratować, powiedz mi, jak mam go znaleźć. Nie mam nawet pomysłu, gdzie on może być.

Zamecka zamyśliła się i pokręciła głową.

– Justynka, zrozum – powiedziała wreszcie miękko. – Nie mogę ci pomóc. Gdybym powiedziała chociaż słowo, zaburzyłabym porządek świata, to, co ma się zdarzyć, zdarzyłoby się inaczej. Nasze życie by się rozsypało jak domek z kart, wszystko poszłoby nie tak, spotkalibyśmy w przyszłości inne osoby, mielibyśmy inne życie, sami bylibyśmy inni, obcy. Aż boję się pomyśleć, co by się wtedy zdarzyło. Porządek świata jest z góry ustalony, kto go zmienia, staje się ofiarą tych zmian.

– Jak Oskar?

Zapaliła kolejnego papierosa, zaciągnęła się dymem i spojrzała za okno zamyślona.

– Jak Oskar – przyznała wreszcie.

– Ale chyba możesz mi o nim opowiedzieć.

Zamecka ożywiła się i na jej twarz znowu powrócił uśmiech.

– Pewnie! – powiedziała. – Oskar jest w naszej rodzinie wyjątkowy.

– Jak to?

– Mówiłam ci już, że przez stulecia dar przechodził zawsze z kobiety na kobietę i nigdy nie dotyczył czasu, jak teraz. Może zaszły jakieś zmiany w genach, bo moja matka otrzymała pierwszy dar związany z czasem. Opowiadała mi o tym. Potrafiła przenosić przedmioty w czasie. Tylko martwe i to nawet niedaleko w czasie. –

Danuta nagle zaśmiała się głośno. – Mówię ci, jakie wyszły z tego zabawne sytuacje, kiedy była mała i nie kontrolowała tego daru. Kiedyś ci opowiem, bo niektóre to boki zrywać. To był też pierwszy dar w naszej rodzinie, który nie służył niczemu. Nie można było dzięki niemu pomagać ludziom. Nie wiem, jak moja mama z tym żyła. Jak dorosłam, nigdy już o nim nie wspominała. Oczywiście nasza wiedza o ziołach była nadal przekazywana z pokolenia na pokolenie. Ja jestem pierwsza, która zaprzepaści tysiącletnią ludową wiedzę. Nie mam jej komu przekazać. – Uśmiechnęła się smutno. – Ostatni raz się zaciągnęła i zgasiła peta w przepelnionej popielniczce. – Potem urodziłam się ja, uwięziona w czasie, a później moja córka Marysia, mama Oskara. Ja byłam już stara, akurat żyłam pierwszy raz do tyłu. Trafił się taki fajny facet, więc zaciągnęłam go kilka razy do łóżka. – Nachyliła się nagle do Justyny z figlarnym uśmiechem. – Wiesz, później nawet nie musiałam go ciągnąć, sam przychodził. – Puściła do niej oko i kontynuowała: – No a potem wrócił do żony, a mnie zostawił w ciąży. – Wyciągnęła kolejnego papierosa i zapaliła. Mimo otwartego okna w kuchni można było już zawiesić siekierę. – Nie wiem, jaki dar miała Marysia – ciągnęła. – Myślę, że nie był związany z tym cholernym czasem, chociaż może trochę. Ona chyba potrafiła przewidzieć, co się zdarzy w przyszłości. Ale też nie do końca, bo wypadku, w którym wszyscy zginęli, poza Oskarem, nie przewidziała. A może po prostu nie zdążyła przewidzieć... – Zamecka zamyśliła się. Lewicka chyba zrozumiała, co babcia Oskara chciała przez to powiedzieć, jednak czekała na dalszą część opowieści. – Oskar jest wyjątkowy, ponieważ jest pierwszym mężczyzną, który otrzymał dar. Na pierwszy rzut oka niewielki, kiedy się jednak dłużej nad tym zastanowić, dar potężny, wprost niewyobrażalny, boski w swojej naturze. Domyśliłaś się już, że u nas w rodzinie nie rozmawia się na ten temat, nikt nikomu nic nie radzi, trzeba swoją moc zgłębić samemu, żeby nad nią zapanować. Nie wiem dokładnie, co potrafi Oskar, ale przecież wychowałam go, kiedy zabrakło jego rodziców. Poznałam część jego mocy i boję się myśleć, co w nim jeszcze drzemie.

Milczały przez moment. Nagle słońce za oknem przygasło. Policjantka poczuła dreszcz na plecach. Czyżby zbliżała się burza? Za chwilę samotny obłok odstłonił słońce i trochę się uspokoiła.

– Wiesz, Justynko, kiedy zdarzył się ten tragiczny wypadek? – Zamecka podniosła na nią poważne spojrzenie.

Podobno przez pewne procesy zachodzące w genach, najbardziej jesteśmy fizycznie podobni do swoich dziadków. Justyna nie mogła oderwać wzroku od jej oczu, zafascynowana podobieństwem.

– Nie. – Pokręciła głową.

– Jechali do brata ojca Oskara na imieniny. Brat mieszkał w Miękini i miał wielkiego owczarka niemieckiego, którego Oskar się panicznie bał. – Gospodyni zawiesiła znacząco głos. – I bardzo nie chciał się z nim spotkać...

Justyna nagle założyła ręce za głowę i odchyliła się na skrzypiącym krześle, otwierając szeroko usta. Już zrozumiała i nie mogła w to uwierzyć.

– To chyba dlatego moja Marysia nie zdołała przewidzieć ich najbliższej przyszłości – mówiła Zamecka zamyślona. – Oskar nie chciał się spotkać z psem... To straszny dar.

Justyna znowu poczuła zimny dreszcz na plecach.

– Powiedziałś mu o tym? – zapytała.

– Nie, nigdy. On nie pamiętał, a ja nie chciałam sprawić mu bólu. On i tak strasznie przeżył śmierć rodziców. Trauma i poczucie winy wyparły z niego tamte wspomnienia. Jakby się na nowo narodził po wypadku.

– On mi mówił, że zyskał dar na skutek obrażeń głowy w wypadku.

– No widzisz. Mieszkał ze mną dwanaście lat i nie zauważył, że ja też mam dar. Nie chciał tego widzieć. Zauważył tylko, że nie śpię, co nie do końca jest prawdą. Raz na kilka dni śpię po dwie albo trzy godziny.

Lewicka nie wiedziała, czy to przez zioła, które wypijała w kawie, czy nagle sama z siebie zaczęła układać się w jej głowie dziwna mozaika. I wszystkie elementy do siebie pasowały. Klik, klik, klik, wpadały we właściwe miejsca, wywracając zdarzenia z poprzednich dni do góry nogami i zmieniając ich perspektywę, kiedy jeszcze raz przelatywały przez jej w głowę. Przecież już wcześniej coś jej zgrzytało. Tylko wtedy jeszcze nie wiedziała co. Teraz zaczynała się domyślać i mimowolnie włosy jeżyły jej się na głowie ze strachu.

Mocno ścisnęła palcami skronie i zacisnęła powieki.

– Kurwa mać! To niemożliwe – powiedziała, jakby tylko do siebie.

Zamecka patrzyła na nią z nieukrywanym zainteresowaniem. Justyna puściła skronie i też spojrzała jej w oczy.

– Co ja teraz mam robić? – zapytała bezradnie. – Gdzie mam szukać Oskara? Ja nie mam żadnych zdolności, nie potrafię sama podróżować w czasie albo przenosić się z jednego świata do drugiego. Kurwa mać, co robić?

Kłębowisko myśli w głowie ponownie eksplodowało, przejmując nad nią kontrolę. Danuta powiedziała coś, czego Justyna zasłuchana w sobie, w swoje myśli nie dosłyszała.

– Słucham? – Podniosła na nią spojrzenie.

– Mówię, że pewnie chciałabyś obejrzeć pokój Oskara. – Wydawało jej się, że Zamecka puściła do niej oko.

Tak, ona dawała jej wskazówkę, jakby uczestniczyła w grze terenowej albo próbowała się wydostać z escape roomu.

– Tak – powiedziała szybko.

Wdrapały się po skrzypiących schodach na piętro. Danuta szła pierwsza, Justyna za nią, z trudem wstrzymując się, żeby jej nie popędnąć. Wytrzymała jednak. Zamecka otworzyła białe drzwi zaraz przy końcu schodów i uśmiechnęła się do Justyny.

– Wiedziałam, że przyjdiesz, więc chociaż pościerałam kurze. Poza tym nic w pokoju nie zmieniałam, jest tak, jakby Oskar się wczoraj wyprowadził.

Justyna weszła do środka i w twarz uderzył ją gorący zaduch dawno niewietrzonego pokoju. Danuta stanęła w drzwiach i oparła się o framugę. Dobrze, że powstrzymała się od palenia, bo inaczej Justyna chybaby zemdląła w tej duchocie. W sekundę była zlnana potem. Podeszła do małego okna i otworzyła je na całą szerokość. Wcale nie zrobiło się chłodniej.

– Ja tu już byłam, prawda? – upewniła się.

– Tak, kochanie. – Gospodyni uśmiechnęła się do niej ciepło.

Mimo stanu hiperwydajności, w jaki wpadł jej mózg po wypiciu kawy Zameckiej, nadal nie mogła ogarnąć tego rozumem. Była tu już kiedyś, a jednocześnie była po raz pierwszy. Uczucie było bardzo dziwne i bardzo niepokojące. Stan zagrożenia wrócił, chociaż mina Zameckiej sugerowała raczej sielankę niż coś złego. Czy to się dzieje naprawdę? Może ona już wariuje, nie potrafi sobie z tym poradzić i za chwilę ocknie się przywiązana pasami do łóżka w szpitalu dla obłąkanych. Nie, nie ten kierunek. Nie może tak myśleć, skoro chce uratować Oskara.

Długo rozglądała się po pokoju. Książki na półkach razem ze starymi zeszytami ze szkoły, nad łóżkiem plakaty heavymetalowych zespołów sprzed lat, krzesło, biurko z pustą szufladą. Na biurku zeszyt z rysunkami. Oskar doskonale rysował. Były portrety o wiele starszej Danuty, kolegów i koleżanek ze szkoły i nic więcej. Justyna poczuła rozczarowanie. Szafa w rogu też była pusta. Nic tu nie znajdzie, żadnej wskazówki.

– Marysia, to znaczy mama Oskara, rysowała mu komiksy – odezwała się Danuta. – Chcesz zobaczyć?

– Tak – powiedziała nieprzytomnie Justyna.

Gospodyni wskazała grube teczki, stojące na końcu półki z książkami. Policjantka wzięła je do ręki, usiadła na krześle przy biurku i ostrożnie rozwiązała sznurki. Po chwili zamarła zachwycona. Komiksy były doskonale narysowane. Matka Oskara rysowała je zwykłym ołówkiem i kolorowała kredkami. Plansze z obrazkami były już trochę wytarte i wyblakłe, jednak wciąż robiły piorunujące wrażenie. Stylem przypominały trochę Janusza Christę i jego kultową serię o Kajku i Kokoszu. Przeglądała karty i czuła ciepło na sercu. Jak mocno matka kochała Oskara, skoro rysowała mu takie piękne komiksy? Pierwszy był o trzech krasnoludkach, które wybrały się do lasu w poszukiwaniu złotych monet między konarami drzew. Nieświadomie zaczęła czytać tę historię. Scenariusz był znakomity, wciągnęła się i prawie śmiała razem z bohaterami, kiedy na samym końcu znaleźli monety, a potem wzruszyła się, kiedy podrzucili je ciężko chorej dziewczynce, której rodziców nie było stać na leczenie. Krasnoludki pojawiały się jeszcze w kilku epizodach, były też elfy i różne zwierzęta. Justyna była tak zachwycona, że zapomniała o bożym świecie.

– Piękne, prawda? – Głos Danuty przywrócił ją do rzeczywistości.

– Cudowne, dlaczego nie pomyśleliście o ich wydaniu?

– Należą do Oskara, a on nigdy nie miał do tego głowy.

– Marysia musiała go bardzo kochać.

Justyna nie była pewna, czy w oczach Zameckiej na moment nie błysnęły łzy wzruszenia. Nawet jeśli tak było, nie trwało to długo.

– Tuż przed śmiercią matka narysowała dla Oskara jeszcze jeden komiks – powiedziała. – Oskar znalazł go, kiedy miał z dziesięć lat, na dnie szafy. Niestety,

kiedy go przeczytał, wpadł w histerię i przez kilka nocy miał koszmary. Potem nigdy do niego nie zajrzał. Chcesz zobaczyć?

Ton głosu, jakim wypowiedziała ostatnie pytanie, spowodował, że Justyna się sprężyła.

– Tak – potwierdziła niepewnie.

Gospodyni sięgnęła za książki i wyciągnęła jeszcze jedną teczkę, tylko całą czarną. Z nieodgadnionym wyrazem twarzy podała ją Justynie.

– Nie wiem, po co ona to narysowała – rzuciła jakby od niechcenia. – Oskar nie chciał nawet patrzeć na czarne okładki, więc schował teczkę za książkami.

Justyna z wahaniem rozwiązała sznurki i zajrzała do środka. Już na sam widok rysunków zadrżała i poczuła gęsią skórę na całym ciele. Nie było innych kolorów tylko czarny, szary i trochę białego. Nawet słońce na niebie było czarne. Sprawiały wrażenie pochylonych, jakby rysownik nie mógł sobie poradzić z dziwną manierą, która wkradła się w jego twórczość. Rysunki wyglądały jak skrzywione. To w prawo, to w lewo, w zależności od perspektywy, z jakiej rysownik pokazywał obraz.

Nie to jednak zszokowało Justynę i sprawiło, że lodowate dreszcze niepokoju wypełzły jej na plecy i na kark. Szerzej otworzyła oczy. Na pierwszym rysunku ciemna postać leżała twarzą do ziemi, pośród czarnej trawy nieopodal czarnego lasu z drzewami o dziwnie pokręconych gałęziach. Nie było dialogów, nie było komentarzy narratora, tylko nieme, niepokojące, nawet drażniące rysunki. Już się nie dziwiła, dlaczego dziesięcioletni Oskar nie mógł później spać, miał koszmary, a potem wcisnął teczkę z komiksem tak, żeby o niej zapomnieć. W rysunkach czaiła się groza. Justyna od razu spojrzała w okno, jakby spodziewała się, że burza jest już nad jej głową. Na szczęście ciągle świeciło słońce.

Już na drugim rysunku poznała Oskara. Podnosił się z ziemi, rozglądał niepewnie. Kolejne rysunki następowały jeden po drugim i opowiadały pewną historię. Tylko jaką historię? Justyna ciągle nie mogła otrząsnąć się z szoku i niedowierzania. Na chwilę zacisnęła oczy i starała się myśleć rozsądnie. Matka Oskara potrafiła przewidzieć przyszłość. Co narysowała w tym komiksie? Co chciała w ten sposób przekazać synowi? I dlaczego w tak drastycznej formie? Przecież jeśli mogła wnikać w przyszłe zdarzenia, mogła z nich odczytać, że jej

syn znienawidzi komiks i nigdy do niego nie zajrzy. Więc przekaz, który zawierały rysunki, trafi w próżnię.

Chciała jak najszybciej dowiedzieć się, o czym opowiada komiks. Stron było bardzo dużo, pewnie narysowanie go tylko czarną kredką albo ołówkiem kosztowało Marię Zamecką wiele godzin ciężkiej pracy. Zaczęła przeglądać po kolei obrazki, z każdym kolejnym jej szok narastał. To się nie działo naprawdę. To, co przydarzyło się jej do tej pory, zbladło i stało się mniej istotne.

Oskar sięgał dłonią do trawy, a na następnym rysunku pojawił się z zakrwawionym palcem. Krew narysowana była czerwoną kredką. Jedyne żywe kolor przez kolejne kilkanaście stron. Potem Oskar ruszył przed siebie, przez krzywy las. Ujęcia jego postaci były rysowane z górnej perspektywy przez pokręcone gałęzie, albo z bocznej lub z tyłu, i tworzyły atmosferę jak z horroru. Do tego jeszcze czasem otoczenie mężczyzny na rysunkach było dziwnie krzywe.

Przewróciła stronę i przeżyła kolejny wstrząs. Nie mogła uwierzyć, zapadła się w sobie, chciała rzucić komiksem o ziemię, nigdy już na niego nie patrzeć, tylko uciec z tego pokoju jak najdalej. To graniczyło z szaleństwem, jeśli samo nim nie było.

Bo jak wytłumaczyć na rysunkach strażników czasu, trzymających swoje bestie na krótkich smyczach, którzy zaczynają gonić Oskara. Już wiedziała, dlaczego oni byli tacy rozmyci, nie mieli twarzy i wyglądali nierealnie. Pojawiali się dokładnie tacy sami, jak byli narysowani w komiksie.

Patrzyła dalej.

Oskar uciekał po kamienistym zboczach z pałką w dłoni, broniąc się nią przed bestiami. Z każdym rysunkiem bestie były coraz bliżej, wreszcie dopadły go na samym szczycie. Justyna wstrzymała oddech, kiedy na Oskara skoczyła jedna z nich, a w następnej scenie spadali z urwiska. Pojawił się pierwszy dymek dialogowy. Oskar krzyczał: Aaaaaaaa...!

Przewróciła stronę. Mężczyzna walczył z nurtem rzeki, wypelzł na brzeg, a potem rzucił się na ratunek tonącej bestii. Później leżeli obok siebie na kamieniach na brzegu rzeki. Kolejne dymki z dialogami:

– Nie!

– Przestań.

– Oswoiłem cię?

– Muszę już iść. Ty rób, co chcesz.

Kolejna strona. Oskar z bestią u boku wędrują przez przerażający czarny, krzywy świat wyglądający jak pogorzeliśko. Mijają poczerniałe głązy, kikuty drzew wystające z ziemi, przeprawiają się przez potok, grzęzną w smolistym bagnisku. Kolejne strony. Oskar mówi do bestii:

– Do pałacu już niedaleko. Zostaw mnie. Odejdź.

Bestia jednak nie odchodzi. Znowu idą obok siebie.

Kolejne kartki. Znowu atak strażników, potem pojawiają się nowe bestie. Wraz z Oskarem walczy ta oswojona bestia. Kolejne rysunki. Bestia Oskara zostaje rozszarpana przez inne bestie. Znowu pojawia się czerwony kolor krwi pośród szarości i czerni krzywego świata. Oskar wpada w szal. Gołymi rękami rozszarpuje strażników, jedną z bestii chwyta za paszczę i rozrywa ją, innej skręca kark, reszta ucieka.

Przedostatnia karta. Oskar chwiejnym krokiem zbliża się do coraz wyraźniejszych ruin budowli przypominającej pałac.

Ostatnie dwie strony i zaskoczenie. Pojawiły się kolory, świat nie jest już krzywy. Kobieta idzie ścieżką przez las i na kolejnych rysunkach zbliża się do tych samych ruin. Tylko ruiny mają kolory. Cały czas odwrócona jest tyłem. Staje w bramie, wchodzi do środka, wspina się po zrujnowanych schodach na piętro i staje pośrodku dużego pomieszczenia.

Ostatni rysunek. Kobieta się odwraca.

Na widok własnej twarzy Justyna wytrzeszczyła oczy i otworzyła usta w niemym okrzyku przerażenia. Maria wcale nie narysowała tego komiksu dla Oskara.

Narysowała go dla niej.

Napis na ostatnim rysunku brzmiał:

„Justyna, proszę, pomóż mu!”

Ruiny pałacu

Klik, klik, klik.

Mozaika zrozumienia ułożona wcześniej w jej głowie, okazała się niepełna. Teraz doszło wiele innych elementów, idealnie pasujących, i misternie ułożone części można było uzupełnić o kolejne i kolejne.

Klik, klik.

Powoli zapoznała się z obrazem, który ułożył się w jej głowie. Jeszcze nie wszystko rozumiała, lecz jej umysł pracował jak z turbodoładowaniem. Rozumiała coraz więcej i więcej. Najpierw zaczynała rozumieć tylko szczegóły, pojedyncze zdarzenia, które łączyły się ze sobą w większe sekwencje i wtedy też odkrywała ich znaczenie. Wreszcie, kiedy widziała już całość, przypomniała sobie słowa Zameckiego na kilka chwil przed jego zniknięciem:

„Nie mogę pozwolić, żeby ktoś znowu przeze mnie umarł!”

Klik.

Zrozumiała już wszystko.

Serce łomotało jej w piersi, pot perlił się na czole, strach ścisnął za gardło. Jeśli wcześniej podróż w czasie i ataki strażników były dla niej wstrząsem, to czarny komiks narysowany ponad trzydzieści lat temu specjalnie dla niej, był prawdziwą bombą atomową, która eksplodowała pod jej czaszką, paraliżując i przerażając. Czuła ból głowy wpełzający jej pod skronie. Za dużo emocji, za dużo wrażeń, za duży stres.

Jeszcze raz dokładnie przestudiowała rysunki na dwóch kolorowych stronach, których była bohaterką. Patrzyła na ruiny i nic jej nie przychodziło do głowy. Zrozumiała, że Oskar podąża w tamtym kierunku. Sugestia zawarta w komiksie była jednoznaczna, ona też powinna tam pojechać. Tylko dokąd, do jasnej cholery?

Spojrzała na Danutę, wciąż stojącą w drzwiach. Babcia Oskara była skupiona, a jej oczy były niezwykle poważne, nawet mroczne.

– Nie możesz mi powiedzieć, gdzie są te ruiny? – zapytała szybko.

– Tego nie wiem – wyznała.

Justyna zerwała się i znowu ścisnęła skronie dłońmi.

– Gdzie mieszkali rodzice Oskara? – zapytała wcześniej.

– W Środzie Śląskiej.

Justyna się zastanowiła.

– A gdzie mieszkała Maria, zanim wyszła za mąż? Tutaj?

– Nie, nie lubiła tego miejsca i wcale jej się nie dziwię. Inny czas wokół mnie...

– To gdzie mieszkała? – Justyna prawie chwyciła ją za ramię, żeby nią trochę potrząsnąć i przyspieszyć odpowiedzi.

– U dalszej rodziny, w Urazie.

Justyna wyciągnęła telefon komórkowy i ze dziwieniem zauważyła brak sieci. Spojrzała na Zamecką i zrozumiała. W 1989 roku nie było jeszcze telefonów komórkowych.

– Przepraszam, muszę ratować Oskara – rzuciła szybko, zgarnęła komiks pod pachę i zbiegła po schodach.

– Powodzenia! – krzyknęła za nią Danuta.

Lewicka nie zdążyła odpowiedzieć. Już była na dole i biegła w kierunku auta zaparkowanego przy płocie. Mniej więcej na środku podwórza znowu się zachwiała, przekraczając granicę oddzielającą od siebie różne czasy. Oparła się o maskę i czekała, aż aparat złapie sieć. W tym miejscu zasięg nie był najlepszy, ale spróbowała. Zaciskała szczęki, modląc się, żeby wyszukiwarka się otworzyła. Wreszcie wpisała hasło: Uraz pałac.

Kiedy pokazały się wyniki, poczuła rozczarowanie. Tam nie było pałacu, tylko ruiny zamku należące w przeszłości do książąt wrocławskich. Co robić, do jasnej cholery? Próbowała wyświetlić na ekranie jakieś zdjęcie, lecz kółko ładowania tylko się kręciło i nic się nie działo. Zaczęła niecierpliwie krążyć wzdłuż ogrodzenia. Co chwilę zerknęła na dom znajdujący się w innej jednostce czasu. Teraz wydawał jej się opuszczony. Czy gdyby teraz tam poszła, też znalazłaby się trzydzieści kilka lat wcześniej i znowu spotkałaby Danutę, czy tym razem dom był pusty, a spotkała ją tylko dlatego, że Zamecka na nią czekała? Czy kiedykolwiek to zrozumie?

Spojrzała na ekran aparatu i aż podskoczyła z podniecenia. Zdjęcie się załadowało i nie było żadnych wątpliwości. To były te same ruiny, tylko w jeszcze

gorszym stanie od tego, jak zapamiętała je Maria Zamecka. Nie było też lasu wzdłuż drogi prowadzącej do wejścia. Nie zastanawiając się długo, znalazła najszybszą trasę w nawigacji, zawróciła i pojechała wąską dróżką w kierunku centrum Szklarskiej Poręby.

Nawigacja pokazywała, że ma do przejechania ponad sto czterdzieści kilometrów, prawie dwie i pół godziny jazdy. Mimo emocji nie spieszyła się. Przez pośpiech mogła co najwyżej spowodować wypadek i nigdy nie dotrzeć na miejsce. Zresztą, była dziwnie spokojna. Zdąży, matka Oskara na pewno przewidziała wszystkie szczegóły. Nagle przypomniała sobie zjawę z leśniczówki. Poczowała kolejny dreszcz na plecach. Czy to naprawdę była Maria Zamecka, jak uważał Oskar? Czy tak szczegółowo przewidziała przyszłość i miała taki dar, że mogła opiekować się synem nawet trzydzieści pięć lat po swojej śmierci? Myśl była tak niesamowita, że Justyna nie mogła się z niej otrząsnąć przez całą drogę do Urazu. Wiedząc co nieco o niesamowitej rodzinie Zameckich, nie zdziwiłaby się, gdyby tak właśnie było.

Gdy była już o kilka kilometrów od celu, trafiła ją jeszcze jedna myśl. Czy zjawa Marii Zameckiej będzie na nią czekać w ruinach? Ta myśl ją zmroziła. Wtedy w leśniczówce też czuła tylko dziki strach, może nawet większy, niż mogłaby się po sobie spodziewać. Za to Oskar odebrał zjawę zupełnie inaczej, jak ciepłą istotę, Anioła Stróża, jak kochającą mamę. Nawet jeśli to była prawda, dlaczego Maria wywoływała w Justynie takie przerażenie, przecież prosiła ją o pomoc, rysując komiks wiele lat wcześniej. W tym było coś dziwnego, jednak właśnie mijiała tablicę z napisem „Uraz” i natychmiast zapomniała o tych rozważaniach.

Ruiny zamku znajdowały się w pewnym oddaleniu od głównej drogi, chociaż widoczne były już z daleka. Stanęła zaraz po zjeździe w utwardzoną drogę prowadzącą do ruin. Zgasła silnik i patrzyła przez przednią szybę. Zamek zrobił na niej ponure wrażenie. Nie było dachu, pozostała tylko jedna wieża. Wyciągnęła z kieszeni telefon i wpatrywała się w niego w zamyśleniu. Czy powinna zatelefonować do Karola? Decyzję podjęła niemal od razu. Nie zadzwoni, musi poradzić sobie sama.

Poszła drogą w kierunku ruin. Słońce świeciło, było gorąco, wokoło rozkwitało lato w pełni, a ona czuła się nieswojo. Właśnie odtwarzała scenę z komiksu. Przecież na rysunkach była nawet tak samo ubrana. Wydawało jej się, że duch Marii Zameckiej podąża za nią gdzieś z tyłu i patrzy na jej plecy. Jak w komiksie.

Przecież Maria musiała to widzieć. Musiała mieć takie wizje. Czy właśnie teraz na nią patrzy, przez czas? Z trudem przełknęła ślinę i z trudem się opanowała, żeby się nie odwrócić. Odruchowo przyspieszyła kroku, jakby ją ktoś gonił. Mimo gorąca po plecach chodziły jej zimne dreszcze. Nawet wspomagany ziołami Danuty umysł tego nie ogarniał.

Przed mostem nad fosą okalającą ruiny natrafiła na zamkniętą bramę. Bez wahania przeskoczyła ją i poszła dalej. Przy wejściu do ruin zatrzymała się i od razu zapomniała o oczach z przeszłości, śledzących jej każdy krok. Było inaczej niż w komiksie. Przy jednej ze ścian znajdowały się schody, lecz nie było żadnych sufitów i nie można było się wspiąć na piętro. Czas dużo pozmieniał.

Wspięła się po schodach prowadzących do wejścia i znalazła się w środku. Tylko nagie ściany obdarte z tynku, kobierzec z trawy zamiast posadzki i sklepienie przyprószonego bladą mgiełką upału. Postąpiła jeszcze kilka kroków i nagle się zatrzymała.

Dźwięki.

Przymknęła oczy i wsłuchiwała się w dochodzące z otoczenia dźwięki. Kłótnia ptaków na okolicznych drzewach, szum aut przejeżdżających w oddali drogą, piła łańcuchowa gdzieś w pobliżu. Kaczki w fosie, szum wiatru w konarach drzew. Po chwili jednak te dźwięki gdzieś odeszły. Zastąpiły je inne, bardziej niepokojące, jakby nagle otworzyły się wrota zaświatów i usłyszała dźwięki dochodzące z czyśćca. Westchnienia, dziwne szelesty, echa dawnych zdarzeń niosące ze sobą krzyki, komendy, wystrzały, potem szczęk oręza, kroki podkutych butów wygrywające równy rytm na granitowych posadzkach, śmiechy, płacz i jęki. To były odgłosy z innych czasów, może nawet światów, krzyżujące się tutaj w punkcie, gdzie stykają się czasy dawne ze współczesnością, ten świat z milionem światów równoległych.

Głosy umilkły. Otworzyła oczy. Pociemniało, jakby nagle chmura zawisła nad zamkiem i przysłoniła słońce. Przestraszyła się, że nadciąga burza. Ale to nie była burza, to cienie zgęstniały i wypełzły z kątów na ściany, zawisły w powietrzu, zrobiło się chłodniej. Nagle Justyna zobaczyła, że wewnątrz ruin przegradza szara zasłona. Nie było jej i po jednym mrugnięciu oka już była. Jak przydymione szkło.

Zbliżyła się do niej i dotknęła palcami gładkiej powierzchni. Była zimna i nieprzyjemna. Spróbowała zajrzeć za zasłonę. Widziała tylko snujące się leniwie mgły i jakieś czarne kształty. Może drzewa, tylko jakieś krzywe. Serce zaczęło jej

bić szybciej. Oparła się o barierę czołem, przysłoniła oczy dłońmi i zerknęła jeszcze raz, wyteżając wzrok. Dostrzegła więcej krzywych kształtów. To był świat narysowany w komiksie przez Marię Zamecką.

Naraz dostrzegła inny czarny kształt. Zbliżał się, utykając, jakby był ranny albo śmiertelnie zmęczony. Po kilku sekundach za zasłoną pojawił się on.

– Oskar! – wykrzyknęła, odskakując.

Zobaczył ją i jego oczy rozszerzyły się w bezgranicznym zdumieniu. Zachowywał się, jakby ocknął się z letargu. Najpierw rozejrzał się zdziwiony, potem przetarł twarz dłonią, próbując zebrać myśli, wreszcie uśmiechnął się do niej ciepło. Coś mówił, jednak zza zasłony nie docierały do niej żadne dźwięki.

Zaczęła bić w nią pięściami, lecz niewiele to dało.

– Muszę cię jakoś wydostać! – krzyknęła. – Twoja matka na mnie liczyła.

Porwała leżący w trawie spory kamień i zaczęła nim tłuc w gładką zaporę. Nie powstał przy tym żaden dźwięk, a na gładkiej powierzchni nie pojawiła się nawet rysa.

Nagle Oskar odwrócił się gwałtownie, a potem spojrział na nią ze strachem. Coś krzyczał i sam zaczął walić pięściami w barierę. Nie słyszała jego słów, wokoło panowała przerażająca cisza. Komiks kończył się w momencie, kiedy zmęczony Oskar szedł w kierunku ruin. W rzeczywistości pościg się nie skończył. Zaniepokojone spojrzenia Oskara do tyłu mówiły jej, że pogoń się zbliża. Co robić? Chwyciła kamień i jeszcze mocniej zaczęła nim walić, lecz nadal nieskutecznie.

Oskar nagle znieruchomiał i jeszcze raz obejrzał się do tyłu. Pościg musiał być bardzo blisko. Zaczął uderzać w zaporę ramieniem, na jego twarzy pojawił się grymas bólu, jednak nie przestawał. Uderzał raz po raz, jego usta rozwarły się w rozpaczliwym okrzyku. Justyna stała jak sparaliżowana i nie wiedziała, jak ma mu pomóc. Za jego plecami zamajaczyły ciemne sylwetki. Oskar też spojrział na nie ostatni raz i naparł z furią na niewidzialną ścianę.

Nagle zapora puściła. Zamecki wypadł z krzywego świata i z jękiem zwałił się w trawę między wrośnięte w nią kawałki gruzu.

Trauma

– Oskar!

– Justyna!

Przypadła do niego, uklękła, podniosła go i objęła ramionami. Po jej policzkach potoczyły się łzy.

– Gdzie ty, kurwa, zniknąłeś? – wyszeptała mu do ucha.

On też otoczył ją ramionami i tak zastygli na długą chwilę, jakby nic wokoło nie istniało.

– Jak mnie znalazłaś? – Wciąż patrzył na nią, jakby niczego nie rozumiał.

– Nieważne, potem ci opowiem – odrzekła. – Nigdy więcej tak nie znikaj.

– Musiałem cię ratować – zaprotestował cicho.

– Już dobrze, już nie musisz. – Głaskała go po włosach.

Spojrzał na barierę między światami, która ciągle przecinała ruiny zamku na pół. Cienie nie dopuszczały światła słonecznego. Zrobiło się jeszcze ciemniej.

Oskar wstał i podniósł Justynę. Ona dopiero po chwili zorientowała się, że on ciągle patrzy w stronę bariery. Też tam zerknęła. Po drugiej stronie stali strażnicy czasu i wpatrywali się w nich niewidzialnymi oczami na twarzach, których nie było. Niektórzy mieli te wielkie szczęki i dziesiątki czarnych kłów, jakby byli krzyżówką człowieka i tyranozaura.

– Oni mogą sforsować barierę! – krzyknął i zasłonił ją własnym ciałem.

– Oskar, nie – zaprotestowała. – Oni nie są groźni.

Patrzył na nią, marszcząc brwi.

– Jak to nie są groźni? – zapytał. – Co ty gadasz?

Wyswobodziła się z jego objęć i popatrzyła mu w oczy.

– Oskar, ja wiem, kim oni są – powiedziała. – Oni nie istnieją.

Jego twarz zaczęła się zmieniać.

– O czym ty mówisz? To są strażnicy czasu! – wykrzyknął, odsuwając się od niej.

Lewicka nadal twardo patrzyła mu w oczy. Była gotowa na wojnę, tylko nie była pewna zwycięstwa.

– Nie ma żadnych strażników czasu! – podniosła trochę głos, żeby do niego dotrzeć. – Nie ma żadnych przybyszów z przyszłości. Kiedy zmieniasz rzeczywistość, nie powstają fale czasu niszczące przyszłość. Rozumiesz?

Chyba się nie udało.

– Co ty za głupoty gadasz!?! – wybuchnął. Buzowała w nim wściekłość. – Przecież ich widziałaś, chcieli nas zabić!

– To ty ich stworzyłeś!

Zamarł, patrząc na nią złym wzrokiem. Postaci za barierą poruszyły się niespokojnie.

– Co ty opowiadasz?! Justyna! Mylisz się do, jasnej cholery! – wybuchnął i odsunął się od niej jeszcze dalej.

Teraz za plecami miał już tylko barierę oddzielającą ich od świata z komiksu. Patrzył na nią wściekły. Jego reakcja upewniła ją tylko w tym, że ma rację.

– Potwory stworzyła twoja podświadomość – mówiła szybko. – Pamiętasz, jak od razu powiedziałam ci, że coś z nimi jest nie tak? Że nie zachowują się jak prawdziwi przybysze z przyszłości, którzy walczą o ocalenie swojego świata przed zagładą? Bo oni nie są przybyszami z przyszłości. Jako dziecko przeczytałeś komiks narysowany dla mnie przez twoją matkę i z tego komiksu zaczerpnąłeś postaci strażników i bestii, jako wzór. Oskar, nie poradziłeś sobie z darem, ponieważ dar zaczął rządzić tobą, przed czym zawsze ostrzegała cię babcia. Wiesz dlaczego? Bo twój umysł potrafi dużo więcej niż tylko przenosić cię w przeszłość. Nie wiem jak, ale potrafisz tworzyć światy równoległe do naszego, umiesz się między nimi poruszać i dostosowujesz je do własnych potrzeb.

Stał jak zamurowany, a potwory za jego plecami poruszały się coraz bardziej niespokojnie. Na jego twarzy malowały się wściekłość i szaleństwo. Zaciskał pięści, a Justyna bała się, że się na nią rzuci. Odsunęła się o krok i mówiła dalej. Już nie było odwrotu i nie było taryfy ulgowej. Pewne rzeczy trzeba było wykrzyknąć mu w twarz, żeby wreszcie otrzeźwiał i zrozumiał.

– Wiesz, dlaczego zginęli twoi rodzice i brat? Bo bałeś się spotkać z owczarkiem wujka i cofnąłeś czas, żeby odwlec ten moment. Zmieniłeś rzeczywistość i dlatego zdarzył się ten wypadek. Trauma i poczucie winy małego chłopca były tak wielkie,

że wyparłeś to ze swojej pamięci. Nie chciałeś o tym wiedzieć. Nawet oszukiwałeś się, że dar zyskałeś po wypadku, a wcześniej byłeś normalnym chłopcem. Twoja podświadomość musiała ratować twoje zdrowie psychiczne i przejęła nad tobą kontrolę. Nawet w tej chwili jej ulegasz i nie wiesz, że to ty stworzyłeś potwory!

Postąpił krok do przodu. Omal nie eksplodował z wściekłości. To nawet już nie była wściekłość, tylko dzika furia. Strażnicy za jego plecami zaczęli tłuc w barierę, próbując się przedostać.

Patrząc na nich, wyciągnęła z kabury glocka i zacisnęła na nim dłoń.

– Milcz! – wrzasnął.

– Nie będę milczeć! – Spojrzała na niego bez strachu. – Ktoś ci musi to nareszcie uświadomić! – Nie patrzyła już na niego, tylko na szamoczących się strażników. Lada moment bariera mogła puścić. Któreś kolejne jej słowo ją zwolni, bo przecież ona istniała tylko w umyśle Oskara. – Pamiętasz, co się działo, kiedy pierwszy raz strzeliłam do strażnika? On eksplodował. Takich właśnie strażników wyobrażałeś sobie w wieku dziesięciu lat, kiedy obejrzałeś komiks matki. Potem ten obraz wystarczył ci przez lata. Trauma i poczucie winy powróciły w zwielokrotnionej formie, kiedy ponownie zacząłeś cofać się w czasie i okazało się, że znowu możesz skrzywdzić innych. Dlatego znowu zadziałała twoja podświadomość. Zaczęła cię karać za każdym razem, kiedy cofałeś się w czasie. Burza i strażnicy, to była kara zsyłana na ciebie przez twoją podświadomość, żebyś nie używał więcej daru. Nie mogła dopuścić, żebyś znowu skrzywdził niewinne osoby. Pamiętasz, co powiedziałeś, zanim zniknąłeś z leśniczówki? „Nie mogę pozwolić, żeby ktoś znowu przeze mnie umarł!” To mnie naprowadziło na właściwy trop. Zauważyłeś, że przez lata zawsze udało ci się uciec przed strażnikami? Czy to nie dziwne? Nie, ponieważ nie mogłeś zabić sam siebie. Burza i Oni mieli być tylko ostrzeżeniem i przypomnieniem, żebyś nie używał swojego daru.

Milczał. Mięśnie twarzy drgały mu pod skórą, jakby ze sobą walczył. Nie przypominał samego siebie sprzed kilku minut. Strażnicy za jego plecami zaczęli przebijać się przez barierę. Najpierw przenikały ją ich ręce, potem nogi, wreszcie pierwszy przedarł się do realnego świata. Od razu ruszył w jej kierunku, ignorując Oskara.

– Po pierwszym spotkaniu ze strażnikami powiedziałam ci, że to dziwne, że Oni tak szybko giną, więc kiedy nas zaatakowali następnym razem, twoja podświadomość ich zmodyfikowała. Byli bardziej odporni i lepiej zorganizowani.

Pierwszy strażnik ruszył do ataku. Strzeliła mu w głowę. Zatrzymał się w miejscu i zwałił martwy na trawę. Inni już też przedarli się przez barierę. Nad zamkiem przetoczył się grzmot, potem kolejny, piorun prześlizgnął się po ścianie wieży z trzaskiem. Błysnęło i w sekundę lunął deszcz.

Oskar nadal stał nieruchomo, a na jego twarzy wciąż malowały się złość i nienawiść.

– Kiedy zapytałam, dlaczego strażnicy nie sprowadzą do naszego świata lepszej broni, pojawiły się bestie. Też z komiksu. Pewnie tak wyobrażałeś sobie psa wujka, którego się bałeś, prawda? Jako wielką szarą bestię z czerwonymi oczami i paszczą pełną zębów jak sztylety. To dlatego one są takie podobne do owczarków niemieckich. Nie widzisz podobieństwa? Przypomnij sobie, jak wyglądał pies, którego tak się bałeś. Musisz go pamiętać, to przez tego psa zginął twój tato, twoja mama i brat. Na pewno pamiętasz, twoja podświadomość na pewno pamięta.

Strzeliła do kolejnego strażnika, który zrobił dwa kroki i zwałił się na trawę. Potem zastrzeliła drugiego i odsunęła się kilka kroków do tyłu i w bok w kierunku wyjścia z ruin. Nad ich głowami rozpętała się prawdziwa nawałnica, jakby za chwilę wszystko miało się skończyć. Z trudem przekrzykiwała grzmoty.

– Kiedy zapytałam, dlaczego strażnicy nie wykorzystują broni z naszych czasów, zaraz zaatakowała nas ciężarówka – mówiła coraz bardziej gorączkowo, zdając sobie sprawę, że jeśli Oskar się nie ocknie, czas jej się skończy. – Potem dziwiłam się, dlaczego nie uszkodzili nam samochodu. Więc kiedy pojawili się ponownie, zdemolowali twoją toyotę i wrzucili ją do rowu. Kiedy podczas naszej ucieczki zasnęłaś na chwilę, burza odeszła, potwory zniknęły. A gdy się obudziłaś, natychmiast wróciły. Namówiłam cię do drugiej podróży w czasie i wtedy twoja podświadomość wpadła w panikę. To ja stałam się dla niej głównym zagrożeniem, dlatego nie było limitu dwóch godzin, to ja miałam zginąć.

Strzeliła do kolejnych trzech strażników, którzy byli najbliżej. Oskoczyła od innych i mówiła dalej. Kończyły się naboje, czas się kurczył.

– Wytworzyła się taka dziwna sytuacja. Twoja podświadomość chciała mnie zabić, a ty mnie chroniłeś, ponieważ bardzo mnie lubisz. I trwała w tobie wewnętrzna walka, zapanowała krucha równowaga. Kiedy miło rozmawialiśmy w leśniczówce, było dobrze, lecz kiedy tylko zaczynałam mówić rzeczy, które ci się nie podobały, zaczynałeś się denerwować. Wreszcie kiedy powiedziałam ci, że musisz pojechać ze mną do firmy, równowaga się rozsypała. Podświadomość

zaatakowała z furją, a strażnicy chcieli mnie rozszarpać, tam pod sufitem. A ty znowu chciałeś mnie chronić, więc przeniosłeś się do świata z komiksu. To też była kara za to, że ośmieliłeś się podnieść na mnie rękę, że chciałeś mnie skrzywdzić.

Kolejne strzały i wreszcie trzask iglicy uderzającej w pustkę. Cholera, zapasowe magazynki zostały w samochodzie. Odrzuciła pistolet i rozejrzała się nerwowo. Była otoczona przez strażników, którzy szczyrzyli do niej czarne kły. Zaatakowała ich pięściami. Biła, kopła, odskakiwała, lecz z każdą chwilą słabła. Czuła, że nie da rady. Tym bardziej, że wciąż napływali kolejni, Oskar nie reagował. Ci wcześniej zastrzeleni też nagle zaczęli wstawać.

Uciekła w bok. Piorun znowu trafił w wieżę zamku. Odłupane cegły z muru lawiną spadły na grupę strażników, miażdżąc ich. Justyna zyskała kilkanaście sekund, zanim dopadną ją kolejni.

– Teraz też mi pomagasz! – krzyknęła. – Nie widzisz tego?! Nie chcesz, żebym zginęła! Nie chcesz słuchać, a równocześnie chcesz. Dlaczego strażnicy nie atakują ciebie?!

– Bo musisz ponieść karę!

– Co ty pierdolisz, Oskar?! Jaką karę?

– Ja muszę ponieść karę. – Jego twarz znowu wykrzywiła się z nienawiści.

Może to była nienawiść do samego siebie.

– Wcale nie jesteś winny! – krzyczała, rzucając się z pięściami na kolejnego strażnika. – Byłeś dzieckiem, nie wiedziałeś, co robisz. Nie zrobiłeś tego specjalnie.

– Jestem winny! – krzyknął, ale w jego postawie coś zaczęło pękać.

– Odpokutowałeś za wszystko, możesz odrzucić poczucie winy!

Deszcz się wzmógł, jeszcze bardziej pociemniało, wokoło waliły pioruny i słychać było przeraźliwe wycie wiatru, który szalał, wyrywając drzewa z korzeniami i niszcząc wszystko na drodze. Apokalipsa.

Justyna miotła się między strażnikami. Słabła, nie da rady uciec.

– Odwołaj ich, Oskar! – Ogarnął ją strach, głos jej się trochę załamał, do oczu napłynęły łzy, nie chciała tak umierać. – Nie dam im rady, przecież nie chcesz mnie zabić. Odwołaj ich.

Stał nieruchomo, nie widziała jego twarzy przez szarą zasłonę z deszczu.

Strażnicy uwiesili się na jej ramionach i upadła na kolana, za moment będzie po wszystkim.

– Musimy uratować Michałka! – krzyknęła rozpaczliwie. – To twój syn!

Czarne potwory jakby się na chwilę zawahały.

Uchwyciła się tej szansy.

– On jest twoim synem! Łukasz Kwiatkowski jest twoim synem i ktoś go zabił! Tylko ty możesz pomóc!

I nagle wszystko zniknęło.

Upadek na plecy wypchnął jej powietrze z płuc. Z trudem łapała oddech, przez załzawione albo mokre od deszczu oczy spoglądała w niebo, po którym burza odchodziła gdzieś w bok i cichła. Chyba jednak płakała. Nie miała siły wstać, nie mogła nawet podnieść głowy. Znowu poczuła bezsilność. Jeśli Oskar znowu gdzieś zniknął, nie będzie już w stanie go odnaleźć. Nie ma innego komiksu wskazującego drogę. Wszystko się skończy właśnie teraz.

Deszcz z wolna ustawał, po chwili błysnęło słońce. Ruiny zaczęły parować w jego ostrych, gorących promieniach.

Podniosła się na kolana. Strażnicy zniknęli wraz z barierą do komiksowego świata, za to Oskar wciąż tam był. Poczuła, jak serce zaczyna jej mocniej bić. Leżał twarzą do ziemi, tak jak widziała go na pierwszym rysunku Marii Zameckiej. Przestraszyła się, że nie żyje. Podpełzła do niego na kolanach i szarpnęła za ramię.

Żył. Płakał, ramiona drgały mu spazmatycznie. Z trudem uniosła go do pozycji siedzącej, usiadła za nim, objęła go w pasie, oparła jego plecy na swoich piersiach, a twarz wtuliła w jego zimne i mokre ramię.

– Już dobrze – szepnęła jak do dziecka. – Koszmary odeszły i chyba już nie wrócą.

Długo nie mógł odpowiedzieć. Wreszcie poruszył ustami i z trudem usłyszała jego szept.

– Nie chciałem, żeby zginęli, naprawdę. Bałem się tego psa. Mówiłem o tym mamie, ale ona nic nie zrobiła. Ja nie chciałem ich skrzywdzić. Bardzo tego żałuję.

Objęła go mocniej.

– Oskar, nikt o nic cię nie obwinia. To był przypadek – szepnęła mu do ucha.

– Ale to przeze mnie, bo byłem tchórzem.

– Byłeś małym dzieckiem, Oskar. Nie ty jesteś winny, tylko los, który obdarzył cię tak potężnym brzemieniem.

– Nigdy sobie tego nie wybaczę. – Ostatnie dwie łzy spłynęły mu po policzkach.

– Nie możesz się obwiniać. – Justyna pokręciła głową. – Nawet nie wolno ci tego robić. Twoje poczucie winy wyrządziło tak samo dużo szkód. Zapamiętaj jedno: w każdej chwili życia można zacząć od początku. Zawsze jest czas na dobro, które zastąpi zło i naprawi krzywdy. Pomyśl o tym.

Myślał, więc dodała:

– W sumie masz szczęście. Los dał ci nową szansę, możesz uratować syna i się nim zaopiekować.

– Ja mam syna? – powtórzył, jakby ciągle nie mógł w to uwierzyć.

– Pamiętasz Martę Kwiatkowską?

– Tak – przyznał po chwili.

– Nie wiem, czy to twój syn, ale ciebie wskazała jako ojca.

– Czy to jest mój syn, czy nie, to nie jest teraz ważne. Musimy go uratować.

Kwadrans później wyszli z ruin na słońce i stanęli zaszokowani skalą zniszczeń. Gdziekolwiek spojrzeć leżały połamane drzewa i piętrzyły się stosy gałęzi. Podwórze było wielką kałużą, jakby nagle zmieniło się w staw. Oderwany od wielkiego dębu przy ogrodzeniu gruby konar zniszczył bramę. Z tamtej strony nadchodziło kilku mężczyzn. Brnęli w gumowcach przez środek rozlewisk.

– Wszystko w porządku? – krzyknął starszy, szpakowaty mężczyzna, kiedy już zbliżyli się na kilka metrów. – Nic wam się nie stało?

– Jesteśmy cali! – odkrzyknęła Lewicka.

– To chwała Bogu! – ucieszył się tamten. – Kto by przypuszczał, że tu taka nawałnica się zrobi.

– To już ostatnia – powiedziała cicho Justyna.

Usłyszał i się odwrócił.

– Słucham panią?

– Nie, nic – uśmiechnęła się i pociągnęła Oskara za ramię. – Idziemy stąd, bo masz taką minę, jakbyś miał z tą burzą coś wspólnego, a ja nie chcę w dwudziestym pierwszym wieku spłonąć na stosie.

Wybór

Całą drogę do Środy Śląskiej przejechali w milczeniu.

Justyna od czasu do czasu z niepokojem zerkała na Zameckiego. Wyglądał strasznie. Był blady jak trup, miał ciemne obwódki wokół oczu, przekrwione białka, usta ciągle zaciśnięte w poziomą kreskę i prawie białe, jakby odpłynęła z nich cała krew. Ciemne włosy, mokre od ulewy, sterczały we wszystkie strony, a grube czarne brwi tylko pogarszały wrażenie.

Dała mu czas na przemyślenia. Czasem przymykał oczy i wtedy wydawało jej się, że patrzy w głąb siebie na ścieżki prowadzące w przeszłość. Niedawno jej powiedział, że widzi to, co znajduje się na samym końcu ścieżek, z łatwością przywołuje te prowadzące do zdarzeń, o których tylko pomyśli. Gdzie teraz błądził myślami? Może wracał do wypadku rodziców, może śledził szkody, jakie powstały, kiedy nieodpowiedzialnie zmieniał rzeczywistość, a może wcale nie patrzył w przeszłość, tylko ciągle zmagał się z traumą i poczuciem winy?

Dlatego im bliżej byli Środy Śląskiej, tym jej spojrzenia były częstsze i bardziej zaniepokojone. Zerkała też w niebo, wypatrując chmur burzowych, i śledziła pobocza drogi w poszukiwaniu stojących tam strażników. Na szczęście niczego nie dostrzegła. Słońce dawno zeszło z zenitu, lecz powietrze wciąż było rozgrzane od upału.

Przed miastem okazało się, że Oskar myślał jednak o czymś innym.

– Marta była młodszą siostrą jednego z moich kolegów ze studiów – powiedział nagle zachrypniętym głosem. – Poznałem ją, kiedy była jeszcze nastolatką, przychodziliśmy do tego kolegi do domu na imprezy. Zawsze nam towarzyszyła i ciągle kręciła się gdzieś w pobliżu. Nie zwracałem na nią uwagi, bo była gówniarą. Po latach spotkałem ją w mieście. Właściwie to ona mnie wypatrzyła i zaciągnęła na kawę. Ja nie bardzo chciałem, bo ciągle była dla mnie tamtą nastolatką. Ale ona była uparta i zaczęliśmy się spotykać.

Zamilkł i znowu przymknął oczy. Wyszukiwał ścieżki i patrzył w przeszłość czy po prostu był zmęczony i starał się zebrać myśli. Justyna go nie ponaglała.

– Ona była trochę stuknięta – mówił dalej. – Ale była też szczerą, zabawna i w sumie ją polubiłem. Śmieszyło mnie, jak ciągle pieprzyła o miłości, równowadze świata, siłach natury, poszukiwaniu wiary. Nie brałem jej na poważnie, kiedy na każdym kroku widziała boskie interwencje w swoim życiu, śmiałem się, kiedy mówiła, że Bóg ma dla każdego jakiś plan i od jego rzetelnej realizacji zależy, czy nasza dusza dostanie w niebie nagrodę i wróci ponownie, żeby ciągle się doskonalić pod okiem Najwyższego.

Zatrzymali się na przejeździe kolejowym przed Środą. Po chwili po torach przemknął pociąg i ruszyli dalej. Justyna dalej na niego zerknęła, lecz już spokojniej.

– Marta była sympatyczną osobą – kontynuował. – Była postrzelona, dziwna, ale szczerą i pozytywną. Poza tym, jak każdą kobietę w moim życiu, potraktowałem ją jak przygodę. Potem coraz rzadziej się do niej odzywałem, nie odbierałem telefonów, wreszcie nawet przestałem pisać esemesy. Nie wiedziałem, że jest w ciąży. Nigdy nie zwróciła się do mnie o pomoc. Przecież bym jej pomógł.

– Niedługo po tym, jak Łukasz przyszedł na świat, trafiła do sekty Roberta Andrycha i chyba już nigdy z niej nie wyszła. Musiała być bardzo podatna na manipulację – powiedziała Justyna.

– A Łukasz? – Po raz pierwszy na nią spojrział.

Nie było w nim cierpienia czy rozpacz. Była za to zimna determinacja.

To dobrze – pomyślała Justyna. – Nareszcie zaczniesz myśleć, jak uratować chłopca.

– Pewnie wychowywała go w tej sekcie – powiedziała na głos. – Policja poszukiwała ją za niezrealizowany obowiązek szkolny względem Łukasza, lecz jej nie znaleźli. Musiała mieszkać z synem w sekcie, odcięci od świata.

– Nie wiedziałem, że ona zaszła w ciążę – powtórzył, kręcąc głową.

– Nie możesz się za wszystko obwiniać – zaniepokoiła się.

– Nie będę się obwiniał. Tak jak mówiłaś, mogę naprawić błędy.

Rozmowę kontynuowali w kawiarni przy Rynku w Środzie. Dwie młode dziewczyny obsługujące lokal patrzyły na nich podejrzliwie, kiedy przyjmowały zamówienie. Potem jeszcze przez chwilę rzucały im zaniepokojone spojrzenia, wreszcie pochyliły się nad smartfonami i przestały zwracać na nich uwagę. Oskar zniknął na długo w toalecie. Wrócił pochmurny i jakby przygaszony. Usiedli w kącie pustego lokalu i rozmawiali szeptem.

– Mamy sierpień – mówiła Justyna. – Guru sekty zniknął w drugiej połowie lutego. Mniej więcej po tym, jak zamordował Łukasza. Sprawdziłam to. Poprzedniej zimy tylko przez tydzień był śnieg i ujemne temperatury. On zniknął mniej więcej w tym samym czasie.

– Sugerujesz, że zniknął zaraz po tym, jak zamordował chłopca? – Spojrzał na nią znad szklanki kawy latte.

– Raczej zniknął po tym, jak uratowaliśmy Łukasza. Mam pistolet i dwa magazynki.

Wyraz jego twarzy nie zmienił się, chociaż dobrze wiedział, o czym mówiła. Nie odezwał się.

– Miałaś rację, że nie mogę się przenieść w czasie i go aresztować – mówiła dalej. – Przecież musielibyśmy przenieść go do dnia dzisiejszego, a teraz nie mielibyśmy go o co oskarżyć. Pamiętasz ten krzyk, który wtedy usłyszeliśmy?

– Tak.

– To ty krzyczałaś. Próbowaleś mnie powstrzymać, żebym nie strzelała do Andrycha. Ale ja chyba strzeliłam, bo jak inaczej wytłumaczyć to, że on zniknął?

Oskar kręcił głową, zagryzając wargi.

– Nie, Justyna – powiedział poważnie, patrząc jej głęboko w oczy. – Nic nie jest z góry ustalone. Zdarzenia, które my nazywamy życiem, po prostu toczą się, następując po sobie w pewnych logicznych lub mniej logicznych ciągach. Życie jest przewidywalne, lecz czasem zdarza się nieprawdopodobne. Światem rządzi rachunek prawdopodobieństwa. To, że coś już się nad tym jeziorkiem zdarzyło, nie znaczy, że zdarzy się drugi raz w taki sam sposób. Nawet jeśli w jednej z wersji tych zdarzeń zabiłaś mordercę, to wcale nie znaczy, że musisz go zabijać za każdym razem. Możemy uratować Łukasza inaczej.

– Jak? – Spojrzała na niego smutno.

– Będziesz miała dodatkowe sześć miesięcy życia.

Zamrugła oczami, nic nie rozumiejąc.

– O czym ty mówisz? – zapytała.

– Przeniesiemy się w czasie, ocalimy Łukasza, ty aresztujesz zabójcę, ale nie wrócimy do dnia dzisiejszego – wyjaśnił, patrząc na nią w napięciu.

Dopiero po chwili zrozumiała. Przypomniała sobie jego wcześniejsze słowa.

– Mówiłeś, że możesz cofnąć się tylko na chwilę i zawsze trzeba wrócić.

– Tak było do tej pory. – Pokiwał głową. – Sam nieświadomie nałożyłem sobie takie ograniczenia. Dzięki tobie to się zmieniło. Mogę się cofnąć i już nie wrócić. Nie zauważyłaś tej niekonsekwencji w moich słowach, jak opowiadałem ci o przenoszeniu się w czasie?

– Nie.

– To była część blokady, którą narzuciła mi podświadomość. Mówiłem ci, że muszę wracać, a przecież nigdy wcześniej tak nie było. Tak wygrałem na loterii, tak zdawałem egzaminy, tak podrywałem dziewczyny.

Lewicka znowu miała mętlik pod czaszką. Jak niby miałyby przeżyć ostatnie sześć miesięcy swojego życia jeszcze raz? Na samą myśl o tym, że będzie wiedziała, co się zdarzy za tydzień, dzień, godzinę czy kwadrans, wpadła w panikę. Jak mogła to przetrwać, nie wpadając w obłąd?

Oskar najwidoczniej zrozumiał jej spłoszone spojrzenie i nagłą ciszę. Ujął jej dłoń i lekko uścisnął.

– Justyna, jako jedyna osoba na świecie będziesz miała możliwość naprawić błędy i skierować swoje życie na nowe, lepsze tory – powiedział bardzo poważnie.

– Kiedy zginął Jarek?

Wstrzymała oddech, wzruszenie ścisnęło ją za gardło. Opuściła głowę, zacisnęła mocno powieki, a kiedy je otworzyła i na niego spojrzała, po jej policzkach potoczyły się dwie wielkie łzy. Jarek Bruch zginął pod koniec lutego, kilka dni po tym, jak śnieg stopniał i temperatury poszybowały w okolice dziesięciu stopni ponad zero.

Patrzyła na Oskara oślepiona łzami, a w jej głowie tańczył korowód myśli. Była na niego zła za ten pomysł. To było zbyt brutalne, nienormalne. Postawił ją przed trudnym wyborem, przed którym nikt nigdy nie powinien nikogo stawiać.

– Justyna... – próbował coś jeszcze powiedzieć, lecz ona wyrwała swoją dłoń z jego uścisku ze złością.

Więc zamilkł i pił kawę, błędząc wzrokiem gdzieś po ścianie za jej plecami i dając jej czas do namysłu.

Może i zioła w kawie babci Oskara działały pobudzająco na mózg, ale ich działanie chyba się już dawno skończyło. Nie potrafiła ogarnąć gonitwy myśli, nadzieja zmieniła się w strach, szczęście w udrękę, a zauroczenie w niechęć.

Najgorsze było to, że ona pogodziła się już ze śmiercią Jarka Brucha. W ostatnich dniach przewartościowała życie i odnalazła wreszcie prawdziwą kolejność uczuć. Jarek nie był na pierwszym miejscu. On tak naprawdę nigdy nie był na pierwszym miejscu. Może on się w niej zakochał, ale ona była nim tylko zauroczona. Nie mieli szans na dłuższy związek. Kiedy tylko motyle w brzuchu Justyny przestałyby poruszać skrzydłami, zrozumiałaby, że tak naprawdę nie czuje do niego niczego poza sympatią. Od dawna była zakochana w kimś innym i tamto uczucie nadal nie umarło, chociaż ona próbowała je uśmiercić każdego dnia, w każdej godzinie, w każdej minucie. Romans z Jarkiem też był częścią tego procesu. A teraz ta najważniejsza dla niej osoba stawiała ją przed dylematem: własne szczęście czy życie Jarka.

Przecież jeśli go ocali, między nimi i tak nic już nie będzie tak samo. To, co było, nie wróci, to, co miało powstać, pozostanie w sferze planów, wszystko znowu się spieszy.

Kurwa, jakie to jest powalone – jęknęła w duchu i wytarła łzy.

Oskar chyba tylko na to czekał. Wyglądał, jakby jednego dnia postarzał się o co najmniej kilka lat. Miał smutne i wyjątkowo poważne spojrzenie. On też mierzył się z uczuciami i to dla niego było tak samo trudne jak i dla niej. Znowu sięgnął po jej dłoń i tym razem przytrzymał ją mocniej. Szarpnęła się i zaraz skapitulowała.

– Posłuchasz mojej rady? – zapytał.

– Tak. – Przełknęła ostatnie łzy, które ciągle stały jej w gardle.

– Masz wybór – powiedział. – Możesz mieć szansę zmienić dużo w swoim życiu, przeżywając jeszcze raz ostatnie sześć miesięcy. Sparafrazuję słowa mojej babci. To ty rządysz swoimi wyborami, nie pozwól, żeby wybory rządziły tobą. Swoje życie możesz zmienić mądrze, tak żeby nie mieć dylematów i nie postawić siebie samej przed tymi najtrudniejszymi wyborami.

Wtedy puścił jej dłoń.

Justyna nagle przypomniała sobie tajemniczą postać, która stała w bramie kamienicy i ostrzegała ją, żeby nie szli dalej z Jarkiem, bo na końcu czeka na nich śmierć. Popatrzyła na niego ze złością.

– Wtedy w bramie to byłeś ty, prawda? – zapytała łamiącym się głosem.

Uciekł w bok spojrzeniem, co tylko potwierdziło jej przypuszczenie.

– Kiedy to zrobiłeś? – Pociągnęła nosem.

Dziewczyny obsługujące kawiarnię od dłuższego czasu zerkają na nich ciekawie. Pewnie myślały, że są świadkami małżeńskiej kłótni. Niech sobie, do cholery, myślą, co chcą.

– Przed chwilą, kiedy byłem w toalecie – odpowiedział niechętnie. – Tylko że ścieżka w tamten czas jest już bardzo wąska. Nie mogłem zrobić więcej, trudno mi było nawet wrócić, dlatego tak długo mnie nie było.

– Do jasnej cholery! – wybuchnęła, z trudem hamując łzy. – Pieprzysz mi o wyborach i nowym lepszym życiu, a sam w nie ingerujesz.

– Zrobiłem to wcześniej, chciałem ci oszczędzić tych trudnych wyborów i cierpienia. Niestety mi się nie udało, dlatego ci o nich opowiadałem.

– Cholerny idiota! – Nie wytrzymała i znowu wytarła oczy. – Nie wtrącaj się w moje życie. Przeżyję je tak, jak sama będę chciała, a jak będę musiała cierpieć, to, kurwa, nie pierwszy raz i nie ostatni.

– To był ostatni raz, przysięgam – powiedział zmieszany.

Długo pili kawę w milczeniu, pogrążeni we własnych myślach. Dopiero po dłuższej chwili Justyna zrozumiała, co chciał jej powiedzieć między wierszami, a czego nie mógł powiedzieć wprost. Kiedyś czytała wywiad z pewnym znanym filozofem i myślicielem, który powiedział, że czas jest najprostszą rzeczą. Zawsze był i zawsze będzie, jest niezmienny, nie mamy na niego wpływu, więc możemy nie zwracać na niego uwagi i traktować go jako najprostszą rzecz pod słońcem. Może i tak było, ale jeśli tylko w czas można było ingerować, stawał się najbardziej skomplikowaną rzeczą we wszechświecie. I wtedy stchórzyła.

– Nie chcę życia jeszcze raz – powiedziała.

– Po wszystkim mogę cię przenieść do dnia dzisiejszego. Ale ja z Łukaszem zostanę.

Pokiwała głową, nie patrząc mu w oczy.

Potwór

Ciepłe ubrania kupili w znajdującym się nieopodal kawiarni lumpeksie. Właścicielka była zdziwiona ich prośbą, lecz nie miała oporów, żeby z zaplecza wyciągnąć dwa wielkie worki, jeden z ciepłymi kurtkami, drugi z ciepłymi swetrami. Zapłacili i wrócili do samochodu. Justyna przypomniała sobie o telefonie, który zostawiła w skrytce. Miała kilka nieodebranych połączeń od wszystkich z jej grupy śledczej i drugie tyle esmesów. Przestraszyła się, że mogą namierzyć jej telefon i zniweczą ich wyprawę w przeszłość, więc wyłączyła aparat i wyrzuciła do najbliższego kubła na śmieci. Być może służbowe auto należące do ABW też miało zamontowany nadajnik GPS, więc zostawili nielubiane przez Justynę czarne bmw na parkingu w centrum miasta i nad jeziorko w lesie pojechali taksówką.

Kiedy szli zacienioną drogą, poczuli chwilową ulgę od upału. Justyna podejrzewała jednak, że dreszcze na jej plecach nie były spowodowane spadkiem temperatury o kilka stopni, tylko napięciem nerwowym. Jej samopoczucie jeszcze się pogorszyło, kiedy stanęli niedaleko jeziorka z czarną wodą. Policjantka czuła się tak samo, jak jeszcze niedawno w ruinach zamku. Była prawie pewna, że kiedy zamknie oczy i wsłucha się w odgłosy otoczenia, usłyszy też te inne, te z rzeczywistości równoległych lub innych czasów. Jeziorko było miejscem, gdzie granice między rzeczywistościami równoległymi są bardzo cienkie i docierają tu echa innych światów. Ile jeszcze takich miejsc jest na ziemskim globie? Pewnie bardzo wiele. Tylko że ludzie zapędzeni do codziennej gonitwy już dawno przestali je dostrzegać. Kolejna rzecz po przodkach, którą zatraciliśmy. Oni w takich miejscach budowali kamienne kręgi, świątynie, kurhany lub po prostu czcili je jako „miejsca mocy”.

Ubrali się w zakupione swetry, kurtki i czapki. Oskar spojrzał na nią poważnie.

– Gotowa?

Sprawdziła glocka, zapasowy magazynek, potem mocniej zacisnęła palce na rękojeści pistoletu, skinęła głową i wyciągnęła do niego rękę. Postąpił krok w jej

stronę, byli bardzo blisko. Justyna przez moment miała nadzieję, że Oskar ją pocałuje, jednak wydarzyło się coś innego.

Najpierw zrobiło się zimno, następnie kolory letniego dnia wyblakły i zapadła cisza. Trwali w niej, patrząc sobie w oczy, jakby nic wokoło nich nie istniało. Nawet czas. Wreszcie przestrzeń rozszerzyła się i Oskar pociągnął ją przez ścieżkę w strukturze czasu. Poczowała szarpnięcie, lecz tym razem przytrzymał ją mocniej i nie upadła.

Dźwięki natychmiast eksplodowały, kolory wróciły, w policzki Justyny uderzyło lodowate powietrze, buty zagłębiły się na kilka centymetrów w śniegu. Była noc, mróz otulał las i jeziorko lodowatym całunem.

Stała tyłem do jeziorka i po minie Oskara, który patrzył zdziwiony i przestraszony ponad jej ramieniem, poznała, że coś jest nie tak. Odwróciła się i zamarła. Na drodze stało już stare audi, nad brzegiem jeziorka w śniegu zobaczyła drobną postać w ciemnozielonej kurtce i pomarańczowym szaliku. Nawet z tej odległości od razu poznała, że chłopiec jest martwy.

Spojrzała zaskoczona na Oskara.

– Pomyliłeś się – powiedziała. – Wróciliśmy do innej jednostki czasu. Mieliśmy być wcześniej.

– Nie pomyliłem się. – Pokręcił głową. – On przyjechał tu wcześniej.

– Jak to możliwe?

– Nie wiem. No i go nie ma.

Policjantka w jednej chwili się sprężyła z bronią gotową do strzału. Uważnie zlustrowała teren. Nigdzie nie zauważyła Andrycha, jakby zapadł się pod ziemię. Postąpiła dwa kroki z wyciągniętym przed siebie glockiem. Śnieg zachrząścił jej pod nogami. Za moment usłyszała taki sam chrzęst pod butami Oskara, kiedy ruszył za nią. Wokoło nikogo nie dostrzegli, był tylko zaśnieżony i zmrożony cichy las. Nie drgnęła ani jedna gałązka, ani jeden uschnięty liść z tych, które postanowiły jednak przezimować, nie odrywając się do gałązek macierzystego drzewa.

Atmosfera była taka, jakby otworzyła oczy pośrodku koszmarnego snu, a on dalej ciągnął się na jawie. Mróz wpelzł jej na plecy, zacisnął się na głowie stalową obręczą. Oczekiwanie, że za moment stanie się coś złego, przywołało strach. Nie tego się spodziewali, przenosząc się w czasie w to miejsce. Nie taki był plan.

– Oskar, co się stało? – zapytała szeptem, który w mroźnym powietrzu rozszedł się o wiele dalej, niż można się było tego spodziewać.

Zamecki opanował już trochę zaskoczenie i zmieszanie.

– Myślę, że on przyjechał tu wcześniej – powiedział ostrożnie.

– Dlaczego?

– Widział nas poprzednim razem.

Zbliżyli się do martwego Łukasza, wpatrującego się nieruchomym wzrokiem w gwiazdozbiór Oriona królujący na zimowym niebie. Przyklęła i zbadała jego puls. Ciało było jeszcze ciepłe, musiało upłynąć raptem kilka minut, może nawet mniej.

Lewicka prześlizgnęła się wzrokiem po śniegu w kierunku auta.

– Nie ma śladów mordercy – powiedziała, a jej poczucie strachu i zagrożenia jeszcze się nasiliło.

– Jak to możliwe? – zapytał Zamecki.

– Nie wiem, ale wygląda to tak, jakby Łukasz przyszedł tu sam.

– To kto go zabił?

– Nie wiem. – Pokręciła głową.

Wstała i ponownie omiotła wzrokiem otaczający ich las, zerknęła na zamrożoną do połowy tafle jeziora. Co było nie tak? Gdzie zniknął Andrych? Może Oskar się jednak pomylił i trafili do jakiegoś świata równoległego, z zaburzoną zasadą przyczyny i skutku?

Oskar nagle chwycił ją za ramię.

– Wracamy – powiedział drżącym głosem.

– Poczekaj, musimy się chwilę zastanowić – wstrzymała go.

– Nie, Justyna, popatrzę jeszcze raz na ścieżki i zaraz tu wrócimy – mówił szybko. – Może niekoniecznie tu, ale we właściwe miejsce i czas.

Justyna nie zwróciła uwagi na jego słowa.

– Kiedy byliśmy tu poprzednio, on nas zobaczył – mówiła zamyślona. – Sam byłeś tym zaskoczony. Wcześniej on coś mówił do Łukasza, zanim go udusił. Słyszałeś jego słowa?

– Nie. – Pokręcił głową. – Byłem tak zszokowany widokiem, że nie zarejestrowałem.

Justyna w myślach odtwarzała tamtą scenę.

– Morderca wiedział, że Łukasz nosi w sobie wielką moc. Dlatego go zabił. On powiedział, że nie mogą żyć tu razem.

Nagle spojrzała szybko na Oskara i oczy jej się rozszerzyły, kiedy zrozumiała.

– On też ma jakiś dar – rzuciła przerażonym szeptem. – Morderca też nie jest normalnym człowiekiem, dysponuje jakimś innym darem. To dlatego kobiety tak się do niego garnęły, to dlatego wiedział, że Łukasz ma dar. Może nawet uznał, że jest dla niego niebezpieczny. Widział nas, więc przyjechał tu wcześniej.

– Jaki może mieć dar? – zapytał Oskar pełnym napięcia, drżącym głosem.

Justyna jeszcze raz rozejrzała się po lesie.

– Przewidział, że wrócimy w to miejsce, i zabił Łukasza wcześniej. – Spojrzała pod nogi. – Nie zostawił przy tym żadnych śladów na śniegu, jak duch.

– Albo jak zjawa – dodał Zamecki drewnianym głosem.

Obraz kępy krzewów z gałęziami przysypanymi śniegiem nieopodal nich nagle zafalował. Przestrzeń wybrzuszyła się i zobaczyli zjawę. Taką samą, jaka pojawiła się w leśniczówce. Przepłynęła w mroźnym powietrzu dwa metry, nie zostawiając na śniegu śladów, i zastygła w bezruchu, półprzeźroczysta.

– Uważaj! – Justyna zdążyła tylko krzyknąć i skierować w tamtą stronę broń, kiedy nagle świat wokół nich znieruchomiał.

Zamarł jak na fotografii zimowego krajobrazu. Czas przestał płynąć. Stopklatka w strukturze czasoprzestrzeni. Oskar widział Justynę zamarłą w totalnym bezruchu. On też nie mógł się ruszyć, mógł za to myśleć. I w jego głowie płynęły rozgorączkowane myśli. Zaczął wiele rzeczy rozumieć.

Wpadli z Justyną w pułapkę zastawioną przez guru sekty, w której zamieszkała Marta Kwiatkowska z synem. Nawet nie pomyśleli o tym, że on się domyśli. Nie wiedział, jaki dar posiada Robert Andrych, lecz wiedział, że jest to potężna moc władania czasem, może i przestrzenią, może jeszcze czymś innym. To on był zjawą, którą widział, kiedy samotnie przyjechał nad to jezioro, kiedy zjawiali się u niego chłopcy, żeby prosić go o pomoc. On go po postu śledził i obserwował, przygotowując się właśnie na tę chwilę.

Zjawa nagle zaczęła nabierać bardziej realnych kształtów. Wysoki mężczyzna w czarnej kurtce zmaterializował się, jego stopy zaczęły zostawiać wyraźnie odcisnięte ślady w śniegu, kiedy zaczął się do niego zbliżać. Gdyby mógł się w tej

chwili ruszyć, pewnie zadrżałyby z przerażenia na widok jego twarzy tuż przy swojej.

Była wykrzywiona w nieludzkim grymasie, jakby trochę za mocno rozciągnięta w jedną stronę; zza paskudnie popękanych ust widać było pożółkłe i zbrązowiałe zęby, bardziej przypominające wilcze kły niż ludzkie uzębienie. W jego oczach odbijały się piekielne czeluści. Były zimne, bez wyrazu, bezdenne, jakby widziały całe zło tego świata albo i wszystkich innych światów równoległych. Albo były przyczyną tego zła. Morderca nie był człowiekiem, to jakiś demon z piekła rodem. Prawdziwy potwór.

Patrzył teraz na Oskara z bliska, a on nie mógł się ruszyć. Czas płynął tylko dla niego. Inny czas został wstrzymany.

– Zaskoczony? – zapytał.

Tak, Oskar był zaskoczony. Nie tylko tym, że wpadli w pułapkę. Był też zaskoczony sympatycznym brzmieniem głosu potwora. Nagle przypomniał sobie, jak zareagował na zjawę w leśniczówce. Czuł bijące od niej ciepło, poczucie bezpieczeństwa, nawet myślał, że jest jego aniołem stróżem. Justyna odczuwała ją zupełnie inaczej. Już wiedział dlaczego. W taki sposób wabił swoje ofiary, tak ściągał kolejnych wyznawców do sekty. Mamiąc ich tymi uczuciami. Był rodzajem wampira, żywił się strachem, złem, śmiercią. I z każdym kolejnym zabójstwem był coraz silniejszy, jakby wysysał moc z ofiary.

Oczy patrzyły na Zameckiego bez wyrazu, chociaż paskudne wargi rozciągały się w czymś, co mogło być uśmiechem. Skąd tyle wiedział o potworze? Szybko zrozumiał. On sam mu to właśnie przekazał, wtłaczając swoje myśli i uczucia do głowy Oskara. Jakby chciał się pochwalić, jakby podniecało go, że ofiara pozna prawdziwą potęgę swojego kata na chwilę przed śmiercią, na moment, zanim sama nie zasili potwora swoją energią. Czy potwór jest taki silny, ponieważ przejmuje od zamordowanych ich umiejętności i dary? Tak właśnie mogło być.

– Długo na ciebie czekałem – mówił dalej morderca. – Nawet próbowałem cię do siebie zwabić, tam w przyszłości. W końcu zwątpiłem, że tu wrócisz, ale na szczęście byłeś na tyle głupi, żeby jeszcze raz spróbować. – Znowu obejrzał nieruchomą twarz Oskara z bliska. – Nie spotkałem jeszcze nikogo z takim pięknym darem – mówił dalej. – Dzięki niemu będę najpotężniejszy. Nic mnie nie zatrzyma. Będę mógł żerować na nieskończonej liczbie światów, w każdym czasie, do którego przyjdzie mi ochota się przenieść. Świat będzie należał do mnie, będę

rósł w siłę i być może nawet będę na tyle silny, żeby podzielić się na innych siebie. Takiej sytuacji nie było już od milionów lat. Dzięki tobie ja będę pierwszy.

Oskar był przerażony. Miotał się wewnątrz, jednak jego ciało było jak wykute z granitu, nie reagowało. Patrzył w głąb siebie w panice i nie widział żadnych ścieżek czasu. Zniknęły, zostały pablokowane przez potwora i teraz nie miał do nich dostępu. Szarpał się, próbując ruszyć znowu czas, jednak czas gdzieś zniknął.

Potwór popatrzył na niego jeszcze raz, po czym odwrócił się i podszedł do Justyny. Oskar wrzeszczał z przerażenia, aż wibrował mu mózg, jednak nie wydawał z siebie nawet jednego cichego dźwięku. Tylko nie Justyna! Zostaw ją, skurwysynu, w spokoju! Przepadnij w piekle, pieprzony demonie! Justyna!!!

Lewicka go nie słyszała, zastygła w bezczasie. Może nawet nie mogła myśleć jak on. Neurony w głowie też potrzebują czasu, żeby przepuścić impulsy elektryczne, nazwane myśleniem. Co prawda to były niewyobrażalnie małe jednostki czasu, jednak w bezczasie ich też być nie mogło. Czyli Oskar nie był do końca schwytany w pułapkę braku czasu. Czas płynął w jego głowie. A to już było dużo. Czas płynął też dla potwora i jego najbliższego otoczenia. Wystarczyło tylko sięgnąć po ten czas i zasilić nim swój czas. Ale jak to zrobić, kiedy zabójca był już przy Justynie?

Spojrzał jeszcze na Oskara i nagle w jego dłoni pojawił się długi, lśniący złowrogi nóż. Oskar szarpnął się przerażony.

– Justyna, nie!!!

W tej chwili zabójca zadał cios. Ostrze weszło pod lewą pierś Justyny i wyszło z drugiej strony pod łopatką. Czas dla policjantki nagle ruszył, ciało zwiotczało, upadła martwa na plecy, a na jej piersiach wykwiwały szkarłatne róże z krwi.

Potwór spojrzał na Oskara zdziwiony, że ten zdołał krzyknąć. Zamecki tymczasem już wiedział, jak się uwolnić.

Czarni strażnicy pojawili się znikąd i skoczyli na zabójcę, zbijając go z nóg. Zaskoczony próbował walczyć. Wstał na kolana, odtrącając ich i tnąc zakrwawionym nożem, jednak Oskar przywoływał ich coraz więcej. Zamecki skupił się na cienkiej warstewce czasu płynącego przy mordercy. Wysilił mózg i sięgnął po ten czas.

W tym momencie bezczas i bezruch się skończyły. Nagle uwolniony z ich uścisku Oskar zachwiał się, lecz już w następnym momencie biegł do leżącej w śniegu Lewickiej. Upadł przy niej na kolana i sięgnął do jej twarzy. Wiedział, że

jest martwa, ale przecież jeszcze nie wszystko stracone. Włożył sobie do kieszeni podniesionego ze śniegu glocka, chwycił jej zakrwawione ciało, przymknął oczy i ogromna siła bezwładności czasu wessała ich do ścieżki i wyrzuciła po drugiej stronie.

Ocalenie

Justyna z jękiem wciągnęła powietrze do płuc, wyrwała się z objęć Oskara, odeszła chwiejnie kilka kroków na oślep przed siebie i upadła, chwytając się za piersi. Ból przenikał ją na wskroś, nie mogła nad nim zapanować. Żołądek podjechał do gardła i skurczył się boleśnie. Zwymiotowała żółcią i kawą. Potem upadła na bok i tak zastygła w pozycji embrionalnej. Z nieba lał się żar, leżała na słońcu w grubej kurtce i dygotała z zimna.

Oskar przypadł do niej, uklęknął i obejrzał kurtkę. Krwi nie było.

– Nic ci nie jest? – zapytał szybko.

Ból powoli przechodził, Justyna zaczynała rozsądniej myśleć, przypomniała sobie pewne szczegóły sprzed kilku minut, a właściwie sprzed pół roku.

– Co się stało? – wychrypiała.

– On cię zabił.

– Co??

Przewróciła się na plecy i przyłożyła dłonie do bolącego miejsca.

– Zabrałem cię stamtąd – powiedział.

Ból przeszedł, było tylko nieprzyjemne uczucie chłodu przenikające ją na wskroś gdzieś w okolicy łopatk.

– Pomóż mi wstać – poprosiła.

Podniósł ją, a potem przytulił i głaskał po włosach. Odsunęła się. W jednej chwili zrobiło jej się gorąco. Zeszli ze słońca i stanęli w cieniu drzewa, zrzucając z siebie zimowe ubrania. Opowiedział jej, co się stało i kim naprawdę jest zabójca. Słuchała, nie przerywając. Masowała sobie tylko piersi.

– To się już kiedyś stało, prawda? – zapytała.

– Co?

– On mnie już kiedyś zabił, tak? – popatrzyła na niego poważnie.

Była rzeczowa i opanowana, a w jej oczach zamiast strachu była złość i determinacja. Justyna była twarda, nie spodziewał się, że tak szybko dojdzie do siebie.

– Nie sędzę. – Pokręcił głową. – To rozegrało się pierwszy raz, przysięgam. Zaskoczył nas.

Policjantka zastanawiała się, pocierając dłonią policzek. Oddał jej pistolet, który bez namysłu wsunęła za pasek spodni. Za drzewami drogą przejechał samochód, po czarnej wodzie jeziora pływały kaczki.

– Trudno będzie zabić takiego potwora i uratować Łukasza – powiedziała i spojrzała mu w oczy.

Zobaczyła tylko zaciętość i zimną determinację.

– Mam pomysł, jak to zrobić – powiedział. – Tylko potrzebuję twojej pomocy.

– Pomogę ci – zapewniła szybko.

– Dasz radę? On cię tam przed chwilą zabił.

– Właśnie dlatego nie odpuszczę temu skurwysynowi.

Oskar w kilku słowach zdradził jej swój plan. Ubrali się znowu w swetry i kurtki, ostatni raz spojrzeli sobie w oczy, Oskar ścisnął jej dłoń i razem wstąpili na ścieżkę w przeszłość.

Zabójca jeszcze raz spojrzął na Oskara z całą mocą swoich pustych i bezwzględnych oczu, na których dnie czały się piekielne ognie.

– Nie spotkałem jeszcze nikogo z takim pięknym darem – mówił dalej. – Dzięki niemu będę najpotężniejszy. Nic mnie nie zatrzyma. Będę mógł zerować na nieskończonej liczbie światów, w każdym czasie, do którego przyjdzie mi ochota się przenieść. Świat będzie należał do mnie, będę rósł w siłę i być może nawet będę na tyle silny, żeby podzielić się na innych siebie. Takiej sytuacji nie było już od milionów lat. Dzięki tobie ja będę pierwszy.

Oskar już raz słyszał, co on ma do powiedzenia, więc skupił się na czymś innym. Już przecież wiedział, jak ruszyć czas do przodu. Sięgnął do warstewki czasu znajdującej się przy mordercy i zaczerpnął z niej całą mocą umysłu. Poczuł, jak więzy braku czasu puszczają i może się normalnie poruszać. Nie drgnął jednak. Spojrzął w głąb siebie i odnalazł kolejną ścieżkę prowadzącą w przeszłość sprzed kilkunastu minut.

Zabójca spojrział na niego ostatni raz i zaczął się odwracać, żeby podejść do Justyny. Oskar zerknął na Lewicką, która nagle drgnęła i poruszyła się. Sięgnęła wzrokiem ponad ramieniem potwora na Oskara i wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

Widząc, co się dzieje, morderca zatrzymał się zaskoczony.

– Nie! – krzyknął.

Oskar podskoczył do niego, podciął mu nogi tak, że zabójca zwałił się ciężko na ziemię, przeskoczył go i w kilku susach był przy Justynie. Chwytał ją za rękę, wokoło zapadła martwa cisza, kolory zbladły, a potem wkroczyli na ścieżkę w przeszłość.

Śnieg pokrywający drogę prowadzącą na brzeg leśnego jeziora był nienaruszony, jeśli nie liczyć kilku tropów leśnych zwierząt. Zabójca z zaświatów, tu nazywający siebie Robertem Andrychem, jeszcze nie przywiózł Łukasza na brzeg.

Zanim jednak zdążyli ochłonąć po gwałtownej podróży w przeszłość, usłyszeli odgłos silnika auta i stare audi 80 skręciło z asfaltu.

Oskar pociągnął Justynę za krzaki, przeskoczyli rów i ukryli się za drzewami.

Samochód toczył się wolno po śniegu, który chrzęścił i chrupał miażdżony przez koła. Wreszcie stanął, wyłączył silnik i światła. Drzwi od strony pasażera otworzyły się i wysiadł potwór Andrych. Wyglądał inaczej niż kilkanaście minut później. Tu był jeszcze człowiekiem i starannie ukrywał swoje potworne oblicze. Zaszedł auto od drugiej strony i otworzył drzwi po stronie pasażera.

– Wyskakuj – powiedział jakby z rozbawieniem.

Z auta wysiadł Łukasz.

– Robert, po co tu przyjechaliśmy? – dobiegł ich jego stłumiony głos.

– Mówiłem, że chcę ci coś pokazać. Chodź.

Potwór pchnął Łukasza przed siebie. Zdążyli zrobić kilka kroków w stronę brzegu jeziora, kiedy Zamecki ostatni raz popatrzył na Justynę i ruszył biegiem. Zanim zabójca zdążył zareagować na odgłos zbliżających się kroków, Oskar skoczył mu na plecy.

W następnej chwili już ich nie było. Cała trójka rozplynęła się w powietrzu, jak obłok pary wodnej wydobywającej się z ust Justyny przy każdym oddechu.

Kilka minut później Justyna jechała przez noc. Nie mogła się przyzwyczaić do wielkiego samochodu bez wspomagania, na letnich oponach. Było ślisko, więc jechała bardzo ostrożnie. Droga wiła się przez zaśnieżony i zastygły w nocnym przymrozku las. Nad głową lśniły zimno gwiazdy i Orion, król nieboskłonu.

Nerwowo bębniła palcami w kierownicę i kiedy tylko wyjeżdżała na dłuższą prostą, ciągle sprawdzała, czy w glocku ma pełny magazynek. Wreszcie uznała, że to ją rozprasza i co najwyżej może doprowadzić do efektownej kraksy, więc włożyła pistolet do kieszeni kurtki. Nawiew w starym audi był do niczego i mróz powoli wpelzał na szyby.

To nic, zdąży. Musi zdążyć.

Oskar Zamecki podniósł głowę i rozejrzał się szybko. Wokoło nikogo nie dostrzegł. Obok niego leżał Łukasz i też próbował teraz wstać. Oskar podniósł go i spojrzał mu w oczy.

– Nic ci się nie stało? – zapytał.

Chłopiec zamrugał, na jego ustach pojawił się uśmiech, ale z oczu popłynęły łzy.

– Nie, tato – odpowiedział, czym kompletnie zaskoczył Oskara.

– Wiesz, kim jestem? – zdziwił się.

– Tak. – Chłopiec pokiwał głową, a łzy ciągle płynęły mu po policzkach. – Wiele razy sprawdzałem, czy mnie uratujesz. I nie zawsze tak było. Bardzo się bałem, że mnie zostawisz.

Oskar z trudem opanował wzruszenie. Przyklęknął i przytulił go mocno.

– Już nigdy cię nie zostawię. Obiecuję.

Łukasz pokiwał głową. Oskar odsunął go od siebie, wytarł mu łzy rękawem i popatrzył na niego poważnie.

– Teraz musimy uciekać – wyjaśnił. – Jeszcze nie jesteśmy bezpieczni.

– Wiem. Gdzie jesteśmy?

Znajdowali się na krzywym brzegu, krzywej rzeki, której nurt przyspieszał przed wodospadem. Nieopodal nad ich głowami widać było krzywe urwisko, z którego poprzednim razem Oskar spadł razem z atakującą go bestią.

– To taki dziwny świat, w którym na razie jesteśmy bezpieczni – wyjaśnił.

Nagle wokół nich zaczęli gromadzić się czarni strażnicy, którzy trzymali bestie na krzywych smyczach i patrzyli na nich krzywo.

Łukasz się przestraszył i znowu przylgnął do Oskara.

– Tato, boję się – wyszeptał.

– Ich nie musisz się bać – powiedział Oskar. – Oni są z nami.

Coraz więcej strażników i ich bestii gromadziło się na krzywym brzegu rzeki. Otaczali ich już sporym pierścieniem.

– Bać się musisz jego. – Oskar wskazał Łukaszowi urwisko nad krzywym zakolem rzeki.

Głową w dół z urwiska schodził prawdziwy potwór. Krzywy świat z komiksu obnażył jego prawdziwą postać. Już w niczym nie przypominał człowieka, tylko dziwnego zniekształconego i zdeformowanego pająka na czterech odnóżach, którymi teraz czepiał się załomów w krzywej ścianie i w ten sposób wolno schodził w dół. Z dziwnego tułowia wyrastała wielka głowa, a na niej nieproporcjonalnie duże oczy lśniły jak dwa diamenty w zimnym świetle księżyca. Te same oczy, które niedawno patrzyły na Oskara, tylko sto razy większe i tysiąc razy bardziej przerażające.

– Musimy uciekać – zarządził Oskar i pociągnął za sobą Łukasza. – Do ruin pałacu mamy jeszcze daleko.

Pobiegli w kierunku krzywej linii lasu rysującego się na krzywym horyzoncie.

Gdy tylko potwór zszedł ze skały na krzywy brzeg, do ataku przestąpiły bestie wspierane przez strażników. Zakotłowało się.

Justyna biegła, ślizgając się na oblodzonej ścieżce. Dobiegła do bramy, wspięła się na nią i zeskoczyła po drugiej stronie. Ruiny zamku rysowały się na tle rozgwieżdżonego nieba jak wielka ponura forteca nie z tego świata. Zwolniła i szła w kierunku schodów prowadzących do wejścia z pistoletem w dłoni. Mróz powoli wpelzał jej pod kurtkę i na kark. Może to nie był mróz, tylko strach. Zresztą, nie ma się czego bać. Na pewno wszystko pójdzie dobrze.

Wnętrze ruin było zaśnieżone. Od czasu, kiedy spadł śnieg, nikt tu nie przychodził. Stała na środku ruin i przymknęła oczy. Po chwili w ciszę wdarły się odgłosy innych światów i innych czasów.

Czekała.

Za ich plecami trwała prawdziwa bitwa. Potwór na czterech krzywych nogach rozpaczliwie walczył o życie, a równocześnie ścigał Oskara i Łukasza. Masakrował bestie, rozdzierał strażników na strzępy i parł do przodu jak taran. Nie mieli ani chwili na odpoczynek. Łukasz się zmęczył i zaczął opóźniać ucieczkę, więc Oskar wziął go na ręce i biegł z nim w kierunku ruin pałacu. Już niedaleko. Kolejna czarna fala natarła na potwora i wstrzymała go na kolejne kilkadziesiąt sekund. Oskar już wiedział, że ich nie dogoni.

Justyna słyszała odgłosy walki, trzask miażdżonych strażników, jęki rozrywanych na strzępy bestii i starała się uspokoić oddech. Uda się, na pewno się uda.

Zza gładkiej jak szkło bariery oddzielającej światy, która pojawiła się w mgnieniu oka, wypadł Oskar trzymający w ramionach Łukasza. Rozejrzał się i ruszył w jej kierunku. Justyna poczuła, jak serce staje jej ze strachu. Skoczyła ku nim.

– Wszystko w porządku? – krzyknęła.

Oskar zbliżył się, rozłożyła ręce i objęła ich obu mocno.

– Jesteśmy cali i zdrowi – powiedział z ulgą. – Łukasz się zmęczył i musiałem go nieść.

Ściskali się we trójkę, trzymając chłopca między sobą, i patrzyli sobie w oczy z wielką ulgą.

– Teraz już wszystko będzie dobrze – powiedział, starając się do niej uśmiechnąć.

Nawet mu wyszło.

– A potwór? – zapytała.

– Zaraz tu będzie.

W tej samej chwili potwór uderzył w barierę z głuchym hukiem i zaczął drapać w nią długimi pazurami.

– Strzelaj – powiedział Oskar i w jego oczach pojawiła się zimna satysfakcja, kiedy dodał: – W tamtą stronę kule będą przechodzić bez problemów.

Justyna zbliżyła się do bariery i zaczęła strzelać raz za razem. Każdy pocisk wbijał się w ciało potwora, raniąc go. Tryskała czarna posoka, kiedy strzelała w łeb, w oczy, w cielsko. Zmieniała magazynek i kontynuowała egzekucję. Potwór

ostatkiem sił odwrócił się i ratował się ucieczką. Odpełzał wolno od bariery i zabójczych pocisków.

Nagle stało się coś nieoczekiwanego.

Rzeczywistość wokoło nich zniknęła. Wisieli w bezkresnej przestrzeni, patrząc w dół na coś, co wyglądało jak gigantyczne drzewo wyrastające z niczego i ciągnące się z jednej nieskończoności w drugą. Ranny potwór czołgał się w kierunku krawędzi świata, za którą rozciągało się to niby drzewo. Justyna patrzyła na ten obraz z przerażeniem. Po niby gałęziach pełzały miliony takich samych potworów, jakiego właśnie zabili w tym świecie. To wyglądało, jakby patrzyli na gigantyczne, niepoliczalne mrowisko.

Potwór dotarł do krawędzi, przechylił się i spadł.

Obraz zniknął.

Znowu stali, tuląc się pośrodku ruin. Teraz patrzyli na siebie ze strachem. Może czasem lepiej nie zaglądać za krawędź świata, bo to, co można tam zobaczyć, na zawsze odciśnie się piętnem na naszym życiu.

– Widziałeś to co ja? – zapytała przestraszona. – Tam są miliony takich potworów. Nie da się ich zabić.

Oskar pokręcił głową.

– To nie była prawda – powiedział. – Zobaczyliśmy wizję z jego marzeń, która wyrwała mu się z głowy na chwilę przed śmiercią. Nie ma takiego świata i tylu potworów. On dopiero chciał się rozmnożyć. Po raz pierwszy od milionów lat.

Justyna chciała jak najszybciej zapomnieć o tym, co przed chwilą widzieli.

Uśmiechnęła się do Oskara i Łukasza.

– Udało się – powiedziała.

– Mieliśmy dużo szczęścia – powiedział i zaraz popatrzył na nią smutno. – Mogę cię teraz przenieść do przyszłości.

Pokręciła głową.

– Zmieniłam plany – powiedziała. – W siedzibie sekty jest wiele otumanionych przez potwora kobiet. Musimy zadbać o ich bezpieczeństwo, zanim rozejdą się po okolicznych wioskach. Może uda nam się jeszcze kogoś uratować.

Koniec – druga połowa lutego 2022

Nie było czasu na odpoczynek. Po ciężkiej nocy Justyna z samego rana stawiała się w pracy w policji. Usiadła za biurkiem i spojrzała na leżące na nim papiery, starając się przypomnieć sobie, nad jakimi sprawami pracowali z Jarkiem w lutym. Była zmęczona i nic jej nie przychodziło do głowy. Stos teczek, protokoły z przesłuchań świadków i niedokończone raporty budziły w niej tylko niechęć. Nawet nie chciała patrzeć w tamtą stronę.

Siedziała zapatrzona w okno i piła mocną kawę.

– Cześć! Co tak szybko?

Komisarz Jarosław Bruch wpadł jak burza do ich pokoju, powiesił kurtkę na wieszaku i zwałił się ciężko na swoje skrzypiące krzesło. Przygotowywała się na to spotkanie, odkąd tylko otworzyła oczy po krótkiej drzemce. Właściwie nie spała dobrze również z tego powodu. Kiedy jednak ujrzała go teraz w pełnym zdrowiu, i tak przeżyła szok. Odwróciła od niego wzrok, zasłoniła twarz kubkiem z kawą i udawała, że patrzy przez okno. Tak naprawdę z trudem panowała nad wzruszeniem. W ogóle czuła się strasznie dziwnie, nie mogła się przyzwycząić do nowej sytuacji.

– Nie mogłam spać – odrzekła, kiedy już była pewna, że głos jej nie zadrży.

– Przykro mi.

Odwróciła się do niego dopiero po kilku minutach.

– Jakoś inaczej wyglądasz – zauważył.

– Jakbyś spał w nocy dwie godziny, też byś wyglądał inaczej – zbyła go żartem.

Przyjął to wytłumaczenie, lecz potem przez pół dnia patrzył na nią podejrzliwie. A ona trzymała go na dystans. Pamiętała, że te ostatnie dni, zanim stopniał śnieg, były tymi przełomowymi. Zbliżyli się do siebie i zaczęli umawiać się po pracy. Teraz nie mogła popełnić tego samego błędu.

Pół dnia nic nie robiła. Nie wychodziła z pokoju, bo nie chciała się z nikim spotkać. Wiedziała, że będzie musiała wreszcie wziąć się do roboty i pokazać się

ludziom, ale jeszcze nie teraz. Koło południa Jarek gdzieś wyszedł, a potem wrócił podekscytowany.

– Zgłosił się do nas jakiś facet z dzieckiem – powiedział. – Twierdzi, że wykradł syna z sekty, w której matka przetrzymywała go przez dziesięć lat. To jakaś niesamowita historia. Chce zgłosić porwanie syna i złożyć obszerne zeznania.

Kiedyś Justyna pewne podskoczyłaby do góry na taką wiadomość. Teraz uniosła tylko brwi.

– Dlaczego akurat do nas? – zapytała.

– Podobno się znacie.

Lewicka z trudem udała zaskoczenie.

– Tak? Co to za facet?

– Nazywa się jak ta nagroda filmowa w Stanach. – Jarek puścił do niej oko, lecz ona nie zareagowała na zaczepkę.

– Oskar? – zapytała.

– Dokładnie. – Spojrzał na kartkę. – Oskar Zamecki, skąd go znasz?

– Znajomy znajomych – odpowiedziała, siłąc się na obojętność. – To chodź, porozmawiamy z tym gościem.

Oskar naświetlił temat sekty i syna, którego przetrzymywała jego matka. Potem opowiedział, jak go wykradł z terenów należących do guru sekty. Następnie w obecności dziecięcego psychologa rozmawiali z Łukaszem. Potwierdził słowa ojca.

Następnego dnia o świcie policyjne brygady wraz z prokuratorem wkroczyły na tereny sekty. Dwa dni później po poszukiwaniach wykrywaczem metanu w lasku niedaleko ogrodzenia odkopano ludzkie szczątki. Z pierwszych oględziny wynikało, że w lasku zakopane są ciała sześciorga dzieci i kilkunastu osób dorosłych. Tylko że wtedy oni już przekazali całość sprawy do prokuratury w Legnicy.

Justyna cały czas trzymała Jarka na dystans. Żałowała go trochę, bo nie wiedział, dlaczego nagle stała się taka oschła, ale przecież nie miała innego wyjścia. Próbował ją jeszcze namówić na wyjście do knajpy, kiedy po śniegu zostało tylko wspomnienie i zrobiło się nienaturalnie ciepło jak na luty.

– Wódka z lodem dobrze ci zrobi na odstresowanie – zachęcał. – Ostatnio jesteś jakaś spięta.

Z trudem odmówiła, a kiedy wieczorem wracała do domu, uświadomiła sobie, że nie lubi wódki z lodem. Do zmrożonej wódki przyzwyczała się dopiero, kiedy chodziła po knajpach i zapijała śmierć Jarka. Teraz miała nadzieję, że nigdy nie polubi takiego drinka.

Wieczór, w którym poprzednim razem prosto z baru przyjechali do niej i kochali się do późna w nocy, spędziła na tej samej sofie zawinięta w koc, pijąc gorącą herbatę. Było jej zimno, kiedy przypominała sobie ich miłosne harce. Ale tak musiało być. Oskar miał rację, mówiąc, że ma wybór, ale może pokierować swoim życiem jeszcze inaczej, niż jej się na początku wydawało. Po prostu nigdy nie pozwoli Jarkowi na zbyt osobiste relacje. On będzie żył, a w jej życiu pojawi się miejsce dla kogoś innego.

Mimo to bała się, kiedy jechali na Mierniczą. Potem zobaczyła Oskara przy bramie kamienicy. Nie zdążył nic powiedzieć. Podeszła do niego, zanim zdążył zniknąć, zajrzała mu w oczy i powiedziała jedno słowo:

– Odejdź!

Pokiwał tylko głową zmieszany.

Siwy i Krecha pokłócili się, Jarek skuł dilerka na brudnym dywanie, a Justyna podskoczyła do dziewczyny i zanim ta zdążyła zareagować, wykręciła jej rękę i po chwili ona też leżała na dywanie obok swojego ukochanego.

Jarek Bruch popatrzył na nią z krzywym uśmiechem:

– Nie za brutalnie? – zapytał.

Justyna pokręciła głową.

– Tak będzie lepiej, wierz mi.

Przez kolejne dni aż do połowy marca Justyna powoli wracała do normalnego rytmu pracy. Okazało się, że nie musi przeżywać jeszcze raz tych samych scen. Po śmierci Jarka nie wróciła już do pracy. Teraz Jarek żył, więc pracowali normalnie, tylko ona wciąż trzymała go z daleka od siebie.

Czasem telefonował do niej Oskar, czasem ona do niego. Jednak rozmowy im się nie kleiły, byli zakłopotani, zmieszani. Ani razu się nie spotkali.

W sobotę dwunastego marca rano rozległ się dzwonek do drzwi. Justyna, która akurat sprzątała kuchnię, wytarła ręce i poszła otworzyć.

– Justyna! – Łukasz nie dał jej nawet chwili na reakcję i już był w jej ramionach.

Uklękła i ścisnęła go, patrząc pytająco na stojącego na progu Oskara. Zamecki uśmiechnął się zakłopotany.

– Już od kilku dni suszył mi głowę, że chce się z tobą spotkać – wyjaśnił. – Akurat odbieram auto od mechanika. Może u ciebie zostać godzinkę?

– Oczywiście, nie ma problemu.

Zamecki zniknął za drzwiami, a Łukasz rozebrał się szybko i pobiegł do kuchni. Zanim Justyna pozbierała jego rzeczy w przedpokoju i wróciła do kuchni, on już siedział na krześle przy stole.

– Głodny jestem – powiedział. – Zrobisz mi taką kanapkę jak zawsze?

Spojrzała na niego zdziwiona. Do tej pory widzieli się tylko dwa razy, w ruinach i podczas przesłuchania w komendzie, a on zachowywał się, jakby znali się bardzo dobrze.

– Jaką kanapkę? – zapytała ostrożnie.

– No taką z masłem, serem i keczupem – powiedział, jakby to była oczywista oczywistość.

Ukroiła kromkę chleba, posmarowała masłem, położyła plaster sera, a potem keczupem narysowała na serze uśmiechniętą buźkę.

– Tak! – ucieszył się chłopiec. – Uwielbiam, jak robisz mi takie kanapki.

On jadł, a Justyna patrzyła na niego zamyślona. Takie kanapki robiła jej matka, kiedy była dzieckiem. Nagle coś przyszło jej do głowy.

– Łukasz, czy ty czasem zagładasz do przodu, żeby sprawdzić, co się będzie działo? – zapytała.

Chłopak zaczerwienił się, przestał jeść i spuścił głowę.

– Tato mi nie pozwala – powiedział cicho.

– Ale mimo wszystko to robisz, prawda? – pytała dalej.

Nie odpowiedział.

Usiadła obok niego, ujęła go pod brodę, uniosła twarz i spojrzała w oczy.

– Mnie możesz powiedzieć prawdę. To będzie nasza tajemnica.

– Tak, patrzę, co będzie się działo – przyznał niechętnie i zaraz dodał: – Ale to wszystko przez ciebie!

– Jak to przeze mnie? – zdziwiła się.

– Bo nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie będziesz z nami mieszkała – mówił rozgorączkowany. – Bo jak z nami mieszkasz, to robisz mi te kanapki, czytasz mi komiksy babci o krasnoludkach, chodzimy do kina i razem gotujemy obiady. Jestem twoim konsultantem smakowym – dodał z dumą.

Justyna poczuła, jak coś ściska jej się w piersiach, odwróciła wzrok i z trudem opanowała nagle wzruszenie.

Potem już do końca wizyty Łukasza nie mogła się pozbierać. Po godzinie przyszedł Oskar i znowu rozmawiali na progu w otwartych drzwiach. Zamecki nie odrywał od niej wzroku, a Łukasz posmutniał, kiedy go ubierała.

Wreszcie uściskała chłopca, wyprostowała się i spojrzała Oskarowi w oczy.

– Może wyskoczymy gdzieś razem? – zaproponowała. – Co powiecie na pizzę?

– Tak! – krzyknął wniebowzięty Łukasz.

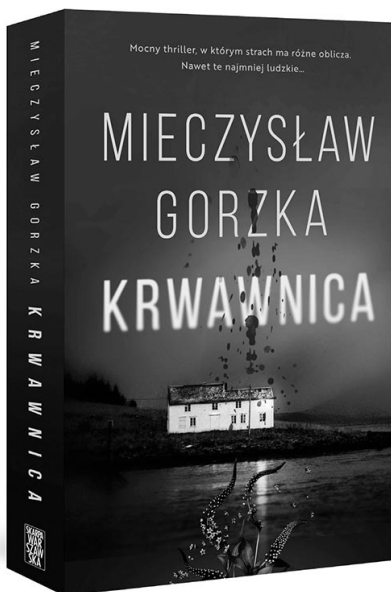
W oczach Oskara dostrzegła radosny błysk.

Kiedy zamykała drzwi od domu, pomyślała, że zawsze jest czas, żeby wszystko zacząć od nowa.

K O N I E C

Szczepanów/Wrocław – grudzień 2022/luty 2023

POLECAMY RÓWNIEŻ:



KRWAWNICA

**Wciągający thriller, w którym strach ma różne oblicza.
Nawet te najmniej ludzkie...**

Uciekając od trudnej przeszłości, były policjant Rafał Dzikowski wraz z żoną Weroniką przeprowadza się do świeżo wyremontowanego domu nad Jeziorem Chobienickim we wsi Bagniska.

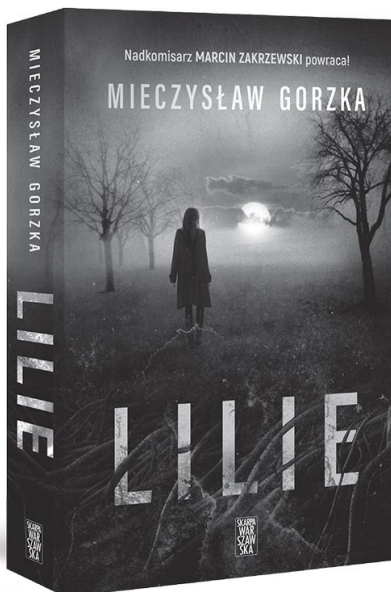
Mieszkańcy wsi nie wydają się przychylnie nastawieni do nowych przybyszów, a na ścianie domu ktoś pisze sprayem słowo Krwawnica.

Wkrótce na podwórzu wykopane zostają zwłoki dwóch kobiet. Gdy w Bagniskach dochodzi do kolejnych niepokojących zdarzeń, które uderzają bezpośrednio w małżeństwo, Rafał postanawia wziąć sprawy w swoje ręce.

Jakie tajemnice skrywają mieszkańcy wioski? Kim były kobiety, których zwłoki zakopano na podwórzu? Czy klucz do rozwiązania zagadki leży w przeszłości Rafała i Weroniki?

**Mieczysław Gorzka zabiera nas w mroczny świat kłamstw i szaleństwa,
w którym nic nie jest tym, czym się wydaje...**

POLECAMY RÓWNIEŻ:



LILIE

Może to ty będziesz moją następną Lilijką? Chcesz?

Doktor Jakub Bernatowicz po awanturze z żoną idzie do lasu i przepada bez śladu. Podczas pościgu za byłym żołnierzem, podejrzanym o zabójstwo narzeczonej, policja odnajduje zwłoki zamordowanych brutalnie innych kobiet. Policjant z jednej z powiatowych komend bada sprawę gwałtu sprzed wielu lat, podejrzewając, że skazany został niewinny człowiek. Tymczasem ofiar jest coraz więcej.

Czy w społeczeństwie grasuje nowa Bestia? Czy wszystkie te sprawy mogą się ze sobą łączyć?

W chaosie wydarzeń i związków między nimi nadkomisarz Marcin Zakrzewski będzie musiał odnaleźć Bestię, zanim pojawią się nowe ofiary. Tylko że wszystkie tropy wiodą

donikąd, a podjęte przez Zakrzewskiego decyzje doprowadzą do dramatycznego finału.

**MIECZYŚLAW GORZKA POWRACA Z NOWYM,
MROCNYM KRYMINAŁEM, W KTÓRYM NA FINAŁ
JAK ZAWSZE CZEKA SIĘ Z ZAPARTYM TCHEM.**